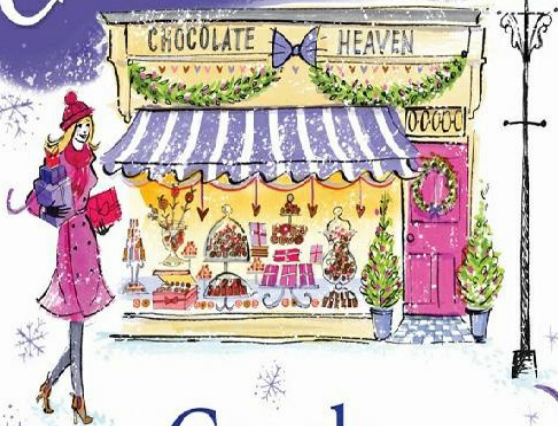


Święta Miłośniczek Czekolady



Carole

Carole Matthews

Święta Miłośniczek Czekolady

Tłumaczenie:

Elżbieta Regulska-Chlebowska

Wesołych świąt Bożego Narodzenia, drogie Czytelniczki!

Dziękuję, że wybrałyście tę książkę na świąteczną lekturę. To moja dwudziesta siódma powieść (dacie wiarę?!) i gorąco oczekiwany powrót członkiń Klubu Miłośniczek Czekolady.

Dwie pierwsze książki o ich perypetiach – „Klub Miłośniczek Czekolady” i „Dieta Miłośniczek Czekolady” – cieszyły się ogromną popularnością wśród moich Czytelniczek w kraju i na świecie. Zdaje się, że wiele z nas jest miłośniczkami czekolady! I, co oczywiste, wszystkie lubimy historie miłosne.

Są postacie, o których autor nigdy nie zapomina. Przy każdej kolejnej książce o Miłośniczkach Czekolady myślałam sobie: „Ta już będzie ostatnia”, ale moje bohaterki szeptały mi do ucha, że jeszcze wiele się u nich dzieje. Ich przyjaźń przetrwała rozmaite próby i jest mocniejsza niż kiedykolwiek. Dlatego z przyjemnością zanurzyłam się w ich świecie, żeby go opisać.

Jeśli nie znacie wcześniejszych książek, mam nadzieję, że polubicie trochę zwariowane Miłośniczki Czekolady. Jeżeli już zdążyłyście je pokochać, życzę Wam miłego spotkania ze starymi przyjaciółkami.

Upewnijcie się przed lekturą, że macie pod ręką jakieś czekoladowe smakołyki – podczas świąt ich wybór jest ogromny!

A ja życzę Wam świąt Bożego Narodzenia wypełnionych miłością, szczęściem i mnóstwem Waszych ulubionych czekoladek.

Całusy

Carole :)

Dla Karen Phillips - mojej drogiej przyjaciółki i honorowej szefowej Rozrywek Wszelkich. Jesteś zabawna, przebojowa, czuła i troskliwa jak nikt inny. Uwielbiam nasze wspólne wypadki, nawet jeśli pakujemy się w niezłe tarapaty. Ale razem poradzimy sobie ze wszystkim.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jest faktem powszechnie znanym, że jeśli przełamiesz tabliczkę czekolady od siebie, straci wszystkie kalorie. No i cudnie. Sama sprawdzam tę teorię, łamiąc gorzką czekoladę (70 procent autentycznego ziarna kakaowca z Madagaskaru!), która ma mnie postawić na nogi na cały dzień. Mniemam. Od razu wygląda na dietetyczną. Wkładam kawałek do ust i rozkoszuję się intensywnym, rajskim smakiem na języku. Ja, Lucy Lombard, menedżerka Czekoladowego Nieba i jawna czekoladoholiczka, wzdycham z zadowoleniem.

Zbliża się Boże Narodzenie, a dzięki temu, że zerwałam się dziś z łóżka o nieprzyzwoicie wczesnej porze, Czekoladowe Niebo jest udekorowane jak bombonierka. Sama wszystko zaprojektowałam i kupiłam na wyprzedzaży na eBayu. Staralam się kierować dobrym gustem i nie zamieniać kafejki w kwatery Świętego Mikołaja. Chyba mi się udało. Teraz ruchliwa kawiarenka (a jednocześnie prawdziwe czekoladowe imperium) jest przystrojona świątecznymi akcentami w gustownych odcieniach srebra, bieli, czekoladowego brązu i fioletu (kolor opakowań czekolady Cadbury Dairy Milk). Idealnie.

Girlandy bombek w tych kolorach zwisają z kinkietów i żyrandoli, a na ścianie za kontuarem migocą łańcuchy lampek choinkowych. Zamieniłam nasze zwykłe brązowe, aksamitne poduszki na skórzanych kanapach na białe filcowe, z cekinami naszywanymi w wymyślne śniegowe gwiazdki. Prawdziwe чудо! Przed drzwiami wejściowymi stoją dwie piękne, wysokie choinki, przystrojone stosownie do stylistyki, którą uważam za swoje autorskie dzieło. Na drzwiach wisi wieniec z bombek – przyznaję, kupiony, a nie dzieło własnych rąk. Powściągliwość w palecie kolorów nadrabia z naddatkiem ilością rozmaitych ozdóbek.

Czas otwierać, więc kończę podziwiać dekoracje i zajmuję miejsce za ladą. Poprawiam tace ze świeżutkimi kawałkami brownie, smakowitymi *chocolate-chip cookies* i całymi rzędami rozpluwających się w ustach kolorowych makaroników przytulonych do czekoladek w różnych smakach i kształtach. Jestem z siebie dumna, bo od czasu, gdy wzięłam ster we własne ręce, wzbogaciłam ofertę o kilka nowych pyszności – jest więcej

ciastek niż za czasów właścicieli, Clive'a i Tristana, którzy preferowali czysto czekoladowe smakołyki - i wszystkie okazały się strzałem w dziesiątkę. Ciasta to nowy seks, czyż nie? A wśród nich króluje tort czekoladowy. I wcale się nie przechwalam, gdy twierdzę, że sława moich deserów z pistacjami zanurzonymi w najsmakowszej gorzkiej czekoladzie rozeszła się już na cały świat. No dobrze, może na razie tylko po północnym Londynie. Poprawiam tort czekoladowy przekładany bitą śmietaną, aby pokazać światu swoje najlepsze oblicze. Jeszcze ostatni rzut oka na moje skarby, a potem podchodzę do drzwi kawiarni, przekręcam tabliczkę na „Otwarte” i czekam na początek nowego dnia.

To już dziewięć miesięcy, jak objęłam rządy w Czekoladowym Niebie, i z ręką na sercu - jestem wykończona. Zawieszanie świątecznych ornamentów sprawiło mi przyjemność, ale to nie zmienia faktu, że oczy mnie pieką z braku snu - nie dość że zwlekłam się z łóżka o świcie, to jeszcze wczoraj do północy ogarniałam papierkowe zaległości. Kto mógł przewidzieć, że będzie tego aż tyle? Robota nie ma końca - przyjmowanie zamówień, sprawdzanie, czy zostały dostarczone, zamawianie towaru, prowadzenie księgowości. Jestem kobietą, która o arkuszu kalkulacyjnym wie więcej, niż kiedykolwiek chciała wiedzieć. Moje wcześniejsze doświadczenia z czekoladą bazowały raczej na konsumpcji niż na wiedzy zarządczej. Wtedy jednak byłam zwykłą klientką Czekoladowego Nieba - co prawda jedną z najbardziej oddanych - i nawet do głowy mi nie przyszło, ile trzeba zachodu, żeby czekoladowe pyszności trafiły na kontuar ku uciechu smakoszy. Potwornie dużo, teraz mogę was o tym zapewnić. Potwornie.

Moje wyobrażenie na temat prowadzenia wymarzonego biznesu wyglądało mniej więcej tak: upozowana na lekko nadąsaną Nigellę Lawson będę bezwstydnie kosztować wystawione na kontuarze czekoladowe cudeńka, rzucając łaskawym wzrokiem na swe królestwo. Miałam też zachowywać rozmiar gdzieś pomiędzy dwunastką a czternastką wyłącznie dzięki sile woli, bez męczących i czasochłonnych ćwiczeń fizycznych. Figa z makiem.

A oto brutalna prawda. Uwijam się jak w ukropie od świtu do nocy, a centymetrów w talii mi przybywa. Wiem, że nie jestem w ciąży, bo mówiąc szczerze, nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni ja i Aiden Holby - miłość mego życia - mieliśmy okazję poznać się w biblijnym sensie. A wszystko przez to, że walę się do łóżka jak kłoda i po trzech sekundach

śpię jak kamień. Jeśli nawet mój ukochany uprawia ze mną seks, nic z tego nie pamiętam.

Nie delektuję się też czekoladkami jak w moich fantazjach. Pozeram je rano, w południe i wieczorem, bo nie mam czasu ani ochoty na gotowanie. Ktoś mógłby powiedzieć, wszystko bez zmian.

Może mam niedoczynność tarczycy. Zdarza się. Przekroczyłam trzydziestkę i powoli zmierzam do Tego Wieku. To dobrze znany fakt, że kobiece ciała koło czterdziestki zaczynają kierować się własnym rozumem. Nasze biodra, tyłki i brzuchy obrastają tłuszczem, jakbyśmy podświadomie gromadziły zapasy na okres wielkiego głodu. Widać zaczęłam z wyprzedzeniem. Na samych biodrach mam warstwę, którą mogłabym spalać przez kilka tygodni. Zjadam kolejną czekoladkę, bo humor mi się popsuł, a czekolada jest najskuteczniejszym lekiem na depresję. Zawsze działa.

Ale nie narzekam. Ani trochę. Oto moje wymarzone zajęcie. Zostawiłam gdzieś za sobą lata stracone na bezsensownych pracach biurowych na zastępstwo. Dotarłam do ziemi obiecanej. Odkryłam swoje przeznaczenie. Swoje powołanie. Dostałam czegoś w rodzaju ślubów zakonnych. Czekolada jest moją misją i poświęciłam się jej dla powszechnego dobra. Aby to godnie uczcić, wsuwam do ust czekoladkę. Mniemam. Zarobki nie są rewelacyjne, ale inne bonusy - bezcenne.

W umowie mam zagwarantowane, że mogę zjeść tyle czekolady, ile mi się podoba. O, tak. Clive i Tristan myśleli pewnie, że wpuszczona do sklepu ze słodyczami, wkrótce się nimi przejem, a mój apetyt zmaleje do poziomu przeciętnego zjadacza czekolady. Nic podobnego. Moje możliwości są nieograniczone. Co rano nie mogę się doczekać chwili, kiedy wciągnę w płuca waniliową woń, uderzającą prosto do głowy. Czysta rozkosz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rozmieszczam właśnie kilka dodatkowych gwiazdek i śnieżynek na wystawie, gdy dzwonek u drzwi dźwięczy melodyjnie, a do lokalu, sapiąc głośno, wchodzi pierwsza klientka. Jest nią członkini gangu czekoladoholiczek, czyli Klubu Miłośniczek Czekolady.

W naszej czteroosobowej paczce poza mną – założycielką Klubu – są jeszcze Nadia Stone, Autumn Fielding i Chantal Hamilton. Stanowimy grupkę kobiet, które poznały się przed wieloma pełniami księżyca, zbliżyły się z powodu miłości do wszystkiego, co czekoladowe, i do dziś kultywują znajomość i wspólną pasję. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, rodziną nałogowców, a Czekoladowe Niebo jest naszym sanktuarium, naszą kwaterą główną.

Dzisiaj pierwsza dotarła Chantal; z trudem pcha przed sobą modny wózek dziecięcy.

- A niech mnie! - Otwiera usta ze zdziwienia. - Lucy, zrobiłaś z tego miejsca azyl Świętego Mikołaja.

- Naprawdę? Myślałam, że zachowałam umiar.

- Pewnie uznałaś, że nigdy za wiele bożonarodzeniowych dekoracji, podobnie jak nigdy za dużo czekolady – śmieje się Chantal.

Spoglądam krytycznym okiem na efekt porannych wysiłków. Nie jest źle, nic bym tu nie zmieniła.

- Mam zdjąć trochę ozdóbek?

- Ale skąd. - Chantal całuje mnie w policzek. - Jest idealnie. Bardzo w twoim stylu.

- Pomogę ci. - Łapię za wózek i rozpromieniam się na widok dziecka otulonego kocykiem.

- Niewiarygodnie zimno. - Moja przyjaciółka wzdyga się. - Chyba znowu spadnie śnieg.

- Super!

Łypie na mnie ponuro.

- Jest Boże Narodzenie - tłumaczę jej. - Powinno być białe.

Chantal przewraca oczami i strząsa z ciemnych włosów parę śnieżnych płatków.

- Dla mnie to śnieżna breja, ślizgawica i odmrożone uszy. Dla ciebie pewnie lepienie z kochaniem uśmiechniętego bałwana i bitwa na śnieżki, która się skończy w łóżku.

- To mi nie przyszło do głowy - przyznaję - ale pomysł kupiłam. - Bitwa na śnieżki zakończona rozejmem w łóżku bardzo mi się podoba.

Chantal przeszywa mnie morderczym spojrzeniem i opada na najbliższą kanapę z głośnym „uff”.

- Nie mam siły podejść do kontuaru - usprawiedliwia się.

Nie jestem pewna, czy tusza mojej przyjaciółki jest pozostałością po ciąży, czy efektem jedzenia podwójnych - a nawet potrójnych - porcji czekolady, za siebie i za dziecko. Nie mam serca jej powiedzieć, że czas się ograniczyć, skoro najdroższa Lana ma już prawie pięć miesięcy. Chantal zawsze miała figurę modelki i ubierała się z wyrafinowaną klasą. Teraz się zaokrągliła, spocziwiiała i zaczęła nosić spódnice na gumce. Uważam, że bardzo jej z tym do twarzy, ale nie jestem pewna, czy ona podziela moje zdanie.

Chantal, która dobiega czterdziestki, jest najstarszą członkinią Klubu Miłośniczek Czekolady. Bycie mamą nigdy nie leżało w jej planach. Lanę można by uznać za niespodziankę od losu. Jednak po urodzeniu dziecka nasza przyjaciółka odkryła w sobie całe pokłady uczuć macierzyńskich.

- Dekoracje są piękne. - Chantal wreszcie przygląda im się na spokojnie. - Masz rację. Święta potrzebują przepychu. Nieźle się napracowałaś.

- Jestem tu od szóstej rano.

- Powinam do ciebie dołączyć. Moja księżniczka zerwała mnie o czwartej rano. Znowu. Marzę o takich dniach, kiedy będę mogła wylegiwać się w betach do szóstej rano. - Chantal masuje skronie. - Mała Lana wciąż wierzy, że noc jest przeznaczona na zabawę, a dzień na spanie.

Lana jest słodkim bobasem i grucham do niej jak każda oczarowana kobieta. Wszystkie ją uwielbiamy. To dziecko ma więcej przyszywanych ciotek niż Śpiąca Królewna matek chrzestnych, i wszystkie złożyłyśmy przysięgę, że wychowamy ją na godną następczynię Klubu Miłośniczek Czekolady.

- Jestem wykończona - przyznaje Chantal.

- I masz to wypisane na twarzy.

- Potrzebuję kopa z mocnej czekolady. Wypiłam już herbatkę z rumianku i zjadłam jajko na miękko, z mizernym efektem. Bądź aniołem.

- Mogę najpierw wyściskać Lanę? Proszę, proszę, proszę.

- Ściskaj, ile wlezie.

Małutka jest opatulona w rozkoszny różowy skafanderek. Podnoszę ją, lekko sapiąc. Ojej, szybko przybiera na wadze.

- Panna Hamilton rośnie jak na drożdżach.

- Mnie to mówisz? Wdała się w mamusię. Niedługo stracę z pola widzenia własne stopy.

- Myślałam, że kobieta chudnie, gdy karmi piersią. Wszystkie celebrytki tak mówią.

- Naprawdę? Łżą jak z nut. Płacą fortunę prywatnym trenerom, którzy wyciskają z nich siódme poty, i żywią się liśćmi sałaty. Ja mogłabym pożreć konia z kopytami, a Lana idzie w moje ślady.

Mocno przytulałam dziecko, gruchając gu-gu-ga-ga, po czym niechętnie odkładałam małą do wózka i idę przygotować czekoladę dla Chantal.

Za kontuarem wlewam mleko do mojego nowego ekspresu do kawy. Wygląda jak deska rozdzielcza statku kosmicznego. Musiałam pójść na całodniowy kurs, żeby się nauczyć go obsługiwać. Jestem teraz specjalistką od białej kawy i orzechowego latte. Moja karmelowa macchiato jest prawdziwym arcydziełem.

- Co z czekoladą?

- Już się robi. - Nie myślcie sobie, u mnie nie ma czekoladowego proszku z torebki. Zalewam wrzątkiem prawdziwe wiórki czekoladowe, odmierzam hojnie, aż napój jest ciemny i gęsty, zgodnie z gustem Chantal. Na końcu, z wprawą zdobytą na całodziennym kursie, ozdabiam piankę serduszkami z kakaowego pyłu. *Et voilà!* Stawiam filiżankę przed Chantal. - Trzeba trochę czasu, żeby ją przygotować.

- Przepraszam cię, Lucy - wzdycha. - Wciąż mam wrażenie, że czas wlecze się niemilosiernie. Każdy dzień ciągnie się i nie ma końca. Na okrągło zajmuję się dzieckiem. Uwielbiam Lanę, ale czasami czuję się jak służąca.

- Wytrzymaj jeszcze trochę. Skończy dwadzieścia jeden lat i wyfrunie z domu - mówię z uśmiechem.

- Nigdy nie wiadomo. Część moich znajomych ma dzieci, które dawno przekroczyły ten wiek, a nadal tkwią przy rodzicach. Zresztą, co do mnie, nigdy jej nie wypuszczę. Zatrzymam ją dla siebie na zawsze.

Do czekolady przyniosłam jej brownie, tak świeże, że jeszcze ciepłe,

z obłoczkami bitej śmietany na talerzyku.

- Ile kalorii? - pyta, ale pożera deser oczami.

- Nie pytaj. Przyjdzie jeszcze czas na dietę. - Macham ręką. - Kiedy masz się rozpieszczać, jeśli nie w pierwszym okresie macierzyństwa? Brak pozytywnych bodźców może być niebezpieczny.

- Nie musisz mnie przekonywać. - Chantal poklepuje się po żołądku i z westchnieniem ulgi wgrzyza się w brownie. - Pamiętasz te dni, gdy byłam sztywną, chudą jak patyk i błyskotliwą dziennikarką?

- Oczywiście.

- Całe szczęście, bo ja już nie. Mam wrażenie, że tamta Chantal nie ma ze mną nic wspólnego. Chyba już nigdy nie wróci.

- Nie marudź. Na wszystko przyjdzie czas. Teraz na pierwszym miejscu jest Lana.

- Spójrz tylko - Chantal odgarnia ciemne, ostrzyżone na pazia włosy. - Raz na cztery tygodnie, jak w zegarku, chodziłam do najlepszego stylisty. Wczoraj wieczorem sama obciąłam włosy w łazience kuchennymi nożyczkami. Co się ze mną dzieje?

- Wyglądasz świetnie. - Teraz zauważam wystrzępione brzegi. - W życiu są ważniejsze sprawy niż idealna fryzura i nienagannie zrobione paznokcie.

- Miło to słyszeć. - Podsuwa mi pod nos ręce bez śladu manicure.

- Wrócisz do dawnej formy. Bez pośpiechu. Teraz naciesz się córeczką. Jesteś świetną mamą, a to najlepszy zawód na świecie. Masz zdrowe i szczęśliwe maleństwo. Figura modelki i drogie ciuchy mogą chwilę poczekać.

- Trochę mi brakuje pracy - przyznaje. - Dostaję szau, siedząc w domu, ale z drugiej strony uwielbiam zajmować się Laną. - Chantal z czułością patrzy na córeczkę.

Jak dla mnie, Chantal nadal wygląda bosko, chociaż - muszę przyznać - jest nieco większą wersją dawnej siebie. Luźne stroje sportowe - najlepszych marek - zastąpiły obcisłe spodnie Josepha i dopasowane bluzki Ghost z czasów przed dzieckiem. Dawniej każdy włos na głowie Chantal znał swoje miejsce, a paznokcie były w najmodniejszym kolorze, teraz zdecydowanie ma bardziej... ehm... swobodne podejście do tych spraw. I nic w tym złego. A parę kilo nadwagi? Kto o to dba, skoro na jej twarzy gości ciepły i spontaniczny uśmiech. Czego więcej chcieć od życia?

- Czasem mam wrażenie, że umrę z nudów. - Wybiera bitą śmietaną łyżeczką. - A innego dnia myślę sobie, że już nigdy nie chcę pracować. Wolę siedzieć, patrząc na mojego małego aniołeczka.

- Zrobi się głupio, gdy będzie miała chłopaka.

- Nigdy do tego nie dopuścimy - odpowiada Chantal. - Będziemy ją trzymać z dala od tych wszystkich paskudnych mężczyzn. Tak, kochanie. Mamusia nie dopuści, żebyś powtarzała jej błędy, prawda?

Lana gaworzy radośnie, a my obie uśmiechamy się do niej rozanielone.

- Co u Teda? - pytam. Chantal i jej mąż mają za sobą burzliwą historię, od dłuższego czasu nie jest między nimi najlepiej.

- Świetnie. Jak zwykle, zapracowany. Uwielbia Lanę. Stara się być dobrym tatusiem dla obu córeczek.

Niechętnie to przypominam, ale były pewne wątpliwości co do ojcostwa Lany, jako że Chantal miała wcześniej małą przygodę z naszym drogim przyjacielem, Jacobem Lawsonem - i nie tylko z nim. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Ona określa to jako swój Dzikie Okres.

Nie tylko ona zapomniała o przysiędze małżeńskiej. Gdy Chantal spotykała się z Jacobem, Ted zmajstrował na boku innego bobasa. Teraz ich relacje są - nazwijmy to łagodnie - mocno skomplikowane. Wystarczy, aby kobieta uzależniła się od czekolady. Ale czyje układy rodzinne w dzisiejszych czasach nie odbiegają od ideału, w ten czy inny sposób? To era patchworkowej rodziny. Na szczęście test DNA dowiódł ponad wszelką wątpliwość, że Lana jest w stu procentach małą Hamiltonówną, więc Ted i Chantal zesłi się dla dobra dziecka. Wszystkim ulżyło, a najbardziej naszej przyjaciółce.

- Uwielbia Lanę.

- Kto by jej nie uwielbiał. Jest taka słodka. - Chętnie bym wycalowała te różowe pucki. Wystarczy, że na nią spojrzę, a cała się roztapiam. Podobnie działa na mnie mój Najdroższy, a na jego punkcie doszczętnie straciłam głowę.

- Dołączysz do klubu? - Chantal wskazuje Lanę brodą.

- Ja? Dziecko? Sama nie wiem. Może kiedyś. - Coś ścisza mnie w sercu. Często mi się to zdarza, gdy patrzę na małą. Chciałabym mieć dziecko z Aidenem. Będzie z niego świetny tata. Miło być ambitną i przebojową bizneswoman, ale wiele spraw trzeba zawiesić na kołku. Wzruszam

ramionami, bo nie mam zaufania do własnego głosu. – Wiesz, jaka jestem. Trudno mi kontrolować własne ciało i duszę. Jak miałabym opiekować się innym stworzeniem i nie skrzywdzić go?

– Nie odkładaj tego na ostatnią chwilę, jak ja. Byłam przeświadczona, że nigdy nie będę mieć dzieci. Po czterdziestce twoje szanse na macierzyństwo gwałtownie spadają. Nie mówię, że to niemożliwe, ale i nie takie proste. Wciąż jesteś młoda.

– Przekroczyłam trzydziestkę. Myślałam, że mam jeszcze sporo czasu.

– Niekoniecznie. Zaczniij już o tym myśleć. – Patrzy na mnie srogo. – Jak wiesz, Lana nie była planowana, ale to najlepsze, co mnie spotkało. Chętnie miałabym jeszcze jedno dziecko, im szybciej, tym lepiej.

– Co stoi na przeszkodzie?

– Ten niewielki drobiazg, że Ted i ja... no wiesz. Rozmijamy się w tych sprawach.

– Wciąż nic?

– Od urodzenia Lany żadnych łóżkowych harców. Nie trzymamy się nawet za ręce.

Obie się śmiejemy.

– A jedyne, na co mam ochotę w łóżku, to sen – dodaje.

Chantal miała bogate życie erotyczne. Swego czasu jej głównym problemem było to, że jej potrzeby były rozbuchane, a Ted prowadził żywot mnicha. Co za radykalna zmiana!

– Oszczędziłoby ci to wielu kłopotów, gdybyś wcześniej przedkładała sen nad seks – mówię.

– Święta prawda, siostrzo – przytakuje i chichoczymy obie.

– Trzeba czegoś więcej niż spanie z Tedem w jednym łóżku, jeśli Lana ma mieć siostrzyczkę lub braciszka.

– Nie mogę wciąż zaślaniać się Laną – wzdycha Chantal. – Nasz związek bardzo się zmienił. Nie potrafię określić, w czym tkwi problem, ale między nami jest inaczej. Pod wieloma względami lepiej się dogadujemy, oboje chcemy tego, co najlepsze dla dziecka, a jednak czegoś brakuje.

– To powinien być szczęśliwy okres w waszym życiu. – Kładę rękę na jej ramieniu.

– Może wydziwiam. Każdy związek zmienia się z przyjściem na świat dziecka. Jest inna dynamika. Jeśli w małżeństwie dzieje się dobrze, dziecko

cementuje związek, a jeśli są ukryte problemy, zaczynają narastać i stają się widoczne. Staram się pamiętać, że dla nas obojga to zupełnie nowa sytuacja, doświadczamy nieznanych wcześniej emocji i jesteśmy nieludzko zmęczeni.

- Pamiętaj, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc.

- Dziękuję. Jestem pewna, że wszystko z czasem się ułoży - mówi.

- Daj mi to rozkoszne maleństwo, a sama zajmij się swoim brownie - mówię. - Lana potrzebuje całuska od cioci Lucy.

- Potrzebuje też zmiany pieluchy. - Chantal pociąga nosem i krzywi się.

- To już wyższa szkoła jazdy - mówię. - Ciocie są od zabaw, rozmów o chłopakach i edukacji kolejnego pokolenia w rozkoszach nadużywania czekolady.

- Inne dziewczyny z Klubu też dziś będą?

- Łada moment.

W tej chwili odzywa się dzwonek u drzwi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Nadia Stone i Autumn Fielding wchodzą do środka, a ja biegnę im na spotkanie z Laną w ramionach.

- Hej! Dobrze was widzieć.

- Stanowczo muszę wrócić na siłownię - mruczy Chantal, która dała za wygraną po bezskutecznej próbie poderwania się zza stolika.

- Nie do wiary, to dziecko z każdym dniem jest coraz piękniejsze - mówi Autumn. - Daj ją tutaj.

Posłusznie podaję jej Lanę, która już przywykła, że wędruje z rąk do rąk. Autumn ją tuli, a mała łapie garścią kasztanowe loki i pakuje je sobie do buzi. Zielone oczy mojej przyjaciółki pozostają smutne i sprawia wrażenie osoby, która pilnie potrzebuje serdecznego uścisku.

Autumn jest najmłodsza z nas - ma tylko dwadzieścia dziewięć lat - ale pod pewnymi względami jest najmądrzejsza. To ona żyje w zgodzie z Matką Ziemią, medytuje na lekcjach jogi bez popędzania nauczyciela „daj już z tym spokój” - za co zostałam wyrzucona z mojej grupy - i jest przejęta ideą naprawiania świata. W najgorszych sytuacjach pozostaje optymistką, jej szklanka zawsze jest do połowy pełna. Ja przejawiam więcej zdrowego pesymizmu, mój kieliszek wina często jest do połowy pusty.

- Możecie mi pogratulować! - Nadia klaszcze w ręce. - Zostałam zaproszona na rozmowę w sprawie pracy! - Wykonuje tryumfalny taniec. - Hura!

Uśmiecham się na widok jej podniecenia. Najwyższy czas, aby po koszmarnym roku w jej życiu zdarzyło się coś dobrego.

- Świetna wiadomość. Zastanawiałam się, czemu jesteś taka elegancka - mówię.

- Podoba ci się moja nowa marynarka? - Okręca się na pięcie.

- Wyglądasz pięknie. Jeśli to w ogóle możliwe, jeszcze ładniej niż zwykle.

- Nadia jest z pochodzenia Hinduską, ale całe życie mieszkała w Anglii. Ma ciemną skórę i długie, lśniące włosy, które spadają kaskadą na plecy. Faceci stale się za nią oglądają. Była jedyną mamą w naszym Klubie, zanim Chantal urodziła Lanę. Jej synek, Lewis, ma teraz cztery lata - i jest bardzoowym chłopcem.

Nadia ostatnio - delikatnie mówiąc - miała mnóstwo kłopotów. Jej mąż zmarł w tragicznych okolicznościach, wciąż jest w żałobie po nim, a przecież ma niewiele ponad trzydziestkę. Wzięła się w garść ze względu na Lewisa, ale nie jest jej łatwo. Chce wrócić do pracy - uważam, że trochę za wcześnie. Początkowo na rozmowach kwalifikacyjnych nie była w stanie powstrzymać się od łez; przyznacie, że to kiepski sposób na przekonanie przyszłego pracodawcy, że można na niej polegać. A jednak potrzebuje pracy, im prędzej, tym lepiej. Musi sama wychować Lewisa, tymczasem świętej pamięci Toby zostawił ją w długach po uszy. Nadia płynie pod prąd w dziurawej balii i bez wiosła.

- Dostaniesz tę pracę. - Ściskam ją mocno. - Uwierz w siebie. Jesteś utalentowana, inteligentna i przebojowa. Byliby idiotami, gdyby nie skorzystali z takiej okazji.

- Dziękuję, Lucy - mówi. - Jestem już trochę bardziej pewna siebie, ale przyda mi się słowo wsparcia. Na każdą ofertę pracy zgłasza się mnóstwo kandydatów. Ta praca nie jest wymagająca, biurowa rutyna, spokojnie sobie poradzę, ale mimo to się denerwuję. Jak mam ich przekonać, że to właśnie mnie powinni wybrać? Ludzie z kilkoma dyplomami w kieszeni wykonują proste prace administracyjne. Wiele osób decyduje się na bezpłatne staże. Jak mam z nimi rywalizować, żeby dostać przyzwoitą pensję? Nie chce mi się o tym myśleć. Potrzebuję czekolady, Lucy, i to prędko.

- Czemu wszyscy się dziś tak spieszą? - wzdycham.

- Nie jadłam śniadania. Ledwo zdążyłam przygotować Lewisa do przedszkola. - Nadia już jest przy kontuarze i błyskawicznie podejmuje decyzję. - Proszę o cappuccino i kawałek pysznego tortu kawowo-czekoladowego.

- Już podaję.

- Jakie to dziwne, że jesteś po drugiej stronie lady - mówi Nadia ze śmiechem. - Nigdy do tego nie przywyknę.

- Dziwne w dobrym sensie?

- Oczywiście. Kłusownik został leśniczym. Podoba ci się to zajęcie?

- Uwielbiam je. - Tłumię ziewnięcie. - Gdybym tylko nie była taka wykończona. Czuję się odpowiedzialna za to, żeby biznes kwitł do powrotu Tristana i Clive'a. Byłabym zrozpaczona, gdyby zyski spadły. - Patrzą na czekoladkę, którą miałam zamiar podnieść do ust, i odkładam ją na miejsce.

- Na szczęście, dziewczyny, robicie tu niezły ruch.

- Dekoracje świąteczne są piękne - mówi Nadia - ale same święta to kolejna rzecz, którą chętnie wykreśliłabym z kalendarza.

- Pierwsze Boże Narodzenie bez Toby'ego nie będzie łatwe.

- Tylko ja z Lewisem. Smutno. - Nadia kiwa głową.

- Nie pozwolimy na to - mówię. - Musimy coś wspólnie zorganizować. Co ty na to, Autumn?

- Świetny pomysł. Addison i ja też jeszcze nie zdecydowaliśmy, co robimy. On nie ma ochoty na kolejną wizytę u moich rodziców. W zeszłym roku to była kompletna katastrofa.

Jeśli dobrze pamiętam, młodszy brat Autumn, Richard, czarna owca rodziny, pojawił się niespodziewanie pijany i naćpany, po czym wyprawiał dzikie harce z indykiem czy gęsią.

- Cokolwiek zrobimy, zamierzamy trzymać się z daleka od matki i ojca. - Wzdryga się na samo wspomnienie. - Oni też nie będą za mną tęsknić. - Autumn ma w najlepszym razie chłodne relacje z rodzicami.

- Nie martw się, coś wymyślimy. Co ci podać?

Uważnie przygląda się smakołykom na kontuarze i wzdycha bezradnie.

- Nie mam pojęcia, co wybrać. Może wezmę to samo co Nadia.

Kolejna osoba zbyt zmęczona, żeby myśleć.

- Co u ciebie? - pytam.

- Trzymam się jakoś.

Wciąż oplakuje śmierć Richarda, który na swoje nieszczęście uzależnił się od substancji dużo mniej niewinnych niż czekolada.

Autumn uśmiecha się z wysiłkiem i usiłuje wyplątać się z płaszcza, wciąż trzymając Lanę.

- Musisz bardziej dbać o siebie. - Patrzę na nią z troską. Jej rude włosy są bez blasku. Ma poszarzałą twarz. Nawet śliczne piegi zupełnie wyblakły.

- Staram się - mówi.

- Czas leczy rany.

- Czas i czekolada - usiłuje zażartować. - Wariuję, gapiąc się w cztery ściany. Rozpaczliwie potrzebuję choćby chwili wytchnienia.

Czekoladowe Niebo to wciąż dla nas wszystkich azyl. Jedyne zakątek na ziemi, gdzie jest bezpiecznie, przytulnie i nigdy nie zabraknie czekolady. Hip, hip, hura! Niech nam żyje i rozkwita nasze prywatne niebo.

Ściskam Autumn i zajmuję się jej zamówieniem, a nowo przybyłe przyjaciółki rzucają się na Lanę i Chantal. W końcu wszystkie obsiadają dziecko jak kwoki, a ja wracam do pracy.

Dwójka stałych klientów przychodzi odebrać swoje zamówienia i wychodzi obładowana paczuszkami. Włączam ekspres, kroję tort. Zalewam kawę wrzącym mlekiem, posypuję wiórkami czekoladowymi, nakładam porcje ciasta na talerzyki, dodaję serwetki i widelczyki, a na końcu kawałek ciepłego brownie dla siebie. Pycha.

- Proszę bardzo. - Zręcznie manewruję pełną tacą. W ciągu kilku miesięcy stałam się wykwalifikowaną kelnerką, już się nie potykam i nie zrzucam zawartości tacy na kolana klientów. - Spotkanie Klubu Miłośniczek Czekolady ogłaszam za otwarte.

Stawiam tacę na stoliku przed przyjaciółkami, podsuwam im kawę. Siadam tak, żeby mieć na oku kontuar, jak zwykle, chociaż w tej chwili jesteście same w kafejce.

- Co nowego? - pytam. - Szybko, proszę o sprawozdanie. Autumn, jak idą przygotowania do wesela?

- Utknęły w miejscu. - Smętnie okręca pasmo włosów na palcu. - Od śmierci Richa nie miałam do nich głowy. To ostatnie, czym chcę się w tej chwili zajmować. W dodatku mamy z Addisonem zupełnie inne koncepcje.

- To znaczy? - dopytuje Chantal.

- Addison chce cichej świeckiej ceremonii. Najbliżsi przyjaciele w urzędzie stanu cywilnego. Nie mam nic przeciw skromnemu ślubowi, ale potrzebuję czegoś bardziej oryginalnego i znaczącego. Myślałam o złożeniu przysięgi małżeńskiej na łonie natury. Może zaślubiny na plaży lub w lesie?

- Pozostaje dla mnie tajemnicą, dlaczego mieszkasz w Londynie - komentuje Chantal.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałam - przyznaje Autumn ze śmiechem. - Powody rodzinne. Jestem tu, bo Rich mieszka w Londynie. - Głos jej się łamie, bo przypomina sobie, że to już nieaktualne. - Mieszkał - poprawia się smutno.

Ściskam jej rękę.

- Chodziłam do szkoły z internatem na wsi i bardzo mi się tam podobało - dodaje.

Najdroższa Autumn, ona zawsze w sercu będzie potrzebowała przytulania

się do drzew. Dlatego preferuje bawełnę, nie jada mięsa pod żadną postacią i zapewne powinna być kalifornijską hipiską lub surferką. W naszej paczce jest też najbardziej wyczulona na problemy społeczne i pracuje w ośrodku dla nastolatków z marginesu, próbując wyrwać ich ze szponów nałogu.

- Poproś Jacoba o pomoc - sugeruje Chantal. - Świetnie się sprawdził przy organizacji wesela Lucy.

- Niewesela - poprawiam.

Pozwólcie, że wyjaśnię. Ja i mój były narzeczony Marcus, wyjątkowy typek, mieliśmy złączyć się węzłem małżeńskim w walentynki, ale gdy nieznacznie spóźniona dotarłam do kościoła, okazało się, że Marcus w ostatniej chwili zmienił zdanie i dał nogę sprzed ołtarza. Wszystko się dobrze skończyło. Miałam szczęście. Gdyby niedoszły pan młody opanował nerwy i poczekał jeszcze pięć minut, byłabym teraz panią Marcusową Canning i musiałabym się kisić z Marcusem i jego kochankami, zamiast rozkoszować się miłością i lojalnością mojego nowego wybranka, Aideny Holby'ego.

- Czas na mnie. - Nadia zerka na zegarek. - Niedługo mam rozmowę, a muszę się jeszcze dostać na Fenchurch Street.

- Nie martw się o Lewisa - mówi Autumn. - Odbiorę go z przedszkola i zaprowadzę do domu.

- Jesteś aniołem. - Nadia całuje Autumn i zrywa się z miejsca. - Trzymajcie kciuki.

- Będzie dobrze - zapewnia Chantal. - Padną przed tobą na twarz.

- Byłam już na dziesięciu rozmowach i nie dostałam ani jednej oferty pracy - zauważa Nadia.

- Nie myśl o tym - radzę. - Po prostu się postaraj. Nic więcej nie możesz zrobić.

- Na mnie też już czas. - Autumn wstaje. - Obiecałam, że wpadnę dziś do pracy na godzinkę lub dwie. - Niechętnie oddaje śpiącą Lanę matce.

- A mnie się nigdzie nie spieszy - oświadcza Chantal. - Lucy, zjem jeszcze jedno twoje pyszne brownie.

- Już podaję, łaskawa pani. - Chętnie bym poplotkowała z Chantal i pobawiła się z Laną, ale robota wzywa. Z ziewnięciem podnoszę się z wygodnego fotela, który mnie kusi. Chyba włączę żywe kolędy, muzyka mnie obudzi, nawet jeśli Chantal urwie mi za to głowę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jest już noc, gdy wychodzę z Czekoladowego Nieba, gasząc za sobą światła. Po wyjściu dziewczyn zaczął się ruch i przez cały boży dzień byłam na nogach. Robimy świąteczne torty na zamówienie, dekorujemy je pięknymi czekoladowymi listkami ostrokrzewu. Wszyscy już połknęli świątecznego bakcyła, aż trudno nadażyć. Upewniam się jeszcze na wszelki wypadek, że wszystkie dzisiejsze zamówienia zostały odebrane.

Na szczęście nie muszę sama wypiekać tych pyszności - byłby to prawdziwy dramat, bo jestem antytalentem kulinarnym. W kuchni potrafię coś rozmrozić i podgrzać, nic więcej. Clive i Tristan wykazali się przezornością i zatrudnili w roli cukiernika jedną ze swoich przyjaciółek, Alexandrę. To ona dostarcza wszystkie rozplywające się w ustach ciasta do naszej kawiarni. Jest rewelacyjna. W poprzednim wcieleniu musiała być szefem kuchni odpowiedzialnym za desery w jakimś ekskluzywnym hotelu. Teraz płacze jej się pod nogami trójka pociech, więc z konieczności ogranicza się do własnej kuchni.

Z czasami, kiedy ma już dosyć domu, wpada na dyżury do kawiarni i krząta się na zapleczu, ale najczęściej dostarcza świeże wypieki. Całe szczęście, że mieszka parę przecznic stąd. Każdego ranka pojawia się w kafejce z tacami pełnymi tortów, ciasteczek, muffinek i brownie.

Alexandra zapowiada, że wprowadzi też do menu babeczki nadtwarzane owocami z posypką czekoladową. Mam nadzieję, że już wkrótce. Może da się jeszcze namówić na bloki czekoladowe w świątecznym wydaniu, z żurawinami, migdałami i kawałkami białej czekolady. Boże Narodzenie zbliża się z szybkością pociągu ekspresowego. Mogłoby trochę zwolnić, żebyśmy zdążyła się nim nacieszyć.

W zeszłym roku miałam święta pod psem. Mój ukochany zaginął bez śladu na australijskiej pustyni i o mało nie wyzionął tam ducha. Ja, idiotka, uznałam, że mnie wystawił. Zważywszy na moją niedawną historię, miałam pełne prawo tak pomyśleć. A on ledwo żywy przebijał się przez piaski bez jedzenia, wody i telefonu komórkowego. Tymczasem ja spędziłam pierwszy dzień świąt w przytułku dla bezdomnych, rozdając porcje pieczonego indyka. A potem, o wieczny wstydzie, z czystej samotności pieprzyłam się pod

choinką z tym dupkiem Marcusem, moim byłym narzeczonym. Będę tego żałowała do końca swoich dni. Dobrze wiem. Ale stało się.

W tym roku będzie inaczej. Jestem szczęśliwie zakochaną kobietą i bardzo do mnie przemawia przesłanie powszechnego pokoju, miłości i dobra dla wszystkich stworzeń. Marcus jest wyjątkiem. Jemu nie życzę niczego dobrego. A już szczególnie pod choinką.

Wysłałam Aidenowi wiadomość, że jestem już w drodze do domu. Powieki opadają mi ze zmęczenia, mało nie zasnęłam w metrze. Wreszcie przepycham się przez świąteczny tłum i docieram do domu. Wlekę się po schodach noga za nogą, jakbym wspinała się na szczyt góry. Otwieram drzwi i wciąż nie wierzę, że mój mężczyzna czeka na mnie. Mieszkamy razem od dziewięciu miesięcy, jak najprawdziwsza para, i nadal nie mogę się nadziwić, że jest jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałam. Szkoda tylko, że mamy tak mało czasu dla siebie.

Z kuchni dochodzi smakowity zapach, z iPoda płynie kojąca muzyka. Dom, kochany dom. Moje mieszkanie jest niewielkie i zatłoczone. Lubię się przechwalać, że mieszkam na Camden High Street, takiej lokalizacji wszyscy mi zazdroszczą. Prawda jest taka, że mieszkanie znajduje się nad podupadłym salonem fryzjerskim, a stać mnie na nie, bo mama jest właścicielką całego budynku i z lekkiego poczucia winy wynajmuje mi lokal bardzo tanio. Tak czy owak, mieszkanie jest moje i znajduje się w świetnej dzielnicy. Kocham je jeszcze bardziej teraz, gdy pełno w nim rzeczy mojego faceta. Wieszam płaszcz na wieszaku obok jego kurtki i ustawiam botki obok jego butów. Na kanapie leży magazyn motoryzacyjny i sarta książek – głównie kryminałów i thrillerów – które mój ukochany być może pewnego dnia przeczyta. W łazience wszystkie moje kosmetyki tłoczą się na połowie miejsca, które kiedyś zajmowały. Mój dezodorant sąsiaduje z antyperspirantem Aiden. Nasze szczoteczki do mycia zębów dzielą ten sam kubek. Wszystko to nieustannie mnie cieszy. Czasem chodzę po mieszkaniu i dotykam jego rzeczy, aby się upewnić, że to nie sen.

- W samą porę, moja piękna! - woła z kuchni. - Kolacja prawie gotowa.

Gdybym była sama, zjadłabym teraz batonik Mars, może nawet dwa. A gdybym przypadkiem była na diecie, zrobiłabym sobie zupę z torebki. Tymczasem na kuchence coś się gotuje, a ja czuję się rozpieszczana przez mojego troskliwego partnera.

Nigdy mi się nie znudzi jego widok. Jest wysoki, przystojny jak prezenter telewizyjny i wciąż mam wrażenie, że wygrałam los na loterii. Ma ciemne potargane włosy, a jego oczy koloru czekolady patrzą na mnie czule i z uśmiechem. Jest opiekuńczy i ma do mnie świętą cierpliwość. I jest mój. Tylko mój.

- Kocham cię - mówię, rzucając torebkę i obejmując go od tyłu, gdy zawzięcie miesza coś w rondelku. Kładę mu głowę na ramieniu i wciągam jego zapach. - Czy mówię ci to wystarczająco często?

- Przynajmniej dziesięć razy dziennie.

- Powinnaś powtarzać częściej. Znacznie częściej. - I niespodziewanie zalewam się łzami.

- Ojej. Co się dzieje? - Mój ukochany porzuca kolację i zagarnia mnie w mocne ramiona. - Co się stało, Lucy?

- Jestem zmęczona i trochę się rozkleiłam. - Pociągam nosem.

- Stanowczo za ciężko pracujesz. - Głaszczę mnie po włosach, jakbym miała pięć lat. - Jesteś wykończona.

- Pewnie masz rację. - Pochlipuję. - Chantal wzięła ze sobą Lanę.

- Przecież przychodzi z nią codziennie - zauważa Aiden.

- Ale dzisiaj było inaczej. - Przetykam łzy. - Pomyślałam, że ja też chciałabym mieć dziecko.

- To świetnie. Wręcz wspaniale. - Gładzi mnie po plecach. - Możemy nad tym popracować. Proponuję zacząć zaraz po kolacji.

- Nie teraz. - Daję mu kuksańca. - Pewnego dnia. Zdaję sobie sprawę, że ostatnio... nie wiesz... nie robiliśmy tego. Ja jestem wiecznie zajęta. Ty jesteś zapracowany. Kiedyś ci to wszystko wynagrodzę.

- Powinniśmy porozmawiać serio. - Marszczy się.

- Naprawdę ci wynagrodzę. Słowo. - Kiedy się zesłiśmy, kochaliśmy się na okrągło. Codziennie. Kilka razy dziennie. Teraz mamy szczęście, jeśli znajdziemy czas na seks raz w tygodniu, a przecież nie chcę, żeby się mną znudził i zaczął szukać gdzie indziej. Straciłam pewność siebie przy Marcusie, który oglądał się za każdą ładną kobietą i korzystał z każdej okazji do skoku w bok. Jeśli nie uszczęśliwię mojego mężczyzny, zawsze znajdzie się jakaś chętna, która za nic ma kobiecą solidarność. - Możemy używać kajdanek z różowym futerkiem, mogę się przebrać za pielęgniarkę. Spełnię każdą twoją fantazję - obiecuję.

- Nie o to mi chodzi, głuptasie. - Bierze mnie pod brodę. - Masz za dużo pracy, Lucy. Stanowczo za dużo. Wiem, że prowadzenie Czekoladowego Nieba sprawia ci frajdę, ale nie możesz robić tego w pojedynkę.

- Radzę sobie.

- Ledwo, ledwo.

- Nie chcę, żeby Clive i Tristan uznali, że się nie sprawdziłam.

- Oni prowadzili Czekoladowe Niebo we dwóch - mówi Aiden. - Ty nie masz nikogo. Musisz zatrudnić osobę, na której będziesz polegać. Sama mówisz, że interes się kręci. Chłopców na to stać.

- Wiem, wiem. - I naprawdę wiem. Wstyd się przyznać, ale padam na nos. Chciałam udowodnić, że jestem czekoladową superwoman, ale to mnie przerosło. Patrzę na zatroskaną twarz swojego mężczyzny. Kocham go każdą komórką swego ciała, a jednak go zaniedbuję. - Nie chcę, żeby praca popsuła nasz związek.

- Ja też, ślicznotko. Musimy zmierzyć się z faktem, że w tej chwili praca nam nie sprzyja. Rozumiem cię, bo sam staję na rżęsach, żeby się utrzymać w Tardze. Brakuje nam czasu dla siebie.

- Przepraszam. Zbyt długo marzyłam o takim związku, żeby go zepsuć. - Z drugiej strony, marzyłam też o fajnej pracy i także nie chciałabym zawalić.

Kiedy pracowałam w Tardze jako sekretarka na zastępstwo, wystarczyło siedzieć i przez cały dzień wpatrywać się melancholijnie w szefa - którym wówczas był niejaki pan Holby - i jeść czekoladę. Nie było to wymagające zajęcie. Co najwyżej bolały mnie łokcie od podpierania się na biurku, a oczy łąwały od gapienia się na oblicze Aideny. Teraz on jest ze mną, bierze mnie w ramiona, a ja jestem tak cholernie zmęczona, że nie potrafię się tym cieszyć.

- Kocham cię - mówi. - I nigdy cię nie skrzywdzę. Po prostu się martwię o ciebie.

- Dziękuję. - Wtulam się w niego.

- Puść mnie, ślicznotko. - Ze śmiechem wyswobadza się z moich objęć. - Sos do spaghetti się przypala.

- Bosko pachnie. Jesteś cudowny. - W naszym związku to nie ja jestem boginią domowego ogniska. - Przyniosłam parę kawałków tortu czekoladowego jako mój wkład w dzisiejszą kolację. Uznałam, że poprawi nam humor.

- Znakomicie. - Całuje mnie jeszcze raz. - Ale nie jestem smutny. Niepokoję się o ciebie, a to co innego.

Patrzę, jak mój mężczyzna podaje kolację. Jego czuła troska sprawia, że czuję się kochana. Naprawdę kochana. Ile osób może to o sobie powiedzieć? Aiden rozczula mnie do łez. Zbyt wiele czasu spędziłam w związku z Marcusem, który miał mnie za psi pazur, żeby nie doceniać miłości Aiden. Skoro on nosi mnie na rękach, powinien być pewny mojej wzajemności. Aiden Holby jest dla mnie wszystkim. I ma rację, musimy coś zmienić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nadia czuła, że źle wypadła na rozmowie kwalifikacyjnej. Słyszała to we własnym głosie, gdy odpowiadała na pytania – była zdesperowana, zdenerwowana, wyłaziła ze skóry, żeby zadowolić komisję. Spytali ją o przedszkole synka (nie była pewna, czy mieli takie prawo), a ona pospiesznie zasypała ich szczegółami, jakby zostawienie dziecka pod opieką obcych ludzi na cały dzień było dla niej kaszką z mleczkiem. Zapewne przejrzeni ją i domyślili się, co usiłowała ukryć pod całą tą gadaniną. Nie bardzo chce jej się wracać do pracy, ale nie ma innego wyjścia. Nadia nie miała nadziei, że telefon zadzwoni i złożą jej propozycję. Cóż, kolejne doświadczenie uczyni ją mądrzejszą.

- Mamusiu - zaprotestował Lewis. - Przeczytałaś dwa razy to samo zdanie.

- Przepraszam, skarbie. - Nadia uśmiechnęła się do synka. To prawda, czytała mu książeczkę zupełnie bez zrozumienia.

- Czemu jesteś smutna?

- Nie jestem smutna - odparła. - Tylko zamyślona.

- Myśl sobie po bajce. - Lewis przytulił się do niej. - Kiedy będę spał.

- Zgoda. - Mądra rada. Od śmierci Toby'ego wieczory i tak dłużyły jej się w nieskończoność. W ciągu dnia była zajęta. Prace domowe, zabawy z Lewisem, zakupy, a jeśli czuła się samotna, zawsze mogła liczyć na spotkanie z przyjaciółkami w Czekoladowym Niebie. Ale kiedy Lewis szedł spać, zostawała jej tylko telewizja. Nie mogła wyjść ani włączyć odkurzacza. Czasami bawiła się z synkiem do późna, żeby nie siedzieć samotnie. W inne dni kładła się o tej samej porze, co Lewis. Lepiej spać niż siedzieć, gapiąc się w cztery ściany. Nic z tego, i tak przewracała się z boku na bok do czwartej nad ranem. Kiedyś lubiła czytać romanse, siadała z książką na kanapie, gdy Toby tkwił przy komputerze. Teraz szczęśliwe zakończenia były dla niej niestrawne. Bajeczki dla naiwnych. Rzeczywistość wpycha człowieka w gówniane sytuacje i nie pozwala się z nich wydostać.

Była już gotowa kontynuować lekturę „Charliego i fabryki czekolady”, gdy synek zaskoczył ją pytaniem:

- Czy Jacob nas odwiedzi?

Ach, Jacob. Czasami była szczerze wdzięczna za jego towarzystwo. Nie

robili niczego szczególnego, ot, oglądali razem filmy. Miał niekończące się zapasy płyt DVD. Miło się z nim gadało, był zabawnym i inteligentnym kompanem. Często po prostu siedzieli w milczeniu. Jacob nie oczekiwał, że Nadia będzie go zabawiała rozmową. Dobrze się z nim czuła, rozpraszał jej samotność.

- Dzisiaj nie, kochanie - odpowiedziała. - Ma dużo pracy. - Jacob jako organizator imprez często miał zajęte wieczory.

Lewis przytulił misia i wpakował sobie kciuk do buzi - nieomylny znak, że zaraz zaśnie.

- Lubię Jacoba - wymamrotał.

- Ja też. - Okazał się dobrym przyjacielem i szczerze się do niego przywiązała. Zastanawiała się czasem, czy w przyszłości coś między nimi zaiskrzy, ale mąż zbyt głęboko ją zranił, żeby rozważać kolejny związek. Nie było jej stać - ani emocjonalnie, ani finansowo - na kolejne ryzyko.

- Zostanie moim nowym tatusiem?

- Nie, kochanie. - Roześmiała się. Czterolatek nie bawi się w podchody, pyta wprost. - Jacob jest tylko przyjacielem.

- Jak Pan Śmierdziuszek moim?

- Tak, właśnie tak.

- A będę kiedyś miał nowego tatusia?

- Jeszcze nie wiem, kochanie. - Poglaskała go po ciemnej czuprynce. Z roku na rok stawał się coraz bardziej podobny do Toby'ego. Robił podobne miny i gesty. Czasem coś ją kłuło w sercu na ten widok. - Trudno jest znaleźć dobrego tatę.

- Aha.

- Tęsknisz za tatusiem?

- Tak. - Lewis zmarszczył brwi, zastanawiając się poważnie. - Teraz trochę mniej.

Ciekawe, na ile dziecko zapamiętało twarz Toby'ego, jego głos i śmiech. Czy w miarę dorastania zatrą się wspomnienia o ojcu? Oboje borykali się ze stratą, ale Lewis nieźle sobie radził - dużo lepiej niż ona. Wciąż jeszcze dopadała ją straszliwa tęsknota za mężem i nie miało znaczenia to, że wpakował ją w tarapaty. A rzeczywiście była w koszmarnym położeniu. Wszystko przez uzależnienie nieszczęsnego Toby'ego od internetowego hazardu.

Ostatni rok był dla niej niewyobrażalnie trudny - dla Lewisa także. Rozpocząła po śmierci męża, ale jego kłamstwa nadal paliły ją żywym ogniem. Toby przez lata grał na pieniądze, ale przed śmiercią zupełnie stracił kontrolę nad nałogiem i stał się szaleńcem, w którym z trudem rozpoznawała swojego ukochanego.

Była naiwna, wierząc w jego zapewnienia, że zerwał z hazardem. Grał potajemnie, zadłużając ich coraz bardziej. Wreszcie postanowił postawić wszystko na jedną kartę - pojechał odegrać się do Las Vegas. Desperacki krok obłąkanego człowieka. Nadia wyciągnęła z konta wszystko co do pensa i kupiła bilet lotniczy do Stanów. Miała nadzieję, że znajdzie Toby'ego, zanim przegra wszystkie pieniądze, i sprowadzi go do domu. Przyjechała za późno, była tylko świadkiem, jak jej mąż spada z wieży hotelu Stratosphere. Do tej pory prześladowało ją wspomnienie tego koszmaru.

Były noce, kiedy bała się zamknąć oczy i zasnąć, bo śniła w kółko to samo: widziała jego lot i słyszała ostatni przeraźliwy krzyk. Nic i nigdy nie wymaże tego obrazu z jej pamięci.

Jak można się było spodziewać, Toby przegrał wszystko. Zastanawiała się, jak mógł to zrobić własnemu dziecku. Skoro już nie myślał o niej, swojej żonie, czemu nie powstrzymał się ze względu na bezpieczną przyszłość ich niewinnego, kochanego synka? Przez kilka lat małżeństwa wiele wybaczyła Toby'emu, ale tego nie potrafiła mu darować.

Jakby nie dość miała zmartwień, towarzystwo ubezpieczeniowe wciąż deliberowało, czy śmierć była skutkiem wypadku, czy samobójstwa, a do tego czasu nie było mowy o wypłaceniu pieniędzy z polisy. Bóg raczej wie, jak długo to jeszcze potrwa.

Gdyby wreszcie dostała pieniądze, zamierzała gospodarować nimi oszczędnie, muszą im wystarczyć na dług. Część powinna wydać na remont domu, który cudem udało jej się ocalić, a teraz stopniowo popadał w ruinę. Wygląda na ruderę i jest w nieciekawej dzielnicy. Może to znak, że powinna go sprzedać i zacząć nowe życie. Chętnie wyjechałaby z Londynu. Może zamieszka nad morzem? Wielkie miasto jest złym miejscem na wychowywanie dzieci. Ale czy znajdzie w sobie tyle odwagi? Czy stać ją na zostawienie przyjaciółek z Klubu Miłośniczek Czekolady? Okazywały jej pomoc i dawały emocjonalne wsparcie. Każdego dnia widziała się jeśli nie ze wszystkimi, to przynajmniej z jedną z nich. Teraz nie poradziłyby sobie

bez pomocy Autumn. Rodzina Nadii wyrzekła się jej, bo wyszła za Toby'ego wbrew ich woli. Po śmierci męża miała nadzieję, że przynajmniej w obliczu tragedii będą szukali z nią kontaktu, ale gorzko się zawiodła. Nie zdobyli się nawet na przysłanie kondolencji.

I oto dzisiaj, zupełnie niespodziewanie, dostała list od swojej siostry Anity. Proponowała spotkanie. Z dziesięć razy przeczytała list napisany znajomym, schludnym pismem. Wciąż była zagniewana, ale szybko narastała w niej też nieśmiała radość. Anita chce się z nią spotkać - już sama myśl o tym napełniała Nadię szczęściem.

- Mamusiu. - Lewis dopominał się jej uwagi.

- Przepraszam, kochanie.

- Już to mówiłaś. - Opatulił misia kołderką. - Chce mi się spać.

- Poczytamy jutro, dobrze?

Kiwnął główką. Pocałowała małego i podniosła się niechętnie.

- Śpij słodko, kochanie.

- Dobranoc, mamusiu.

Zgasiła lampkę przy łóżku, a gdy oddech synka stał się równy i głęboki, wyszła na palcach z pokoju. Teraz siądzie na kanapie, będzie oglądać telewizję, czytać po raz enty list od Anity, martwić się niepowodzeniem w poszukiwaniu pracy i zastanawiać, z czego zapłaci rachunki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Chantal wiedziała, że spędza bardzo dużo czasu w Czekoladowym Niebie. Więcej niż zwykle. To stanowczo źle wpływa na jej talię, ale jest lepsze niż samotne przesiadywanie w domu. I wtedy pomyślała, że przecież to nieprawda. Już nigdy nie będzie sama. Cokolwiek robi, gdziekolwiek idzie, zawsze będzie z nią jej córka.

Od urodzenia Lany była wyczerpana, emocjonalnie i fizycznie. Chętnie by się kładła wcześniej i spała aż do rana. Nic dziwnego, że pozbawienie snu jest jedną ze skutecznych tortur.

Ted późno wrócił z pracy i dał jej zdawkowego całusa. Był czas, gdy brak odrobiny namiętności przyprawiłby ją o depresję. Teraz z ulgą pomyślała, że niczego od niej nie chce.

- Hej - powiedział mąż. - Jak się miewa moja ulubiona dziewczynka?

- Cudownie - odparła Chantal. - Zabrałam ją do Czekoladowego Nieba. Dziewczyny ją uwielbiają. Położyłam ją do łóżeczka nie tak dawno temu. - Na dźwięk sapnięcia z elektronicznej niani podskoczyli oboje, ale Lana się nie obudziła i czerwone światelko wkrótce zgasło.

- Zajrzę do niej.

- Tylko jej nie obudź - poprosiła Chantal. - Długo trwało, zanim udało mi się ją uspić.

- Postaram się.

Kiedy Ted poszedł ucałować dziecko, przygotowała dla niego kolację. Kawalek zapiekanki z pomidorami, którą kupiła w pobliskich delikatesach, i zielona sałata. Ted cierpiał na nadmiar biznesowych lunchów, więc wieczorami jadał tylko lekkie potrawy.

Zbliżyli się do siebie w czasie ciąży, ale od urodzenia Lany miała mało czasu na naprawianie związku. Był taki okres, gdy nie wierzyła, że ich małżeństwo przetrwa, tymczasem ciągle ze sobą byli. Nie kłócili się - na szczęście, bo kompletnie nie miała na to siły - ale to nie znaczyło, że udało im się usunąć źródło problemów. Mieszkali w jednym domu, dzielili łóżę, jednak nie uprawiali seksu, jakby oboje ślubowali celibat. Ich współżycie przypominało bardziej relację między bratem i siostrą, a nie między mężem i żoną - co zresztą zaczęło się jeszcze przed narodzinami córeczki. Jedyłą

różnicą było to, że ostatnio Chantal nie postrzegała braku seksu jako problem. Wręcz przeciwnie, abstynencja była jej na rękę. Nie miała ochoty na łóżkowe igraszki. Inna rzecz, że teraz, gdy przybyło jej trochę ciała, nie czuła się komfortowo we własnej skórze. Bóg raczy wiedzieć, co Ted o tym wszystkim sądzi. I pomyśleć, że jakiś czas temu jej przyjaciółki uważały, że Chantal ma rozbuchane libido.

Po kolacji Ted poszedł do swego gabinetu, sprawdzić pocztę na komputerze. Coraz bardziej niecierpliwe kwilenie z pokoju dziecinnego skłoniło Chantal do pójścia na górę i nakarmienia córeczki.

Siedziała w bujanym fotelu z dzieckiem w ramionach. Światło było przyćmiewione, z dołu dochodził cichy szmer włączonego telewizora, a Lana posapywała przy jej piersi. Chociaż niemowlę było doskonale obojętne na panującą wokół świąteczną gorączkę, Chantal z rozmachem przyozdobiła pokój dzieciny. Lana jeszcze tego nie doceni, ale jej pierwsze Boże Narodzenie będzie uroczyste.

Chantal zachowała w tajemnicy przed przyjaciółkami, że wybrała się na popołudniowe zakupy z Jacobem Lawsonem i wspólnie wybrali dekoracje dla jej córeczki. Świetnie się przy tym bawili i dawno się tak nie uśmieła.

Nie powinna się spotykać z Jacobem. To szaleństwo. Skoro chce naprawić swoje małżeństwo, nie wolno jej kontynuować tej znajomości. Jacob powinien zniknąć z horyzontu. A jednak uwielbia jego towarzystwo.

Wyglądało na to, że coś się kroi między Nadią a Jacobem. W ciągu ostatnich miesięcy bardzo się zbliżyli, spędzali razem sporo czasu. Nadia twierdziła, że nie jest gotowa na nowy romans, co Chantal świetnie rozumiała, z drugiej strony, gdyby Nadia miała wziąć kogoś do łóżka, Jacob byłby całkiem dobrym wyborem. Chantal była też gotowa dać mu referencje jako kandydatowi na męża. Jest troskliwy, serdeczny, zawsze w dobrym humorze i - co nie bez znaczenia - obłudnie przystojny. Wysoki, jasnowłosy, nienagannie ubrany i dobrze wychowany. Doprawdy, nie mogła pojąć, czemu taki facet nie prowadzi za sobą całego sznureczka wpatrzonych w niego kobiet. A może jednak mogła - to byłoby zupełnie nie w jego stylu. Jacob jest po prostu lojalnym, oddanym przyjacielem, zupełnie nieświadomym wrażeń, jakie wywiera na płci przeciwnej.

Nie wiedziała, jak pozostałe dziewczyny - a co ważniejsze, Ted - zareagują na jej spotkania z Jacobem. Postanowiła, że zachowa je w tajemnicy, choć

przecież była to czysto platoniczna znajomość.

Dzisiaj miło spędzili czas. Poszli do ogromnego domu towarowego i prześcigali się w kupowaniu dla Lany gwiazdkowych prezentów. Teraz w kącie dzieciennego pokoju paliła się lampa w formie pękatego bałwanka, rzucająca łagodne, przytłumione światło. Na komódce w szklanej wazie mrużyły wesoło różowe światełka. Obok stała choinka, obwieszona białymi i różowymi bombkami. Jacob był nie tylko świetnym kompanem, ale miał również znakomity gust. Już razem zadbają o to, żeby Lana też lubiła rzeczy z klasą.

Z czułością spoglądała na przytulone do niej niemowlę. Czy to naprawdę jej dziecko? Małe piąstki otwierały się i zamykały, wsunęła w jedną z nich swój palec. Paluszki zacisnęły się, a ciemne oczy szukały jej twarzy.

- Moja maleńka - powiedziała czule. - Będzie dobrze.

Poklepała córeczkę po plecach, czekając, aż się jej odbije.

- Fajnie dzisiaj było z Lucy, Autumn i Nadią? Wszystkie ciocie bardzo cię kochają. Będą dla ciebie dobre. Nauczą cię wszystkiego, co trzeba wiedzieć o wspaniałościach czekolady. Tak, tak. To niezawodne przyjaciółki, Lano. Mam nadzieję, że i ty je pokochasz. Sama nie wiem, co bym bez nich zrobiła.

Mała zmarszczyła brewki i wydeła różowe usteczka.

Chantal poczuła, że zalewa ją nagła fala miłości, tak potężnej i głębokiej, że nie podejrzewała, iż jest do niej zdolna. Wiedziała z niezachwianą pewnością, że oddałaby życie za to maleństwo w jej ramionach.

- Och, dziecinko, ciebie i mnie czeka wiele wspaniałych rzeczy.

Ciekawe, do kogo będzie podobna ich córeczka, pomyślała. Ted jest przystojnym mężczyzną, czy odziedzyczyła po nim urodę? Na razie trudno było się dopatrzeć podobieństwa. Ted ma ciemne włosy zaczesane do tyłu. Lana miała na główce jasny puszek, ale wszystko jeszcze może się zmienić. Jest taka słodka, różowa i pucołowata. Chantal była pewna, że nikt podobny nie przewinął się przez jej łóżko w okresie „burzy i naporu”. Bogu dzięki za współczesne naukowe metody potwierdzania ojcostwa, inaczej zawsze by miała cień wątpliwości. Westchnęła. Wówczas uważała, że podrywanie mężczyzn na jedną noc jest świetną zabawą. Czowała, że ma nad nimi władzę. Teraz dostrzegała całą głupotę i desperację swojej seksualnej rozwiązłości, nie mówiąc już o tym, jak bardzo ryzykowała. Na szczęście, zmądrzała.

I zawdzięcza to Lanie. Teraz jest odpowiedzialną matką. Troszczy się o innych. Rodzina stała się centrum jej świata, a to oznacza bezwarunkową monogamię.

Razem z Tedem ciężko pracowali nad naprawą ich małżeństwa. Powinna to doceniać. Udało jej się nawet ożywić dawne uczucia wobec męża. Pojawiły się jednak nowe komplikacje, o których nie da się zapomnieć. W czasie ich krótkiej separacji Ted nie prowadził się cnotliwie, czego najlepszym dowodem było jego drugie dziecko. Kolejna mała panna Hamilton.

Chantal parę razy spotkała Stacey - drugą kobietę swego męża. Rozmawiały przez telefon, wymieniały zdawkowe pytania o samopoczucie, ot, i tyle. Jak na razie, udawało jej się zachować dystans wobec drugiej rodziny Teda. Ale na jak długo? Stacey mieszkała w pobliżu, a Ted widywał się z nią, ile razy odwiedzał dziecko. Miał drugą córeczkę, słodkiego dzidziusia o imieniu Elsie. Chodził do niej przynajmniej raz w tygodniu i spędzał cały dzień w weekendy. Chantal dziwnie się czuła, gdy w sobotę męża nie było w domu, bo składał wizytę swojej drugiej rodzinie. Nie przedyskutowali jeszcze, jak to będzie w przyszłości, gdy Elsie podrośnie, a Ted będzie chciał zabierać ją do ich domu na parę dni. Prędzej czy później taka sytuacja się na pewno zdarzy.

Uczciwie mówiąc, Stacey sprawiała wrażenie miłej dziewczyny. W innych warunkach może by się nawet z nią zaprzyjaźniła. Romans jej męża trwał krótko - skończył się, zanim się rozwinął w coś poważniejszego. Znali się ze Stacey z pracy i oboje szukali przelotnej przygody, a Ted dodatkowo pocieszenia po licznych zdradach żony. Z jakiegoś powodu - nigdy na ten temat nie rozmawiali - ten przelotny związek wypalił się błyskawicznie. Kiedy Chantal odkryła, że jest w ciąży, Ted uznał, że małżeństwo jest dla niego ważniejsze.

Stacey borykała się z samotnym macierzyństwem. Chantal w głębi ducha była wdzięczna mężowi, że z nią został. A jednak współczuła tej drugiej kobiecie; trudno jest w pojedynkę wychowywać dziecko. Sama wiedziała najlepiej, że nawet dwie pary rąk to czasem za mało.

Konsekwencje ich kretyńskiej bezmyślności będą trwały latami. I wciąż nachodziły ją wątpliwości. Czy Ted będzie bardziej kochał Lanę, czy swoje drugie dziecko? Która dziewczynka będzie bardziej podobna do taty? Które uczucia okażą się silniejsze? Jak, do diabła, układać w przyszłości te

rodzinne puzzle? Chantal westchnęła. Nie ma co snuć planów, czas wszystko rozstrzygnie. Mają teraz w trójkę dwoje ślicznych dzieci i tylko to się liczy. Dziewczynki są siostrami przyrodnymi i powinny o tym wiedzieć.

Oto komplikacje, czasem na pokolenia dzielące rodziny, a wszystko przez bezmyślność dorosłych, którym po paru kieliszkach wina zachciało się seksu bez zobowiązań. Chantal smętnie pokiwała głową. Może jest nadmiernie surowa, ale nie spodziewała się aż tak dalekosiężnych konsekwencji ich małżeńskich nieporozumień.

- Masz siostrzyczkę, Lano - szepnęła córeczce do ucha, gładząc jej miękkie włoski. - Może powinnyście się razem pobawić?

Starła się mówić to lekko, ale łzy napłynęły jej do oczu. Nie chce żadnych komplikacji w życiu swojego dziecka. Niech w długim i szczęśliwym życiu Lany nigdy nie zabraknie miłości i czekolady.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Autumn była milcząca przez cały wieczór; myślała o Richu, a to zawsze napełniało ją smutkiem. Tymczasem Addisonowi zebrało się na planowanie ślubu. Zirytowało go, że odpowiada półsłówkami, a jeszcze bardziej, że wspomina brata. Nigdy go nie lubił – śmierć Richa niczego nie zmieniła.

- Powinienem wrócić do siebie. - Addison nadąsał się jak obrażone dziecko. Podobny grymas coraz częściej gościł na jego obliczu. Przejechał ręką po wygolonej hebanowej czaszce.

- Zostań - poprosiła. - Przepraszam. Dla mnie to wciąż świeża sprawa. Bez Richa czuję się samotna.

- Przecież masz mnie. - Addison najeżył się. Tak łatwo było go urazić.

- Myślałam o swojej rodzinie - wyjaśniła. - To jedyny bliski krewny, któremu na mnie zależało. - Miała nadzieję, że wspólna strata zbliży ją do rodziców, ale pozostali zimni i niedostępni. Chociaż jej matka rozpląkała się na pogrzebie Richa. To chyba był pierwszy raz, gdy któreś z rodziców pozwoliło sobie okazać emocje. A mimo to płakała w dystyngowany i dyskretny sposób. Żadnych czerwonych oczu, ciekącego nosa i głośnych szlochów. Za to ojciec zachował kamienną twarz przez całą ceremonię. Jak można pochować jedynego syna i nie uronić jednej łzy?

Obejrzeni razem z Addisonem film, z którego nie zapamiętała żadnej sceny, bo nie była w stanie śledzić akcji. Położyła narzeczonemu głowę na kolanach, ale to go nie rozczuliło, wciąż był nadęty. Naprawdę liczyła na odrobinę zrozumienia z jego strony. Czy nigdy nie stracił nikogo bliskiego? Śmierć młodszego brata, którym zawsze się czule opiekowała, była jak utrata kończyny. Wyrwano z niej część ciała i nie była pewna, czy ta rana kiedykolwiek się zablizni.

Poszli spać obrażeni na siebie, odwrócenii plecami. Rano Addison bez śniadania wyszedł do pracy. To nie rozwiązywało sprawy, bo oboje pracowali w tym samym ośrodku odwykowym dla młodych narkomanów. W dodatku był dużo wyżej w służbowej hierarchii. Zaczynał jako doradca z agencji rozwoju przedsiębiorczości, teraz został awansowany na dyrektora administracyjnego całego ośrodka. Widziała, jak bardzo go pochłaniają nowe obowiązki i większa odpowiedzialność. Tymczasem ona prowadziła

warsztaty z tworzenia witraży, a chociaż trudno to uznać za przeciwdziałanie narkomanii, podsycanie artystycznych zainteresowań pomagało młodym ludziom znaleźć w życiu coś dla siebie. Swego czasu przesiadywała w ośrodku codziennie. Ostatnio jednak zmniejszono jej wymiar godzin i były tygodnie, gdy przychodziła tylko na jeden lub dwa dni. Paradoksalnie, jedyną korzyścią okazało się to, że rzadko spotykała w ośrodku narzeczonego - miał mnóstwo pracy i rzadko wstawał od biurka. Miała nadzieję, że humor mu się poprawi do czasu ponownego spotkania.

Po wyjściu Addisona Autumn usiadła w kuchni i zjadła kawałek tostu. W ostatnich miesiącach zupełnie straciła apetyt - o dziwo, nawet na czekoladę. Przed śmiercią brata codziennie rano szła go odwiedzić, sprawdzała, czy wziął lekarstwa i czy zjadł śniadanie. Teraz nie miała czym zapełnić wolnego czasu. Do pewnego stopnia z tego stanu zawieszenia wynikało jej zaangażowanie w opiekę nad Lewisem - przynosiło podwójnie dobre skutki: zapominała o własnym bólu i pomagała przyjaciółce. Bardzo się z Nadią zbliżyły. Obie poniosły stratę, którą trudno zrozumieć nawet tak bliskim osobom, jak Chantal i Lucy. Trzeba to przeżyć, żeby pojąć w pełni. Nadia potrafiła ją wspierać. Autumn szukała u Addisona współczucia i bliskości, ale ostatnio ich nie znajdowała.

Nadia rozpaczliwie poszukiwała pracy. W jednej z firm przeszła przez pierwszy etap rekrutacji, właśnie zaproszono ją na drugą rozmowę. Zadzwoniła poprzedniego dnia wieczorem i poprosiła o przypilnowanie Lewisa przed południem i odprowadzenie go do przedszkola. Chłopczyk chodził raz na ranną, raz na popołudniową zmianę, co utrudniało Nadii planowanie własnych zajęć.

Autumn nie zawahała się nawet przez chwilę. Uwielbiała Lewisa i zawsze z przyjemnością się nim zajmowała. To już nie maluszek, tylko żwawy czterolatek, który wkrótce pójdzie do szkoły na cały dzień. Nadia nie mogła się tego doczekać, bo wtedy będzie mogła wrócić do pracy na cały etat, ale Autumn czuła, że w jej życiu znowu powstanie wyrwa. Przyzwyczaiała się już do zabaw z Lewisem. Będzie za nim tęskniła. Może to powinno dać jej do myślenia?

Kiedy Autumn przyjechała do Nadii, mały był już gotowy do wyjścia.

- Dzisiaj jest bardzo zimno - uprzedziła.

- Nie boję się zimy - oznajmił dziarsko.

Lewis był dzieckiem, które uwielbiało wyprawy do parku. Można go było przez jakiś czas zająć klockami albo układankami, ale przychodziła taka chwila, kiedy po prostu musiał się wyszaleć. Przypominał wtedy szczeniaka, który przebiera nogami z nosem przy drzwiach.

- Powodzenia na rozmowie - powiedziała do Nadii.

- Trzymaj kciuki. - Nadia nachyliła się nad synkiem. - Mamusia cię kocha. Bądź grzeczny. Zobaczymy się później.

Nadia skierowała się do metra, a Autumn i Lewis poszli do parku. Grzecznie trzymał ją za rękę, ale nie przestawał podskakiwać i kopać śnieżne grudy na chodniku. Kiedy wreszcie znaleźli się na bezpiecznym, ogrodzonym terenie, Autumn puściła jego rękę i pozwoliła mu biegać do woli.

Pierwszym punktem docelowym były nieodmiennie huśtawki. Lewis popędził przodem, a Autumn, posapując ciężko, próbowała za nim nadążyć. To dziwne, że takie dziecko dodaje dorosłej osobie energii, a jednocześnie potrafi ją szybko wymęczyć.

Ze względu na mróz i ciężkie chmury, wróżące opady śniegu, na placu zabaw prawie nie było dzieci. Zazwyczaj kręciła się tutaj cała gromadka, ale dzisiejsza pogoda skłoniła maluchy do oglądania bajek w telewizji. Autumn, mimo rękawiczek, czuła, że marzną jej palce. Lewisowi mróz był niestraszny - już wskoczył na huśtawkę i machał nogami, próbując się rozbujać.

- Ciociu Autumn! - krzyknął. - Popchnij mnie! Wyżej!

Spełniła jego prośbę.

Na sąsiedniej huśtawce siedła dziewczynka w mniej więcej tym samym wieku. Za jej placami stanął mężczyzna. Łatwo było zgadnąć, że to jej tata.

- Wygląda na to, że nie obejdzie się bez naszej pomocy - zagadnął.

- Tak. - Autumn zerknęła i przekonała się, że to przystojniak z miłym uśmiechem. Był wysoki, z dwudniowym zarostem, a choć czapka zasłaniała mu włosy, można było zgadnąć, że jest rudawym szatynem, bo na nosie miał parę piegów. Wyglądał na muskularnego, ale może to tylko z powodu grubej zimowej kurtki. Miał szczere spojrzenie i zmysłowe usta. Robił wrażenie miłego, porządnego faceta: kogoś, z kim można się zaprzyjaźnić.

- To jest Florence - przedstawił rumianą dziewczynkę na huśtawce.

- A to Lewis. Przywitaj się, skarbie.

- Cześć - powiedział Lewis. - Ciociu Autumn, chcę na konika. - Ja też -

dołączyła się dziewczynka.

- Chcesz się pohuścić z Florence? - upewniła się Autumn. Od śmierci ojca Lewis bywał kapryśny i całkiem niespodziewanie miewał ataki hysterii. Musiała mieć pewność, że będzie się grzecznie bawił z nową koleżanką.

Lewis kiwnął główką i wszyscy razem przeszli do drugiej huśtawki. Dzieci wdrapały się na siedzenia po obu stronach deski, a tata Florence i Autumn bacznie je obserwowali.

- Chciałem zapytać, czy często tu pani przychodzi - powiedział mężczyzna - ale właśnie zdałem sobie sprawę, że wtykam nos w nie swoje sprawy. Przepraszam.

- Wybaczam panu. - Autumn roześmiała się.

- To nie jest tani podryw - usprawiedliwiał się.

- W takim razie mogę powiedzieć, że dosyć często. Dwa albo trzy razy w tygodniu.

- Nie wiem, jak mogłem przegapić panią i pani synka.

- Lewis jest synem mojej przyjaciółki - wyjaśniła. - Zajmuję się nim od czasu do czasu. Jest sama, więc jest jej ciężko.

- Dobrze ją rozumiem. - Wyciągnął rękę. - Nazywam się Miles. Miles Stratford.

- Autumn Fielding.

- Miło panią poznać. Jestem tu niemal codziennie, a i tak niektóre mamy patrzą na mnie podejrzliwie. Mężczyzna na placu zabaw budzi najgorsze podejrzenia.

- Takie czasy.

- To przykre. Pracuję w domu, więc mogę się zajmować Florence w ciągu dnia, zostawiając robotę na późny wieczór, gdy ona już śpi.

- To wymaga żelaznej dyscypliny.

- Człowiek robi, co musi. Radzę sobie. - Czubkiem buta wywiercił dołek w śniegu. - Mama Florence nadal mieszka przy tej samej ulicy. Dzielimy się obowiązkami. Flo mieszka na przemian ze mną i z moją byłą żoną. Tydzień tu, tydzień tam. To nie jest idealne rozwiązanie, ale trzeba iść na kompromis.

- Zostaliście przyjaciółmi?

- Tak daleko bym się nie posunął. - Uśmiechnął się. - Ale już ze sobą nie walczymy. To ważne.

Florence i Lewis ostrożnie zeszli z huśtawki i popędzili do karuzeli. Dziewczynka zajęła miejsce, a chłopczyk z całych sił napierał na krzyżak. Autumn podsadziła go i razem z Milesem wprawili karuzelę w ruch.

- Czym się pan zajmuje? - Łatwo im się rozmawiało, więc dość naturalnie przyszło jej to pytanie. Był szczerym i bezpośrednim rozmówcą. Odzwyczaiła się od tego przy Addisonie, który we wszystkim doszukiwał się podtekstów i aluzji. Z narzeczonym musiała uważać na każde słowo.

- Projektuję strony internetowe. Jestem panem własnego czasu, dlatego dość łatwo mi przychodzi dopasowanie się do mojej córki. Jestem najbardziej twórczy o trzeciej nad ranem. Choć może to moje chciejstwo. - Uśmiechnęła się. - A co pani robi?

- Pracuję na niepełnym etacie w ramach programu antynarkotykowego „Zwalcz to!” w ośrodku Stolford. Pomagamy młodzieży, która popadła w konflikt z prawem.

- Znam to miejsce. Praca godna uznania.

- Uczę technik witrażu - przyznała. - Nie jestem terapeutką ani pracownicą socjalną. Mam nadzieję, że zajęcia plastyczne pomagają tym dzieciakom, dają im chwilę wytchnienia i jakieś sensowne zajęcie. Nawet niewielkie sukcesy podbudowują ich poczucie własnej wartości, a parę osób bardzo ładnie sobie radzi. Jedna z moich uczennic ma stoisko z własną biżuterią w Camden Market. - Zaczerwieniła się gwałtownie. - No i znowu się przechwalam.

- Wcale nie. To bardzo ciekawe.

Autumn spojrzała na zegarek. Nie chciało jej się wracać, ale zaczęła marznąć.

- Kiepski dzień na wypad do parku - zauważył Miles.

- Palce mi odpadają - przyznała.

- Zabierzmy dzieciaki, zanim zamienią się w sople lodu - powiedział. - Jeśli się pani nie spieszy, moglibyśmy pójść do kawiarni nad jeziorem. Zapraszam wszystkich na filiżankę gorącej czekolady.

- Najlepsza propozycja, jaką słyszałam od dawna - odparła Autumn. Czekolada na pierwszym spotkaniu? To jej się podoba. Przypadł jej do serca nowy znajomy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Drogie panie - mówię do członkiń Klubu Miłośniczek Czekolady. - Oto nasze wyśmienite, wyjęte prosto z pieca babeczki z nadzieniem bakaliowym, posypane okruchami brownie. Proszę o waszą fachową opinię.

Stawiam talerz na środku stolika, a dziewczyny rzucają się nań jak sępy. Bardzo powabne sępy, dla jasności. Wygląda na to, że świąteczny eksperyment okaże się wielkim hitem.

- Rozkosz dla podniebienia - wyrokuje Nadia. - Proszę o przepis.

- Już widzę, jak je pieczesz, skoro możesz je kupić u mnie ze specjalną zniżką dla krewnych i znajomych królika - strofują ją.

- Prawda - śmieje się. - Nie wiem, gdzie mam głowę.

- Następnym razem po takiej uwadze każę ci wypluć usta winem.

- Och, wino... - wzdycha - już nie pamiętam, kiedy je ostatnio piłam. Potrzebne nam wspólne wieczorne wyjście. A może raczej, mnie jest potrzebne, ale w waszej kompanii. Potrzebuję energetycznego kopa. Nie dostałam tej pracy, o której wam mówiłam. Odpadłam na drugim etapie. Chyba jestem niezatrudnialna.

- Znajdzie się coś innego - pociesza ją Chantal. - Jesteś świetna. Wszędzie się sprawdzisz. Rozpuszczę wici. Co prawda od urodzenia Lany wypadłam trochę z obiegu, ale poszukam czegoś przez moje stare kontakty.

- Dziękuję, będę bardzo wdzięczna - mówi Nadia. - Na szczęście, nie wszystko widzę w czarnych barwach. Całkiem niespodziewanie napisała do mnie Anita, moja siostra.

- Nadiu, to cudownie! - krzyczymy jedna przez drugą. Rodzina naszej przyjaciółki nigdy nie zaakceptowała jej męża. Zerwali z nią wszelkie kontakty. Uważali, że Toby nie jest dla niej wystarczająco dobry, i jak się okazało, może mieli rację.

- Niewiele napisała - kontynuuje Nadia - ale poprosiła o spotkanie. Natychmiast oddzwoniłam i właśnie próbujemy się umówić.

Świetnie wiemy, że Nadia chciałaby wrócić na łono rodziny. My, dziewczyny z Klubu Miłośniczek Czekolady, zrobiłybyśmy dla niej wszystko, ale nie zastąpimy jej ojca i matki, a już szczególnie ukochanej siostry.

- Przyrowadzę ją do Czekoladowego Nieba. Co o tym myślisz, Lucy?

- Daj tylko znać, kiedy, a zarezerwuję kanapę w rogu. Nikt wam nie będzie przeszkadzał.

- Świetnie. Wciąż nie wiem, jakie ma intencje. Czuję się trochę jak linoskoczek.

- Propozycja spotkania dobrze wróży - uspokajam przyjaciółkę.

W Czekoladowym Niebie panuje dziś nadzwyczajny ruch. Nie mam nawet minuty na marzenia o moim najcudowniejszym, najwspanialszym mężczyźnie. Dzień jest jasny i mroźny, a śnieg nikogo nie odstraszył przed wyjściem na dwór. Już prawie grudzień, więc zgrałam sobie na iPod wszystkie świąteczne kawałki, żeby je puszczać w kawiarni. Nikt z gości nie narzeka, to dobry znak.

- Powinniśmy się wybrać z Tedem na randkę - mówi Chantal. - Lana ma prawie pół roku, a my ani razu nigdzie razem nie wyszliśmy. Popilnujesz nam dziecka, Autumn?

- Naturalnie.

- W tym tygodniu Ted ma urodziny. Możemy się wtedy umówić?

- Nie mam żadnych planów. Addison jest bardzo zapracowany. Mało czasu spędzamy razem. - Autumn wzrusza ramionami. - Daj tylko znać kiedy.

- Świetnie - odpowiada Chantal. - Nie mam jeszcze pomysłu, pewnie zabiorę go gdzieś na kolację. Nie w głowie nam szaleństwa, ale poproszę, żeby zarezerwował dla mnie wieczór w swoim kalendarzu.

Na chwilę dosiadam się do nich ze wzrokiem utkwionym w kontuar, gdyby ktoś z klientów jeszcze czegoś chciał.

- Tak wygląda małżeństwo? Zamiast romansu prośba o zarezerwowanie w kalendarzu czasu dla ukochanej osoby?

- Trudno o spontaniczność, gdy stale nosisz dziecko na biodrze jak plemienna matka karmicielka.

- Bez dziecka też trudno o fajerwerki - przyznaję smętnie. Wszystkie wbijają we mnie wzrok, oczekując wyjaśnień. - Aiden i ja też nie mamy ostatnio czasu dla siebie. - Wzdycham. - Mam tu urwanie głowy. Po powrocie do domu padam na twarz.

- Poproś Clive'a i Tristana o zatrudnienie pomocy do kawiarni - radzi Chantal.

- Nie chcę im zawracać głowy.

- To ich biznes. Powinni się dowiedzieć, że wycisnęli cię jak cytrynę.

- Zaczęła się przedsięwzięta gorączka. W styczniu pewnie będzie spokojniej.

- Powinnaś zrobić coś romantycznego - radzi Autumn. - To nie musi być ekstrawagancki pomysł. Ugotuj dla Aiden'a pyszną kolację.

- Jeszcze bym go otruła.

- Kup jedzenie na wynos w Marks & Spencer - sugeruje. - Nawet ty poradzisz sobie z odgrzewaniem, Lucy.

- Tak myślisz? Zawsze to on gotuje dla mnie. - Przygryzam wargę.

- Zrobisz mu niespodziankę.

- Postanowione. Zaskoczę go. Skoro już trafiłam na taki skarb, jakim jest mój osobisty Ukochany, nie chcę, żeby się odkochał i uciekł z krzykiem.

- Przecież on cię uwielbia, Lucy - przypomina mi Chantal. - Sama wiesz o tym najlepiej.

- Nie chcę się zachowywać tak, jakby mi się to należało.

- On nie jest Marcusem - mówi z naciskiem Chantal.

- Wiem, więc tym bardziej chcę zrobić dla niego coś miłego.

- Weź z kafejki jakiś deser - sugeruje Nadia. - Przez żołądek do serca mężczyzny. Radzę tort czekoladowy.

To świetna rada. Przybijam Nadii piątkę.

- Co takiego? - Nie jest pewna, czemu jestem taka uradowana.

- Moja droga przyjaciółko, właśnie mi podsunęłaś genialny pomysł.

- Naprawdę?

Uśmiecham się promiennie.

- Uważaj, żebyś nie przedobrzyła - niepokoi się Autumn. - Sama wiesz, jak to się kończy.

- To będzie coś ekstra - oznajmiam. - I nic nie muszę robić, tylko bosko wyglądać.

Teraz wszystkie patrzą na mnie niepewnie.

- Powiem wam później. Będzie fenomenalnie.

Drzwi się otwierają i do środka wkracza tłum. Ze dwanaście osób ustawia się w kolejce. Sława tortów czekoladowych Alexandry najwyraźniej zatacza coraz szersze kręgi. Biznes kwitnie. Pakuję co najmniej sześć tortów na wynos, przyjmuję zamówienia od klientów, którzy zajęli wszystkie wolne miejsca. Chantal ma rację. Pogadam z chłopakami. Jestem wykończona. Kafejka staje się najbardziej popularnym lokalem w okolicy i nie dam rady

prowadzić jej sama, choć jestem Superwoman, Kobietą Kotem i kilkoma jeszcze superbohaterkami w jednej osobie.

Prostuję się, wyszczerzam zęby w uśmiechu numer cztery, podaję zamówienia i nastawiam głośniej bożonarodzeniowe melodie, ale w głowie snuję plany na dzisiejszą noc.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Zgodnie z sugestią kochanej Autumn w drodze do domu przepycham się przez tłumy podenerwowanych klientów w pocziwym Marks & Spencer i kupuję mnóstwo pudełeczek z pysznymi i gotowymi do podania potrawami. Muszę je tylko wstawić do mikrofalówki albo piekarnika, gdy mój Najdroższy wróci do domu. Cud nad cudy! Co byśmy zrobili bez telefonów komórkowych, mikrofal i jedzenia na wynos?

Na deser wybrałam dwa musy czekoladowe w kształcie serca, oczywiście z Czekoladowego Nieba. Romantycznie, prawda?

Ale dosyć o jedzeniu. Clou wieczoru stanowi co innego. Mam rewelacyjny pomysł na Danie Główne. Wysłałam wiadomość do Aiden, prosząc, aby się nie spóźnił. Nie napisałam nic o kolacji, żeby go nie wystraszyć i nie zepsuć niespodzianki.

Jestem tak zmęczona, że gdy tylko rzuciłam zakupy na blat kuchenny i umieściłam czekoladowe desery w lodówce, wskoczyłam do wanny i wlałam do wody podwójną porcję pachnącego płynu do kąpieli.

Pławię się w pianie i zerkam na słoiczek, który przygotowałam na brzegu wanny. To łup, który zdobyłam w innym sklepie. Czekolada do ciała. Wielka porcja. Uśmiecham się do swoich myśli. Jakie słodkie będą nasze dzisiejsze igraszki!

Oto plan: gdy będę świeża i pachnąca, ułożę się w seksownej pozie na dywanie, posmaruję się czekoladą i będę czekała na Aiden. Na mój widok ogarnie go szal namiętności, dopadnie do mego czekoladowego ciała i zacznie zlizywać z niego słodycz. Opętani żądzą, zaczniemy się kochać do upadłego. Oto noc, którą zapamiętamy na długo. A jeśli nawet trzeba będzie wyrzucić dywan, to co z tego?

Kiedy już Aiden nasyci się moim ciałem, podam mu smakołyki z M&S i zaspokoję jego bardziej prozaiczny głód. Rozkoszny plan i jeszcze przyjemniejsze wykonanie. Musi się udać!

Wychodzę z wanny w pełni zrelaksowana. Ziewam leniwie. Zdaje się, że przysnęłam na chwilkę.

Owijam się miękkim ręcznikiem i na bosaka idę do salonu. Po

zeszłorocznych niepowodzeniach w tym roku przeszłam samą siebie. Jest ślicznie i bardzo świątecznie.

W rogu pokoju stoi wielka choinka, którą mój Najdroższy wtargał po schodach i z trudem przepchnął przez drzwi wejściowe. Ani słowem nie protestował, choć się niezłe namęczył. Udekorowałam ją serduszkami w rozmaitych kolorach (w końcu to gniazdko zakochanych). W Czekoladowym Niebie ograniczyłam się do trzech kolorów, w domu zaszalałam na całego. Wszystko błyszczyc się i świeci. Króluje róż i brokat.

Na kominku stoi śpiewający i przytupujący renifer. Wystarczy przycisnąć guziczek, a wybeczy „Rudolfa Czerwononosego” i „Dzwonią dzwoneczki”. Nie mogę się oprzeć, więc raczy mnie swoim repertuarem i kończy donośnym: „Ho, ho, ho!”. Ziewam rozweselona.

Rozkładałam ręcznik kąpielowy na dywanie i układałam się wygodnie. Przyniosłam też poduszki pod głowę. Ma nam być komfortowo. Trochę marzną, więc podchodzę do kominka i podkręcam ogrzewanie. Gazowe płomyki robią się większe, a ja przez chwilę żałuję, że nie mam tradycyjnego paleniska na drewno. Prawdziwy trzaskający ogień bardziej pasuje do kochania się przed kominkiem niż fioletowe ogniki. Cóż, muszą odegrać swoją rolę. Nie zapominam o nastrojowej muzyce. Mój Najdroższy nadejdzie już wkrótce, pora na czekoladową farbę, główny afrodyzjak naszej miłosnej uczt.

Układałam się na ręczniku i otwieram słoik. Zerkam na zegarek. Już czas. Gdy otworzy drzwi wejściowe, jego wzrok musi paść na nagą czekoladową boginię. Nabieram masę na palce. Próbuje - mniem, mniem - i jeszcze świetnie pachnie. Wymarzona erotyczna zabawka dla nowoczesnej pary. Aiden mi się nie oprze.

Wcieram najpierw w ramiona. Czuję się dziwnie. Trochę szkoda dobrej czekolady. Oblizuję palce. Pycha! Nabieram więcej i rozsmarowuję grubo na piersiach, brzuchu i udach. Skóra wciąż jest różowa po kąpiel, wyglądam jak ptasie mleczko w czekoladzie. Niedokładnie o to mi chodziło, ale nadrobię zmysłową pozą.

W pokoju zrobiło się ciepło, a ja, pokryta apetyczną czekoladą, układałam się wygodniej. Jestem trochę bardziej zrelaksowana, niż zamierzałam. Poprawiam się, żeby wyglądać jeszcze bardziej kusząco. Powieki mi opadają. Zdrzemnę się przez pięć minut. Obudzę się świeża i pełna energii. Dawno

nie byłam na jodze, spróbuję poćwiczyć oddychanie. Powitam Najdroższego w swoim najbardziej zmysłowym wydaniu. Przymagam się do poduszki – i to ostatnie, co pamiętam.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następny dźwięk, który rejestruję, to szcęk klucza w drzwiach. Budzę się i przez chwilę nie rozumiem, co robię na dywanie wysmarowana czymś brązowym. I uświadamiam sobie błyskawicznie: plan Upojna Noc.

Przyjmuję pozę bachantki, zerkając tylko, czy nie usmarowałam ręcznika. Brązowa paćka na bieli źle się kojarzy. Przyglądam się uważnie czekoladzie na moim ciecie i stwierdzam, że wyszła. Teraz przypomina twardą skorupkę, a nie lśniąca, pyszną masę. Jakbym wyszła z błotnej kąpieli. Cóż, może Najdroższy zaślepiiony moimi wdziękami nie zwróci na to uwagi.

Drzwi się otwierają, unoszę się na łokciu i wypinam biust.

- Hej, Lucy! - woła. - Zgadnij, kogo przy... Stop! Stójcie! - Zatrzymuje się w drzwiach i zagradza wejście ramionami. - Hola! Prr!

- Iii! - piszczę.

- W ty! zwrot! - komenderuje Aiden. - Natychmiast!

Za późno. Dwóch handlowców z Targi, których zabrał ze sobą, gapi się na mnie z szeroko rozdziawionymi gębami.

- Wychodzimy. - Mój ukochany na siłę wypycha ich z mieszkania.

- Cześć, Lucy! - wrzeszczy na pożegnanie jeden z nich. - Było naprawdę miło znowu cię zobaczyć.

Aiden przymyka drzwi, a ja owijam się ręcznikiem. Dopiero wtedy spoglądam na niego.

- Co to było? - pyta oszołomiony.

- Myślałam, że umilimy sobie życie rozrywkami tylko dla dorosłych, z użyciem czekoladowej farby do ciała.

- Zabawa była przednia - śmieje się - choć niekoniecznie zgodna z planem.

- To byli Greg i Steve? - Od razu ich rozpoznałam.

- Już dawno nie dałaś powodu do plotek, Ślicznotko - mówi mój mężczyzna. - Cała Targa jutro będzie się od nich trzęsła.

- Możesz ich zmusić do trzymania języka za zębami.

- Za późno. Pewnie obaj rozeszli już wiadomości.

- Nigdy nie lubiłam tej firmy. - Nadymam się.

- Nieprawda. Mogłaś bezkarnie gapić się na mnie przez cały dzień -

droczy się ze mną.

- To była jedyna dobra strona. - Wzdycham. - Czuję się jak idiotka, a chciałam tylko uwieść cię i kochać się z tobą przed kominkiem, zupełnie jak w filmach.

- Wszystko popsułem.

- Skąd mogłeś wiedzieć. - Tak to bywa z niespodziankami, kończą się inaczej, niż planujemy.

- Chętnie bym cię przytulił, moja słodka wariatko, ale upaśćkam się czekoladą, a wpadłem tylko uprzedzić cię, że zaprosiłem Grega i Steve'a na chińszczyznę. Mamy jutro ważne spotkanie, do którego musimy się dobrze przygotować, a w pracy nie było dosyć czasu. Pomyślałem, że zjemy kolację i spokojnie omówimy naszą strategię.

Strategia, szmategia.

- Wrócę do domu najdalej za półtorej godziny - obiecuje.

Mina mi rzednie. Aiden widzi, jak bardzo jestem zawiedziona,

- Jeśli chcesz, możesz pójść z nami.

- Już nigdy nie będę miała odwagi spojrzeć im w oczy - mówię z naburmuszoną miną. Mowy nie ma, żebym się kiedykolwiek pojawiła na przyjęciu świątecznym w Tardze.

Aiden wygina się, żeby nie ubrudzić swojego eleganckiego garnituru, i całuje mnie czule.

- Kocham cię - mówi - a pomysł był czarujący. Wrócę najprędzej, jak się da, i postaram się ci to wynagrodzić. - Mruga do mnie porozumiewawczo. - Idź do łóżka i czekaj na mnie, moja mała rozpustnico.

Uśmiejam się pomimo zawodu i upokorzenia. Może nie wszystko poszło na marne.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wskakuję pod prysznic i zmywam z ciała całą tę pyszną czekoladę. Szkoda, że nie dopracowałam mojego genialnego planu. Jestem lepsza w knuciu przestępczych akcji - czego dowiodłam w przeszłości - niż w sztuce uwodzenia.

Znowu jestem czysta. Wciążam różową piżamę i naciągam kołdrę po szyję. Poczytam trochę przed powrotem mojego mężczyzny. Przy łóżku od paru miesięcy leży książka, do której nie zdążyłam nawet zajrzeć. Jeszcze nie jest tak późno. Wiele godzin miłości przed nami. Zamykam oczy, bo powieki mi ciężą. Zdrzemnę się chwilkę i obudzę radosna jak skowronek.

Niewiele czasu minęło, a ktoś potrząsa mną lekko.

- Obudź się, śpiochu.

Z trudem otwieram oczy. Mój mężczyzna jest tylko w bokserkach, dumnie prezentuje wysportowane ciało. Nie słyszałam, kiedy wrócił. Spoglądam na budzik, ale nie widzę wyraźnie. Jak długo jest w domu?

- Śniadanie. - Podnosi z podłogi tacę i stawia przede mną na łóżku.

Wygłąda na to, że przespałam całą noc. Na stoliku stoi kubek z kawą.

- Zrobiłem mocną - wyjaśnia Aiden. - Chyba ci się przyda. Spałeś jak zabita.

- Nawet cię nie usłyszałam.

- Wszystko zagłuszało twoje chrapanie,

- Nie chrapię. - Wymierzam mu kuksańca.

- Czas na mnie, bo się spóźnię do pracy. Nadrobimy zaległości dzisiaj w nocy, moja czekoladko.

- Zostań. - Przytrzymuję go. - Choć na chwilę.

- Wiem, jakie sprośne myśli chodzą ci po główce, młoda damo. Bardzo bym chciał, ale o dziewiątej mam zebranie dyrekcji i nie mogę się spóźnić.

- A mnie czeka kolejna randka z czekoladą - wzdycham.

- Kolejna? Mam nadzieję, że w Czekoladowym Niebie jesteś bardziej ubrana niż wczoraj wieczorem.

- Umieram ze wstydu - jęczę.

- Greg i Steve nie wierzyli własnym oczom. Ja zresztą też. Plotkowaliśmy o tobie wczoraj w chińskiej knajpie.

- Domyślam się. - Spoglądam na niego spode łba.

Aiden śmieje się i otwiera szafę. Wyjmuje koszulę i garnitur. Uwielbiam go w garniturze - jest nieprzyzwoicie seksowny. Ale bez garnituru jeszcze bardziej.

Przepełnia mnie miłość i pożądanie.

Podnieca mnie nawet wtedy, gdy wykonuje odwrotność striptizu. Nikt nie jest tak pociągający, gdy wkłada spodnie.

- Urwijmy się gdzieś na cały weekend - proponuję. - Możemy przez dwa dni nie wychodzić z łóżka i uprawiać dziki seks.

- W tym celu wcale nie musimy wyjeżdżać - zauważa, zapinając koszulę.

- Wiem, ale w domu nigdy nam to nie wychodzi. Moglibyśmy wyjechać na prawdziwą prowincję i nastroić się na śnieżne Boże Narodzenie. - Rozkręcam się. - A przy okazji mogłabym sprawdzić, co znajdę na świątecznych kiermaszach.

- Wielkie dzięki. - mówi, wiążąc krawat. - Chcesz uprawiać seks czy robić wielkie zakupy?

- Trochę tego, trochę tego.

- Jeśli tylko cię to uszczęśliwi. Jesteś pewna, że możesz się wyrwać z Czekoladowego Nieba na ziemię? To najbardziej ruchliwa pora roku.

- Racja. - Kolejny nieprzemyślany plan legł w gruzach.

- Może któraś z dziewczyn cię zastąpi? - sugeruje. - Nadia przecież szuka pracy, a Autumn też znajdzie parę godzin.

- Wspaniały pomysł! - Właśnie dlatego Aiden Holby był moim szefem, a ja tylko mało ważną sekretarką, która wciąż gubiła dokumenty. - To znakomite rozwiązanie. - Wyskakuję z łóżka i zarzucam mu ramiona na szyję. - Kocham cię.

- Ja też cię kocham. - Uśmiecha się rozbijając.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Strasznie się denerwuję, Lucy. - Nadia dotarła do Czekoladowego Nieba sporo przed siostrą. Lewis wyczuł nastrój matki i przez cały ranek był wyjątkowo marudny. Z ulgą zaprowadziła go do przedszkola, chociaż zwykle lubiła spędzać czas z synkiem.

- Zupełnie niepotrzebnie, przecież to Anita skontaktowała się z tobą - zauważyła rozsądnie Lucy. - Wyciągnęła rękę. Pewnie szuka okazji, żeby się pogodzić.

- Racja. - Nadia próbowała powstrzymać się od wyłamywania sobie palców. - W końcu, co gorszego mogłoby się zdarzyć?

- Poradzisz sobie. Gdybyście rzuciły się na siebie z pazurami, rozdzielił was - zapewniła ją Lucy. - Zanim przyjdzie twoja siostra, mam jedną zupełnie prywatną prośbę.

- Śmiało.

- Chcę się wybrać na romantyczny weekend z moim nieślubnym. Najlepiej jeszcze przed świętami. Czy mogłabyś się zająć przez ten czas Czekoladowym Niebem? Wiem, że proszę o wiele.

- Jeśli tylko Autumn zgodzi się popilnować Lewisa, jestem do twojej dyspozycji.

- Będę twoją dłużniczką.

- Czekaj, jeszcze nie ustaliłyśmy godzinowej stawki - roześmiała się Nadia. - Może się okazać, że cię na mnie nie stać.

- Znam cię - odparła Lucy. - Jesteś gotowa pracować w zamian za czekoladę, a ja mogę ci ją zapewnić.

- Szczera prawda.

Lucy podała przyjaciółce espresso i spory kawałek gorzkiej czekolady nadziewanej orzeszkami pistacjowymi i słodką pianką. To był jej najnowszy faworyt. Każdy kęs oznaczał niebo w gębie. Czy jest lepszy sposób na ukojenie wzburzonych nerwów?

Nadia zasiadła na skórzanej kanapie w rogu kafejki. Zgodnie z umową Lucy zarezerwowała dla niej ten stolik, ale dzisiejsze przedpołudnie było wyjątkowo spokojne, więc były jeszcze wolne miejsca. Pewnie nie na długo.

Ledwo zdążyła przełknąć pierwszy łyk kawy, gdy rozległ się dzwonek przy

drzwiach i weszła Anita. Siostra była starsza od Nadii o dwa lata, ale i tak można je było wziąć za bliźniaczki. Miały takie same czarne długie włosy. Takie same nosy. Identyczne ciemne oczy w kształcie migdała. Na widok siostry uświadomiła sobie, jak bardzo za nią tęskniła przez te wszystkie lata. Jakby miała dziurę w sercu.

Nadia podniosła się i pomachała ręką. Zauważyła, że cała się trzęsie. Anita podeszła szybkim krokiem, jednak zatrzymała się przed siostrą. Obydwie czekały, niepewne, co dalej. Tylko ich twarze wyrażały burzę emocji.

- Cały dzień będziemy tak stały? - spytała wreszcie Anita.

Nadia zrobiła krok do przodu, a wtedy siostra zarzuciła jej ramiona na szyję. Objęły się. Obie miały łzy w oczach.

- Przyjemne miejsce - zauważyła Anita po chwili. - Panuje w nim duch Bożego Narodzenia.

- Dla mnie to namiastka domu.

- Chyba cię rozumiem.

- Spotykam się tu z przyjaciółkami. - Szkoda, że siostra nie zna żadnej z nich. A przecież w godzinie próby to właśnie dziewczyny z Klubu Miłośniczek Czekolady zdały egzamin z przyjaźni. Rodzina ją opuściła, ale one były niezawodne. Szczególnie Lucy jest jej bliska jak siostra. Tylko jak to powiedzieć Anicie bez posypywania solą świeżych jeszcze ran?

Siadły po dwóch stronach stolika.

Lucy podeszła przywitać się i przyjąć zamówienie.

- To Lucy - powiedziała Nadia - jedna z moich najlepszych przyjaciółek.

- Miło cię poznać, Anito. Wiele o tobie słyszałam i z przyjemnością cię witam w Czekoladowym Niebie. Co wam podać?

- Polecam brownie - wtrąciła Nadia.

- Są świeżo pieczone, jeszcze ciepłe. Mamy też pyszne tiramisu. - Lucy jak zwykle była pełna entuzjazmu.

- W takim razie proszę o brownie i czarną kawę - powiedziała Anita.

Nadii przypomniało się, że jej siostra również przepadała za czekoladą.

- Co dla ciebie, Nadiu?

- Jeszcze jedną kawę.

Lucy poszła przynieść ich zamówienie.

Obydwie wiedziały, że krążą wokół głównego powodu spotkania, ale

minęło zbyt dużo czasu i trudno było oczekiwać, że wszystkie rany znikną jak ręką odjął. Trzeba czasu i wysiłku z obu stron. Nadia gorączkowo szukała słów, które pozwolą im na przerzucenie mostu nad przepaścią.

- Przepraszam. - Anita ją uprzedziła. Wzięła siostrę za rękę. - Powinnam się do ciebie odezwać dużo wcześniej.

- Cieszę się, że to zrobiłaś - powiedziała Nadia. - Reszta się nie liczy.

- Minęło stanowczo za dużo czasu.

Sześć lat albo więcej. Wciąż czuła ból na myśl o tym, jak łatwo jej siostra odwróciła się od niej.

- Tęskniłam za tobą. Musiałam cię wreszcie zobaczyć - kontynuowała Anita.

- Ucieszyłam się, gdy dostałam list. Ale jednak muszę spytać, dlaczego teraz? Co sprawiło, że postanowiłaś się ze mną skontaktować?

- Zbliżają się święta, a w tym okresie zawsze o tobie myślę. Moi chłopcy rosną, chciałabym, żeby znali swoją ciotkę Nadię. Ja też pragnę poznać mojego jedynego siostrzeńca. Przeglądałam stare zdjęcia. Byliśmy kiedyś szczęśliwą, kochającą się rodziną. Pamiętasz?

Nadię dusiło w gardle. Rodzina wyrzekła się jej, gdy oznajmiła, że zamierza wyjść za Toby'ego. Nie byli tradycyjną hinduską rodziną, a jednak, jak się okazało, rodzice mieli nadzieję, że wyjdzie za miłego Hindusa wskazanego jej przez starszych. Toby był dla nich zbyt hałaśliwy, zbyt arogancki. Uważali, że nie można na nim polegać. Jak na ironię, jej mąż sam udowodnił, że mieli rację.

Przez cały ten czas Nadia żywiła nadzieję, że starsza siostra postawi się rodzicom i podtrzyma kontakt. Niestety, tak się nie stało. Anita nie lubiła Toby'ego i poszła w ślady rodziców; dla świętego spokoju po prostu zerwała z siostrą. Nadia tęskniła za nią. Tęskniła za nimi wszystkimi. Żadne z nich nigdy nie poznało Lewisa. Po urodzeniu synka spodziewała się, że jej rodzice pierwsi wyciągną rękę dla dobra wnuka, ale do tego czasu wszyscy okopali się na swoich pozycjach i trwali w niemym uporze. Nadia żałowała teraz, że sama nie zrobiła żadnego pojednawczego gestu.

- Nie mogłam pozwolić na to, żeby minął kolejny rok - wyznała Anita ze łzami w oczach. - Szczerze proszę cię o wybaczenie.

- Oczywiście, że wybaczam. - Uściskały się. Słowa przychodzą łatwo, ale zdrada i opuszczenie zraniły ją głęboko i prawdziwe przebaczenie będzie

wymagało wysiłku z obu stron.

Lucy podała zamówione desery, więc komplementy pod adresem ciastek i kawiarni stały się odskocznią do innych tematów.

- Co słyhać u chłopców? - spytała Nadia. Synowie Anity, Mani i Daman, byli o kilka lat starsi od Lewisa. Oba siostrzeńców widziała ostatnio, gdy byli małymi dziećmi.

- Mam z nimi urwanie głowy. Rosną jak na drożdżach. Lada chwila będę miała w domu dwóch nastolatków. Zapowiada się na to, że przerosną mnie i Taraka. Mają wilczy apetyt. Cokolwiek im dam do jedzenia, zaraz znowu robią się głodni. Musicie oboje z Lewisem przyjść do nas na obiad. - Anita znowu otarła łzy. - Naprawdę na to liczę, siostrzyczko. Chłopcy bardzo się cieszą.

Nadia miała wątpliwości, czy siostrzeńcy poznają ją po tylu latach.

- Tarak żartuje, że nie może się doczekać, aż dorosną i zaczną na siebie zarabiać.

No tak. Jej drogi szwagier. Jedyne dziecko rodziny, za którym wcale nie tęskni. Relacje między nimi zawsze były napięte; wcale by nie żałowała, gdyby już nigdy się nie spotkali. Był beznadziejnym mężem, a jednak jej rodzice uważali, że słońce świeci mu z tyłka.

- Co słyhać u Taraka? - spytała chłodniejszym tonem.

- Świetnie. Ma już całą sieć sklepów. Dokładnie cztery. - Anita była wyraźnie dumna z osiągnięć męża. - Jest bardzo zajęty. Pracuje do późna.

Kiedy się ostatnio widziały, Tarak miał jeden sklep, TD Fashions, w którym sprzedawał tanio końcówki serii modnych ubrań. Powinna się domyślić, że jego ambicja będzie go pchała dalej.

Jej szwagier był przystojnym mężczyzną, zbyt lepkiem i nadskakującym, żeby go polubiła. Nawet krótko po ślubie z Anitą obmacywał ją wzrokiem i robił nieprzyzwoite aluzje. Przy każdej okazji dotykał jej swoimi ciepłymi, wilgotnymi łapskami. Nadia wzdygała się z odrazy.

Kiedyś w czasie rodzinnego przyjęcia przydybał ją na osobności, gdy poszła znaleźć płaszcz jednej z licznych ciotek, i próbował ją pocałować. Wciągnął ją za rękę do jednej z pustych sypialni w przestronnym domu jej rodziców, przyparł do ściany i przyssał się do jej ust. Był obrzydliwy; Nadia kopnęła go w goleń i umknęła przed jego końskimi zalotami. Nikomu o tym nie powiedziała, ale od tej pory zawsze pilnowała, aby nie być z nim sam na

sam, więc ich relacje stały się napięte. Zachowywali się wobec siebie z wymuszoną uprzejmością. Na szczęście jej siostra niczego nie zauważyła, bo naprawdę kochała tego bubka.

Mimo oczywistych wad wydawał się dobrym mężem. Mieszkali z Anitą w wygodnym domu i co roku wyjeżdżali na wakacje za granicę. Pieniądze nie stanowiły problemu nawet wtedy, gdy mieli jeden sklep, a sądząc po ubiorze i biżuterii Anity, teraz jest jeszcze lepiej. Jej siostra wydawała się szczęśliwa i zadowolona z życia.

- Jak sobie radzisz bez Toby'ego? - spytała Anita.

- Bywało lepiej. - Nadia objęła się ramionami. Wielekroć podczas małżeństwa potrzebowała wsparcia rodziny, a teraz, po śmierci męża, było jej jeszcze trudniej. - Towarzystwo ubezpieczeniowe chwyta się wszystkiego, żeby opóźnić wypłatę pieniędzy, a bez nich jestem w zawieszeniu.

- Powinnaś móc na mnie liczyć - powiedziała Anita.

Powinnaś mnie wspierać, pomyślała Nadia. Tak samo matka i ojciec. Fakt, że wymazali ją ze swego życia, wciąż ranił ją głęboko i nie da się tego zaleczyć słowami. To przyjaciółki podały jej rękę w potrzebie. Bez nich nigdy by sobie nie poradziła. To one zaglądały sprawdzić, jak się czuje, czy nie zrobić jej zakupów, czy nie trzeba się zająć dzieckiem, gdy dopadała ją najczarniejsza depresja i z trudem zwlekała się z łóżka.

Ze zręcznością płynącą z wieloletniej praktyki upchnęła niemiłe myśli gdzieś w zakamarkach umysłu.

- Na szczęście ostatnio przyznali, że śmierć Toby'ego była nieszczęśliwym wypadkiem.

- To dobrze.

- Oczywiście - przytaknęła Nadia. - Gdy tylko dostanę czek, uporządkuję zaległe sprawy. Na razie jakoś sobie radzimy. Chciałabym, żeby się wreszcie pospieszyli.

Ciągle jeszcze prowadziła spór z bankami, ile powinna zapłacić za długi pozaciągane przez męża. Ta sprawa pozostawała nierozstrzygnięta. Po południu czeka ją kolejna rozmowa telefoniczna. Ilość podań i formularzy do wypełnienia była niewiarygodna. To jej całkowicie odbierało chęć do życia.

- Muszę znaleźć pracę. Lewis chodzi do przedszkola, więc mam trochę wolnego czasu. Problem w tym, że mało firm szuka pracowników na niepełny etat.

- Masz jakieś propozycje?

- Nie - przyznała Nadia. - Byłam na kilkunastu rozmowach, ale skończyły się niczym. Nie jest łatwo.

- Jakiej pracy szukasz?

- Każdej - odparła Nadia. - Mam doświadczenia z firm PR-owych, ale już dawno przestałam przebierać w ofertach. Uczciwie mówiąc, wezmę pierwsze lepsze stanowisko. Żebrak nie powinien wybrzydzać. Na kilka lat wypadłam z rynku pracy i moja pewność siebie sięgnęła bruku.

- Ja pracuję u Taraka, w jego pierwszym sklepie przy Brick Lane. Tylko parę dni tygodniowo, ale dzięki temu nie nudzę się w domu. Chłopcy już dawno wyrwali się spod moich skrzydeł.

Cudnie jest pracować z nudów, pomyślała Nadia.

- Dlaczego nie miałabyś przyjść pracować do nas? - Anita wyraźnie się ożywiła. - Tarak wciąż szuka pracowników. Ucieszy się. Wiesz, jakie to ważne, by wszystko zostało w rodzinie.

- Nie jestem pewna. - Nadia poczuła, że nagle zrobiło jej się zimno. Sporo czasu minęło, ale nadal nie chciała narażać się na kontakty ze szwagrem.

- Pomyśl tylko - namawiała ją siostra. - Byłoby cudownie. Spędzałybyśmy razem mnóstwo czasu. Mogłybyśmy plotkować przez cały dzień!

- Tarak nie byłby zachwycony.

- Na pewno będzie - upierała się Anita. - Zależy mu na moim szczęściu, a co może być przyjemniejszego od pracy z młodszą siostrą?

- Co powiesz mamie i tacie?

- Zaakceptują to - zapewniła ją Anita. - Porozmawiam z nimi. Najwyższy czas, żebyśmy zostawili za sobą te głupie spory. Zrobiłam pierwszy krok. Teraz może być tylko lepiej.

Kusząca propozycja. Nadia miała wielką ochotę na spędzanie czasu z siostrą, a prawdą jest, że bardzo potrzebowała pracy. Tarak jest starszy, mądrzejszy. Całkiem możliwe, że zmienił się na korzyść.

- Jestem pewna, że Tarak będzie chciał ci pomóc - naciskała na nią Anita, wyraźnie zapalona do swego pomysłu. - Rozstaliśmy się w gniewie, bardzo mi zależy, aby ci to wynagrodzić. Proszę, pozwól, siostrzyczko. Jesteśmy rodziną i tylko to się liczy.

Głos rozsądku podpowiadał jej, że powinna się wycofać, że to się nie może udać. Pierwszy serdeczny kontakt po latach niekoniecznie oznacza, że

sprawy ułożą się gładko.

A jednak, mimo wątpliwości, usłyszała, że mówi głośno:

- Jeśli Tarak się zgodzi, z przyjemnością przyjmę twoją propozycję.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Chantal zrezygnowała z prób wbicia się w małą czarną, którą wybrała na dzisiejszy wieczór. Rzuciła ją na fotel.

- Kolejny ciuch dla instytucji charytatywnej - mruknęła, nurkując w głąb szafy. - Gdzie jesteście, wygodne spodnie. Ogłaszam, że nie mam lepszych przyjaciół niż wy.

Założyła swoje czarne spodnie - jedne z nielicznych, w które mieściła się bez problemu. Tak się składa, że nosiła je w czasie ciąży. Chantal westchnęła, bo chyba już nie ma szans na powrót do dawnej figury. Z jednej strony miała to w nosie. Jeśli o nią chodzi, dawno straciła ochotę na rolę demona seksu. Z drugiej - nie wiadomo, co Ted o tym sądzi.

Autumn chętnie zgodziła się być babysitterką, żeby przyjaciółka miała szansę na schadzkę z własnym mężem. Pierwszą od urodzin dziecka. Prawdę mówiąc, wołałaby teraz siedzieć przed telewizorem z Laną w ramionach i tabliczką pysznej czekolady pod ręką. Ted również wydawał się zadowolony, a z uwagi na jego urodziny Chantal chciała pokazać, że jej zależy.

Włożyła ładną bieliznę. Nie uprawiali seksu od przyjscia na świat Lany, być może dziś nadejdzie właściwa chwila. Jak lepiej uczcić święto Teda? Ale jakoś jej to nie ekscytowało. W tej chwili mogłaby ślubować czystość do końca życia.

Nie szli nigdzie daleko. Wybrała włoską knajpkę parę przecznic od ich domu. Mała czarna zdobiona cekinami byłaby tu nazbyt elegancka, pocieszała się Chantal. Serwują tam rewelacyjne risotto, a na deser tort - gęsty czekoladowy mus na czekoladowym biszkopcie obłany polewą z czekolady. Rozpływa się na języku. Może uda się namówić Lucy, żeby włączyła go do menu w Czekoladowym Niebie. Czy to normalne, że bardziej cieszy ją perspektywa zjedzenia deseru niż upojna noc z własnym mężem?

Kiedy wkładała botki, odezwał się dzwonek do drzwi - to Autumn, punktualna jak zwykle. Ted poszedł otworzyć, a Chantal pobiegła jeszcze do pokoju dziecinnego, żeby spojrzeć na Lanę. Mała słodko spała. Nie wyjdą na długo, ale i tak ściągnęła pokarm na wypadek, gdyby się obudziła. Autumn będzie szczęśliwa, mogąc karmić dziecko butelką. W ich paczce to ona jest

urodzoną matką, przygarniającą cały świat do piersi.

Wciąż nie mogła się nadziwić, jak silny okazał się jej instynkt macierzyński. Sama się o to nie podejrzewała, a jednak zakochała się w niemowlęciu od pierwszego wejrzenia. Pogładziła puszek na głowie córeczki i załała ją fala miłości.

- Śpij słodko, mój skarbie.

Potem zbiegła na dół przywitać przyjaciółkę. Ted już pomagał jej zdjąć płaszcz.

- Witaj. - Chantal uściślała nowo przybyłą. - Lodówka jest pełna smakołyków. Wino. Czekoladki. Częstuj się.

- Powinнам częściej pilnować Lany - zażartowała Autumn.

- Za dziesięć minut mamy rezerwację. Idziemy. - Chantal wymownie spojrzała na zegarek.

- Jestem gotowy - oznajmił Ted. Odwiesił płaszcz gościa i podał żonie jej okrycie.

- Prędko wrócimy - zapowiedziała Chantal.

- Nigdzie się nie spieszę - odparła przyjaciółka. - Bawcie się dobrze.

- W razie czego, dzwoń. - Po raz pierwszy zostawiała Lanę pod opieką innej osoby i zaczęła lekko panikować.

- Idźcie już, wszystkim się zajmę. - Autumn delikatnie popchnęła ich w stronę drzwi.

- Lana śpi.

- Więc postaram się nie obudzić jej całusami, gdy tylko zamkniecie za sobą drzwi - zapewniła Autumn.

- W kuchni jest butelka z mlekiem. Wystarczy trochę podgrzać.

- W ten sposób zapijemy korzenie w przedpokoju. - Autumn pomachała im dłonią.

- Kocham cię. - Chantal pocałowała przyjaciółkę w policzek.

- Ja ciebie też. Życzę wam miłego wieczoru. Zrelaksujcie się. Napijcie się wina.

- Na pewno nam się to uda, gdy wreszcie przekroczymy próg - powiedział Ted.

- Już. Ani słowa. - Chantal uniosła rękę.

Parę sekund później znaleźli się na ulicy. Wiatr był ostry, a prognoza pogody przewidywała opady śniegu. Jeśli ta pogoda się utrzyma, będą białe

święta Bożego Narodzenia.

- Zimno ci? - spytał mąż.

- Zamarzam. - Szczęknięta zębami.

Wziął ją pod rękę i ruszyli szybkim krokiem. Taki marsz wkrótce ich rozgrzeje. Na drzewach wzdłuż ulicy osiadł szron.

Restauracja już z dala wyglądała zachęcająco. W oknach paliły się świece. Wewnątrz powitał ich miły aromat ziół i przyjemne ciepło. Chantal z miejsca poczuła ochotę na sen. Tyle nocy ostatnio zarwała, że może pozwoli jej uciąć sobie przedkolacyjną drzemkę na przytulnej sofie? Z belek sufitu zwisały pęki jemioly i ostrokrzewu, a w kącie stała ogromna choinka, trochę za duża na niewielki lokal. Chantal przypomniała sobie, jak bardzo lubiła tu przychodzić. Nic się nie zmieniło.

W zwykły dzień restauracja była stosunkowo cicha. Tylko kilka par siedziało przy stolikach. Na szczęście nie było tu wystarczająco dużo miejsca na organizowanie przyjęć bożonarodzeniowych dla firm, na które można natrafić w większych lokalach już od początku grudnia. Właściciel powitał ich serdecznie i zaprowadził do stolika, który wybierali w przeszłości. Poczuli się tak, jakby zegar się cofnął.

- Jak miło - powiedziała Chantal.

- Powinniśmy częściej wychodzić - wtórował jej Ted.

- Przynajmniej raz w miesiącu - ustalili. Oboje wiedzieli, że to mało prawdopodobne, ale w tej chwili mówili szczerze, a to dobry początek.

Zamówili jedzenie, a potem rozmawiali na różne błahe tematy aż do momentu, gdy podano dania główne. Ted wypił dwa kieliszki białego włoskiego wina, Chantal zrezygnowała, bo wciąż karmiła Lanę piersią, a żadna matka nie chce upijać dziecka.

- Sto lat, kochanie! - Wzniosła toast za męża dietetyczną colą.

Stuknęły się kielichami.

Pochłaniając pyszne risotto z dynią, posypane suszoną szalwią, Chantal poruszyła temat, który oboje na ogół omijali szerokim łukiem.

- Jak tam Stacey i Elsie?

Zazwyczaj udawało jej się ignorować fakt, że mąż ma inne dziecko. Co tydzień znikał na całe soboty, a w dni robocze na dwa, trzy wieczory po pracy, aby odwiedzić Elsie. W środy zasiadywał się do późna - Chantal domyślała się, że Ted dotrzymuje towarzystwa Stacey, bo dziecko musiało już

dawno spać. Zastanawiała się, o czym rozmawiają, co robią. Może nieistniejący popęd seksualny Teda jest świadectwem, że nadal sypia z kochanką. Nie raz, nie dwa, przyszło jej to do głowy, ale starała się o tym nie myśleć. Czy Ted ukrywa przed nią prawdę o tamtym związku? Dopiero teraz, gdy w niefrasobliwej atmosferze jedli kolację, zebrała się na odwagę, aby poruszyć temat „tej drugiej”.

Ted zamarł z widelcem w połowie drogi do ust, po czym odchrząknął i odłożył sztućce.

- Właściwie już dawno chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

Chantal poczuła, że kolejny kęs rośnie jej w ustach. Starła się być nowoczesną, tolerancyjną kobietą. Współczesne rodziny mają różne formy i konfiguracje. Rodzina patchworkowa - nie tak się ją nazywa? Trudno o wszystko winić Teda. Sama miała wiele na sumieniu. Czy nie powinna przytulić do serca drugiej odnogi Hamiltonów, przynajmniej na tyle, na ile potrafi?

- Wął prosto z mostu - powiedziała z udawanym spokojem.

- Chodzi o Stacey. - Zająknął się przy jej imieniu. Jeśli już rozmawiali, tematem była mała Elsie.

Czekała w milczeniu, cierpliwie.

- Martwię się o nią. - Ted przygryzł wargi. - Jest zdana tylko na siebie. Nie ma w pobliżu nikogo bliskiego, bo cała jej rodzina mieszka w Szkocji. Elsie jest trochę bardziej... wymagającym dzieckiem niż Lana. Płacze całymi nocami. Przynajmniej tak mi się wydaje.

Chantal ze wszystkich sił starała się zachować spokój, ale poczuła ukłucie zazdrości z powodu wyraźnej troski męża.

- Nie ma żadnych przyjaciół? - Sama w takiej sytuacji zwróciłaby się do dziewczyn z Klubu Miłośniczek Czekolady.

- Większość jej znajomych to ludzie nastawieni na awans zawodowy - odparł. - Nie jestem pewny, czy potrafią się wczuć w jej sytuację. Nie potrafię ci dać konkretnych przykładów, ale mam wrażenie, że Stacey ma depresję. - Ted spuścił wzrok. - O byle co płacze.

- To zły znak. - Chantal spróbowała sobie wyobrazić siebie w podobnej sytuacji. Czy wypłakiwałaby oczy? - Rozmawiała na ten temat z lekarzem albo psychologiem?

- Chyba nie. - Ted westchnął ciężko. - Mam ogromną prośbę do ciebie, ale

zrozumiem, jeśli mi odmówisz.

- Chcesz, żebym poszła z nią pogadać? - Tego łatwo było się domyślić.

- Mogłabyś? Pojęcia nie mam, co robić - powiedział Ted z wyraźną ulgą. - Tobie na pewno się uda ustalić, na czym polega problem.

Może problem jest „banalny”: dziewczyna została sama z dzieckiem, a mężczyzna, którego kochała - nawet przelotnie, jak twierdził Ted - wrócił do żony. Sytuacja nie do pozazdroszczenia.

- Naprawdę prosisz o wiele.

- Będę ci bardzo wdzięczny. Ale jeśli nie chcesz... - miał taką minę, jakby wyczerpał wszystkie pomysły, co jeszcze można zrobić.

- Czy Stacey będzie chciała ze mną rozmawiać? - spytała Chantal. Nie była pewna, jak by się zachowała na jej miejscu.

- Tak mi się wydaje. Poproszę ją. Potrzebuje kogoś, a ja w takich sprawach jestem do niczego.

- Jesteś typowym facetem. Jasne, że się na tym nie znasz - zażartowała Chantal i spróbowała uśmiechnąć się do męża.

- Wiedziałem, że pomożesz. - Ted roześmiał się z ulgą.

- Nie obiecuję, że w cudowny sposób uzdrowię sytuację - zastrzegła się Chantal - ale przynajmniej spróbuję.

Uściskał jej rękę nad stołem.

- Dziękuję.

A więc zgodziła się stanąć twarzą w twarz ze Stacey. Kto by pomyślał? Przez resztę kolacji udało jej się rozmawiać i nawet żartować, ale w żołądku miała ciężki kamień.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Autumn zauważyła, że Chantal i Ted wrócili z kolacji stosunkowo wcześnie – jeszcze nie było dziesiątej. Ich małżeństwo wciąż znajdowało się na niepewnym gruncie, ale Ted obejmował żonę ramieniem, a to chyba należy uznać za dobry znak.

Chantal rzuciła torebkę i od razu spytała:

- Jak tam mój mały aniołek?

- Słodko spała przez cały czas. Jestem zawiedziona. Już chciałam połaskotać ją w piętę, żeby się obudziła i żeby mogła ją przytulić.

- A niech to – odparła przyjaciółka. – Niedługo się obudzi w świetnym humorze i przez pół nocy będzie balowała w łóżeczku.

- Pójdę sobie, może uda ci się wcześniej zdrzemnąć.

- Zostań – namawiała Chantal. – Przynajmniej napij się z nami herbaty.

- Powinam iść. – Autumn wybrała numer i zamówiła taksówkę. – Będzie za pięć minut.

- Cóż, szkoda.

- Dobranoc, Ted. – Autumn skierowała się do przedpokoju. Chantal zamknęła za sobą drzwi do salonu, zdjęła płaszcz przyjaciółki z wieszaka i podała jej.

- Jak się udał wieczór? – spytała Autumn.

- Dobrze – odparła Chantal z wahaniem w głosie. – W pewnym sensie. – Przyciszyła głos. – Ted poprosił, żebym poszła odwiedzić Stacey.

- Ooo. – Autumn zdziwiła się i też ściszyła głos. – Ale po co?

Chantal zerknęła, czy drzwi są dobrze zamknięte i dodała szeptem:

- Podobno zdradza objawy depresji.

- Poporodowej?

- Możliwe. Nie ma w pobliżu rodziny, a jej przyjaciółki to ambitne kobiety interesu, które nie okazują szczególnego zrozumienia dla jej obecnych problemów. Myślę, że sytuacja ją przerosła.

- Trudno jest być samotną matką, zwłaszcza z niemowlęciem. Może ucieszy się z twojej wizyty?

- Albo spróbuje wydrapać mi oczy. Na dwoje babka wróżyła.

- Pewnie jest zbyt zmęczona na frontalny atak.

- Masz rację. - Chantal uśmiechnęła się. - Myślisz, że powinnam pójść?
- Skoro Ted cię o to poprosił, będzie miło, jeśli przynajmniej spróbujesz wyciągnąć do niej pomocną dłoń.

- Nikt ci jeszcze nie powiedział, że nadmiar dobroci szkodzi? - Chantal z politowaniem pokiwała głową.

- Mogę pójść z tobą.

- Jeśli zgodzi się ze mną spotkać, to tylko sam na sam. Ja w każdym razie bym się wściekła, gdyby rywalka wkroczyła do mojego domu w asyście przyjaciółki.

- Gdyby miała przyjaciółkę gotową jej towarzyszyć w podobnej sytuacji, Ted nie musiałby prosić ciebie o pomoc - zauważyła przytomnie Autumn.

- Masz rację. Pomyślę o tym jutro. - Chantal ucałowała ją w policzek. - Widzimy się jak zwykle w Czekoladowym Niebie?

- Oczywiście. Przyślij mi esemes, kiedy będziesz się tam wybierała.

- Kocham cię. I dziękuję za opiekę nad Laną.

- Daj spokój, oglądałam „Notting Hill” i pożarłam ci całą czekoladę.

- Tak powinna się zachowywać babysitterka.

Taksówka zajęchała, więc Chantal otworzyła drzwi. Kilka płatków śniegu wirowało w powietrzu.

- Nie machaj mi na pożegnanie. Wracaj do środka i zamknij drzwi - powiedziała Autumn. - I ucałuj ode mnie Lanę.

Autumn wiedziała, że powinna zadzwonić do Addisona, ale jakoś dziwnie nie miała na to ochoty. Był dzisiaj na konferencji w Brighton. Upредиła go, że pilnuje córeczki Chantal i późno wróci do domu. Na podobnych konferencjach całe życie towarzyskie przenosiło się o tej porze do baru - „trzeba nawiązywać znajomości”, mawiał Addison. Nie chciała mu przeszkadzać.

Poczuła nagłą, rozpaczliwą tęsknotę za bratem, tak silną, że aż ścisnęło ją w dołku. Nie chciała teraz być sama. Musi znaleźć sposób, aby znaleźć się bliżej niego. Zapukała w szybką dzielącą pasażera od kierowcy, a kiedy ją opuścił, podała mu adres Richa.

Ruch był niewielki, londyńskie ulice wydawały się uśpione, gdy taksówka szybko zbliżała się do mieszkania zmarłego brata. Wycieraczki odgarniały padające na szyby płatki śniegu, a szofer narzekał na pogodę. Wszystko to działo się jakby za szkłem, była pogrążona we własnych myślach.

Parę minut później znalazła się na miejscu. Patrząc w ślad za odjeżdżającym autem, czuła, jak mróz szczypie ją w stopy, i pożałowała, że włożyła pantofle, a nie ciepłe kozaki.

Mieszkanie Richa znajdowało się w bardzo dobrej dzielnicy Londynu. Kupił je częściowo za własne pieniądze (wolała się nie domyślać, w jaki sposób je zarobił), ale większość sfinansowali rodzice. Nie potrafili okazywać swoim dzieciom emocjonalnego wsparcia, więc nadrabiali to pieniędzmi. Było oczywiste, że zdawali sobie sprawę z tego, jak ciężko chory jest ich syn, którego system odpornościowy został poważnie nadszarpnięty przez wieloletnie używanie narkotyków. Zorientowali się zaraz po jego powrocie do domu, że wcale nie jest wolny od nałogu, a jednak udawali ślepych i głuchych. Tak im było wygodniej. Potem parę razy odwiedzili go w szpitalu i pokryli wszystkie koszty leczenia. Ich zdaniem, z naddatkiem wywiązali się z rodzicielskich obowiązków. A chociaż wciąż płacili rachunki za mieszkanie Richa, za jego życia chyba nigdy w nim nie byli. Teraz było już za późno.

Autumn podejrzewała ich o egoistyczne pobudki. Gdyby nie ponosili kosztów utrzymania syna, wróciłby do domu rodzinnego, a to był dla nich wariant nie do przyjęcia. Gdy tylko dzieci odrosły od ziemi, zostały wysłane do szkół z internatem. Rich i Autumn nie mieszkali z rodzicami chyba od ósmego roku życia.

Próbowała zrekompensować bratu brak miłości rodziców. Może dlatego każdy jego kolejny wyskok odbierała jak własne niepowodzenie. Czuła się odpowiedzialna za Richa. Matkowała młodszemu bratu w zastępstwie wiecznie nieobecnej matki i w jakiś sposób go zawiodła. Teraz Richa nie było na świecie, a ona wraz z jego śmiercią straciła powód do istnienia. Jej życie zamieniło się w wegetację.

Mieszkanie brata znajdowało się na parterze. Było niewielkie, z jedną sypialnią, ale nawet takie mieszkanko w tym punkcie Londynu musiało kosztować fortunę. Śnieg sypał coraz mocniej. Przywodził na myśl zbliżające się Boże Narodzenie i problem, jak w tym roku spędzić święta. Addison oświadczył całkiem jasno, że po zeszłorocznych przebojach jego noga nie postanie w domu jej rodziców. Awanturę sprowokował Rich, który pojawił się na rodzinnym obiedzie pijany i naćpany. W rezultacie świąteczne dania wylądowały na ich ubraniach, nie na talerzach. Wzdrygnęła się na wspomnienie tamtego popołudnia. Ona też nie ma ochoty na powtórkę.

Ciekawe, czy rodzice będą nalegali, aby przyszła. Raczej nie. Zapewne wolą wyjechać do którejś ze swoich posiadłości w ciepłych krajach albo na narty w Alpy. Nigdy nie byli wielkimi miłośnikami świąt i spotkań w gronie rodzinnym.

Już późno, niepotrzebnie marznie na dworze. Powinna była wrócić do własnego domu. A jednak, wbrew rozsądkowi, wyjęła z kieszeni klucz, wstukała kod do domofonu i weszła do budynku. Pierwsze drzwi po prawej stronie - tu było mieszkanie Richa. Serce mocno waliło jej w piersi. Wciąż miała wrażenie, że brat jest w środku i czeka na nią albo, co gorsza, zastanie go w towarzystwie jego kumpli od kielicha i strzykawki.

Weszła do środka. Nic się nie zmieniło od śmierci brata. A właściwie, czego się spodziewała? Serce ją bolało na ten widok. Snuła się po pokojach, pustych, nietkniętych. Były jak świątynia ku pamięci zmarłego. Jeśli rodzice chcieli sprzedać to mieszkanie, nigdy nawet się nie zająknęli na ten temat.

W sypialni na nocnej szafce stały lekarstwa Richa. Leżał jego zegarek, telefon, trochę bilonu, książka, której nie skończył czytać. Tutaj umarł. Cicho, we śnie, zupełnie sam. Dlaczego nie dał jej szansy na pożegnanie? Wybaczyła mu wszystkie grzechy z przeszłości, a tego nie potrafiła darować ani jemu, ani sobie. Kiedy od niego wyszła parę godzin wcześniej, był w niezłej kondycji. Słaby, zmęczony, ale nie o krok od śmierci. Serce po prostu przestało bić, tak brzmiała diagnoza lekarza. Wysiłek utrzymywania przy życiu tego wyniszczonego ciała okazał się zbyt wielki. Oddałaby bratu własne serce, byle tylko żył.

Podniosła książkę, thriller napisany przez autora, o którym nie słyszała. Rich nigdy nie był zapalonym czytelnikiem. Dopiero podczas długiej choroby, przykuty do łóżka, sięgnął po książki, które dawały ucieczkę od zmartwień. Przekartkowała ostatnią lekturę brata, zastanawiając się, czy kończy się równie źle jak jego życie. Spomiędzy kartek wysunęło się cieniutkie opakowanie marihuany. Popatrzyła na pakiecik niewinnie wyglądających suchych listków. Tak drobiazg popchnął go na ścieżkę prowadzącą do cierpienia i samozagłady. Gdyby umieściła ten susz w swojej kolekcji ziołowych herbat, nikt nie spostrzegłby różnicy.

Wsunęła paczuszkę do kieszeni swetra, zrobiła sobie miejsce na łóżku brata i położyła się. Może pościel zachowała jeszcze resztkę jego zapachu i czuje bliskość Richa. Wtuliła twarz w poduszkę, trochę stęchłą

i nieświeżą. Powinna wysprzątać mieszkanie, wyprać prześcieradła i poszewki, posegregować i spakować rzeczy brata. Zrobi to już wkrótce, ale jeszcze nie teraz.

Ma dobre przyjaciółki, pracę, pieniądze, żadnych zmartwień i życie przed sobą, a jednak nigdy nie była aż tak bezradna i przygnębiona. Wydawało jej się, że ze wszystkich stron napiera na nią czern i próbuje ją pochłonąć. Łzy popłynęły same.

- Tęsknię za tobą, braciszku - powiedziała do otaczającej ją ciszy. - Nie wiem, co mam robić bez ciebie. Czemu mnie opuściłeś?

Odpowiedziało jej milczenie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Nadia i Jacob oglądali film. Nie była nawet pewna, o co w nim chodzi. Ot, jakiś dreszczowiec. Dawno straciła wątek, ale Jacob pilnie śledził akcję. Nadia zdała sobie sprawę, że więcej uwagi poświęca mężczyźnie siedzącemu przy niej na kanapie niż wydarzeniom na ekranie.

W ciągu ostatnich paru miesięcy kilka razy gdzieś wyszli. Nic ekscytującego. Wspólne spacerowanie po parku albo jedzenie w McDonaldzie, zawsze w towarzystwie Lewisa. Jacob miał świetne podejście do czterolatka i chętnie kopał z nim piłkę. To było coś, czego chłopczykowi bardzo brakowało. Nie da się grać w nogę z mamą.

Od śmierci Toby'ego Jacob był jej niezawodnym przyjacielem. Zawsze miał dla niej czas i chętnie wykonywał wszystkie drobne naprawy, do których potrzebna jest męska ręka. Zabrał samochód do warsztatu, gdy trzeba było zmienić opony. Naprawił drukarkę, gdy nagle przestała działać. To wszystko były problemy, z którymi pewnie poradziłaby sobie sama, ale czasami miło zdać się na silne męskie ramie. Czuła się bezpieczniej, wiedząc, że może na niego liczyć.

Ale czy to jest przyjaźń, czy coś więcej? Jest między nimi pewna chemia, tego była pewna, ale nigdy nie posunęli się o krok dalej, niż wyznaczała towarzyska norma. Na pewno są czymś więcej niż zwykłymi przyjaciółmi, jednak oboje unikali intymnych gestów. Zastanawiała się, czy z jego strony jest to celowe działanie. Uciekłyby z krzykiem, gdyby oczekiwał czegoś więcej. Nie była gotowa na romans. Jacob jest wrażliwym facetem, zapewne zdaje sobie z tego sprawę. Czy trzyma emocje na wodzy, w oczekiwaniu na jej pierwszy krok?

Jakie to wszystko skomplikowane. A wydaje się, że z wiekiem i doświadczeniem człowiek powinien lepiej sobie radzić w sprawach męskodamskich. Tymczasem Nadia miała wrażenie, że kiedyś wszystko było dużo prostsze.

Nie chciała do końca życia być samotna, ale trudno jej będzie zaufać innemu mężczyźnie po tym wszystkim, czego doświadczyła w małżeństwie. Toby ją okłamywał, a jego zamiłowanie do hazardu doprowadziło ich do ruiny finansowej. Musiałaby spotkać kogoś wyjątkowego, żeby zdecydować

się na nowy związek. W tej chwili na każdego patrzyła podejrzliwie. Nałóg męża i jego perfidne kłamstwa sprawiły, że stała się zgorzkniała i cyniczna. Co ważniejsze, musi mieć na względzie dobro Lewisa. Ma teraz cztery lata i jest jak na swój wiek uważnym obserwatorem. Lewis uwielbia Jacoba, ale Nadia nie zamierzała wprowadzać nikogo do swego domu, dopóki nie będzie miała pewności, że zostanie na stałe. Jej syn stracił w swym krótkim życiu jedną ważną osobę; nie zafunduje mu kolejnego rozstania.

Zerknęła na Jacoba, który siedział po drugiej stronie kanapy. Miska z chipsami stała strategicznie pomiędzy nimi. Trzeba przyznać, jest przystojnym mężczyzną - blondynem z uderzająco niebieskimi oczami. Ma mocny, prosty nos, wyraźnie zarysowane kości policzkowe i szczękę. Zawsze świetnie się ubiera. Teraz miał na sobie czarną koszulę i dżinsy - ciuchy dobrej marki, z klasą. Takich modeli wybiera się do reklam wody toaletowej. Jest miły i łatwo się z nim rozmawia. Nic dziwnego, że Chantal pieje peany na jego cześć.

No właśnie, tutaj także tkwi problem. Chantal i Jacoba coś kiedyś łączyło. Przygoda bez znaczenia, tak twierdzili oboje, a jednak Nadia czuła, że to było coś więcej. Oboje za sobą przepadali, a czasem patrzyli na siebie takim wzrokiem, jakby nadal między nimi iskrzyło. Nieraz przyłapała Chantal na czułych spojrzeniach rzucanych na Jacoba i odwrotnie. Trudno było uwierzyć, że to nieodwołalnie zamknięta sprawa. Nie umieli ukryć serdeczności, jaką darzy się tylko wyjątkowe osoby. To ją niepokoiło. Jeśli ona i Jacob przekroczą granicę i z przyjaciół staną się kochankami, czy nieustannie będzie ją porównywał do Chantal?

Jacob wyczuł na sobie jej wzrok i odwrócił się do niej.

- Co takiego?

- Nic, nic - odparła szybko.

- Nie podoba ci się film? - zaniepokoił się. Pewnie dlatego, że tym razem to on wybierał, co będą oglądać.

Zdaniem Nadii jego propozycja była trafiona. Szybka akcja, bez seksu, jatek czy przekleństw. Może być. Wcześniej była miłośniczką komedii romantycznych, ale po śmierci Toby'ego nie była w stanie ich oglądać. Nie czuła się na tyle swobodnie w towarzystwie Jacoba, żeby zalewać się łzami podczas bardziej sentymentalnych scen.

- Zamyśliłam się i straciłam wątek - przyznała.

- Mam cofnąć?

Pokręciła głowę. Uczciwie mówiąc, była zmęczona. Lewis już dawno spał, a ona też chciałaby się położyć. Sama.

- Możemy skończyć - zaproponował Jacob. - Już go widziałem, więc wiem, jak się kończy.

- Och. - Uśmiechnęła się. - Jeśli ci to nie przeszkadza.

- Zostawię DVD. To dobry film. Może go obejrzysz innego dnia.

- Dziękuję, Jacobie. Jesteś słodki.

- Nie ma sprawy. Już się zbieram.

Było ciemno, zimno i pewnie padał śnieg. To okrutne wyrzucać go o tej porze. Czeka go spacer do metra, a potem musi jeszcze przejechać kilkanaście przystanków. Czy nie powinna mu zaproponować noclegu na kanapie? Czy on zrozumie to jako zaproszenie do jej łóżka? Ma mu przynieść poduszkę i koc, a sama udać się do sypialni na piętrze?

Jacob wstał i przeciągnął się. Gdy Nadia biła się z myślami, znalazł swoje buty i ubrał się.

- Zadzwoń do ciebie jakoś w tygodniu - obiecał na odchodnym.

- Dziękuję, Jacobie - powiedziała Nadia. - Przepraszam, nie jestem dziś dobrą towarzyszką. Rozmyślałam o pracy u szwagra i paru innych rzeczach.

- W porządku. Rozumiem.

Ach, ten Jacob. Zawsze taki miły i wyrozumiały.

- Masz wiele na głowie. Cieszę się, że odzyskałaś kontakt z rodziną.

- Ja też - przyznała. Nie powiedziała Jacobowi, że jej rodzina też ma swoje ciemne strony.

Odprowadziła go do drzwi, ale kiedy je otworzyła, do środka wdarł się ostry wiatr i naniósł śniegu.

- O rany! - Jacob szybko zatrzasnął drzwi. - Pożegnajmy się tutaj, a potem ruszę biegiem. - Położył jej ręce na ramionach. Czy to tylko jej wyobraźnia, że trzymał je sekundę dłużej niż zwykle? Ma taki mocny, kojący dotyk. Jak by to było, znaleźć się w jego ramionach? Znowu poczuć się pełnokrwistą kobietą?

Nie brakowało jej seksu, ale tęskniła za ciepłem męskich objęć. Gdyby poprosiła, Jacob zapewne zgodziłby się przytulać ją przez całą noc. Nic więcej. Czy może pozwolić sobie na taki komfort?

Jacob pocałował ją w czoło. Ma takie ciepłe wargi.

Miała na końcu języka prośbę: „Zostań”.

Wtedy zadzwoniła jej komórka. Zaczerwieniła się i sięgnęła do kieszeni. Ręce Jacoba opadły. Nadia spojrzała na ekran i zmarszczyła brwi.

- Autumn. To do niej niepodobne dzwonić tak późno.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Wyskakuję z ciepłego łóżka i jak szalona śpieszę do mieszkania Autumn. Nadia już tu jest, a taksówka Chantal przyjeżdża tuż po mojej. Z wystraszonymi, ponurymi minami naciskamy domofon.

- Autumn jest w strasznym stanie - szepcze Nadia, gdy otwiera nam drzwi.
- Zadzwoiła do mnie z mieszkania Richa. Natychmiast tam pojechałam. Nie powinna sama tam chodzić. Zajęło mi wieki, żeby ją trochę uspokoić i przywieźć do domu. - Jeszcze zniża głos. - Nie chciałam jej zostawiać samej. Bałam się, że zrobi coś głupiego.

Wymieniamy niespokojne spojrzenia. Wszystkie wiemy, że Autumn nie może się pozbierać po śmierci brata, ale nie zdawałyśmy sobie sprawy, że do tego stopnia.

- Cieszę się, że zadzwoniłaś - mówi Chantal.

- Nie wiedziałam, co robić - przyznaje Nadia. - Kiedy byłam na dnie rozpacz po śmierci Toby'ego, jedynie Lewis stawiał mnie do pionu. Autumn nie ma nic.

- Och, moja kochana. - Przysiadam przy Autumn na kanapie i obejmuję ją. Ma zapuchnięte oczy i twarz czerwoną od płaczu. - Już nie płacz, nie płacz. - Rękawem ocieram jej łzy.

Autumn szlocha głośno, więc kołyszę ją w ramionach.

- Nie wiem, co robić - chlipie. - Umarł i już nigdy nie wróci.

- Jesteśmy z tobą - pocieszam. - Wszystkie się o ciebie zatroszczymy.

- Nie powinnam was wyciągać z łóżek w środku nocy.

- Po to są przyjaciółki. - Nadia przysiąda z drugiej strony i obejmuje Autumn.

- Gorąca czekolada - decyduję. - To jedyne remedium na ból duszy. Zaraz zrobię.

Nie muszę pytać, czy Autumn jakąś ma; to pewnik.

- Chodź, kochana. - Nadia zabiera Autumn do sypialni. - Pomogę ci przebrać się w piżamę.

W kuchennych szafkach Autumn znajduję to, czego się spodziewałam - cały wybór gorącej czekolady firmy Prestat. Wybieram płatki czekoladowe z cynamonem i grzeję mleko w rondelku. Wkrótce wspaniały aromat

wypełnia kuchnię. W saloniku Chantal włączyła gazowy kominek, od razu zrobiło się przytulniej. Dziewczyny wracają z sypialni. Autumn - opatulona w ciepły szlafrok, w kapciach - wygląda dużo lepiej. Rozsiadamy się na kanapie i w fotelach, każda z filiżanką parującej czekolady.

- Zadzwoiłeś do Addisona? - pytam.

- Nie mogę się przyznać, że poszłam do mieszkania Richa - chlipie Autumn. - Addison nienawidzi nawet wzmianki o nim. Richa nie ma, ale to nadal mój jedyny brat. Mam go wymazać z pamięci? Addison zacznie mi wypominać, jakim był nieudacznikiem i narkomanem. Czy on myśli, że tego nie wiem? Nikt nie znał go lepiej ode mnie, ale co z tego? Tęsknię za nim jak wariatka i nie chcę słuchać o nim złych rzeczy.

Patrzemy na siebie z Chantal porozumiewawczo, obie jesteśmy zafrasowane. Podejrzewam, że Autumn niezbyt dobrze dogaduje się ze swoim chłopakiem. Coraz rzadziej mówi o planach ślubnych. Jest smutna i przybita. A ostatni i najlepszy dowód - zwróciła się po pomoc do nas, nie do niego.

- Rano ma ważną prezentację. - Autumn jakby usłyszała nasze myśli. - Nie chcę mu przeszkadzać. Wiem, że na was zawsze mogę liczyć.

- Oczywiście, kochanie - zapewnia Nadia.

- Nie najlepszy koniec twojego romantycznego wieczoru z mężem, Chantal. Przepraszam - kaja się Autumn.

- Ha, ha - chichocze Chantal. - Ted z pewnością liczył na inny finał. Jeśli o mnie chodzi, zdradzę wam, że od urodzenia Lany nie wydepilowałam sobie okolic bikini. To najwięcej mówi o moim aktualnym stosunku do amatorów.

- Aiden i ja nie kochaliśmy się od tygodni - wyznaję. - Nie mamy czasu. Ale przynajmniej próbowałam. Leżałam na dywanie w salonie ubrana tylko w warstewkę czekoladowej farby do ciała.

- Nie wierzę! - Nadia dostaje histerycznego ataku śmiechu. - Lucy, co ci przyszło do głowy?

- Wysmarowałam się czekoladą.

- I co dalej?

- Byłam zmęczona, więc zasnąłam. Tymczasem Aiden wrócił do domu i przyprowadził ze sobą dwóch handlowców. Na mój widok oczy im wyszły z orbit. Niestety, niewiele wyszło z planów na noc orgiastycznych szaleństw.

Moje wyznanie wywołuje wreszcie uśmiech na zmęczonej twarzy Autumn. I od razu zaczyna ziewać.

- Powinnaś iść do łóżka - mówię. - Jesteś wykończona, ale nie chcę cię zostawiać samej. Chętnie zostanę na noc.

- Naprawdę możesz, Lucy?

- Oczywiście. - Odpycham od siebie wizję mojego mężczyzny rozgrzanego i golutkiego w naszym łóżku. Ukochany zrozumie, że muszę poratować przyjaciółkę w biedzie.

- Muszę wracać do Lewisa - mówi Nadia. - Nie będziesz miała żalu, że już pójdę?

- Czuję się dużo lepiej. Naprawdę - zapewnia Autumn.

- Kto pilnuje twojego synka? - pytam.

- Jacob był u mnie. Oglądaliśmy film - wyjaśnia Nadia niechętnie. - Właśnie wychodził do domu, gdy zadzwoniła Autumn. Zaoferował pomoc. Teraz muszę go przenocować.

Chantal i ja znacząco patrzymy na siebie.

- Na kanapie w salonie.

Robimy wielkie oczy.

- Na kanapie - powtarza Nadia. - Do niczego nie dojdzie.

- Masz żelazną wolę - zauważa Chantal. - Był taki czas, gdy nie wyrzuciłabym Jacoba ze swojego łóżka.

- Nie jestem tobą - odpowiada Nadia trochę kwaśno. - Jeśli dobrze pamiętam, był taki czas, gdy nie przepuszczałaś nikomu.

Chantal wcale się nie obraża, tylko parska śmiechem.

- To prawda. Nie do uwierzenia, jak wszystko może się zmienić.

- Autumn, biedactwo, zaraz zaśniesz na stojąco. - Patrzę ze współczuciem na zieloną ze zmęczenia przyjaciółkę. - Nie potrzebujemy tu zbiegowiska. Już późno. Ja zostanę. Wy wracajcie do domu.

Wysłałam wiadomość do swojego mężczyzny. Wcześniej był gotów mi towarzyszyć, ale się nie zgodziłam. Jutro będzie miał urwanie głowy w pracy, a przecież wiedziałam, że wszystkie się tu spotkamy.

Kocham. Trzymaj się. Xx - odpisuje.

Moja opoka. Mimo zimy za oknem i powagi sytuacji przyjemne ciepło rozlewa mi się w piersi.

- Możemy pościć drugie łóżko - proponuje Autumn.

- Wystarczy koc i kanapa. Jestem tak padnięta, że zasnę wszędzie. - Brakuje mi Aideny. Tak miło rozgrzewać o niego lodowate stopy. Kiedy wstaję w nocy, przesuwa się na moje miejsce, żeby było ciepło, gdy wrócę. Czy to nie słodkie? Ale nasza przyjaciółka jest w potrzebie, a Chantal i Nadia mają w domu małe dzieci.

Dziewczyny ściskają Autumn, a potem się zmywają, a ja grzebię w komodzie w poszukiwaniu koca i prześcieradła. Przepędzam przyjaciółkę z kanapy i opatulam ją kołdrą w sypialni. Potem głaszczę ją po włosach i całuję w policzek, jakby była dzieckiem.

- Dziękuję, Lucy - mówi. - Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

- Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną. Śpij dobrze. - Gaszę światło. - Rano poczujesz się lepiej.

Wracam na kanapę i zwijam się w kłębek pod kocem. Za parę godzin muszę wstać. Próbuję sobie wyobrazić, że jestem w ramionach Aideny.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Rozmawiałam już rano z Aidenem, ale przed wejściem do metra wysłałam mu erotyczny esemesik. Taka jestem nowoczesna.

Już tęsknię, mój ogierze! Nie mogę się doczekać nocy. Co myślisz o figlach pod prysznicem? L :) xx

Będzie miał o czym myśleć przez resztę dnia.

W metrze do Czekoladowego Nieba piekielny ścisk. Wilgotne płaszcze, spocone ciała, wszystko razem ściśnięte jak sardynki w puszcze. Uprzejmiam sobie drogę, myśląc o nieprzyzwoitych rzeczach, którymi moglibyśmy się zajmować z Najdroższym, gdybyśmy byli w łóżku, a nie w drodze do pracy. Miałam szczęście i udało mi się upolować miejsce siedzące. Chyba się na chwilę zdrzemnęłam, bo omal nie przegapiłam swojej stacji.

Pędzę do kafejki. Kiedy już trafiam kluczem do dziurki, przypomina o sobie moja komórka.

Pomyliłaś adresy, Lucy. Twój ojciec.

Ale wtopa.

Mogło być gorzej. Powinnam przewidzieć, że wystarczy zrobić aluzję do seksu, a tekst omyłkowo wyląduje w skrzynce matki Aidena albo jego przełożonych w Tardze. Na szczęście trafił w ręce ojca, a on nie może udawać przede mną świętoszka. Po moim nieweselu rodzice na krótko padli sobie w ramiona. Matka porzuciła swojego bogatego gacha w Hiszpanii, zrezygnowała z luksusów i wróciła do ojca, zapominając w pierwszym porywie powtórnego szału uczuć, że jej mężulek ma węża w kieszeni. Nie mieli najmniejszej szansy na szczęśliwe zakończenie. Gdy tylko zaczął narzekać na koszty, na które mama go naraża, i krzywym okiem spoglądać na każdą torbę z domu towarowego, z którą wkraczała do domu, postanowiła dać nogę. Moja matka przy odrobinie zachęty mogłaby własnoręcznie nakręcić podupadającą gospodarkę kraju średniej wielkości, podczas gdy przy ojcu Ebenezer Scrooge z „Opowieści wigilijnej” sprawia wrażenie utracjusza. Rozstali się drugi raz - to było nieuniknione. Mama wyjechała do Brighton, zapisała się do biura matrymonialnego dla sędziwych milionerów i zalicza jednego kandydata po drugim (przynajmniej

spośród tych, którzy osiedlili się na południowym wybrzeżu). Tata zakochał się w kolejnej kobiecie, która jest niewiele starsza ode mnie. Jego poprzednia była fryzjerką. Obecna jest trzydziestopięcioletnią instruktorką pilates i ma figurę szprychy.

A chociaż o życiu seksualnym moich staruszków wiem dużo więcej, niż kiedykolwiek chciałabym wiedzieć, nie zamierzam informować ich o szczegółach własnego. W przyszłości muszę przyjąć zasadę, że nie powierzam elektronicznemu urządzeniu swoich erotycznych fantazji.

Jest wcześniej. Czekoladowe Niebo zacznie się zapełniać za parę godzin. Mam teraz czas zjeść śniadanie i spokojnie pomyśleć. Bułeczka nadziewana czekoladą i podwójne espresso wdzięczą się do mnie, więc zabieram je do stolika i zasiadam na skórzanej sofie. Spałam jak zabita na kanapie Autumn, ale teraz czuję skutki: boli mnie kręgosłup i coś mi wlało w kark.

Za oknem wszystko pokrywa świeża warstwa śniegu. Pewnie pogoda zatrzymuje ludzi w domach. Gdybym nie musiała przyjść do pracy, też bym się ociągała z wyjściem na biały świat. Ulice zostały już przetarte, przy londyńskim ruchu śnieg nie ma szans, ale chodniki wciąż są śliskie. Nie wracałam do domu, wzięłam u Autumn prysznic i pożyczyłam czystą bieliznę oraz bluzkę w kwiatki.

Rano Autumn trzymała się nieźle. Wczorajszy kryzys mógł być związany z nadchodzącymi świętami, wtedy wszystkie problemy wydają się większe. Niepokoi mnie tylko, że wciąż nie skontaktowała się z Addisonem. To zły znak.

Pieką mnie oczy, każde mrugnięcie jest bolesne. Przespałam się parę godzin, ale to za mało. Potrzebuję więcej cukru.

Opieram się o ladę i siłą woli powstrzymuję przed drzemką. Piję już trzecią filiżankę mocnej kawy i wsuwam drugą bułeczkę z czekoladą, ale wciąż brakuje mi energii. Pojawili się pierwsi klienci. Na szczęście wszystkie stoliki są zajęte, inaczej miałabym pokusę, aby zamknąć lokal i położyć się na chwilę. Podkręcam wesołą muzykę i częstuję się czekoladową truflą posypaną kakao, broń Boże, nie z łakomstwa, tylko ze względów zdrowotnych. Jest faktem dobrze znanym, że czekolada jest w gruncie rzeczy lekarstwem. Ma pełno różnych witamin i jakieś antyoksydanty. Bardzo zdrowe. Wręcz konieczne dla organizmu. Czekolada jest zdrowsza niż czerwone wino. To pewne. Naturalnie, jeśli już połączycie

czerwone wino z czekoladą, ma to efekt podobny do pobytu w sanatorium.

Inną wyższością czekoladoholizmu jest to, że czekoladę można spożywać w nadmiarze bez obawy, że wyląduje się w łóżku z nieodpowiednim facetem, tymczasem nadmiar czerwonego wina nierzadko przynosi taki właśnie skutek (istne pole minowe, że tak powiem).

Widzę Chantal, która pokonuje próg, pchając przed sobą wózek. Moja przyjaciółka miałaby wiele do powiedzenia w powyższej kwestii...

- Jejku - dziwię się. - Co tak wcześnie?

- Jak się czuje Autumn? - pyta. Wygląda na zaabsorbowaną poważnym problemem.

- W porządku. Jest zmęczona. Trochę rozklejona. Przychodzi do niej Nadia.

- Wybieram się na spotkanie za Stacey - wyjaśnia. - Ted powiedział, że jest jej ciężko i poprosił o pomoc. Ze wszystkich ludzi na świecie wybrał akurat mnie.

- Oj.

-A ja, idiotka, się zgodziłam. - Chantal kręci głową z miną pełną niedowierzania. - Zadzwoił do niej wczoraj w nocy, gdy byłam u Autumn, i zapowiedział mnie na dzisiaj. - Przewraca oczami.

- Kuł żelazo, póki gorące.

- Właśnie. A ja myślałam, że zrobię to w przyszłym tygodniu. Może nawet w przyszłym miesiącu. Wcale nie jestem gotowa. Daj mi czekolady. Czy ja wyglądam na światową damę?

Muszę przyznać, że od pewnego czasu Chantal nie przypomina dawnej siebie - nienagannie ubranej i zadbanej. Dokładnie od chwili, gdy na świecie pojawiła się Lana.

- Jak by to powiedzieć...

- Mam to w nosie - konkluduje. - Nie idę na spotkanie z królową, tylko z matką drugiego dziecka mojego męża. Moją była rywalką.

Pakuję jej do pudełka całą górę czekoladek. Najlepszych.

- Dziękuję - mówi. - Wpadnę później, zdam relację, jak mi poszło. Ściągnij pozostałe dziewczyny. I życz mi szczęścia.

- Trzymam kciuki! - wołam w ślad za nią. Nie udało mi się nawet zerknąć na Lanę.

Ruch na chwilę zamiera. Mam czas przetrzeć stoliki, poprawić świąteczne dekoracje i wrzucić do ust jedną z owiniętych w sreberko czekoladek

z choinki. Opieram się o kontuar i czekam na kolejnych klientów, którzy przekopią się do mnie przez śnieg.

Cieszę się chwilą spokoju. Nie na długo. Wkrótce spodziewam się turystów eksplorujących Czekoladowe Rozkosze Londynu. Ich przewodniczką na trasie jest moja przyjaciółka Jennifer, którą poznałam już jako menedżerka Czekoladowego Nieba. Jen oprowadza małe grupki smakoszy i ku ich zachwytowi zabiera ich w najsmakowitsze miejsca Londynu, gdzie mają okazję delektować się najlepszymi smakołykami na świecie. Jen świetnie się zna na czekoladzie, a pożera jej tyle, że mogłaby zostać honorową członkinią naszego Klubu Miłośniczek Czekolady. Dziś przyprowadzi dziesięcioro klientów na specjalny przegląd naszych najlepszych deserów - to moja kolejna innowacja. Spodziewam się, że po ich przyjeździe co najmniej przez godzinę będę się kręcić jak w ukropie. A tymczasem drzemię na stojąco, żeby podładować kompletnie rozładowane baterie.

I gdy już pogrążam się w stanie przyjemnej nirwany, jakiś samochód z rykiem silnika i piskiem hamulców staje przed kafejką. Wyglądam przez okno. Smukłe czerwone ferrari parkuje tuż przed naszym wejściem. Cudne auto. To bezmyślność ze strony kierowcy narażać je na dzisiejsze warunki atmosferyczne. Mam tu wielu klientów z najlepszych sfer. Niektórzy celebryci co tydzień przysyłają swoich pomagierów po świeżą dostawę czekoladek. Gdyby biznes należał do mnie, zainwestowałabym w dostawy do domu - za solidną dopłatą. Gapię się na ferrari maślanymi oczami. Któż kryje się w środku? Aktor znany z telewizyjnych seriali? Piosenkarz z boysbandu? Czekam w napięciu.

A wtedy kierowca wysiada i ogarnia mnie fala mdłości.

O cholera, tylko nie to!

Marcus Canning. Mój były chłopak, narzeczony i niedoszły mąż - kłamca, tchórz i łajdak.

Co, u diabła, go tu sprowadza?

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Marcus zamyka drzwi auta pilotem i odwraca się do wejścia. Odruchowo wciągam brzuch i prostuję plecy, poprawiam bluzkę i przyglądam włosy. Jeśli już musi tu wpadać, niechby wybrał dzień, gdy wyglądam jak marzenie. Jestem płytka i sama sobą za to gardzę.

Otwiera drzwi, kilka płatków śniegu lśni na jego jasnych włosach. Wygląda świetnie - jest opalony, wysportowany i ma nienagannie skrojony szary garnitur. Moje życzenia, żeby go połamało i żeby zeszeptniał, najwyraźniej się nie spełniły, wciąż przypomina gwiazdora filmowego. Chciałabym wam powiedzieć, że jego czar spływa po mnie jak woda po kaczce, ale jakoś mi się to nie udaje. Gdzieś w bardziej prymitywnej części mojej podświadomości im gorzej mnie traktuje ten facet, tym bardziej mnie pociąga. W jego obecności wciąż czuję resztki tego przyciągania.

Minęły miesiące. Wiele miesięcy. Ale to nie załatwia sprawy. Kiedy widziałam Marcusa ostatni raz, odchodził spod ołtarza - sam. Pojechał w opłaconą z góry podróż poślubną - sam. Przysłał mi kartkę ze słowami: „Szkoda, że cię tu nie ma”. A chociaż mam go w nosie, zastanawiałam się wielokrotnie, gdzie był i z kim. Gdyby los się nie wtrącił, a Marcus nie okazał się takim tchórzem bez serca, byłabym teraz panią Marcusową Canning. Już niedługo świętowalibyśmy pierwszą rocznicę ślubu. Tfu! Nawet myśleć o tym nie chcę.

- Cześć, Lucy. Co ciebie? - Marcus jak zwykle emanuje męskim powabem.

- Świetnie - odpowiadam całkiem normalnym głosem. Szkoda, że nie ma dziewczyn, bo zmykałby przed nimi jak oparzony. Uważają, że w jego towarzystwie tracę głowę i instynkt samozachowawczy. Mówiąc uczciwie, mają ku temu podstawy. Ale czas wszystko zmienia. Po tym, co przeżyliśmy z Marcusem, chyba oboje trochę zmądrzeliśmy, a przynajmniej taką mam nadzieję.

- Nie miałem pojęcia, że tu pracujesz - mówi.

- Doprawdy?

- Dzwoniłem na komórkę i stacjonarny. Okazało się, że zmieniłaś numery telefonów.

No, tak. Byłam pewna, że jestem bardzo sprytna i Marcus mnie nie

wytropi.

- Na szczęście zadzwoniłem do Targi. Tam mi powiedzieli, gdzie cię szukać.

Może jednak do panien przezornych jeszcze trochę mi brakuje.

- Zaczęłam tu pracować od... - Od czasu, gdy mnie rzuciłeś, ty draniu. - No... od pewnego czasu. Clive i Tristan wyjechali na dłużej na południe Francji. Zatrudnili mnie jako menedżerkę.

- Twoja wymarzona praca.

- Uwielbiam ją. - Robię poważną minę. - Nie mam czasu na pogaduszki. Czym mogę ci służyć, Marcusie?

- Byłbym chyba nadmiernym optymistą, gdybym poprosił o drugą szansę?

Śmieję się perliście, jakbym usłyszała najlepszy dowcip pod słońcem.

- Dawno zamknęliśmy ten rozdział naszego życia. Ale mogę ci zaproponować wyśmienite cappuccino i babeczkę nadziewaną bakaliami posypaną pokruszonym brownie.

- Wystarczy kawa - mówi Marcus.

Nigdy nie podzielał mojej miłości do czekolady. Dla Marcusa karmą był testosteron, a dla mnie Toblerone - oto zasadnicza różnica między nami. Jesteśmy całkowicie niekompatybilni. Nie wspominając już o takim drobiazgu, że Marcus nie jest w stanie dochować wierności dłużej niż przez dziesięć minut.

- Dobrze wyglądasz, Lucy.

Oczywiście, ma na myśli, że jestem gruba. Wcale nie jestem gruba, może tylko wzbogacona czekoladową słodyczą.

- Dziękuję. - Jutro nieodwołalnie zaczynam dietę. Odpycham od siebie tacę z muffinkami z podwójną czekoladą. No, proszę. To łatwe.

- Słyszałem, że nadal jesteś z tym drugim facetem?

- Z Aidenem? Oczywiście. - Czy mam się przyznać, że właśnie z nim spędziłam moją niedoszlą noc poślubną? Może wtedy Marcus zrozumie, że nie ma już czego u mnie szukać. Ale tchórzę w ostatniej chwili. - Jesteśmy bardzo szczęśliwi.

- W takim razie ciesz się twoim szczęściem - oświadcza Marcus i brzmi to całkiem szczerze. - Żałuję, że od ciebie uciekłem. Naprawdę. To największy błąd mojego życia. Gdybym mógł cofnąć czas...

- Ale nie możesz - ucinam. - Nie ma o czym mówić. Stare sprawy, dawno

zapomniane. Prawdopodobnie i mnie, i tobie wyszło to na dobre. Nigdy do siebie nie pasowaliśmy.

- Jestem innego zdania - odpowiada gładko.

Ekspres do kawy syczy, więc korzystam z okazji do przerwania tej rozmowy.

- Dobrze ci się powodzi. - Podaję mu cappuccino bez serduszka z kakao, co jest moim popisowym numerem. Najlepszy dowód, że nic nie zostało ze starych uczuć. - Masz szpanerski samochód.

- Trzeba się czasem dopieścić - śmieje się Marcus.

Chciałabym móc powiedzieć, że to typowy syndrom małego fiuta, ale wiem z własnego doświadczenia, że Marcus jest raczej... hm... hojnie wyposażony.

Uśmiecha się z satysfakcją, jakby mi czytał w myślach. Zawsze to potrafił. Czerwienię się.

- Dostałem ogromną premię w pracy, Lucy. Kupiłem też większe mieszkanie. Pojęcia nie mam, co robić z całą tą kasą.

- To miło - mówię. - Odpal mi trochę. Ja zawsze mam za mało.

- Wystarczy poprosić.

Raczej wyrzeknę się czekolady na resztę życia niż poproszę Marcusa o pieniądze. Ooo. Naprawdę to pomyślałam? Na samą myśl robi mi się słabo.

- Dobrze się czujesz? - pyta Marcus.

- Tak. Oczywiście.

Marcus zerka, czy w pobliżu nie ma klientów, i zniża głos.

- Lucy, posłuchaj - mówi żarliwie - wiem, że rozstaliśmy się w niezbyt przyjacielski sposób.

Można tak powiedzieć.

- Ale ja wciąż... Wciąż cię kocham. Chcę, żebyś o tym wiedziała.

Śmieję się tak głośno, że wystraszyłam miłą parę siedzącą najbliżej kontuaru.

- Tak, chcę - powtarza z miną skrzywdzonej niewinności.

- Właśnie tych dwóch słów nie byłeś w stanie wykrztusić - przypominam mu. - Marcusie Canning, jedyną osobą, którą kochasz, jesteś ty sam.

Zaciska wargi.

- Nie byłbym tego taki pewien, Lucy Lombard.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Marcus siedzi, pije kawę i gapi się smętnie przez okno. Nie patrzę w jego kierunku. Na pewno nie podejść zabawić go rozmową. Będę chłodna, zimna, lodowata. Wzdrygam się. Udaję, że jestem bardzo zajęta przestawianiem tacek. Przez rzęsy widzę, że mnie obserwuje. Pochylam się nad ladą.

Wygląda świetnie. Oczywiście, nawet się nie umywa do Aideny, ale trudno mu odmówić męskiej urody. Nic dziwnego, że kobiety uganiają się za Marcusem. Zawsze się dziwiłam, co on we mnie widzi. Zdaje się, że on też miał pewne wątpliwości. Powinnam to zapamiętać raz na zawsze.

Potrzebuję antidotum. Wysyłam do mojego lojalnego, kochanego przystojniaka wiadomość.

*Jak się masz, seksowny tygrysku? Jesteś gotów na wieczorne bara-bara? L
:) xx*

Ping. Odpowiedź. Uśmiecham się.

Lucy, nie ten adres. Ojciec.

A niech to.

Przepraszam, tato. Jestem wykończona.

Nadmiar seksu szkodzi, odpowiada ojciec.

Niedostatek też, wzdycham.

Mimo woli kieruję wzrok na Marcusa. Ciekawe, czy jest trochę samotny? Czemu nagle postanowił mnie znaleźć, skoro wszystko mu się tak dobrze układa? Ma odjazdowy samochód, pieniędzy jak lodu, śliczne kochanki, ale czy jest szczęśliwy? W jego wypadku nie trzeba było nic więcej. Dziwi mnie tylko, że w tych niebieskich oczach nie widać dawnego błysku, który kiedyś znałam tak dobrze.

- Świetna kawa. - Oddaje mi pustą filiżankę.

- Moja specjalność - mówię z dumą. Ciekawe, czy zauważył kakaowe serduszka u innych klientów.

- Miło było się z tobą spotkać i pogadać chwilę. Przyznam się, że mam pewien zamiar.

- Doprawdy?

- Zbieram informacje na temat czekolady jako towaru, w który można

korzystnie inwestować. To szybko rosnący rynek. Bardzo stabilny.

- Zawsze wiedziałam, że jestem prekursorką - mówię z dumą, a on się śmieje.

- W Brugii jest organizowany wielki festiwal czekolady. Może byś się wybrała? To ci sunie pomysły, jak rozwijać biznes. Jest cała masa promocji nowych produktów. Co ty na to? Jesteśmy w Czekoladowym Niebie, ale tam trafisz do prawdziwego czekoladowego rajku.

- Nie sądzę, żeby Clive i Tristan puścili mnie na urlop o tej porze roku.

- Tylko na parę dni. Brugia jest kilka godzin pociągami od Londynu.

- Naprawdę? - Geografia nigdy nie była moją mocną stroną.

- To piękne miasto i wiele się tam dzieje w okresie przed Bożym Narodzeniem. Jarmark świąteczny. Gorąca czekolada, rzeźby lodowe, girlandy lampek choinkowych.

Przecież myślałam o wypadzie na kiermasz świąteczny z Aidenem. Mój opór słabnie. Marcus już to wyczuł.

- Jeśli chcesz mieć powód, mogę ci coś podpowiedzieć. Wygłoś na towarzyszącej festiwalowi konferencji pogadankę o Czekoladowym Niebie: nowy pomysł na kawiarnię albo coś w tym stylu. - Wzrusza ramionami na znak, że to nie jego sprawa.

- Naprawdę dobry pomysł - przyznaje. Jeśli będę się dłużej nad tym zastanawiać, zakręci mi się w głowie. Tyle słyszałam o Brugii jako centrum czekoladowego świata, że bardzo chciałabym tam pojechać. Jeśli dorzucić do tego jarmark świąteczny, czuję wręcz nieprzewartą chęć. Ale jestem teraz inną kobietą i Marcus mnie nie złapie na swoje głupie sztuczki. Musi mieć jakiś ukryty motyw.

- Ty się wybierasz? - pytam domyślnie.

- Nie. - Kręci głową ze smutkiem. - A dałabyś się namówić na wspólny wyjazd?

- Z pewnością nie!

- Chciałbym, ale mam za dużo pracy. Pomyślałem tylko, że tobie by się spodobało.

Trafił w dziesiątkę.

- Wiesz co, może to dobry pomysł. Aiden i ja planowaliśmy romantyczny weekend. Możemy połączyć przyjemne z pożytecznym. - Przełknij to, Marcusie, myślę. - Przekonałeś mnie.

- Świetnie - mówi i wyciąga telefon. - Podaj mi swój numer, a dam znać organizatorom i podeślę ci ich namiary.

Dyktuję mu numer swojej komórki i dopiero potem uświadamiam sobie, że Marcus bardzo zręcznie wydobył ode mnie tę informację.

Uśmiecha się i chowa telefon.

Drań.

- Odezwę się wkrótce. - Mruga do mnie łobuzersko, a w jego oczach pojawia się znajomy ogień.

- Pa, Marcusie. - Wzdycham z rezygnacją.

Mój były i niedoszły wskakuje do swojego nowiutkiego ferrari, zapala i rusza z piskiem opon. Popisuje się jak zwykle. Dla niektórych mężczyzn szpanerski samochód jest tym, czym dla pawia ogon.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Chantal stała na chodniku przed domem Stacey. Wózek z Laną trzymała przed sobą jak tarczę. Ścisnęła w garści pudełko czekoladek z Czekoladowego Nieba, jakby to było koło ratunkowe. Jeśli ma dać za wygraną, teraz jest ostatni moment.

Trudno powiedzieć, żeby specjalnie unikała Stacey, ale z drugiej strony nie zrobiła ani jednego ruchu włączającego ją w obręb życia swojej rodziny. Ted zdecydował się zostać z Chantal, jednak ich związek był daleki od stabilności i jego przyszłość nadal stała pod znakiem zapytania. Lepiej ignorować istnienie rywalki zgodnie z zasadą: co z oczu, to z serca.

Dom Stacey ginął wśród okazalszych kamienic, ale znajdował się przy eleganckiej ulicy, niedaleko od domostwa Chantal i Teda. Jakże wygodnie. Może zbyt wygodnie. Ale przynajmniej Ted mógł odwiedzać Elsie przy każdej sposobności. Budynek pomalowany był na biało i starannie utrzymany. Od wewnątrz każde okno obramowano świątecznymi, a na drzwiach wisiał bożonarodzeniowy wianek z czerwoną aksamitną kokardą. W taki szary, śnieżny dzień choinkowe lampki były optymistycznym znakiem.

Chantal westchnęła. Ted poprosił ją o to spotkanie, a bardzo rzadko o cokolwiek ją prosił. Skoro już tu przyszła, nie zawadzi przekonać się, jak się miewa Stacey.

Zrobiło jej się zimno. Przestała się namyślać. Popchnęła wózek w kierunku drzwi i przycisnęła dzwonek. Miała nadzieję, że nie przerwie porannej drzemki Elsie. Chwilę później usłyszała kroki i w drzwiach stanęła Stacey.

- Część - powiedziała z wymuszonym uśmiechem i mało przyjaźnie. - Wejdz. Wózek zmieści się w holu.

Chantal ostrożnie wtarabaniła się do środka. Dużo sprawniej niż na początku manewrowała głębokim wózkiem, ale wciąż miała wrażenie, że usiłuje zaparkować piętrowy autobus na wąskiej uliczce pod bacznym spojrzeniem nieprzychylnych gapiów. Szkoda, że nie wzięła samochodu i nie umieściła Lany w przenośnym foteliku. Zazwyczaj traktowała chodzenie jak element swojej codziennej gimnastyki. Co parę dni się jednak załamywała i przerzucała na samochód z przyjemnie podgrzewanymi fotelami. Przewornie schowała czekoladki do torby. Jeśli spotkanie skończy się

kompletną klapą, zachowa je dla siebie.

Stacey stała z rękami założonymi na piersi, zamknięta, nieprzystępna. Co ja tu właściwie robię, pomyślała Chantal. I dlaczego dałam się namówić Tedowi na tę idiotyczną wizytę? Jasno widać, że nie jest tu mile widziana. W tej chwili nie może się już cofnąć. Trzeba zacisnąć zęby i przeć do przodu. Ta kobieta zawsze będzie w jej życiu, czy tego chce, czy nie.

Chantal dyskretnie przyjrzała się rywalce. Piękna kobieta, bez dwóch zdań. I młodsza, przynajmniej o dziesięć lat. Nie pierwszy raz zastanawiała się, czy Stacey wciąż jest zakochana w jej mężu i czy Ted jest zakochany w niej. Wcale by mu się nie dziwiła, gdyby był.

- Co za okropna pogoda - powiedziała Stacey, sięgając po typowo brytyjski sposób zagadywania niezręcznej ciszy.

- Głupio przyznać, ale polubiłam śnieg - odparła Chantal. - Wprowadza mnie w świąteczny nastrój.

- Rzeczywiście. Zbliży się Boże Narodzenie. - Jeśli ich rozmowa ma przypominać wymuszoną paplaninę o niczym, czeka je wyjątkowo męcząca godzina. Chantal zamierzała - gdy tylko dobre wychowanie na to pozwoli - znaleźć jakiś zręczny wykręt i wyjść. To oczywiste, że Stacey wcale nie chciała jej widzieć w swoim domu. Uczucie w pełni odwzajemnione.

Chantal rzadko miała okazję widywać Stacey, ale musiała przyznać, że młodsza kobieta wcale się nie zmieniła na skutek ciąży i macierzyństwa. Nadal była olśniewająca. Długie jasnobrązowe włosy nosiła spięte w koński ogon i nawet w domu miała pełny makijaż. Prawda, jej oczy były podkrążone, podobnie jak u Chantal, ale która młoda mama nie ma problemów z powodu chronicznego zmęczenia? Ubrana była w jasnofioletowy kaszmirowy sweter i szare spodnie. Drogie i eleganckie ciuchy. Żadnych niemowlęcych wymiotów na ubraniu. Chantal szybko zerknęła na siebie, bo może jednak Lanie się trochę ułało przy ostatnim karmieniu? To niepojęte, ale Stacey odzyskała smukłą figurę zaraz po porodzie. Chantal pożałowała, że nie wcisnęła się w gorset i modelujące majtki, bo jej strój przypominał namiot. Czemu Ted zrobił taką aferę? Stacey wygląda świetnie. Mało powiedziane - ta kobieta jest najwyraźniej Marthą Stewart nowoczesnego macierzyństwa.

- Pozwól, że wezmę twój płaszcz - zaproponowała gospodyni uprzejmie acz chłodno.

Chantal zdjęła mokre od śniegu okrycie i podała je Stacey. Potem wyjęła dziecko i wyswobodziła je z ciepłych ubrań.

- Szybko rośnie - zauważyła Stacey.

- Tak, każdego dnia jest większa.

- Hej, Lano.

Dziecko złapało podany palec i przyciągnęło do ust.

- Jaka silna! - Stacey roześmiała się.

- Po mamusi - zażartowała Chantal.

Trochę się odprężyły, bo wreszcie znalazły wspólny grunt.

- Przed chwilą zagotowałam wodę. Kawa czy herbata? - spytała Stacey.

- Proszę o herbatę. Czarną, bez cukru.

- Idźcie do salonu. Tam jest Elsie. Przed chwilą się obudziła, więc jeszcze nie zaczęła marudzić.

Gdy gospodyni parzyła herbatę, Chantal weszła do saloniku. Był ciasny, ale przyjemnie umeblowany. Najwięcej miejsca zajmowała wysiedziana brązowa kanapa, wszędzie leżały dziecinne zabawki. W koszyku ozdobionym czerwonymi kokardami była cała sterta jodłowych szyszek, a w kącie stała prawdziwa pachnąca choinka udekorowana ozdóbkami w szkocką kratę. Na kominku wystawiono już karty świąteczne. Chantal pomyślała, że powinna wkrótce wysłać życzenia, inaczej dotrą do adresatów po Nowym Roku, ale najpierw powinna się zaopatrzyć w pocztówki i inne świąteczne akcesoria. Jej inwencja wyczerpała się przy świątecznej dekoracji pokoju dziecinnego. Czas goni, może trzeba będzie poprosić Jacoba o pomoc.

Elsie siedziała przypięta do swojego fotelika i starała się skupić wzrok na otoczeniu. Ta mała dziewczynka, która połączyła dwie tak różne kobiety, miała na sobie odświętną czerwoną sukienkę i czerwone legginsy. Chantal w pierwszej chwili zatkało. Mała wyglądała jak miniaturowa wersja swojego ojca. Ted nie mógłby się jej wyprzeć, niepotrzebne były testy, wystarczyło jedno spojrzenie.

- Witaj, Elsie. - Chantal przyklęknęła przed fotelikiem. - Poznaj Lanę. To twoja przyrodnia siostra.

Dziecko zaczęło gaworzyć z pogodną miną.

Stacey wniosła tacę, na której były dwie filiżanki i butelka dla niemowlęcia.

- Zaraz jest pora karmienia. Dziwię się, że jeszcze nie zaczęła wrzeszczeć.

Chantal nadal nie rozumiała, o co właściwie chodziło Tedowi. Stacey wydaje się w pełni kontrolować sytuację. Dom jest zadbane. Ona wygląda nienagannie.

- Siadajcie, proszę.

Rozłożyła się z Laną na kanapie.

- Masz ładny dom - zaczęła dyplomatycznie.

- Dziękuję. - Stacey podała gościowi filiżankę herbaty i talerzyk z dwoma czekoladowymi biszkopczkami, a sama przysiadła na brzegu fotela, wyprostowana, jakby połknęła kij od szczotki.

- W jakiej sprawie chciałaś się ze mną spotkać? - spytała, popijając herbatę.

- Ehm... - Sytuacja stawała się coraz bardziej niezręczna. Chantal zakładała, że Ted rozmawiał ze Stacey i powiedział, jak bardzo się o nią martwi. Tymczasem rzucił ją na głęboką wodę. - Sama nie wiem, co powiedzieć - przyznała.

Stacey cierpliwie czekała.

- Ja... hm... mam wrażenie, że Ted się niepokoi.

- Doprawdy? - Stacey uniosła starannie wyskubane brwi. Chantal z miejsca pomyślała, że już nie pamięta, kiedy była u kosmetyczki. - Ale o co?

- O ciebie. - Nie ma co owijać w bawełnę. Przecież Stacey dobrze wie, że nie jest to zwykła grzecznościowa wizyta.

- O mnie? - Gospodyni wydusiła z siebie wymuszony śmieszek.

- Uważa, że potrzebujesz przyjaciółki. Życzliwego ucha, żeby się wygadać. Ramienia, żeby się wypłakać.

Dziewczyna patrzyła na nią w niemym zdumieniu.

- Może coś źle zinterpretował. - Chantal machnęła dłonią. - Znasz facetów. Zawsze coś poplącą i kompletnie się nie znają na kobietach. - Udusi tego kretyna zaraz po powrocie do domu! Wpakował ją w sytuację nie do pozazdroszczenia. Uratował ją biszkopczik. Spróbowała. - Dobry.

- Chętnie bym powiedziała, że sama upiekłam, ale są z cukierni - odparła Stacey.

- Słuchaj - powiedziała Chantal prosto z mostu. - Dla nas obu to niezręczna rozmowa. Poddaję się. Chętnie przyznam, że się pomyliłam. Dopiję herbatę i uwolnię cię od mojej obecności.

Stacey kiwnęła głową. Jej mina była nieodgadniona.

- Tak chyba byłoby najlepiej.

No i dobrze, pomyślała Chantal. Obiecała Tedowi, że spróbuje, ale się nie udało. Już nigdy nie da się namówić na wtykanie nosa w cudze sprawy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Nadia nie chciała zostawiać przyjaciółki samej, więc przyjechała zaraz po odprowadzeniu Lewisa do przedszkola. Spędziły razem całe przedpołudnie, plotkując i pijąc kawę w kuchni. Autumn sprawiała wrażenie spokojniejszej i radośniejszej po dobrze przespanej nocy. Potem odebrały chłopczyka z przedszkola. Po szarym i śnieżnym poranku wyjrzało słońce, a chmury odsłoniły blade zimowe niebo.

- Ty pójdziesz do pracy, a ja wpadnę z Lewisem na chwilę do ośrodka, a potem pójdziemy na spacer do parku - powiedziała Autumn.

- Na razie traktuję to jako próbę. Jeszcze nie dostałam pracy - wyjaśniła Nadia.

- To pewniak - stwierdziła Autumn. - Nie martw się na zapas.

- Masz rację. - Przyjaciółka nie wiedziała, że w przeszłości jej relacje ze szwagrem nie należały do szczególnie przyjacielskich, ale Nadia nie chciała wprowadzać ją w tym momencie w swoje rodzinne brudy. Dobrze wierzyć, że czas wiele zmienił.

- Po zabawie w parku zabiorę Lewisa do domu. Zdaje się, że tam czekają na nas nowe puzzle. - Malec entuzjastycznie pokiwał główką. - Zrobić coś na obiad?

- Jesteś aniołem. - Nadia uśmiechnęła się z wdzięcznością. - Dzwoniła Lucy. Obiecałam, że zajrzemy później do Czekoladowego Nieba. - Lewis uśmiechnął się od ucha do ucha na samą wzmiankę o swoim ulubionym miejscu. Zawsze dostawał tam mnóstwo słodyczy i był podejmowany jak książętko. - W lodówce jest kurczak. Zamierzam zrobić curry. Składniki są już gotowe. Mam cały słój pysznego sosu jalfrezi.

- A już się bałam, że przeceniasz moje kuchenne umiejętności - przyznała Autumn.

- Wrzucisz wszystko razem do wolnowaru, będzie gotowe, gdy wrócimy z Czekoladowego Nieba. Mam nadzieję, że zostaniesz na obiedzie. Nie chcę, żebyś od razu wracała do pustego mieszkania.

- Bardzo chętnie zjem z wami.

- Bądź grzeczny - Nadia pocałowała synka. - I słuchaj cioci Autumn.

Chłopczyk skrzywił się i otarł policzek, a Nadia uśmiechnęła się w duchu.

Mysłała, że syn zacznie walczyć z przejawami macierzyńskiej czułości jako zbuntowany piętnastolatek, ale zdaje się, że dojrzewa szybciej, niż jej się wydawało. Najgorsza strona powrotu do pracy wiązała się z powierzeniem dziecka na długie godziny obcym ludziom. Wszystkie pracujące matki znają ten ból. Ona też musi sobie z nim poradzić.

- Pędzę. Spotykam się z siostrą w sklepie. Pokaże mi, na czym polega praca. Ostateczna decyzja o zatrudnieniu należy do Taraka. - Do stacji Aldgate East było tylko kilka przystanków, ale Nadia bardzo nie chciała się spóźnić. Jeśli dostanie pracę, będzie to jej stała trasa.

- Powodzenia. - Autumn przytuliła ją mocno. - Dziękuję, że byłaś ze mną wczoraj w nocy i dzisiaj.

- Nie mogłabym cię zostawić samej. Ja też przeżyłam żałobę i rozumiem, przez co przechodzisz. Będzie lepiej, to ci mogę obiecać, ale niczego nie da się przyspieszyć. Czas leczy rany.

- Wiem.

- Do zobaczenia.

Nadia skierowała się do metra, machając im jeszcze na pożegnanie. Zawsze trudno jej było zostawiać Lewisa, nawet jeśli trafiał pod opiekę tak kochającej cici jak Autumn. Może było jej troszkę przykro, że syn wydawał się całkowicie zadowolony. Autumn miała świetne podejście do dzieci i Nadia nie pierwszy raz zastanawiała się, kiedy wreszcie przyjaciółka założy własną rodzinę. Jest wprost stworzona do bycia matką.

Nie minęło wiele czasu, a dotarła na Brick Lane i szybkim krokiem podążyła do sklepu szwagra. Skoro jest już właścicielem całej sieci, może nie będzie okazji do częstych kontaktów. Oby tak było, bo naprawdę chciała spędzać jak najwięcej czasu sam na sam z Anitą.

Sam sklep już z dala wydawał się niezmienny. Był wciśnięty między obskurny bar a stosunkowo nową piekarnię. Miał biało-czarny szyld i nieciekawą witrynę, na której królowały dwa manekiny w krótkich spódniczkach i wydekoltowanych koszulkach. U ich stóp w pewnym nieładzie poniewierały się przypadkowo dobrane pary butów i torebki. Widok nie zachęcał do wejścia. Szkoda, że Anita nie włożyła więcej wysiłku w zaprojektowanie wystawy. Nadia miała obawy, że praca jej się nie spodoba. Sklep sprawiał dość przykre wrażenie, daleko mu było do elegancji. Z pewnością nie stanowił konkurencji dla luksusowego domu

towarowego Harvey Nichols.

Siostra wybiegła na spotkanie, gdy tylko Nadia stanęła w drzwiach.

- Martwiłam się, że zmienisz zdanie.

- Całkiem niepotrzebnie.

- Musiałam się powstrzymać, żeby cię nie zasypywać esemesami.

Nadia zachichotała. Miło być tak gorąco oczekiwaną.

- Spodoba ci się. Mamy sporo stałych klientek. Niektóre z nich to niezłe numery.

- Czy Tarak się zgodził?

W tej chwili zza zasłony z koralików od zaplecza wyłonił się szwagier.

- Z wielką przyjemnością, Nadiu - zapewnił. - Miło cię widzieć po tak długim czasie. Dobrze, że wracasz na łono rodziny.

Trudno mówić o powrocie córki marnotrawnej, skoro jej rodzice wciąż byli na nią obrażeni, ale początek dobrze wróżył, a Tarak powitał ją serdeczniej, niż się spodziewała. Z tego też trzeba się cieszyć.

- Skoro już tu jestem, jak mogę wam pomóc?

- Zostawiam tę kwestię Anicie - oznajmił Tarak. - Obowiązki wzywają mnie do innego sklepu. Wkrótce przyjedzie do was nowa dostawa. Musicie ją posortować i przypiąć metki z cenami.

- Wrócisz na kolację? - spytała Anita.

- Dam ci znać. Mam w planach późne negocjacje biznesowe - odparł. - Dobrze było cię znowu zobaczyć, Nadiu.

Przyjrzała mu się uważnie, szukając śladów sarkazmu lub obłudy, ale ich nie znalazła. Może z wiekiem szwagier stał się lepszym człowiekiem? Szczerze na to liczyła.

Anita pokazała jej, w jaki sposób obsługiwać kasę; wszystko wydawało się bardzo łatwe. Potem przyjechała dostawa; rozładowały pudła, rozwiesiły stroje na wieszakach i przypinały do nich metki z cenami. Wszystko to były modne rzeczy, ale tanie i kiepskiej jakości. Po kilku praniach będą przypominać szmatki. Tego najwyraźniej poszukiwały klientki - ubrania na jeden sezon, których nie żal będzie wyrzucić. Żeby oddać sprawiedliwość Tarakowi, w dostawie znalazły się także sukienki i kostiumy z klasą i dobrą jakością, a ich ceny nie były tak wygórowane jak w znanych jej butikach.

- Teraz podrasujemy wystawę - zaproponowała siostrze, gdy skończyły z dostawą. Aż ją ręce swędziały, żeby wkroczyć tam ze ścierką i płynem do

mycia szyb.

- Nigdy tego nie robiłam - przyznała Anita. - Możemy spróbować. Mam zapytać Taraka o zdanie?

- Zrobimy mu niespodziankę. Jeśli mu się nie spodoba, przywrócimy obecny wygląd. Decyzja należy do ciebie.

- W porządku, spróbujmy. Masz jakieś pomysły? - spytała Anita.

- Mnóstwo!

Siostra aż się roześmiała na widok jej podekscytowania.

Wyciągnęły manekiny, zgarnęły zakurzone torebki i buty. Nadia zrzuciła pantofle i wskoczyła na witrynę. Energicznie zabrała się do odkurzenia i mycia brudnych szyb, aż przejeżdżający ulicą kierowcy samochodów dostawczych gwizdali z podziwu.

Następnie obie siostry wybrały z nowej dostawy ubrania w kolorach charakterystycznych dla Bożego Narodzenia - w czerwieni, zieleni i złocie - i przebrały manekiny w stroje, w których można by zasiąść do świątecznego obiadu. Nadia poszukała w internecie tekstów życzeń w różnych językach, a następnie wykaligrafowała je na arkuszach białego bristolu: *Joyeux Noël*, *Feliz Navidad*, **Честита Коледа**, *Boldog karácsonyt*. Potem jeszcze wyciągnęła z magazynu parę białych tekturowych pudełek różnej wielkości i użyła ich jako podstawek do wyeksponowania butów i torebek. Kartki z życzeniami oparła o pudełka, a Anita w pobliskim sklepiku kupiła czerwoną lametę i bombki, którymi wykończyły odmienioną wystawę.

Pracując, nie przestawały gadać. Wymieniały się plotkami o dalszej rodzinie i wspólnych znajomych, a Nadia poczuła, że nareszcie czuje się w towarzystwie siostry jak za dawnych, dziewczęcych lat. Świetnie się dogadywały, a przy okazji okazało się, że istnieje ogromne pole do rozkręcenia trochę skostniałego biznesu. To oczywiste, że Tarak pozwalał mu się toczyć, ale nie wykorzystywał w pełni jego potencjału. Można by organizować w sklepie specjalne wieczory dla młodych kobiet i zaprosić kosmetyczki, które zrobią klientkom manicure, lub fryzjerki z ofertą przedłużania włosów. Albo noc z modą i czekoladą. Coś dla Czekoladowego Nieba. Lokal nie wyglądał najlepiej, ale niewielkim kosztem można go odmalować i odświeżyć wystrój, a lokalizacja przy Brick Lane jest naprawdę bardzo korzystna. Nadia czuła, że głowa jej pęka od nadmiaru pomysłów.

- Ojej! - westchnęła Anita z zachwytem. - Wystawa wygląda bardzo

elegancko. Tarek będzie zadowolony.

Nadia cofnęła się o krok i podziwiała własne dzieło. Jest świetnie. Miała tylko nadzieję, że siostra ma rację i jej mąż doceni ich wysiłek. Nagle nabrała wielkiej ochoty, żeby tu pracować.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Autumn i Lewis także wsiedli do metra, ale pojechali w przeciwną stronę niż Nadia. Addison wrócił już z konferencji i pojechał prosto do ośrodka Stolford. Nowe stanowisko oznaczało nawał nowych obowiązków. Mógłby nocować w pracy, a i tak z trudem by wszystko ogarniał. Autumn nie zadzwoniła do narzeczonego, ale on też nie odezwał się do niej. Czy tęskniła za nim? Sama nie potrafiła powiedzieć. Potrzebowała go, ale to całkiem inna sprawa.

Ośrodek mieścił się w budynku po szkole. Od dawna rozpaczliwie potrzebował remontu. Wiele szyb w oknach było popękanych, rynny przeciekały, piec od centralnego ogrzewania ciągnął ostatkiem sił. A jednak wewnątrz było to przytulne i wygodne miejsce z darmowym automatem do kawy i herbatnikami; trafiało tu wielu bezdomnych nastolatków, szczęśliwych, że mają jakieś miejsce, gdzie są witani z otwartymi ramionami.

W ostatnim okresie ośrodek borykał się ze zmniejszeniem dotacji, a to oznaczało cięcia kosztów. Autumn była jedną z ofiar nowej polityki, pracowała w najlepszym razie przez trzy popołudnia tygodniowo. Wolny czas przeznaczała na pomoc Nadii - uwielbiała opiekować się Lewisem. Doskwierało jej tylko, że żyje z funduszu powierniczego założonego dla niej przez rodziców. Miała prawie trzydzieści lat, najwyższy czas stanąć na własne nogi. Addison powtarzał jej to niejednym raz, coraz bardziej kwaśnym tonem.

Może tu tkwiło źródło konfliktów między nimi. Zbyt wiele ich różni. Addison przeszedł twardą szkołę życia, wychowała go ulica. Jego rodzina przyjechała do Anglii z Karaibów, gdy był małym dzieckiem. Nie mieli nic i wegetowali w najbardziej zakazanych zakątkach Londynu. Tymczasem rodzina Autumn od wielu pokoleń należała do warstwy uprzywilejowanej. Zawsze byli majętni. Jej dziadkowie po mieczu i kądzieli odziedziczyli duże posiadłości ziemskie w hrabstwach otaczających stolicę, a rodzice byli wziętymi adwokatami. Addison - trzeba to stwierdzić z uznaniem - dzięki uporowi i pracowitości wyrwał się ze swojego środowiska i jako pierwszy w rodzinie poszedł na studia. O wszystko musiał ciężko walczyć, tymczasem

Autumn dostawała to na srebrnej tacy. Nie była z tego powodu gorszym człowiekiem, po prostu miała szczęście. A jednak, im dłużej byli ze sobą, tym wyraźniej czuła, że narzeczony ma do niej pretensję o jej pochodzenie, jakby powinna się go wstydić. Nie on pierwszy, nie ostatni.

Trzymając Lewisa za rączkę, weszła do ośrodka.

- Pracujesz tutaj, ciociu Autumn?

- Tak, kochanie. - Nie wiadomo, jak długo jeszcze. Lubiła to zajęcie i chętnie pracowałaby tu na całym etacie. Dzieciaki, które trafiały do ośrodka, potrzebowały zazwyczaj trochę miłości, uwagi i kogoś, z kim mogłyby pogadać. W gruncie rzeczy nie było ważne, czy mają dryg do robienia witraży lub talent plastyczny. Nawet jeśli się tylko bawili kolorowymi szkiełkami, Autumn miała szansę nawiązać rozmowę i zaprzyjaźnić się ze swoimi uczniami. Z rękami zajętymi czym innym łatwiej im było mówić o swoich problemach. Po to właśnie tam była.

Po drodze zajrzała do pokoju Addisona; przysiadł na biurku i z ożywieniem rozmawiał o czymś ze swoją koleżanką.

- Cześć - powiedziała ostrożnie Autumn. - Chciałam się tylko przywitać. Nie będę przeszkadzać.

- Właśnie skończyliśmy - odparł.

Jego towarzyszką była nową pracownicą. Zajmowała się pozyskiwaniem funduszy na pracę ośrodka. Już się poznały, ale Autumn nie mogła sobie przypomnieć jej imienia.

- Na razie - powiedziała i wyszła, rzucając Autumn uprzejmy uśmiech.

- Przypomnij mi, kim ona jest?

- Monica Desmond. W tej chwili to ona trzyma w rękę naszą kasę. Ma łeb na karku - oznajmił Addison z podziwem. - Wróżę jej świetną przyszłość.

- Może ją namówisz, żeby wysupłała pieniądze na więcej zajęć plastycznych w ośrodku?

- Sama wiesz, jak jest. - Wzruszył ramionami.

Cóż, uczenie młodych narkomanów technik sztuki użytkowej nigdy nie znajdzie się wysoko na liście priorytetów. Ostatnio wprowadzili lekcje street dance oraz warsztaty muzyczne, które cieszyły się znacznie większą popularnością.

- Jak ci poszło na konferencji?

- Świetnie. - Aż napęczniał z dumy. - Moja prezentacja została bardzo

dobrze przyjęta.

- Cieszę się. Chodź z nami do pracowni plastycznej. Lewis zajmie się rysowaniem, a ty opowiesz mi ze szczegółami o swoim wykładzie.

Addison miał przez chwilę taką minę, jakby zamierzał odmówić, ale poprawił tylko jakieś dokumenty na biurku i dołączył do Autumn. Na korytarzu nie wziął jej za rękę, nie zdradził też zadowolenia na jej widok, może dlatego, że w pracy bywał zaabsorbowany innymi sprawami. Zrobiło jej się przykro.

W pracowni, królestwie Autumn, usadziła Lewisa z kredkami i ścinkami papieru.

- Narysuj mi dinozaura - zaproponowała.

- Miłego czy straszego? - Lewis wsadził do buzi końcówkę ołówka.

- Najlepiej oba. - Potargąła jego czuprynkę.

Addison oparł się o warsztat. Był wysoki, przystojny, a jego czekoladowe oczy nadal wprawiały jej serce w drzenie.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała. A jednak wcale nie była pewna, czy to prawda.

- Ja też - przyznał. - Co robiłaś wczoraj wieczorem?

Nie chciała mu o tym opowiadać, ale przecież nie mogła kłamać. Ściszyła głos, żeby Lewis ich nie słyszał.

- Pilnowałam dziecka Chantal i Teda, bo wyszli na kolację. W drodze powrotnej zajrzałam do mieszkania Richa.

Addison przewrócił oczami, ale to zignorowała.

- Chciałam być bliżej niego.

- I puste mieszkanie umożliwia ci spirytualny kontakt? - spytał kpiąco.

- Tak mi się wydawało, ale się pomyliłam.

- Kiedy wreszcie pogodzisz się z faktem, że jego już nie ma?

- Był moim jedynym bratem. Najbliższą rodziną. - Łzy napływały jej do oczu. Dlaczego dziewczyny zawsze potrafią ją pocieszyć, a ukochany mężczyzna nie umie wydusić z siebie paru serdecznych słów?

- Ciociu, patrz. - Lewis dumnie demonstrował dwa dinozaury.

- Jaki mądry chłopczyk! - powiedziała zdławionym głosem.

- Muszę wracać do pracy. - Addison szybko skorzystał z pierwszej sposobności do ucieczki. - Mam milion raportów do napisania.

Cóż, kolejny powód do konfliktu. Addison był do tego stopnia pochłonięty

sprawozdaniami, raportami i posiedzeniami różnych komitetów i komisji, że stał się zmęczonym i cynicznym biurokratą. Stracił z oczu główny cel ich działania. Jak pomóc młodocianym narkomanom. Jak pomóc ludziom takim jak Richard, zanim nie będzie za późno.

- Zjrzę do ciebie pod wieczór.

- Umówiłam się na obiad z Nadią i Lewisem - odparła. - Nie wrócę przed dziesiątą.

Addison nachmurzył się.

- Mogę to odwołać - zaproponowała Autumn. Czasem dla dobra związku trzeba iść na kompromis.

- Nie zawracaj sobie głowy - odparł Addison chłodno. - Mam sporo pracy. Baw się dobrze. Zobaczymy się kiedy indziej.

Kiedy odszedł, Autumn westchnęła głęboko. Kochała narzeczonego. Tego była pewna. Tylko czasem tak trudno było go lubić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Chantal nie mogła się doczekać końca wizyty. Szybko dopijała herbatę. Co za dziwaczna sytuacja. Trudno powiedzieć, czego się właściwie spodziewała, ale zależało jej na poprawnych stosunkach ze Stacey ze względu na dobro dzieci. Nic z tego. Wygląda na to, że przez całe lata będą tkwiły w wymuszonym i nieszczerym układzie. Czysta rozkosz.

- Dziękuję - powiedziała uprzejmie. - Miło było, ale czas na mnie. - Podniosła się. - Och, byłabym zapomniała. Kupiłam dla ciebie czekoladki. - Nareszcie jakiś bezpieczny temat. - Są z mojej ulubionej kawiarni. Przyjmij, proszę. Na znak pokoju.

Podowała pudełko Stacey, która przyjęła je uprzejmie.

- Dziękuję, miło z twojej strony. - I nagle dostrzegła etykietkę. - Czekoladowe Niebo? Uwielbiam to miejsce. Ostatnio nie mam okazji tam chodzić, ale dawniej zaglądałam od czasu do czasu.

- Naprawdę? Dla mnie to rodzaj azylu. Kafeczkę prowadzi moja przyjaciółka Lucy, bo właściciele wyjechali na dłużej.

- Świetnie sobie radzi. - Stacey tęsknie spojrzała na czekoladki. - Nie mogę się oprzeć. Co ty na to, żebyśmy je napoczęły?

- Mam zostać? - upewniła się Chantal.

- Tak - odparła tamta z cieplejszym uśmiechem. - Będzie mi miło.

Podniosła wieczko i sapnęła z zachwytem:

- Niebo w gębie. Ty pierwsza. - Podsunęła bombonierkę Chantal.

- Nie, nie. To prezent dla ciebie - zaprotestowała.

Stacey wybrała czekoladkę i przysunęła pudełko do Chantal, która wzięła jedną bez zastanowienia. Miała pełne zaufanie do wyboru Lucy, a znała te delicje jak palce własnej ręki.

- Czekolada to moja nowa najlepsza przyjaciółka - mruknęła Stacey z pełnymi ustami. - Jest pyszna.

- Po co nam mężczyźni, skoro mamy czekoladki? - roześmiała się Chantal.

Po paru minutach i kolejnych pochłoniętych czekoladkach obydwie były dużo bardziej na luzie. Wtedy Chantal zaryzykowała:

- Powinnam lepiej wyjaśnić powód mojej wizyty. Bardzo mi głupio, bo to nie moja sprawa, ale Tedowi szalenie zależało, żebym z tobą porozmawiała.

Stacey znowu się spięła.

- Martwi się o ciebie - powiedziała Chantal szybko, żeby odwaga jej nie opuściła. - Naprawdę bardzo się martwi. A znasz Teda, on nigdy niczego nie zauważa. - Zachichotała nerwowo, ale pani domu nie dołączyła. - Zaniepokoiło go, że nie masz w pobliżu rodziny ani przyjaciół, którzy mogliby cię odciążyć. Musi ci być trudno. Wszyscy potrzebujemy bliskich.

- Radzę sobie - odparła ponuro Stacey. - Naprawdę. Całkiem dobrze sobie radzę.

A jednak mimo determinacji w głosie i zawziętej miny, w oczach kobiety pojawiły się łzy.

- Pierwsze miesiące życia niemowlęcia wymagają od matki ogromnego wysiłku - powiedziała Chantal łagodnie. - Coś o tym wiem. Uwielbiam Lanę, ale co chwila jestem rozdarta między euforią i rozpaczą. Są takie dni, kiedy jestem nieludzko zmęczona, a dziecko nie przestaje płakać, chociaż ma sucho, jest nakarmione i wyspane. - Chantal wzruszyła ramionami. - Za żadne skarby świata nic bym nie zmieniła, ale nikt mnie nie uprzedzał, że będzie aż tak trudno.

Stacey milczała. Byłoby łatwiej w tym momencie wstać i wyjść, udać, że ten problem jej nie dotyczy, ale Chantal rozumiała, że ich przyszłe losy są ze sobą nieodwołalnie splecione.

- Nie jesteśmy w stanie zmienić przeszłości, ale możemy wspólnie wpłynąć na przyszłość - nalegała. - Chcesz czy nie, już zawsze będziemy w swoim życiu. Będę szczerą i ciebie proszę o to samo. Jeśli mam się trzymać z dala od twoich spraw, wystarczy zwykłe: „spadaj”, a posłucham. Ale jeśli mogłabym w jakiś sposób pomóc, powiedz tylko słowo. Chociaż muszę przyznać, że naprawdę świetnie sobie radzisz.

- Nie potrzebuję niczyjej pomocy. - Stacey zadarła brodę.

- W takim razie już się pożegnaj. - Jest beznadziejna w te klocki. Lucy na jej miejscu poradziłaby sobie dużo lepiej. Najwyższy czas opatulić Lanę i zniknąć. - Mam nadzieję, że kiedy nasze ścieżki się skrzyżują, zachowamy dyplomatyczną kurtuazję. Nasze córki niewątpliwie zaprzyjaźnią się w przyszłości, ale ja obiecuję nie ingerować w twoje sprawy.

A wtedy niespodziewanie Stacey się rozplakała. Schowała twarz w rękach i szlochała głośno.

Chantal przez chwilę stała osłupiała. Nie spodziewała się tego.

Współczucie wzięło górę i objęła płaczącą kobietę.

- No, dobrze już, dobrze.

Stacey zanosła się spazmatycznym łkaniem.

- Jak ci pomóc? Co mogę zrobić? - Gładziła Stacey po plecach.

- Ted ma rację - chlapała kobieta. - Nie mam nikogo. Rodzina jest daleko.

Mama i ojciec mieszkają w Szkocji, ale wciąż pracują, więc nie mogą przyjechać do Londynu. Brat i siostra mieszkają w Ameryce. Jeszcze nie widzieli Elsie. Moje przyjaciółki są zajęte swoją karierą i nie w głowie im gadanie o zupkach i kupkach. Odwiedziły mnie, gdy Elsie się urodziła, przyniosły idiotycznie drogie i całkiem niepraktyczne prezenty, po czym rozwiały się w sianej mgle.

- Nic dziwnego, że jest ci trudno.

- Z życia nie byłam tak samotna.

Żadna nie powiedziała tego głośno, ale obie wiedziały, że ojciec dziecka mieszka z inną kobietą - to najważniejszy problem. Chantal jej szczerze współczuła. Podała Stacey filiżankę herbaty.

- Masz. Wypij trochę.

Tamta posłusznie umoczyła usta.

- Podwójna brandy miałyby lepszy skutek - powiedziała Chantal.

- Dobra myśl, ale upiłabym się po jednym łyku. - Stacey ciężko westchnęła. - Sprzątałam przez całą noc - przyznała. - Dobrze, że nie widziałas, jak ten dom wyglądał wczoraj. Kiedy Ted zapowiedział, że chcesz mnie odwiedzić, zakasałam rękawy i szalałam ze ścierą i odkurzaczem do trzeciej rano. - Zachichotała histerycznie. - Potem prasowałam do czwartej. Miałam takie zaległości, że nie wiedziałam, w co ręce włożyć.

- Kompletna wariatka. - Chantal serdecznie pokiwała nad nią głową.

- Wiem, wiem. Potem umyłam głowę i zrobiłam makijaż, żebyś się nie zorientowała, jak wyglądam na co dzień. Wreszcie przespałam się godzinę na fotelu, żeby nie rozmazać oczu. - Wytarła ręką smużkę tuszu pod okiem. - Czuję się jak więzień we własnym domu. Od urodzenia Elsie właściwie nigdzie nie wychodzę.

Jeszcze parę godzin temu Chantal postrzegała ją jak rywalkę, a teraz jej szczerze współczuła. Równie dobrze to ona mogła być w tej sytuacji.

- Na miłość boską, byłam odpowiedzialna za wielomilionowe przepływy finansowe, a nie jestem w stanie poradzić sobie z niemowlęciem - żaliła się

Stacey. - Bardzo kocham Elsie, ale kompletnie straciłam kontrolę nad sytuacją. Staralam się wziąć w garść i to mnie przerosło.

- Wiem - powtarzała Chantal jak refren. - Rozumiem.

- Naprawdę? Ted przedstawia cię jako chodzący ideał. Jak to robisz?

- Naprawdę? Och, gdybyś tylko wiedziała. - Chantal roześmiała się głośno.

Stacey też się uśmiechnęła przez łzy.

- Mogłam dać ci więcej czasu albo nawet wpaść bez zapowiadania - przyznała Chantal. - Prawda jest taka, że bałam się tej wizyty.

- Racja, mogło być gorzej. Teraz przynajmniej wypucowałam cały dom.

Obie zachichotały.

- Idiotki z nas. - Chantal chwyciła ją za rękę.

- Dziękuję, że przyszedłaś, Chantal. Co prawda nasza sytuacja nadal jest mocno skomplikowana, ale to doceniam.

- Szkoda, że nie wiedziałam wcześniej, bo świadomie cię unikałam. - Zrobiła skruszoną minę. - Powinnyśmy się zaprzyjaźnić za względu na nasze dzieci.

- Bardzo tego chcę. - Stacey uśmiechnęła się przez łzy.

- Załatwione. - Chantal wyciągnęła rękę. - Przyjaciółki?

- Przyjaciółki - zgodziła się Stacey.

- Mam dwie propozycje. Możesz się zdrzemnąć, a ja w tym czasie zajmę się dziećmi. Albo możesz umyć twarz, włożyć płaszcz, po czym pójdziemy do Czekoladowego Nieba i tam ułożymy jakiś genialny plan.

- Nauczyłam się egzystować bez spania, kilka godzin więcej mnie nie zabije. - Stacey uśmiechnęła się szczerze. - Od dawna marzyłam, żeby wyjść z domu. Czekolada i genialny plan, oto co wybieram.

- W Czekoladowym Niebie mam najlepsze przyjaciółki pod słońcem - zapowiedziała Chantal. - Świetnie się nadajesz do naszej paczki.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Autumn i Lewis zostali jeszcze trochę w ośrodku, a potem poszli spacerkiem do parku. Słońce wisiało wysoko na bladym niebie. Nie dawało wiele ciepła, ale miło było wiedzieć, że stara się rozgrzać skutą lodem ziemię.

Chłopczyk ani trochę nie przejmował się mrozem i kiedy tylko przekroczyli bramę parku, popędził do huśtawek. Byli tam już ich znajomi z poprzedniego dnia, Miles Stratford i Florence. Na ich widok humor jej się poprawił.

Lewisowi najwyraźniej też przypadło do gustu towarzystwo koleżanki, bo podbiegł prosto do niej.

- Cześć - powitał ją Miles. - Już myślałem, że będziemy sami. Tylko najbardziej zahartowani wychodzą na dwór przy tej pogodzie.

- Czteroletni chłopcy wcale nie czują zimna - powiedziała Autumn, trochę zasapana. - Zdieram sobie gardło, żeby Lewis nie rozpiął kurtki i nie zdejmował czapki.

- Chyba się zestarzałem, bo mróz mnie szczypie w uszy.

- Mnie też.

- Co powiesz na małą rundkę na placu zabaw, a potem zwabienie dzieciaków do kawiarni na deser? Nie zorientują się, że to podstęp.

- Świetny pomysł. - Autumn uśmiechnęła się szeroko. - Ale najpierw niech się wyszaleją.

Po huśtawce Lewis i Florence musieli jeszcze wspiąć się na wszystkie koniki, karuzele i drabinki. Wreszcie po półgodzinie zaczęli przejawiać oznaki zmęczenia.

- Świetna robota - powiedział Miles w drodze do kawiarni. - Masz cudowne podejście do dzieci. Nie myślałaś o tym, żeby mieć własne?

To pytanie było jak dźgnięcie prosto w serce.

- Przepraszam - spostrzegł się. - Nie chciałem być wścibski.

- Nie szkodzi. - Wzruszyła ramionami.

W kawiarni było pusto. Zajęli stolik przy oknie, z widokiem na wodę. W lecie na przystani można było wynająć łódki. Autumn pomyślała, że miło będzie przyjść tu z Lewisem i popłynąć łódką naokoło jeziora. Ciekawe, czy

Florence i Miles mieliby ochotę im towarzyszyć, przydałby się mężczyzna do wiosłowania. Uświadomiła sobie, że snuje plany w stosunku do kogoś, kogo prawie nie zna, i zaczerwieniła się.

Miles ściągnął czapkę, odstaniając potargane brązowe włosy. Autumn poczuła pokusę, aby je uczesać, ale zajęła się dziećmi. Tymczasem mężczyzna kupił dla wszystkich gorącą czekoladę.

- Zapłać. - Autumn wyciągnęła banknot.

- Nie trzeba.

- Ale chciałabym - uparła się.

Dzieci wsadziły noski do swoich kubków i ze smakiem piły ciepły napój. Już miały wąsy z bitej śmietany.

- Przycichłaś. Jesteś zamyślona. Czy wszystko w porządku? - spytał Miles.

Autumn westchnęła ciężko.

- Przepraszam. Nie moja sprawa. To już drugie niestosowne pytanie, jakie ci dzisiaj zadałem. Jedno twoje słowo, a się przymknę.

A jednak, z jakiegoś powodu, nabrała zaufania do tego miłego i przyjaznego człowieka. Sprawiał wrażenie osoby, która ma serce na dłoni i żadnych ukrytych intencji.

- Chodzi o mojego brata, Richarda. Umarł nie tak dawno i czasem dociera to do mnie, jakby zdarzyło się wczoraj. Jest jak uderzenie pięścią w brzuch.

- Bardzo mi przykro. Byliście blisko?

- Bardzo. Matka i ojciec żyją i mają się dobrze, ale z nimi prawie nie utrzymuję kontaktu. Najlepszy dowód, że od śmierci Richa prawie nie rozmawiamy.

- To przykre.

- Tak.

- Masz inną rodzinę?

- Moją grupą wsparcia są przyjaciółki. Lucy, Chantal i Nadia. Są wspaniałe. Nazywamy siebie Klubem Miłośniczek Czekolady. - To zabrzmiało trochę dziecinnie, więc dodała: - Jesteśmy sobie bliskie.

- Nie masz krewnych?

Autumn zaschło w ustach. Nigdy nie powiedziała tego na głos. Nikomu. Nawet dziewczynom z Klubu Miłośniczek Czekolady. Strzegła sekretu przez czternaście długich lat. Pogrzebała go głęboko w pamięci i sercu, ale po śmierci Richa stał się jątrzącą raną, której nie dało się ignorować. Nabrała

powietrza.

- Niezupełnie - powiedziała. - Mam córkę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

W Czekoladowym Niebie wrze jak w ulu. W ofercie mamy duży wybór luksusowych pyszności specjalnie na Boże Narodzenie. Jest duży pękaty mikołaj i podobny bałwan, ale z białej czekolady (rozplywa się w ustach, daję słowo), trochę czekoladowych bombek z esami-floresami z białej i gorzkiej czekolady, jest też mnóstwo innych słodyczy, które znikają w mgnieniu oka. Mamy już świąteczny ruch. Alexandra upiekła trochę pysznych czekoladowych babeczek udekorowanych kandyzowaną wisienką (nazywamy je Rudolf Czerwononosy) i lukrowane pierniczki w kształcie gwiazdek, ze srebrzystą posypką. Wszystko polecam z ręką na sercu. Z uwagi na dobro naszych klientów podjęłam się ciężkiego zadania wypróbowania wszystkich nowinek na sobie i wykonuję to w stu pięćdziesięciu procentach. Jeśli biznes dalej będzie się tak kręcił, Clive i Tristan mogą do końca życia leżeć brzuchami do góry na Lazurowym Wybrzeżu. Wszystkim zajmę się ja, Lucy Lombard, najlepsza na świecie menedżerka i niezastąpiona testerka czekolady. To mój plan.

Robię sobie orzechową latte, do tego kroję kawałek tortu orzechowo-kawowego. Uznajmy, że zjem w ten sposób dwa z pięciu ciastek, co stanowi moją dzienną porcję. Orzechy są zdrowe, prawda? Chociaż moje poświęcenie przynosi efekty - jestem zdecydowanie coraz bardziej krągła. Mam nadzieję, że Aiden okaże się zakonspirowanym wielbicielem większych rozmiarów i miłośnikiem rubensowskich kształtów.

Przysiadam na pięć minetek przy stoliku przy oknie i odpoczywam. Mój Najdroższy ma rację. Nie mogę tak zasuwać w pojedynkę. Potrzebuję pomocy. Im szybciej, tym lepiej. Muszę to obgadać z chłopakami. Do tej pory nie chciałam im zawracać głowy. Wolę, żeby myśleli, że świetnie sobie radzę. Uczciwie mówiąc, pierwszy raz z życia robię coś, do czego jestem stworzona.

Kawa podnosi mi ciśnienie, jestem znów pełna energii. Dobrze, bo wchodzi kolejni goście - tym razem Chantal prowadzi za sobą drugą kobietę, także z głębokim wózkiem. To musi być Stacey.

- Hej - wita mnie przyjaciółka. - Nie wstawaj. Nie przerywaj sobie. Sporo czasu zajmie, zanim się usadowimy. - Wskazuje na dzieci w wózkach.

- Pora lunchu. - Wskazuję na torcik.
- Sama się skuszę. Lucy, poznaj Stacey.
- Jak miło. - Trafiałam w dziesiątkę. - Czuj się jak w domu. - Przesuwam krzesło i robię jej miejsce na wózek.

- Potrzebuje solidnej dawki ciepła, czułości i czekolady.
- Świetnie trafiłaś. CCC to nasza specjalność.
Stacey z ulgą opada na siedzenie. Ma trochę zaczerwienione oczy i nos, ale poza tym jest piękną dziewczyną.

Wyciąga rękę na powitanie, ale zamiast tego pochylam się i obejmuję ją. Ojej, sama skóra i kości. Ta kobieta zdecydowanie potrzebuje ratunkowych dawek czekolady i ciastek.

- Nazywam się Lucy. Czy nie przychodziłaś tu dawniej?
- Byłam kilka razy. To urocze miejsce.
- Dziękuję. - Pamiętam ją, ale wtedy nie wiedziałam, że to jest „ta” Stacey.

- Czekolada i kobieca solidarność, oto, czego jej potrzeba - oświadcza Chantal tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Samotnie zmagала się z losem, ale to się dzisiaj kończy.

Stacey sprawia takie wrażenie, jakby była gotowa zalać się łzami wdzięczności.

Chantal wyjmuje Lanę z jej kosmicznego pojazdu i wciska dziecko w moje wyciągnięte ramiona.

- Zdejmij jej skafander. Ja pomogę Stacey.
Obsypuję jej różowe policzki całusami, a ona gaworzy radośnie.
- A to jest Elsie. - Chantal demonstruje kolejnego niemowlaka. - Czy nie rozkoszna?

- Śliczne dziecko - potwierdzam. Skóra zdarta z Teda.
Chantal pomaga Stacey i Elsie usadowić się wygodnie i sięga po córeczkę.
- Świetnie - mówię głosem osoby, która nie może się doczekać, kiedy wreszcie wstanie ze swojego przytulnego fotela. - Co mogę wam podać?

Dyktuję mi całą listę zamówień, a ja podaję je błyskawicznie, żebyśmy mogły wrócić do plotek.

- Musisz mieć jakąś pomoc. I to natychmiast - decyduje Chantal, a Stacey patrzy na nią z bezbrzezną wdzięcznością. - Na początek załatwię ci sprzątaczkę. Ted zapłaci.

- Nie zaprotestuje? - upewnia się Stacey.

- Oczywiście, że nie. Będzie szczęśliwy, mogąc coś dla ciebie zrobić. Mógł wcześniej alarmować, że jesteś zdana sama na siebie.

- Moja rodzina mieszka z dala od Londynu - wyjaśnia mi Stacey.

- Poza czekoladą oferujemy tu wsparcie zastępczej rodziny - mówię. - Już nie będziesz sama.

- A oto kolejna dziewczyna z naszej paczki. - Wskazuję na Autumn, która właśnie wkracza do kafejki z Lewisem. Oboje mają czerwone nosy i są przemarznięci do szpiku kości. Biegnę im na powitanie.

- Lewisowi podaj szybko gorącą czekoladę - mówi Autumn. - Ja proszę o herbatę. I parę ciasteczek z kawałkami czekolady dla każdego z nas. Nie mów mamusi, ile dziś jadłeś słodczy. To będzie nasz mały sekret. - Mruga porozumiewawczo do chłopczyka. - I obiecaj mi, że ładnie zjesz obiad.

- Zjem, ciociu.

- Jak się trzymasz? - pytam przyjaciółkę przyciszonym głosem.

- W porządku - odpowiada, ale z melancholią. Jej komórka piszczy, więc sprawdza wiadomości. - Nadia będzie za dwie minuty. Potrzebuje swojej porcji karmelowej latte.

- Zajmę się tym. - Podprowadzam Autumn do stolika. - Poznaj Stacey - mówię. - A to Elsie.

- Jakie śliczne maleństwo. Mogę ją potrzymać? - Autumn wyciąga ręce.

Elsie wygląda na oszołomioną nadmiarem zainteresowania.

Chwilę później dołącza do nas Nadia. Wraz z nią do kafejki wdziera się podmuch lodowatego powietrza. Z ulgą dostrzegam, że uśmiecha się od ucha do ucha.

- Jak minął pierwszy dzień w pracy?

- Całkiem niezłe. Świetnie dogadujemy się z Anitą. Zupełnie, jakbyśmy się nigdy nie pokłócili. Sklep jest nieco zapyziały. Mnóstwo można w nim zmienić na lepsze.

- Jutro kolejny dzień?

- Tak. - Teraz widać, że jest nie tylko podekscytowana, ale też trochę wystraszona. - Wróciłam do świata ludzi pracujących zawodowo. Denerwuję się, ale już się nie mogę doczekać.

- To znakomicie. - Ściskam ją. - Wiedziałam, że ci się uda. Dołącz do reszty. Chantal przyprowadziła Stacey - szepczę.

Nadia patrzy na mnie pytająco.

- Bardzo miła. Potrzeba jej przyjacielskiego wsparcia.

- To jej możemy zapewnić - mówi Nadia.

- Zaraz podam twoje zamówienie.

Nadia zdejmuje płaszcz i siada przy stoliku. Wita się za Stacey i porywa Lewisa w objęcia. Chłopczyk wdrapuje się matce na kolana, a ona przytula go i całuje.

- Tęskniłam za tobą, urwisie.

- Już dosyć, mamusiu. - Wykręca się przed nadmiarem pieśczołot.

- Byłeś grzeczny?

- Chodzący ideał - potwierdza Autumn.

- Jeśli nam przybędzie dzieci, trzeba będzie wydzielić dla nich specjalny kącik zabaw.

- Ja się poddaję. - Chantal unosi rękę. - Uwielbiam Lanę, ale ledwo sobie radzę z jednym dzieckiem.

- Tak czy owak, jeszcze nie uczciłyśmy ich pojawienia się na świecie. - Rozstawiam kawę i ciastka.

- Każdy powód do świętowania jest dobry - przytakuje Nadia.

- Może wspólna uroczystość z okazji nadania dzieciom imienia? - sugeruje Chantal. - Co myślisz, Stacey?

- Nie robiłam żadnych planów - przyznaje tamta. - Nie miałam na to siły.

- Możemy wydać przyjęcie w Czekoladowym Niebie - proponuję. - Alexandra zrobi tort.

- Jestem za - mówi Stacey.

- W takim razie nie ma co odkładać - oświadcza Chantal. - Ściągniemy Clive'a i Tristana z ich francuskiej głuszki. Będą zachwyceni, gdy zobaczą, co zrobiłaś z ich kawiarnią na Boże Narodzenie.

- Też za nimi tęsknię.

- Zaraz napiszę do chłopaków i sprawdzę, czy planują powrót do Londynu.

- Chantal wyciąga telefon. - Od paru tygodni z nimi nie rozmawiałam. Może planują wielkie wejście.

Aż wibruję z podniecenia, gdy nagle przypominam sobie o wyjeździe do Brugii na festiwal czekolady i romantyczny weekend.

- Nigdy nie zgadniecie, kto tu zajrzał rano - mówię tajemniczo.

- Marcus! - odpowiadają chórem, bez wahania.

- Skąd wiedziałyście? - Marszczę się.

- Tylko Marcus wywołuje u ciebie ten głupi wyraz twarzy - stwierdza Chantal.

- Wcale nie. - Staram się wyglądać mniej głupio.

- Och, Lucy, tylko nie Marcus - jęczy Autumn.

- A właśnie, że było miło się z nim spotkać. No, dosyć miło.

- Czego ten padalec chce od ciebie tym razem? - pyta Chantal.

- Niczego. - Wszystkie mają sceptyczny wyraz twarzy. - Przyszedł się przywitać.

Wymieniają znaczące spojrzenia.

- Opowiedział mi o fantastycznym festiwalu czekolady w Brugii. Marcus zaproponował, że da mi kontakt do organizatorów, jeśli zgodzę się wygłosić tam pogadankę.

- Wiedziałaś, że coś knuje - stwierdza Chantal. - Co Marcus ma wspólnego z festiwalem czekolady?

- Szuka nowego pola do inwestycji czy coś w tym stylu.

- Może raczej stara się wślizgnąć do twojego życia tylnymi drzwiami.

- Nie, nie tym razem. Zdaje sobie sprawę, że to nieodwołalny koniec.

Naprawdę.

Chrzążą i prychają z niedowierzaniem.

- Pomysł jest przedni. Aiden i ja planowaliśmy wyjazd na romantyczny weekend. Karygodnie go zaniedbałam. Musimy się znowu zbliżyć na wszelkie możliwe sposoby.

- To znaczy, że będziecie się seksować jak króliki - komentuje Chantal.

Ignoruję jej uwagę, choć jest bliska prawdy.

- Lucy, Marcus to niezłe ziółko - wzdycha Autumn. - Jesteś pewna, że się tam nie pojawi?

- Ale skąd! - protestuję. - A przynajmniej, nie wydaje mi się.

- Znasz Marcusa - ostrzega Nadia. - Ile razy wystawił cię do wiatru? Nie powinnaś mu wierzyć.

- Mam wrażenie, że się zmienił.

Ogólna wesołość, wprost pękają ze śmiechu.

- Naprawdę - upieram się. - Dostał nauczkę. Wie, że teraz jestem z Aidenem i nic tego nie zmieni.

- Mam nadzieję, że masz rację - mówi poważnie Chantal. - Tak byłoby

najlepiej dla twojego dobra.

- Jesteś stanowczo zbyt ufna - dodaje Nadia.

Nie chce mi się wierzyć, że wątpię w moją silną wolę. Udowodnię im, że wdzięk Marcusa już na mnie nie działa. Wiem, w przeszłości owijał mnie sobie wokół palca. Ale nie wchodzi się dwa razy do tej samej wody. Od czasu, gdy mnie porzucił przed ołtarzem, bardzo się zmieniłam. Zmądrzałam. On także. Byliśmy razem kawał czasu i miło by było ocalić resztki przyjaźni ze zrujnowanego związku. Czy to nie świadczy o mojej dojrzałości?

- Uważaj - radzi Chantal. - To śliska gadzina. Nie chcemy, żebyś przez niego znowu miała złamane serce.

- Nic takiego mi nie grozi - zapewniam. - Tym razem będzie inaczej. - I na pewno będzie.

- W porządku. Mamy jeszcze jedną ważną sprawę na tapecie, a potem możemy bez przeszkód napychać się słodyczami. - Chantal unosi filiżankę niczym kieliszek. - Drogie panie, czy jesteście gotowe przyjąć do naszego grona jeszcze jedną miłośniczkę czekolady?

- Jesteśmy! - odpowiadamy chórem.

- Czy będziecie ją kochać i wspierać na dobre i złe, w zdrowiu i chorobie?

- Będziemy!

- Czy będziemy wspólnie z nią spożywać czekoladę w wielkich ilościach i najczęściej, jak się da?

- Będziemy!

- A więc witamy cię w naszym klubie, Stacey.

- Dziękuję. - Nasza nowa przyjaciółka ma łyzy wdzięczności w oczach. - Nawet nie wiecie, ile to dla mnie znaczy.

- Bardzo się cieszymy, że do nas dołączyłaś. - Ściskam jej dłoń.

Wszystkie wnosimy filiżanki w toaście.

- Za Klub Miłośniczek Czekolady!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Leżymy z Aidenem na kanapie i oglądamy „Czekoladę”. Przysypiam, chociaż to jest mój ukochany film. W Czekoladowym Niebie znowu uwijałam się jak w ukropie przez cały dzień. Jestem szczęściarą, bo wracam do domu, do wspaniałego mężczyzny, nawet jeśli nie robimy nic więcej poza tuleniem się na kanapie.

- Czy musimy po raz kolejny oglądać „Czekoladę”, Lucy? - mruczy mi prosto w kark mój Najdroższy. - Robimy to przynajmniej raz w tygodniu.

- To nie tak często.

- Czemu nie obejrzymy dla odmiany filmu, w którym są pościgi samochodowe, wybuchają bomby i bohaterowie piorą się po pyskach? Choćby „Transportera” z Jasonem Stathamem?

- „Czekolada” jest rozkosznym filmem. Poza tym można uznać, że to instruktaż, jak prowadzić cukiernię. Na świecie jest mało podobnych filmów. Ten eksploruje całkiem nieznaną tematykę. I moja fascynacja nie ma nic wspólnego z Johnnym Deppem.

- Rzuć mi następną kulkę - prosi.

Wkładam mu do ust czekoladowy cukierek. Sama nie pozostaję w tyle. Filmy należy oglądać z paczuszką kuleczek Maltesers. To złota zasada. Ziewam, choć na ekranie Vianne i Roux wreszcie się całują, moja ulubiona scena.

- Czas do łóżka, księżniczko - mówi Aiden.

- Atrakcyjna propozycja.

- Idziemy spać - naciska. - Wiesz, jak się kończy twoja ulubiona bajka. Zasypiasz na stojąco, Lucy. Mam wrażenie, że oboje siłą woli przetaczamy się przez kolejny tydzień. Im prędzej wyskoczmy na nasz romantyczny weekend, tym lepiej.

- Och! - Podrywam się. - Zupełnie wyleciało mi z głowy. Nigdy nie zgadniesz, kto dzisiaj przyszedł do Czekoladowego Nieba.

- Marcus - mówi Aiden z rezygnacją w głosie.

- Skąd wiedziałeś?

- Jest jak chwast. Nie posiejesz, a zawsze wyrośnie.

- Zmienił się - mówię, a mój Najdroższy przewraca oczami zupełnie jak

dziewczyny. - Naprawdę.

Wstaje i wyłącza telewizor.

- Zasugerował Brugię jako miejsce docelowe naszego wypadu. Jest tam wielki festiwal czekolady i świąteczny jarmark. Zapowiada się wspaniale.

- Mówimy o Marcusie, więc kryje się tu jakaś pułapka.

- Myślę, że nie. Zaproponował, że załatwi mi wykład, żebym mogła potraktować to jak podróż w interesach.

- Przecież miałaś odpoczywać?

- Mówimy o krótkiej pogadance. Ile może trwać? Godzinę? A organizatorzy zapłacą mi za nią. To pokryje koszty biletu.

- Nie byłem w Brugii - ustępuje Aiden. - Propozycja jest atrakcyjna, chociaż wolałbym, żeby za jej kulisami nie krył się Marcus.

- Przyznaj, że nic w tym złego, jeśli skorzystam z jego kontaktów.

- Przyznam, jeśli tylko nie tkwią w tym jakieś jego kombinacje. - I patrzy na mnie badawczo. - Chyba nie jedzie z nami? Bo tego bym nie zniósł.

- Oczywiście, że nie. - Na chwilę panikuję, już drugi raz słyszę to pytanie. Ale przecież Marcus nie będzie taką świnią?

- Chcę, żebyś była szczęśliwa, Ślicznotko. - Aiden mnie obejmuje. - Jeśli uszczęśliwi cię wyjazd do Brugii, to postanowione.

- Uda ci się wyrwać z pracy przed świętami?

- Nie będzie łatwo - przyznaje. - Targa to firma, która nigdy nie zasypia. A raczej, tego wymaga od pracowników. Mam zebrania, telekonferencje, plany do wykonania, nieprzekraczalne terminy i podobne bla, bla, bla do samego Bożego Narodzenia. Ale wciąż mam zaległe dwa tygodnie urlopu do wykorzystania przed Nowym Rokiem. Nie mogą mi odmówić paru dni. A jak tobie się uda?

- Liczę na to, że Nadia i Autumn podzielą się pracą. Wolałam najpierw ustalić to z tobą, zanim je zapytam. Nadia musi jeszcze pokombinować, jak pogodzić pracę z opieką nad dzieckiem, więc nie mogę za długo zwlekać.

- A co one powiedziały o Marcusie?

- To samo co ty - przyznaję.

- Jesteś zbyt łatwowierna, Lucy. - Aiden kręci głową. - Bądź ostrożna, zwłaszcza gdy w grę wchodzi twój były. Znasz go. Dasz mu palec, złapie całą rękę.

- Mam się na baczności - obiecuję. - Próbuję tylko zachować poprawne

relacje. Wiele razem przeżyliśmy. - Omal za niego nie wyszłam, do licha. - Miło by było, gdyby został moim dobrym znajomym.

- I na tym poprzestanie?

- Tak - zapewniam gorąco. - Zbyt wiele się zmieniło.

- Chciałbym w to wierzyć.

- Kocham cię - mówię. - Nie martw się. Marcus nie ma szansy wejść pomiędzy nas. Pogonię go, jeśli zrobi jeden fałszywy ruch, przysięgam. Jeśli wolisz, żeby zniknął z horyzontu już teraz, wystarczy jedno twoje słowo.

- Decyzja należy do ciebie, Lucy. Potraktował cię paskudnie. Nie chcę, żeby wykorzystywał twoje dobre serce.

- To mu się nie uda. - Obejmuję mojego mężczyznę.

Uśmiecha się.

- Nie jest za późno. Ty zawsze możesz wykorzystać moje dobre serce.

Układam się w kuszącej pozie na dywanie przed kominkiem.

Aiden rzuca poduszki z kanapy i jedną podkłada mi pod głowę. Kładzie się obok i obejmuje mnie.

- Nie da się odrzucić takiego zaproszenia.

Kochamy się w świetle gazowego kominka i mrugających lampek choinkowych. Na boki fruną ubrania i kapcie. W porywie namiętności strącam z kominka Rudolfa Czerwononosego, który beczy swoje melodyjki i przytupuje kopytkami, ale nic nie jest w stanie mnie rozproszyć. Widzę i słyszę tylko Aideną. O Marcusie już nie pamiętam.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Kolejny dzień w raju. Czasem rozglądam się po Czekoladowym Niebie i nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu pracuję. Jestem najszczęśliwszą Lucy na świecie. Dla uczczenia dobrego losu zjadam dwie orzechowe czekoladki. Dobrze, trzy, dla równego rachunku. Nigdy za wiele przyjemności. Czekolada uwalnia endorfiny, gdzieś o tym czytałam, człowiek czuje się rozkosznie.

Nadal promieniuję seksualną satysfakcją po tym, co wczoraj wyprawialiśmy na dywanie w salonie. Seks także wpływa na produkcję endorfin. Mam ochotę przypomnieć o tym Aidenowi, ale esemes wylądowałby zapewne w telefonie mojego ojca, a to byłby nadmiar wrażeń dla staruszka.

Pod kawiarnię zajeżdża samochód Alexandry. Otwiera bagażnik i wnosi kolejne pudła i tace. Jej torty rozchodzą się jak świeże bułeczki. Sama nie wiem, jakim cudem nadąża je produkować w tym tempie, zwłaszcza przed świętami.

- Dzień dobry, Lucy! - woła.

- I wzajemnie.

- Jak leci?

- Urwanie głowy. A u ciebie?

- To samo. Nie mogę się doczekać, kiedy skończy się sezon na Rudolfy.

- Wszyscy o nie pytają.

- Już mi się śnią te czerwone nosy.

Alexandra jest młodsza ode mnie i ładniejsza. Ma długie blond włosy. Ma wszystko, o czym można marzyć - kwitnący biznes, przystojnego męża i gromadkę słodkich urwisów. Jest smukła jak trzcina i wygląda tak, jakby nigdy nie jadła swoich pysznych tortów i wybornych czekoladek. Może uganianie się za dziećmi utrzymuje ją w formie. Zapewne Chantal zgubi nadliczbowe kilogramy, gdy zacznie biegać za Laną. A może i za Tedem.

Alexandra ma na sobie obcisłe dżinsy wetknięte w ugg'i i luźny sweter. Wygląda jak modelka. Ciekawe, czemu mnie się to nie udaje, gdy wkładam takie ciuchy. Sprawiam wtedy wrażenie bezdomnej, która dobrała się do pojemnika z używanymi ubraniami. Gdyby Alexandra nie była tak miłą

osobą, mogłabym ją zniecierpliwzić.

- Jeszcze kilka pudeł i masz mnie z głowy.

- Super. Wczoraj przelałam ci pieniądze za faktury. - Księgowością zajmuję się wieczorami w domu, a to jest niemal drugi etat. Stanowczo muszę poruszyć ten temat. Clive i Tristan już zapomnieli, ile pracy jest w Czekoladowym Niebie. Wyjechali i odzywają się z rzadka. Od wszystkiego umywają ręce, twierdząc, że świetnie sobie radzę. Gdybym zamknęła lokal, nawet by się nie zorientowali. Zdziwią się, gdy zobaczą, jak wspaniale prosperujemy.

Alexandra stawia dwa ostatnie pudła na kontuarze.

- No, to ci powinno wystarczyć na resztę dnia.

- Dzięki - mówię. - Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- I wzajemnie - odpowiada. - Ja dzięki tobie mam pieniądze na gwiazdkowe prezenty dla dzieciaków.

A gdy odwraca się do wyjścia, przed kawiarnię zajeżdża Marcus w swoim ferrari.

- Nieźle - mówi. - Wóz marzenie.

- Mój ekschłopak - wyjaśniam.

- Eks?

- Długa historia. - Trudno ją zacząć teraz, gdy Marcus stoi w drzwiach. On także jest dzisiaj na luzie, w czarnych dżinsach i skórzanej kurtce. A chociaż za oknem jest szaro, ma na nosie szpanerskie okulary przeciwsłoneczne.

- Powodzenia. - Alexandra puszcza do mnie oko.

- Cześć - mówi Marcus. Jego głowa odwraca się za Alexandrą jak słonecznik do słońca.

Wydymam wargi. Aiden ma rację. Lampart nigdy nie zmienia cętek.

Jego wzrok zatrzymuje się na jej tyłku, gdy pochyła się, aby odłożyć torebkę na siedzeniu pasażera w swoim samochodzie.

- Co mogę dla ciebie zrobić, Marcusie? - pytam głośno.

- Och, cześć. - Znowu przyciągnęłam jego uwagę.

- Już to mówiłeś.

- Kim jest ta blondynka?

- To Alexandra. Piecze dla nas torty. - Powstrzymuję się, żeby nie westchnąć głośno. - Mężatka i matka trójki dzieci.

- Wydawało mi się, że skądś ją znam - usprawiedliwia się. - To wszystko.

Akurat.

- Co ci podać?

- Nie mogę zostać. Niestety.

Cały jego czar jest skierowany na mnie.

- Mam nadzieję, że się wybierasz do Brugii. - Wyciąga do mnie dwa bilety. - Załatwiłem ci prezentację. W piątek po południu mówisz do uczestników konferencji o rynku czekolady w Wielkiej Brytanii.

- Ja? Przecież nie mam o tym pojęcia!

- W pojedynkę prowadzisz modną czekoladziarnię w Londynie - przypomina mi. - Podesłałem ci trochę danych statystycznych i tekstów na ten temat. Poradzisz sobie. To tylko pół godziny.

- No, dobrze. - Naprawdę dobrze? Już teraz mam tremę.

- Tu są dwa bilety na bal tej samej nocy. Zakładam, że masz zamiar jechać z tym... jakże mu tam...

- Aidenem. - Z pewnością nie zapomniał jego imienia. - Tak, spędzimy tam rozkoszny i romantyczny weekend dla zakochanych.

- Jakie to rozczulające.

- Jedna sprawa, Marcusie. Możesz mnie zapewnić, że się nie wybierasz do Brugii?

- Ja? - Sprawia wrażenie, jakby mu to zupełnie nie przyszło do głowy. - Nie. Już ci mówiłem. A chciałybyś, żebym cię tam trzymał za rączkę?

- Wykluczone. Im dalej jesteś, tym lepiej.

- No, to masz szczęście - śmieje się. - Mam w tym czasie ważne spotkanie w Szkocji. Nie rozdwoję się.

Chyba widzi ulgę malującą się na mojej twarzy, bo dodaje poważnie:

- Mam świadomość, że straciłem szansę na bycie z tobą, Lucy. Wpuściłem cię z rąk z własnej winy. Byłem patentowanym osłem.

Oblewam się rumieńcem.

- Widzę, że jesteś szczęśliwa z...

- Aidenem - podpowiadam.

- Nie stanę ci na przeszkodzie.

- Dziewczyny uważają, że w ogóle nie powinnam się z tobą zadawać.

- Nigdy nie były moimi fankami.

Nie bez powodu, myślę. To one musiały mnie podnosić i składać w całość po każdym podłym uczynku Marcusa, a było ich sporo. Pamiętaj o tym, Lucy

Lombard. Pamiętaj.

- Oto twoje bilety na bal, Kopciuszku. - Wręcza mi kartoniki z połączanymi literami. Eleganckie. - Z najlepszymi życzeniami od starego wielbiciela. Obowiązuje strój wieczorowy. Oboje musicie godnie reprezentować Anglię.

- To mogę obiecać. - Już sobie wyobrażam Aiden'a w smokingu i siebie w sukni balowej. Mam tylko jedną wieczorową kreację, którą kupił mi Marcus, ale zbyt wiele wspomnień się z nią wiąże. Może pożyczę coś od Chantal. Będzie tam tyle czekolady, że na samą myśl kręci mi się w głowie, a do tego tradycyjny jarmark bożonarodzeniowy. Hura! Z trudem się powstrzymuję, żeby nie podskakiwać i nie klaskać w ręce.

- Niestety, nie płacą za prezentację, ale za to fundują hotel; bardzo elegancki, stoi tuż przy jednym z kanałów. Gwarantuję, że ci się spodoba.

Jestem w siódmym niebie, ale coś mi się zdaje, że Marcus już tam był. Ciekawe z kim.

- Dlaczego to dla mnie robisz? - pytam podejrzliwie, świdrując go wzrokiem.

- Źle cię potraktowałem, Lucy. Sumienie mnie gryzie. Wiem, że nigdy tego nie naprawię, ale chciałbym zrobić dla ciebie coś miłego i udowodnić, że nie jestem ostatnim łajdakiem.

I ulegam mu. Tak już jest między mną a Marcusem.

- Doceniam i dziękuję.

- To drobiazg. Jeśli będziesz się dobrze bawiła z...

- Aidenem.

- No właśnie. Jeśli przyjemnie spędzicie czas, to mnie też będzie bardzo miło.

- Ładny gest - mówię i bez zastanowienia proponuję: - Zostań, chętnie ci postawię moją specjalną latte.

- Byłbym źle wychowany, gdybym odrzucił tak uprzejme zaproszenie - mówi i szczerzy się do mnie w uśmiechu.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Następnego dnia Nadia wróciła do TD Fashions, ale tym razem była sama, jako że siostra pracowała co drugi dzień. Nadia zawsze chciała zostać w domu i wychowywać dzieci, niestety, niewiele kobiet może sobie na to pozwolić w dzisiejszych czasach. Bez Toby'ego stała się jedyną żywicielką rodziny i musiała wrócić do pracy. I tak miała więcej szczęścia niż matki, które pokaźną część swoich zarobków muszą wydać na nianię. Przyjaciółka zajmowała się Lewisem za dziękuję, czasem jadła z nimi kolację. Gdy tylko dostanie pierwszą wypłatę, zrewanżuje się Autumn za jej bezgraniczną życzliwość.

Ranek minął szybko. Liczne klientki pojawiły się, żeby zobaczyć, co było w nowej dostawie. W południe do sklepu zajrzał Tarak, a Nadia zeszytniała ze zdenerwowania. Histeryzujesz, przekonywała samą siebie, wczoraj zachowywał się bez zarzutu. Nie zostaną najlepszymi przyjaciółmi, ale mogą chyba być dobrymi współpracownikami?

Szwagier rzucił kluczyki na ladę.

- Wystawa pierwsza klasa - powiedział. - Rozumiem, że to twoje dzieło?

- Moje i Anity - odparła. - Miałyśmy nadzieję, że ci się spodoba.

- Bardzo. Zawsze miałaś dobry gust. Potrafisz z klasą zestawić cały strój.

Omiótł ją wzrokiem. Poczła się niezbyt miło, ale skoro rozmawiali o ubiorze, może było to niewinne spojrzenie.

- Sprawdzę, jaki był utarg. - Tarak precyzyjnie się za nią do kasy, przytrzymując ją przelotnie za biodra.

W samym gościu nie było niczego lubieżnego, nie obmacywał jej przecież, a jednak niemiły dreszcz przeszedł jej po plecach.

- Zaparzyć kawę? - zaproponowała.

- Bardzo proszę - odparł Tarak.

W obskurnej kuchence zagotowała wodę i zalała rozpuszczalną kawę, tani gatunek z supermarketu. To kolejne miejsce, które zamierzała wysprzątać. Czemu Anita, która jest porządną panią domu, tak tu zapuściła? Może sklep był domeną jej męża i nie chciała wprowadzać swoich porządków pod jego nosem? To się musi zmienić. Nadia chciała pracować w miłym otoczeniu, a nie w miejscu lepiącym się od brudu. Toaleta aż się prosi

o dezynfekcję i porządkne szorowanie.

Trzeba postępować dyplomatycznie. W królestwie Tarka nie można na siłę wprowadzać swoich porządków. Zmiany powinny następować małymi krokami, a gdy szwagier przekona się, że obroty rosną, pozwoli im na samodzielność.

Zaniosła Tarakowi kawę.

- Wczoraj był dobry dzień - pokiwał głową z uznaniem. - Nowy towar przypadł do gustu klientkom.

A fakt, że witryna nie wygląda jak okno sklepu z używaną odzieżą, z pewnością nie jest bez znaczenia. Tego jednak nie powiedziała głośno.

Tarak rozsiadł się w kantorku, a Nadia uporządkowała sukienki na najbliższym stojaku. Dobrze by było mieć na podorędziu żelazko, wyprasowane ubrania prezentują się dużo lepiej.

- Wciąż jesteś atrakcyjną kobietą, Nadiu - powiedział.

Puściła to mimo uszu.

- Jak sobie dajesz radę bez Toby'ego?

- Lewis i ja radzimy sobie całkiem dobrze - odparła sztywno, choć nie do końca prawdziwie. Były takie dni, gdy stawiała się do pionu siłą woli. Bez przyjaciółek i Jacoba chybaaby się poddała.

- Nie brakuje ci mężczyzny?

- Nie. Mężczyzna mego życia przysporzył mi tylko cierpień i kłopotów. Nie szukam nowego.

- Nie jest ci zimno w długie, samotne noce?

- Mam całą stertę komedii romantycznych i wielki zapas czekolady Dairy Milk. Komu potrzebna miłość, skoro jest czekolada? To mi zupełnie wystarcza. - Szwagier nie musi wiedzieć, że są dni, kiedy desperacko tęskni za zmarłym mężem, pomimo wszystkich jego wad.

Lubiła też towarzystwo Jacoba. Ciekawe, do czego by doszło tamtej nocy, gdyby Autumn nie zadzwoniła z prośbą o pomoc? Pocałowałyaby Jacoba? Zaprosiła go do łóżka? Chyba jednak nie. Nie posunęłyaby się aż tak daleko. Wciąż była zbyt obolała, by zaczynać kolejny związek. Poza tym wyczuwała, że sprawy między Jacobem a Chantal dalekie są od zakończenia. Nie chciała wylądować w miłosnym trójkącie.

Zresztą to bezprzedmiotowe rozważania, bo w krytycznym momencie wybiegła na ratunek przyjaciółce, a Jacob został jako niańka Lewisa. Nawet

okiem nie mrugnął. Jacob jest zawsze gotów do pomocy. To przyzwoity facet, dokładnie taki, jakiego jej w tej chwili potrzeba.

Czy odważy się znowu zaryzykować? Przeżyła traumę po odkryciu kłamstw męża i trudno jej będzie prędko komukolwiek zaufać. Jacob jest czarujący, ale ma swoją historię i swoje tajemnice. Nie chce dzielić się nim z inną kobietą, nawet jeśli to jest jedna z jej najdroższych przyjaciółek.

- Potrzebny ci prawdziwy mężczyzna. - Głos Taraka przerwał jej rozmyślenia.

Spojrzała na niego. Znowu miał ten lubieżny uśmiezek, którego kiedyś tak nienawidziła.

- Możliwe. Ale jestem w tym wieku, że wszyscy fajni faceci są już szczęśliwie żonaci i dochowują wierności swoim ślubnym - powiedziała z naciskiem. - Nie chcę mieć nic wspólnego z kolejnym blagierem i draniem.

Drgnął, jakby go spoliczkowała.

Chyba przesadziła. Tarak jest jej szwagrem, ale i pracodawcą. Powinna ogłędniej dobierać słowa. Flirtuje z nią, tego była pewna. A może jednak tak dawno z nikim nie flirtowała, że przypisuje jego gadanie erotyczne podteksty tam, gdzie ich nie ma? Oboje są starsi, powinni być mądrzejsi; chyba Tarak rozumie, że nie może jej traktować jak niezdarnej nastolatki, którą kiedyś była?

Bardzo jej odpowiadało, że Jacob nie próbował jej podrywać. Nigdy nie powiedział niczego dwuznacznego ani wulgarnego. Nie naciskał na nią i nie oczekiwał zachowań, na które nie była gotowa. Jeśli nawet miał nadzieję na romans, całą inicjatywę zostawił w jej rękach, dzięki temu czuła się z nim swobodnie. A jednak nie można zapominać, że to pełnokrwisty mężczyzna. Jak długo będzie się zadowalał czysto platoniczną znajomością? Nie wspominał o innych kobietach i zawsze miał dla niej czas, więc chyba z nikim się nie spotyka. Ale czy może być szczęśliwy, żyjąc w celibacie jak mnich?

- Ty i Anita jesteście szczęściarzami. Macie udane małżeństwo i fajną rodzinę - powiedziała pojednawczo. Tarak dał jej pracę i powinna być mu wdzięczna. Lepiej go nie antagonizować. Minęło sporo lat, zanim rodzina wyciągnęła do niej rękę. Kochała siostrę, a okazywanie niechęci jej mężowi może narazić ich relacje na ponowne ochłodzenie. Trzeba więcej dyplomacji.

- Taki związek to rzadkość w dzisiejszych czasach - dodała. - Powinniście oboje go pielęgnować.

Tarak odchrząknął. Odstawił niedopitą kawę.

- Muszę zajrzeć do innych sklepów. Wrócę później, żeby pozamykać.

Nadia stała z założonymi rękami i patrzyła, jak szwagier wsiada do swojej furgonetki, zadowolona, że wreszcie zostawił ją w spokoju.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Miles zadzwonił do Autumn. Spodziewała się tego. Po ostatnim spotkaniu wymienili się numerami telefonów.

- Dzisiaj jest za zimno na zabawę na dworze - powiedział. - Jeśli nie masz innych planów, zabierzmy Lewisa i Florence do Zimowego Parku Cudów w Hyde Parku. Co ty na to? Jest tam sporo atrakcji pod dachem. Byliśmy z Flo w zeszłym roku i dobrze się bawiła.

- Lewisowi z pewnością spodoba się ten pomysł - odparła. - Muszę tylko spytać Nadię o zgodę.

Kiedy skończyli rozmowę, pomyślała, jak to miło z jego strony, że uwzględnia ich w swoich planach. Ona także zaczęła czekać na spotkania w parku. Wysłała esemes do Nadii i prawie natychmiast dostała odpowiedź.

Naturalnie, idźcie i bawcie się dobrze. Powiedz Lewisowi, że tęsknię. N
xx

Umówili się przy wejściu do Zimowego Parku Cudów.

Już wkrótce oboje z Lewisem stali pod widoczną z dala bramą z mikołajkami, reniferami i gwiazdkami śniegu. Po obu stronach gigantyczne choinki ozdobiono sznurami mrugających lampek choinkowych. Lewis gapił się na nie z rozdziawioną buzią. Melodie radosnych kolęd roznosiły się daleko, powietrze przesycone było aromatem ciast i rozmaitych świątecznych przypraw. Oboje mieli szaliki i czapki, a Lewis tym razem nie zaprotestował, gdy założyła mu najcieplejszą kurtkę. Nie próbował nawet, o dziwo, ściągnąć rękawiczek.

Biedna Nadia siedziała w pracy i nie mogła bawić się ze swoim synkiem. Nie pracowała w pełnym wymiarze godzin, ale wystarczająco długo, żeby jej czas w domu znacząco się skrócił. Gdy wracała, przygotowywała jakiś ciepły posiłek, przez chwilę bawiła się z Lewisem klockami Lego, ale potem był już tylko najwyższy czas na wieczorną kąpiel i układanie do snu. Mały bardzo lubił, gdy mu się czytało do poduszki, to był stały punkt programu. Nadia miała zamiar spędzać z nim aktywnie czas w weekendy, ale musiała gdzieś jeszcze wcisnąć wszystkie domowe obowiązki. Autumn, obserwując przyjaciółkę, zdała sobie sprawę, jak trudne jest życie samotnej matki. Nie była pewna, jak by sobie poradziła na jej miejscu. A jednak nie mogła

odżałować, że nie było jej dane wychowywać własnej córki, niezależnie od wszelkich kłopotów.

Zaszła w ciążę, gdy sama była dzieckiem. Nastolatka, która nigdy nie musiała walczyć o swoje. We wszystkim była zależna od rodziców, a oni zagrozili, że nie pomogą jej, jeśli nie dostosuje się do ich życzeń. Bez ich pomocy finansowej nie miała szans. Przecież jest świadkiem, jak Nadia na każdym kroku boryka się z problemami, a jest dorosłą kobietą, mężatką, nieporównanie bardziej doświadczoną. No i miała dach nad głową. Autumn znalazłaby się z niemowlęciem na bruku. Sama myśl o tym ją przerażała.

Upewniła się, że Lewis ma dobrze opatuloną szyję szaliczkiem. Ręce jej drżały, gdy zastanawiała się, kto pochylał się czule nad jej córką, gdy była w tym wieku. Czy ludzie, którzy adoptowali jej jedyne dziecko, dbali o nie z rodzicielską troską? Czy jej córeczka zaznała miłości macierzyńskiej? Autumn mogła się tylko za nią modlić. Od chwili, gdy powiedziała Milesowi o jej istnieniu, bez przerwy o niej myślała. Ból, który przez tyle lat kryła na dnie serca, był teraz gdzieś pod skórą.

Jej córka ma obecnie czternaście lat. Jest niewiele młodsza od Autumn, gdy ją urodziła. Jak wygląda? Czy Autumn rozpoznałaby ją w tłumie? Jakie to dziwne, mogłyby się minąć, nie wiedząc, że są matką i córką. Nazwała ją Willow, ale rodzice adopcyjni pewnie zmienili jej imię. I to nowe zapewne wcale nie pasuje tak dobrze.

Autumn miała zaledwie piętnaście lat, gdy urodziła Willow. Dzieci nie powinny rodzić dzieci. Wtedy uważała, że jest już prawie dorosła i świetnie sobie poradzi. Jej rodzice, co zrozumiałe, mieli odmienne zdanie. Ciąża była skutkiem kilku czułych nocy spędzonych z jednym z młodych ogrodników, którzy pielęgowali całe połacie zielonych terenów wokół prywatnej szkoły z internatem. Wszystkie dziewczyny ze starszych klas straciły dla niego głowę. Pewnie dlatego, że w promieniu wielu mil był jedynym przedstawicielem rodzaju męskiego, który nie należał do szacownego grona nauczycielskiego i na którym dało się zawiesić oko. Dowiedziała się później, że wbrew jego zakłębionym nie była jedyną dziewczyną, którą zabrał do swojego skromnego domku w lesie. Za to jako jedyna zaszła w ciążę. Miał na imię Finn. Wydawał jej się miły, zabawny i czuły. Autumn święcie wierzyła, że jest miłością jej życia. Kiedy wydało się, że jest w ciąży, w obawie przed skandalem sprawę wyciszono, a ogrodnik został wyrzucony.

Chata w lesie opustoszała. Nigdy go już nie spotkała i może tak było lepiej. Po tych wszystkich latach nie pamiętała nawet, jak wyglądał.

Autumn z miejsca wyekspediowano do szkoły z internatem w Szwajcarii – nikt tam nie znał jej rodziny, więc nie było plotek. Urodziła w sterylnej i bezdusznej klinice, otoczona obcymi ludźmi. Kiedy Willow przyszła na świat, wyglądała identycznie jak Autumn. Puszek na jej główce lśnił jak czyste złoto. Miała delikatną różową skórę, przypominającą kolorem wnętrze muszli. Autumn mogła całymi godzinami wpatrywać się w doskonałe małe paluszki u rąk i nóg. Ciekawe, czy Willow nadal jest do niej podobna? Czy złoty puszek zmienił się we wspaniałą burzę rudych loków? Czy ma problem z poskromieniem ich i ułożeniem w grzeczną fryzurę? Czy spoglądała czasem w lustro i zastanawiała się, jak wygląda jej biologiczna matka?

Odebrano jej niemowlę zaraz po powrocie do Anglii. Matka się wszystkim zajęła. Załatwiła formalności z pracownikami socjalnymi, Autumn musiała tylko podpisać odpowiednie dokumenty. Jej rodzice uparli się, że dla dobra Willow powinna się wyrzec dalszych kontaktów z dzieckiem. Zgodziła się. Nie wiedziała nawet, w czyje ręce trafi jej córeczka. Zapomnij, że w ogóle miałaś dziecko, poradziła matka. Udawaj, że nic się nie stało. Żyj dalej jak normalna nastolatka. To była najgorsza możliwa rada. Powinna zwrócić się po poradę do kompetentnych ludzi, szukać pomocy u terapeuty, ale z pewnością nie powinna słuchać matki. Była jednak za młoda i zbyt wystraszona, aby stawić czoło kobiecie, która miała żelazną wolę i wszystkie adwokackie sztuczki na podorędziu. Nawet nie próbowała walczyć i do dziś robiło jej się niedobrze na myśl o własnej uległości.

Nigdy się nie dowiedziała, kto adoptował dziecko, powiedziano jej tylko, że to miła rodzina z klasy średniej z dobrymi koneksjami. Takie rzeczy w oczach jej rodziców miały znaczenie. Autumn napisała list, w którym prosiła Willow o wybaczenie i zapewniała, że bardzo ją kochała. Matka nie zgodziła się go przekazać, więc pozostał w pudełku zawierającym jej największe skarby: kosmyk włosów dziecka, parę niemowlęcych bucików, opaskę ze szpitala z jej imieniem i nazwiskiem. Niewiele tego było, ale dla niej – jakże cenne. Zdarzało się, że patrzenie na te rzeczy, przytulanie dziecięcych włosów do policzka, pozwalało jej nie zwariować.

Od tamtego czasu aż do dzisiaj nie poruszała tematu swojego dziecka

w rozmowach z rodzicami, ale to nie znaczy, że zapomniała i przebaczyła. Przełała uczucia macierzyńskie na młodszego brata - i w ten sposób przynajmniej po części stępiła ból.

Tylko Richard wiedział o Willow, a ostatnio Miles. Z Richem mogła sobie pozwolić na absolutną szczerość, dlatego nikt nie był w stanie go zastąpić. Nie zwierzyła się nawet Addisonowi ani dziewczynom z Klubu Miłośniczek Czekolady. Powstrzymywał ją wstyd, że tak łatwo pozwoliła sobie odebrać dziecko, nawet jeśli kosztowało ją to wiele łez. Powinna o nie walczyć. Ale jak? Nie miała nic, była w pełni zależna od rodziców, a oni z żelazną konsekwencją przeforsowali swoją wolę. Zachowała się jak posłuszna córka - dostosowała się do ich poleceń.

Gdyby była w bardziej wielkodusznym nastroju, pewnie by próbowała ich usprawiedliwiać, że zrobili to, co dla niej było najlepsze. Jednak w głębi serca wiedziała, że egoistycznie kierowali się własnym interesem. Przyznanie się przed znajomymi, że ich nastoletnia córka jest młodocianą matką, kosztowałoby ich utratę twarzy w kręgach snobistycznych znajomych, stanowiłoby rysę na wizerunku idealnej rodziny, który tworzyli na użytek publiczny. Jej rodzice zawsze robili to, co dla nich najlepsze. Nawet nie próbowali się dowiedzieć, czego właściwie chce ich córka.

Autumn świetnie pamiętała moment, gdy zabrano Willow z jej ramion. Usłyszała okropny, nieludzki, przenikliwy skowyt. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to ona głośno wyje. Miała wrażenie, że wrywają jej serce. Później przez całe tygodnie, miesiące, a nawet lata nie była w stanie swobodnie myśleć, jeść czy oddychać. Wreszcie - poddana nieustannej presji ze strony rodziców, próbując uniknąć uzależnienia od antydepresantów i psychoterapii - ukryła swoje cierpienie najgłębiej, jak się dało, i poszła własną drogą. Nie spodziewała się, że po śmierci Richa puszczą wszystkie bariery i nagle będzie w stanie myśleć tylko o nieznannej córce.

Rozejrzała się wokół. Miło by było przechadzać się po świątecznym kiermaszu razem z Willow. Dzieci są bezcenne, przekonała się o tym na własnej skórze. Jak to dobrze, że może pomagać Nadii w opiece nad Lewisem. To trochę łagodzi ból. Przynajmniej od czasu do czasu. Przytuliła chłopczyka.

- Ciociu - powiedział - za mocno mnie ściskasz.
- Przepraszam.

Poprawił przekrzywioną czapeczkę.

Ucieszyła się na widok Milesa i Florence. Tyle jest smutku w jej życiu, nawet z Addisonem nie bardzo się układa, przyda jej się trochę rozrywki.

- Cześć - powitał ich trochę zadyszany Miles. - Cieszę się, że mogliście przyjść.

- To my dziękujemy. Świetny pomysł.

- Mam przy sobie mnóstwo gotówki. Możemy poszaleć.

- Znakomicie.

Dołączyli do świątecznych tłumów. A chociaż było jeszcze wcześniej, turyści ścignęli tu ze wszystkich stron. Zimowy Park Cudów tętnił życiem. Jednak Autumn w tym roku nie była w świątecznym nastroju. Po śmierci Richa Boże Narodzenie straciło dla niej swój urok. Nie wybierała się do rodziców, spotkanie z nimi byłoby traumatyczne. Spędzi ten czas z Addisonem. Ale nawet to jej nie cieszyło jak niegdyś.

Krążyli wzdłuż świątecznych kramów, na których sprzedawano puchate czapki udające zwierzęce głowy, dekoracje świąteczne, słodycze, pianki na patyku, świeżo upieczone precele i prażone orzechy. Były też fontanny czekoladowe i mnóstwo stoisk z cukierkami. Lucy byłaby tu w swoim żywiole.

Gdziekolwiek spojrzeć, wszędzie można było się natknąć na mikołajów i uśmiechnięte bałwanki. Aż się mieniło w oczach od gwiazdek, śnieżynek, wianków bożonarodzeniowych, dzwoneczków, bombek, łańcuchów choinkowych i pęków jemioli. Jeśli nawet człowiek nie był wcześniej w świątecznym nastroju, tutaj łatwo było się nim zarazić.

Doszli wreszcie do kolejki dla dzieci z wielkim bałwanem pośrodku i wagonikami przypominającymi brzuchate pingwiny w pasiastych szalikach. Miles zapłacił za jedną rundę i dzieciaki zajęły miejsca obok siebie.

Autumn i Miles stali z boku, obserwując kolejkę, która skręcała, zawracała i kolebała się, oraz piszczące z radości dzieci.

- Świetnie się bawią. - Autumn wskazała brodą na tory. - Trochę żałuję, że nie jestem młodsza. Od wieków nie jeździłam na karuzeli

- Możemy się przejechać - zaproponował Miles z wyzwaniem w głosie. - Ja wsiądę, jeśli ty też dasz się namówić. W towarzystwie dzieci na wiele można sobie pozwolić.

- Najpierw kupię dla wszystkich gorącą czekoladę - odparła Autumn. -

Dzieci chętnie się rozgrzeją.

W najbliższym stoisku kupiła cztery kubki czekolady z czapeczką bitej śmietany i posypką z pianek cukrowych i czekoladowych wiórków. Pachniała słodko.

Kiedy wróciła, Miles pomagał dzieciom wygramolić się z wagoników. Podeszli do najbliższej ławki i każde zajęło się swoją czekoladą. Ostatni kubek podała mężczyźnie. Ich palce się zetknęły i przez parę sekund po prostu na siebie patrzyli.

- Co teraz będziemy robili, tatusiu? - przerwała im Florence.

- Karuzela. Na specjalne życzenie Autumn.

- Hura!

Odwiedzili jeszcze Gabinet Krzywych Luster, trzymetrową śpiewającą choinkę i sprzedawców olbrzymich balonów nadmuchiwanym helem. Lewis i Florence byli zachwyceni.

Na końcu podeszli do karuzeli i wspięli się na platformę. Miles posadził chłopczyka przed sobą na jednym z kolorowych koni. Florence wybrała różowego wierzchowca z kwiatkami w grzywie. Autumn podniosła dziewczynkę. Wydawała jej się taka krucha i delikatna w porównaniu z kłębuszkiem energii, jakim był Lewis. Tęgo wszystkiego nie miała szansy doświadczyć z własnym dzieckiem.

Karuzela zaczęła się kręcić coraz szybciej. Drewniane konie galopowały dookoła. Autumn ściągnęła czapkę, pozwoliła, by strumień mroźnego powietrza rozwiewał jej włosy. Roześmiała się. Jak dobrze, że tu przyszli. Poczowała się lekka i wolna.

Kiedy ucichła muzyka, kręciło jej się w głowie od nadmiaru wrażeń. Miles pomógł jej zejść z platformy i na chwilę znalazła się w jego ramionach. Serce zaczęło jej mocno walić, w ustach zaschło. Ma taki mocny, pewny uścisk. Przyjemny. Zbyt przyjemny.

- Jestem z kimś - powiedziała cicho.

- Wiem.

Jego ramiona opadły, a ona rozpaczliwie za nimi zatęskniła.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

Chantal pomyślała, że kupowanie prezentów świątecznych w towarzystwie Jacoba jest najlepszą rozrywką pod słońcem. W tych sprawach można go było mianować honorową kobietą, sprawdzał się jak najlepsza przyjaciółka. Nie miał problemu z łażeniem po sklepach i noszeniem za nią naręczy toreb. Przez całe przedpołudnie szaleli w ten sposób na Regent Street.

Obiecywała sobie trzymać się z dala od Jacoba, jednak miło było mieć pretekst do spędzania z nim czasu. Zajęta Laną nie miała zbyt wielu okazji na kontakty towarzyskie. Mogła sobie powtarzać, że tego właśnie faceta powinna trzymać na dystans, ale tęskniła za szczególną przyjaźnią, która się między nimi wywiązała. Przy Jacobie czuła się wyjątkowa i adorowana. Bawił ją i rozczulał. Bardzo go lubiła, był znakomitym kompanem, do tego szalenie przystojnym. Można dla niego stracić głowę. Ale są i będą tylko przyjaciółmi, niczym więcej. O tym musi pamiętać. Jest matką, kobietą zamężną. Co ważniejsze - jest wierna mężowi. Nie zrobi niczego, co by naraziło jej małżeństwo na szwank. Ze względu na Lanę ciężko pracowała nad swoim związkiem z Tedem.

Cudownie czasem puścić w ruch kartę kredytową. Jacob ze swoim nienagannym gustem wybrał dla Teda świetny kaszmirowy czarny sweter i szalik Paula Smitha. Chantal wzięła jeszcze dla męża bombonierkę najlepszych truflii czekoladowych Godivy. Prawdę mówiąc, po to, żeby je zjeść po świętach. Jaka szkoda, że Ted nigdy nie lubił Bożego Narodzenia. Może to się zmieni teraz, gdy na świecie pojawiła się Lana.

Następnym ważnym punktem na ich mapie zakupów był Hamleys - najstarszy sklep z zabawkami na świecie - i tam zaszaleli na całego. Chantal kupiła całe stopy zabawek dla Lany i Elsie - płacąc z konta Teda - a Jacob wybrał parę wymarzonych przez Lewisa typowo chłopackich robotów i samochodzików.

Tłum na Regent Street składał się z ludzi opętanych manią świątecznych zakupów. Świetnie się weń wpisywali. Ulica w swojej odświętnej szacie przypominała miasto ze snu. Sznury światełek rozciągały się nad głowami ludzi niczym gałęzie pokryte skrzącym szronem. Kapiące od złota dekoracje uliczne nawiązywały do scen związanych z Bożym Narodzeniem: szopki,

aniołowie, pokłon Trzech Króli. Butiki i domy towarowe prześcigały się w przepychu i pomysłowości swoich świątecznych witryn. Czysta magia!

- Potrzebuję czekolady - powiedziała Chantal. - Padam na twarz.

- Niemożliwe - zdziwił się Jacob. - Dopiero zaczęliśmy.

- Wysłałam z wprawy - przyznała. - Mięśnie zakupowe mi sflaczały. Muszę potrenować, zanim będę znowu w formie.

- Zawodniczka wagi lekkiej - zażartował.

- Już nie. - Poklepała się po brzuchu. - Zdecydowanie ciężkiej.

- Wyglądasz olśniewająco, jak zwykle - odparł. - A odrobina krągłości jeszcze dodaje ci urody.

- Nie powinno się takich rzeczy mówić kobiecie, która rozważa pójście na dietę.

Roześmiał się, a oczy mu błyszcząły w sposób, który naprawdę lubiła.

- Jeszcze nie jadłem śniadania. Chętnie ci postawię francuską bułeczkę z czekoladą, a wtedy mi wybaczysz - zaproponował. - Zaraz za rogiem jest Gallery.

To był nigdyś ich ulubiony lokal.

- Świetnie. Dawno tam nie byłam.

Skęcili w spokojniejszy boczny zaułek. Gallery była zupełnie zwariowanym miejscem - połączenie kawiarni, galerii sztuki i salonu mody, a wszystko tworzyło świetnie funkcjonującą całość. Na początku ich znajomości spotykali się tu i trzymali za ręce. Wspomnienia wciąż były świeże; ciekawe, czy dla Jacoba także.

Zajęli stolik w rogu. Jacob zajął się zamówieniem (kawa i rogaliki z czekoladą dla obojga), a Chantal obejrzała prezentowane tu obrazy i meble. Jak miło jest w jego towarzystwie, stanowczo zbyt miło.

Obserwowała go ukradkiem, gdy sadowili się przy stoliku, rozstawiając na dodatkowych krzesłach liczne torby i pakunki. Łatwo jest kochać takiego faceta jak Jacob. Z Tedem nieustannie miała wrażenie, że chodzi po polu minowym i byle głupstwo może sprowokować wybuch. Ich związek od dawna był trudny, na długo przed ostatnimi komplikacjami. Nie umieli się dogadać, zawsze miała wrażenie, że jest między nimi wiele przemilczeń i półprawd. Ted zupełnie nie potrafił rozmawiać o swoich emocjach, między innymi dlatego tak ją zdziwiła jego prośba o złożenie Stacey wizyty; jej mąż nigdy nie umiał się przyznać, że ma z czymś problem.

Z łatwością przekonała Teda do zatrudnienia sprzątaczkę dla Stacey. Zachował się zgodnie z jej przewidywaniami: wołał sypnąć groszem niż angażować się emocjonalnie. Idąc za ciosem, zaproponował też zatrudnienie niani dla Stacey i był to bardzo sensowny pomysł. Chantal pomyślała smętnie, że jej także przydałaby się dochodząca niania do Lany, ale nie powiedziała tego głośno. Wróci do tematu w nowym roku.

Ku jej wielkiej radości, Stacey okazała się miłą, normalną kobietą. Od czasu pierwszej wizyty nawiązały bliski kontakt. Zaprzyjaźniły się nawet, co Chantal przyjęła z ulgą. To będzie ważne dla ich dzieci. Chantal szczerze pokochała Elsie, a Stacey w ten sam sposób traktowała Lanę. Zamiast zawiści, której się obawiała, pojawiły się prawdziwie rodzinne emocje.

Dzisiaj to Stacey siedziała z dziećmi, żeby Chantal mogła wyjść po świąteczne zakupy. Wystarczyło słowo, a sama zaproponowała pomoc. Stały się przyjaciółkami, choć na razie nie powierzały sobie wszystkich sekretów. Na to było stanowczo za wcześnie. Najnowsza członkini Klubu Miłośniczek Czekolady jeszcze nie poznała Jacoba, a tym bardziej nie знаła poplątanej historii jego związków z dziewczynami. Chantal nie zamierzała jej wprowadzać w te sprawy.

Kelnerka podała im kawę i cały talerz ciepłych jeszcze croissantów. Chantal znowu przyjrzała się Jacobowi. Był tak przyjemnie zrelaksowany i na luzie, że w jego towarzystwie błyskawicznie spadał jej poziom stresu. Kręciła ją świadomość, że dobrze wie, co się kryje pod białą koszulą i dżinsami, jak wygląda jego wysportowane i wypielęgnowane ciało. Pamiętała, jak potrafi się nim posługiwać w intymnych sytuacjach. Jest fantastycznym kochankiem, bez dwóch zdań. Najlepszym, jakiego miała. Na samą myśl o seksie z Jacobem przeszedł ją erotyczny dreszczyk, a wydawało jej się, że po porodzie zupełnie zapomniała o tych sprawach.

- Dobrze się czujesz? Mam wrażenie, że się zaczerwieniłaś - spytał troskliwie.

- Znakomicie - odparła Chantal. Uwielbiała w Jacobie to, że naprawdę kochał i rozumiał kobiety. Był niezwykle wyczulony na jej nastroje. Zdecydowanie lepiej czuł się w damskim towarzystwie niż w męskiej kompanii. - Może to uderzenia gorąca charakterystyczne dla kobiet w pewnym wieku.

- Och, przestań! - Roześmiał się. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką

znam.

Zaczerwieniła się gwałtownie.

- Masz więcej energii niż niejedna nastolatka.

- Chyba mnie nazbyt rozpieszczasz. Ale dziękuję. Cieszę się, że mogliśmy razem wyjść.

- Ja też. Dawno nam się to nie udało.

- Nie powiedziałam Nadii, że wybieramy się na zakupy świąteczne - przyznała Chantal.

- Ja też.

- Dlaczego?

- Lubię ją - odparł Jacob. - Wiem, że się martwi, bo coś było między nami.

- Dużo za to „coś” zapłaciłam.

- I nigdy mi tego nie zapomnisz, prawda? - Roześmiał się. To był żart zrozumiały tylko dla nich.

- Nie zamierzam. - Kiedy pierwszy raz spotkała Jacoba, był mężczyzną do wynajęcia, a ona - jego klientką. Za parę godzin w łóżku zapłaciła krocie. - Byłeś wart każdego pensa - dodała przekornie.

- Cieszę się, że tak uważasz. - W jego oczach dostrzegła ogniki.

- Wiem, że to definitywnie zamknięta sprawa, ale nigdy tego nie zapomnę.

- Ja też. - Jacob delikatnie uściśnął jej rękę.

- Było nam świetnie - powiedziała.

Dobrze, że Jacob pojawił się w jej życiu, choć w nader niekonwencjonalnych okolicznościach. Czasami za nim tęskniła, bardziej niż powinna. Bywało, że patrzyła na Lanę i zastanawiała się, jak by to było, gdyby to Jacob okazał się być jej ojcem, nie Ted. Czy poczuwałyby się do ojcostwa? Znając Jacoba tak dobrze, mogłaby się założyć, że chciałyby być tatą nie tylko od święta. Lubił dzieci. Dobrze sobie radził z Lewisem.

Zastanawiała ją, co właściwie Jacob sądzi o Nadii, ale nie miała odwagi zapytać wprost. Przyjaciółka niewątpliwie lubiła go, ale czy w tym lubieniu krył się potencjał na coś więcej? A jeśli tak, czy to nieodwołalnie zmieni relacje między nimi? Jeśli Nadia i Jacob zostaną parą, czy to zniszczy ich przyjaźń? Pasowaliby do siebie. Nie była to komfortowa myśl. Oczywiście wiedziała o ich wspólnych wieczorach spędzanych na oglądaniu filmów

i wypadach z Lewisem do parku. Nie powinna zazdrościć Nadii, jak mało kto zasługiwała na trochę szczęścia. A jednak zielonooki potwór nie dawał jej spokoju.

- Dopij kawę i ruszamy dalej - popędzał ją Jacob.

- Muszę kupić prezenty dla dziewczyn z Klubu Miłośniczek Czekolady.

- Najprostsza rzecz pod słońcem. - Roześmiał się.

- Na Carnaby Street jest kilka wspaniałych sklepów ze słodyczami. Nie widziałam jeszcze ich świątecznej oferty, ale na pewno coś tam wybiorę.

- Będziesz kupować u konkurencji naszej Lucy?

- Lucy nie będzie mi tego miała za złe. Znasz ją. Czekolada jest czekoladą i kropka.

- Wspaniale sobie radzi w Czekoladowym Niebie.

- Ma dryg do biznesu i zapracowała sobie na sukces. Martwię się tylko, że Marcus znowu wypełznął z jakiejś dziury. Ten typek zapowiada kłopoty.

Jacob uniósł brwi pytająco.

- Wiem, wiem. Pojawił się parę dni temu, ni stąd, ni zowąd, i namówił ją na wyjazd do Brugii na festiwal czekolady czy coś w tym stylu. - Potrząsnęła głową. - Mam nadzieję, że nie ma jakiegos chytrego planu w zanadru. To byłoby do niego podobne. Lucy nie umie mu odmówić. Sam wiesz, jaka bywa naiwna.

- Na szczęście ma niezawodne przyjaciółki. Nic jej się nie stanie pod taką opieką. Trzeba być szaleńcem, żeby zadrzeć z dziewczynami z Klubu Miłośniczek Czekolady.

- Lepiej o tym nie zapominaj. - Chantal zachichotała.

- Wpadnę do niej w tym tygodniu. Dawno nie widziałem Lucy. - Dopił kawę i dał znać kelnerce, że chce zapłacić. - Ale teraz cała moja uwaga koncentruje się na tobie. Prowadź, wodzu.

Chantal także wstała i w przyływie serdecznego afektu uściskała go mocno. Błąd, bo nadal lubiła dotyk jego ciała. Miała wielu mężczyzn - zbyt wielu - a jednak żaden z nich nie działał na nią tak jak Jacob. W jego ramionach czuła się bezpieczna, nie zdawała sobie sprawy, że aż tak jej tego brakuje. Było jej dobrze, zbyt dobrze. Wtuliła twarz w jego szyję, a on głąaskał ją po plecach. To z różnych powodów nie powinno mieć miejsca. Jacob jest wolny jak ptak. Ona jest mężatką z dzieckiem i obiecała sobie, że zrobi wszystko, aby jej małżeństwo było trwałe. Nie stać jej na chwilę

zapomnienia.

Kiedy się cofnęła, spotkała jego łagodny wzrok.

- Czym zasłużyłem na tyle czułości?

- Cieszę się, że jesteś - powiedziała Chantal szczerze, a wzruszenie ścisnęło ją w gardle. - Za rzadko ci to mówię. Dobry z ciebie przyjaciel, Jacobie.

- I to wszystko, czym mogę dla ciebie być?

Kiwnęła głową.

- Dobrze i to. - Uśmiechnął się smutno.

I na tym muszą przestać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Chciałabym wiedzieć, dlaczego rozważa się takie globalne projekty jak równoważenie emisji dwutlenku węgla, a nikt nie wpadł na pomysł, żeby równoważyć nadprodukcję kalorii? Podoba mi się koncept, że bezkarnie napycham się czekoladą, a jakaś chuda jęzda na drugiej półkuli przybiera na wadze. Polityk, który zajmie się tą kwestią, może liczyć na mój głos.

Niestety, na razie sama muszę spalać własne kalorie, ale to mnie nie powstrzyma przed pałaszowaniem obłędnie dobrych świątecznych babeczek, które upiekła Alexandra. Mniam. Jej pomysłowość nie ma granic, a choć twierdzi, że nie może się doczekać końca gwiazdkowego szaleństwa, mam wrażenie, że rozkręca się coraz bardziej. Przede mną leży cała paleta jej ostatnich arcydzieł: babeczka piernikowa z rozplływającą się w ustach masą kawową, babeczka z różowym lukrem i miniaturową laseczką w czerwone i białe paski, jeszcze inne są pokryte delikatnym kremem z ajerkoniakiem; są też ciastka zakończone zielonym stożkiem w kształcie choinki oraz migdałowe z aniołkami w morelowym kolorze i smaku. Moją absolutną faworytką jest keksowa babeczka nierzadko nazwana bakaliami, ozdobiona grubą warstwą kremu z dodatkiem brandy. Te cudenka rozejdą się w sześćdziesiąt sekund.

Oblizuję palce - kontrola jakości zakończona - gdy do środka wpada Chantal. Ciągnie za sobą niewiarygodną liczbę toreb.

- Nie muszę pytać, co robiłaś. - Wskazuję brodą na dowody rzeczowe szaleńczych zakupów.

- Jest zaledwie ileś tam dni zakupowych do Bożego Narodzenia - informuje mnie Chantal. - Muszę je twórczo wykorzystać.

- Pierwszorządna robota, moja droga. Dawno nie widziałam cię w takiej formie.

- Bo od dawna nie miałam okazji szlifować swoich umiejętności. Co za szkoda.

- A gdzie Lana?

- Stacey jej pilnuje. Dzwoniłam, ale była w trakcie karmienia dzieci. Powinna do nas dojść lada minuta.

- Jest miła, prawda?

- Uroczą dziewczyną - przytakuje Chantal. - Doprawdy, dziwnie się plecie na tym bożym świecie. Kto by pomyślał, że się zaprzyjaźnimy? Cieszę się, że wszystko się tak poukładało.

- Co na to Ted?

- Z jednej strony, ulżyło mu. Z drugiej, jest nieco zaniepokojony naszym babskim sojuszem. Trudno, musi się dostosować. Lepiej, że jego kobiety żyją w zgodzie, niż gdyby miały prowadzić wojnę podjazdową.

- Masz rację. Co ci podać?

- Wszystko jedno, byle szybko i byle słodkie. Jestem wykończona.

- I kawy na drugą nóżkę?

- Ty wiesz najlepiej. - Opada na sofę przy szybie wystawowej i wzdycha.

Chwilę później wchodzi Autumn z Lewisem. Nadal uważam, że kącik zabaw dla dzieci jest dobrym pomysłem. Im wcześniej się uzależni młode pokolenie od czekolady, tym wierniejszymi klientami będą w przyszłości.

- To co zwykle? - pytam.

- Jesteś aniołem, Lucy.

- Masz ładne rumieńce.

- Byliśmy z Lewisem w Zimowym Parku Cudów.

- Było super - potakuje Lewis. - Kręciliśmy się na karuzeli, ślizgaliśmy na lodowisku, jeździliśmy na pingwinkach.

- Wspaniale. Dobrze sobie radzisz na łyżwach?

- Jestem najlepszy - mówi skromnie. - Miles tak powiedział.

- Naprawdę? - Patrzę znacząco na Autumn. - W takim razie w nagrodę dostaniesz ciasteczko.

- Dziękuję, ciociu Lucy.

- Byliście we dwójkę? - pytam oględnie.

- Nie. - Uśmiecha się do mnie. - Z Milesem i Florence.

- Hm - mówię. - Miles. To imię obito mi się o uszy.

- Jest bardzo miły. - Autumn zalewa się rumieńcem. - Lubię go.

Wiem, że między nią i Addisonem ostatnio się nie układa, ale na ile to poważne? Tymczasem Miles coraz częściej pojawia się na horyzoncie. Ciekawe.

Przygotowuję zamówienia, a wtedy w drzwiach stają prawie jednocześnie Nadia i Stacey. Ta druga ma ze sobą w wózku dwoje dzieci. Trochę im ciasno, ale jak słodko wyglądają. Są jak bliźniaczki, a nie przyrodnie siostry.

- Bądź taka kochana i podaj kawę Chantal i Nadii. Twoje zamówienie przyniosę za chwilę. - Podaję tacę Autumn. - Co ci podać, Stacey?

Stacey wybiera, a przy nas staje Chantal.

- Pozwól, że przejmę nasze śliczne panienki.

- Natychmiast zasnąły. Co zrobimy z wózkiem?

- Zaparkujemy przy stoliku. - Chantal śmieje się. - Zawsze krzywiłam nosem na mamuśki zajmujące w kawiarniach całe wolne miejsce na niemowlęce akcesoria, a teraz sama zostałam jedną z nich.

Mam pokusę, żeby wywiesić na drzwiach znak „Zamknięte”, usiąść z dziewczynami i poplotkować, ale zwycięża odpowiedzialność. Babeczki Alexandry zrobiły furorę i niemal każdy klient wziął ze sobą kilka lub dodał je do swojego świątecznego zamówienia. Będę musiała krążyć między stolikiem a kontuarem, żeby mi nie umknęła żadna nowinka.

Mam lekkie spiętrzenie, ale szczęśliwie je ogarniam, a potem przysiadam na pięć minut. Sobie też przygotowałam kawę i kawałek tortu (technicznie biorąc, lunch).

Nadia sadza sobie Lewisa na kolanach i daje mu ciasteczko.

- Jak się dziś bawiłeś?

- Widziałem Świętego Mikołaja - chwali się.

- Był też Miles - mówię znacząco i wachluję się rękami.

- Och, przestań, Lucy. - Autumn czerwieni się gwałtownie. - To nic nie znaczy. Po prostu miły znajomy.

- Romans wisi w powietrzu - stwierdzam. - Boże Narodzenie to wymarzony czas na miłość.

- Mam narzeczonego - przypomina Autumn.

- Nieważne - odpowiadam i rysuję w powietrzu serduszka, żeby się z nią trochę podrażnić.

- Lucy, a jak twoje plany na romantyczny belgijski weekend? - pyta Nadia.

- Zarezerwowałam bilety do Brugii w krótkiej przerwie między klientami - zwiierzam się podniecona. - Wszystko gotowe. Będzie cudownie. Festiwal czekolady i bożonarodzeniowy jarmark.

- Będzie ci się wydawało, że umarłaś i jesteś w niebie.

- Jesteś pewna, że Marcus nie wyskoczy jak diabełek z pudełka? - Chantal ma wyjątkowo podejrzliwą naturę.

- Oczywiście. - Wysłałam mu wiadomość, że zarezerwowałam bilety.

Odpowiedział krótko: „Świetnie”. Nic więcej. Żadnych deklaracji nieustającej miłości. Żadnych całusów. Nic.

A ja się cieszę, że Marcus i ja pozostaniemy na przyjacielskiej stopie.

- Przywiozę wam trochę słynnych belgijskich czekoladek.

- Wszystkim się zajmujemy, prawda Autumn? - zapewnia Nadia.

- Z pewnością.

- Kocham was. - Całuję obie przyjaciółki. - I nie tylko w Boże Narodzenie.

- Tarak nie poprosił mnie jeszcze o pracę w weekendy, więc jestem wolna.

- Nadia chrupie kolejne kruche ciasteczko z kawałkami czekolady.

- Co słyhać w oszałamiającym świecie mody? - pyta Chantal.

- Są plusy i minusy - przyznaje Nadia. - Podoba mi się ta praca i wreszcie mogę spędzać czas z siostrą. Szwagier i ja to inna kwestia. Mam wrażenie, że lubi mnie trochę bardziej, niż powinien.

- Nieprzyjemna sytuacja. - To znowu Chantal.

- Bardzo. Ale poradzę sobie jakoś. - A jednak się zasępia.

- Statystycznie masz większe szanse na ucieczkę ze szwagrem niż kimś innym - żartuje.

- To sprawdza się tylko wtedy, gdy szwagrem jest George Clooney - stwierdza Autumn.

Nadia wreszcie się śmieje.

- Tarak w niczym nie przypomina boskiego George'a?

- Nie, na szczęście nie. Łatwo mu się oprzeć.

- Ustalmy wreszcie termin na przyjęcie z okazji nadania dzieciom imienia - prosi Chantal. - Clive i Tristan wracają w ten weekend. Wiem, że masz urwanie głowy, Lucy, ale może wtedy?

- Oczywiście. Co powiecie na niedzielne popołudnie? Po zamknięciu kawiarni?

- Mnie pasuje, a tobie, Stacey?

- Nie mam innych planów.

- Nie chcesz się upewnić, czy rodzina da radę dojechać? - pytam ją.

- Nie przyjadą. Dla nich liczą się tylko kościelne chrzciny, a zresztą zasypało ich tak, że trudno się ruszyć.

Chantal ją obejmuje.

- Nie szkodzi. Wydamy wspaniałe przyjęcie - mówi.

- A jak się czujesz? - pytam. Stacey wygląda znacznie lepiej niż wtedy, gdy

Chantal ją do nas sprowadziła.

- Sprzątaczką będzie przychodziła regularnie - mówi - i to wystarczy, żebym spojrzała na świat przez różowe okulary. Wiem też, do kogo się zwrócić, gdy czuję się samotna.

- Pamiętaj, tu zawsze czeka na ciebie gorąca kawa, przyjazne ucho i pyszna czekolada - zapewniam. - Nic innego człowiekowi nie potrzeba.

- Dziękuję - mówi nieśmiało. - Okazałyście mi tyle serca.

- Niech będzie niedziela - decyduje Chantal. - Zadzwoń do Clive'a i Tristana, upewnię się, że przyjdą.

- A ja zamówię u Alexandry torty dla Lany i Elsie. - Przez internet kupię balony i dekoracje. Nie mogę się doczekać! Uwielbiam przyjęcia.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Leżymy sobie z Aidenem w wannie i jest bardzo romantycznie. Przytulam się plecami do jego piersi, a on obejmuje mnie w pasie. Każde z nas ma kieliszek wina (zadbałam o to), a na brzegu wanny leży rząd czekoladek. Przygrywa nam moja ulubiona sentymentalna składanka gwiazdkowych melodii. Gumowa kaczuszka zwana Elvisem nurkuje gdzieś między naszymi nogami. Nurzamy się w pachnącej pianie i świetle tuzina świec. Mogłabym leżeć tak do końca świata i jeszcze by mi się nie znudziło. Rozkosznie.

- Puść gorącą wodę, Ślicznotko - mówi mój Najdroższy.

Jestem Strażniczką Kurków, a to oznacza wielką odpowiedzialność. Z wprawą wyćwiczoną latami odkręcam kurek stopą. Ciepła woda tryska do wanny, a kaczuszka Elvis nurkuje głębiej.

Znowu się przytulamy i popijamy wino.

- Dobre wieści - mówię. - Zarezerwowałam bilety do Brugii. Niezbyt tanio, ale jak na sezon świąteczny, wcale nie tak drogo. Wyruszymy Eurostarem z dworca St Pancras w piątek rano, wracamy w poniedziałek koło południa.

- Ojej - wzdycha.

To nie brzmi entuzjastycznie.

- Tylko nie mów, że nie dasz rady się wyrwać - mówię, odwracając się do niego.

- Nie mogę, Lucy. Zamierzałem zadzwonić rano, ale miałem w pracy takie urwanie głowy, że w końcu zapomniałem. Kroi nam się bardzo poważny kontrakt na wiele milionów funtów, nie mogę zrzucić negocjacji na handlowców. Ja jestem ich szefem i to moja głowa poleci, jeśli coś zawałną. Muszę przy tym być.

- Aidenie - jęczę. - Obiecałeś. Potrzebujemy tego urlopu.

- To prawda, potrzebujemy. Bardzo mi przykro, że muszę cię zawieść. - Obejmuje mnie mocniej. - Uwierz mi, nie planowałem tego. Ale jeśli uda mi się zaklepać tę transakcję, jestem ustawiony na cały przyszły rok. Sama wiesz, jak jest w Tardze. Wciąż na nas naciskają, żebyśmy zwiększali obroty. Ten jeden kontrakt bardzo poważnie zbliżyłby mnie do wykonania planu. Może nawet dostanę dużą premię, a wtedy zaszalejemy.

- Jakie szaleństwo masz na myśli?

- Co byś powiedziała na pierścionek z brylancikami?

Mam ochotę dalej się dąsać, ale nie potrafię, bo wielki uśmiech pojawia się na mojej twarzy.

- Nie mówisz tak tylko po to, żeby mi poprawić humor?

- Ależ nie! - Śmieje się. - Nie chcę niczego przyspieszać, ale byłoby miło, gdybyśmy się w przyszłym roku zaręczyli.

- Zaręczyny! - Nie mogę się doczekać, kiedy o tym powiem dziewczynom. Zaobraczkuję mojego księcia z bajki. - To mi się podoba - mówię, a moje serce fika koziołki. - Nawet bardzo mi się podoba.

Całuje mnie długo i mocno. Coś się do mnie natarczywie łąsi w naszych dolnych partiach i jakoś mi się nie wydaje, że to Elvis, gumowy kaczonek. Kiedy się od siebie odklejamy, Aiden zagląda mi w oczy z poważną miną.

- Czy teraz rozumiesz, dlaczego muszę pojechać do Szkocji?

- Do Szkocji? - dziwię się.

- Do Edynburga, mówiąc ściśle. Jadę tam w przyszły piątek rano, a wieczorem zabieram klienta na kolację. Wrócę w sobotę po południu. Może wtedy pojedziemy do Brugii?

- Nie byłoby sensu - mówię. - Poza tym, nie mogę wymienić biletów. Są tańsze, bo bez opcji zmiany terminu. W dodatku zapłaciłam z góry.

- Przykro mi, Księżniczko.

Wiem, że mój mężczyzna nigdy by mnie nie wystawił, gdyby nie nadzwyczajne okoliczności. Jest dobry i odpowiedzialny. Solidny. W niczym nie przypomina Marcusa.

- Muszę pojechać. Marcus załatwił mi prelekcję o rynku czekolady w Wielkiej Brytanii. Dał mi nawet dla nas dwa bilety na bal w piątek. Nie mogę się teraz wycofać.

Aiden marszczy czoło.

- Marcusa tam nie będzie - uspokajam go. - Trochę się martwię, że muszę jechać sama.

- Może weźmiesz jedną z dziewczyn?

- Nadia i Autumn zastępują mnie w Czekoladowym Niebie. Zapytam Chantal.

Robię nadąsaną minę.

- Wiem, nie tak miał wyglądać nasz romantyczny weekend - mówi.

- Twoja strata, bo zaplanowałam mnóstwo rozkosznie nieprzyzwoitych erotycznych igraszek. Z czekoladą jako rekwizytem.

- Naprawdę?

Prawdę mówiąc, improwizuję, ale w razie potrzeby zawsze mogę liczyć na swoją wyobraźnię.

- Ostatnia próba włączenia czekolady do gry wstępnej nie była szczególnie udana - zauważa mój Najdroższy.

Do licha, miałam nadzieję, że już zapomniał maskę z błota, w jaką zamieniła się apetyczna czekoladowa polewa. Trochę czasu upłynie zanim się wysmaruję czekoladą w celach erotycznych.

- Przepraszam, kochanie. Jak mam ci to wynagrodzić?

- Och, sama nie wiem - mruczę, a jego usta znowu znajdują moje. Gwałtownie się przekręcam i zrzucam czekoladki - część na podłogę, część do wanny, ale nie dbam o to. Elvis kwacze, przyduszony gdzieś między naszymi nogami. - Na pewno coś wymyślę.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Autumn nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Wcześniej nie postrzegała świata w czarnych barwach, a teraz od dłuższego czasu zmagala się z narastającą depresją. Miała wrażenie, że wszystko w jej życiu się sypie.

Z Czekoladowego Nieba wyszła razem z Nadią i Lewisem. Mieli zjeść razem kolację, którą wcześniej przygotowała. Lubiła towarzystwo Nadii i jej synka, ale przygnębiała ją świadomość, że potem będzie musiała wrócić do pustego mieszkania. Czuła, że razem z płaszczem wciągnie na siebie pelerynę samotności. I gdyby miała szczerze zanalizować swoje nastroje, powiedziałyby, że tak naprawdę ostatnio czuła się outsiderką nawet w gronie przyjaciółek z Klubu Miłośniczek Czekolady.

Bardzo się przywiązała do Lewisa. Coraz trudniej było jej wypełnić sobie czas, gdy pomoc przy dziecku nie była potrzebna. Nadia uważała, że Autumn wyświadcza jej ogromną przysługę, opiekując się chłopcem, tymczasem ona po prostu nie wiedziała, co by ze sobą poczęła, gdyby nie miała w perspektywie godzin spędzanych z Lewisem.

Chantal i Stacey miały małe dzieci i mnóstwo obowiązków na głowie, może dlatego poczuła się opuszczona. Zazdrościła im. Czasem samo pragnienie trzymania niemowlęcia w ramionach było tak silne, że aż robiło jej się słabo. Innym razem miała niemal fizyczne wrażenie, że tuli własne dziecko. Jak długo jeszcze uda jej się utrzymać sekret przed przyjaciółkami? Zdradziła go Milesowi, a nic nie powiedziała dziewczynom, które od lat są jej powierniczkami i najlepszymi kumpelami pod słońcem. I właściwie dlaczego? Nie lepiej by było, żeby wszystko stało się jasne?

Ogarnął ją przytłaczający smutek. Dręczyły ją wyrzuty sumienia, bo pozwoliła sobie odebrać Willow. Miała poczucie winy, że nie udało jej się wyciągnąć brata ze szponów nałogu. Cierpiała z powodu chłodnych relacji z rodzicami. Przecież jest ciepłą, kochającą osobą - dlaczego ma takie problemy w kontaktach z najbliższymi? Czy zrobiła coś złego w poprzednim życiu i teraz musi odpokutować, tracąc wszystkich, na których jej zależy?

Lucy jest całkowicie pochłonięta Najdroższym. To dobrze, tak właśnie powinno być. A kogo ma Autumn? Przez cały dzień ani słowa od Addisona. Znowu. Wysłała parę esemesów, na żaden nie dostała odpowiedzi. Ich

związek się wypalił, a ona nie rozumiała, z jakiego powodu. Powinni usiąść i szczerze porozmawiać, co się właściwie dzieje i czy da się to jeszcze naprawić. Unikała jednak tej rozmowy także dlatego, że nie rozumiał jej żaloby po Richu, a ona nie miała siły, żeby się z niej tłumaczyć.

Autumn do wieczora została u Nadii, ociągając się z powrotem do domu. Wyszła dopiero wtedy, gdy przyjaciółka położyła się obok synka i zaczęła mu czytać bajkę na dobranoc. Pojechała do domu taksówką. Przed wyjściem przykręciła ogrzewanie, więc w mieszkaniu było chłodno i nieprzytulnie. Boże Narodzenie za pasem, a ona wcale nie czuje radości z powodu nadchodzących świąt. W tym roku nie kupi choinki. Po co? Jeśli zatęskni za świąteczną atmosferą, pójdzie do Czekoladowego Nieba. Lucy zrobiła z kafejki magiczne miejsce.

Włączyła gazowy kominiek i podkręciła termostat. Mieszkanie jest małe, szybko się nagrzej. W kuchni nastawiła wodę na herbatę. Szukając łyżeczki, natrafiła w szufladzie na bibułki papierosowe i zapalniczkę Richa. Wrzuciła tu także paczuszkę marihuany znalezionej u brata. Wyjęła ją teraz i wsadziła do kieszeni swetra.

Kiedy herbata się zaparzyła, wróciła do pokoju z parującym kubkiem w dłoni. Usiadła na kanapie, podciągając nogi pod brodę. Wpatrywała się smętnie w gazowe płomyki i popijała herbatę. Machinalnie, bez zastanowienia, wyciągnęła paczuszkę z kieszeni. Potem zrobiła sobie skręta. Nie paliła zioła od lat. Ostatnim razem jeszcze na studiach, a i to tylko eksperymentalnie. Nigdy jej to nie kusiło. Świadomość, jaki wpływ wywarła marihuana na Richa i jak szybko nałóg zrujnował mu życie, wystarczyła, by stała się gorącą przeciwniczką wszelkich narkotyków. Nie znosiła też nikotyny. Nigdy nie miała pokusy, aby zapalić papierosa.

A jednak teraz zapaliła skręta i zaciągnęła się głęboko. To idiotyczne, żalodne nawet, ale miała wrażenie, że Rich jest z nią, bo czuła w ustach dobrze mu znany smak. Jaką władzę miały nad nim narkotyki, że były ważniejsze od wszystkiego innego, nawet od własnego życia? Gdyby to rozumiała, może byłaby w stanie mu pomóc.

Patrzyła jak zaczarowana na jarzący się koniuszek skręta. Jej podopieczni z ośrodka także ulegli złowrogiemu przyciąganiu pozornie niewinnej rośliny. Znowu się zaciągnęła. Czy dzięki temu będzie bardziej zrelaksowana i zadowolona, czy lepiej się poczuje we własnej skórze? Nie. Żadnego efektu.

Dla niej zioło może nie istnieć. Czy są ludzie bardziej od innych podatni na uzależnienia? Może Rich miał to wpisane w geny? Zawsze przyciągało go wszystko, co niebezpieczne i nielegalne. Potrafił się upijać do nieprzytomności, podczas gdy ona poprzestawała na kieliszku wina. Czy skłonność do ryzykownych zachowań zawsze idzie w parze z ćpaniem?

Wypaliła skręta prawie do końca. Powieki jej opadały. Tyle dobrego, że może będzie jej się lepiej spało. I wtedy usłyszała pukanie do drzwi.

Było już późno, nikogo się nie spodziewała. Przez ułamek sekundy przemknęła jej myśl, że to Rich. Zazwyczaj przychodził nocą, niezapowiedziany. Czasem zapominała, że już nie żyje.

- Cześć. - Za drzwiami stał Addison. - Skończyłem spotkanie i pomyślałem, że do ciebie zajrzę. Nie miałem czasu w ciągu dnia odpowiedzieć na twoje esemesy.

Ucieszyła się, bo się go nie spodziewała o tej porze. Wtedy przypomniała sobie o niedopałku.

- Pozwól, że wyrzucę - powiedziała.

Cofnęła się do salonu, szukając jakiegoś spodeczka.

Addison poszedł za nią, a na jego twarzy widać było poirytowanie.

- Czy mnie oczy nie mylą? - Wciągnął powietrze. - O Chryste, Autumn, jak możesz!

- Wiem. - Oboje udawali, że nie patrzą na resztki suszu na stoliku. - Głupio mi. Byłam w mieszkaniu Richa i znalazłam to przypadkiem. Nie powinnam, ale...

- Twój przeklęty braciszek nawet zza grobu maczał w tym palce.

Addison ledwo wszedł, a już się zaczęli kłócić.

- Jestem zmęczona i nie mam na to siły - oświadczyła. - Zachowałam się głupio. Więcej tego nie zrobię.

- Pracujesz w ośrodku dla narkomanów. Oboje tam pracujemy. Jak myślisz, czym się zajmujemy?

- Nie jestem dzieckiem - rozzłościła się Autumn. - Nie musisz mnie pouczać jak pięciolatki.

- Nie masz pojęcia, na jakim świecie żyjesz. Najwyraźniej ci się wydaje, że w twojej wieży z kości słoniowej marihuana nie uzależnia.

- Jak możesz tak mówić, skoro wiesz, ile przeszłam, opiekując się Richem? I jak bardzo jest to świeże?

- O Richu moglibyśmy mówić w nieskończoność - odparł szorstko. - Gdyby nie twoi rodzice, którzy za każdym razem wykupywali go z kłopotów, może żyłby do dziś. Powinno ci to dać do myślenia.

Jego słowa zabolaly, bo bylo w nich ziarno prawdy.

- Moze ustalmy raz na zawsze, ze jestem dziewczyna z bogatego domu. W kółko sie kłócimy o Richa albo o moje pochodzenie. Nie jestem w stanie tego zmienić. Mam taką, a nie inną przeszłość. Pogódź się z tym. To, że miałeś w życiu gorzej, nie czyni cię lepszym człowiekiem ode mnie.

Była na niego wściekła. Ledwo wszedł, nawet jeszcze nie usiadł, a już robi awanturę. Zupełnie jakby szukał pretekstu, żeby czym prędzej wyjść.

- Powiniennem cię dyscyplinarnie wyrzucić z pracy za palenie trawy - oznajmił Addison oficjalnym tonem. - Zamiast tego pozwolę ci odejść na własną prośbę. I traktuj to jako gest pod swoim adresem.

- Jesteś śmieszny.

- Wcale nie. Tak wygląda prawdziwe życie, Autumn. Tym razem kasa i wpływy rodziców ci nie pomogą.

- Zapaliłam pierwszy raz od Bóg wie ilu lat! Tylko parę sztachów, nic więcej. I naprawdę miałam powód. - Jak ma mu wytłumaczyć, że sięgnęła po marihuanę, bo należała do jej brata i przez jeden głupi moment miała nadzieję, że poczuje jego obecność. - Mogę ci wyjaśnić.

- Żadne wyjaśnienia ci nie pomogą. Nikt z moich pracowników nie może palić zioła.

- Pracowników? - powtórzyła powoli Autumn. - Więc jestem dla ciebie tylko pracowniczką?

Addison przygarbił się, westchnął ciężko i powiedział:

- Tak właśnie jest. - Jego oczy spoglądały na nią bez emocji. - Zapewne powinniśmy o tym porozmawiać wcześniej, ale od dawna oboje czujemy, że ten związek nie spełnia naszych oczekiwań. Za wiele nas różni. Chcemy w życiu innych rzeczy.

Naprawdę? A jednak na początku ich związku wydawało się, że świetnie się uzupełniają.

- Jeśli o mnie chodzi, to już koniec - dodał.

Autumn otworzyła usta, ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Addison odwrócił się na pięcie i wyszedł.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

Gryzę się w język, żeby nie popędzać ostatnich klientów, ale w głębi duszy mam ochotę na nich wrzasnąć: LUDZIE! NO, RUSZCIE SIĘ! CZAS DO DOMU!

Czy nie widzą, że mam mnóstwo innych spraw na głowie?

Oczywiście, że nie widzą. Tymczasem dzisiaj jest przyjęcie Lany i Elsie. Chciałabym upiększyć dla nich Czekoladowe Niebo. Przez cały dzień przebierałam nogami, żeby się wreszcie do tego zabrać. Mam wszystko: torty, baloniki, papierowe czapeczki. Właścicielka pobliskiej kwiaciarni dostarczyła mi przesłiczne różowe bukiety. Mam kilka butelek różowego szampana. Cieszę się, że bohaterkami dzisiejszej uroczystości są dziewczynki, a nie chłopcy. Niebieskie drinki są po prostu brzydkie.

Wystarczy mi pół godziny i przygotuję stoliki na przyjęcie gości. To ekskluzywne małe zgromadzenie. Jestem zadowolona, że znajdą się na nim także Clive i Tristan. Chcę się przed nimi pochwalić, jak świetnie prowadzę ich kafejkę. Wszystko chodzi jak w zegarku, tak jak przed ich wyjazdem. Sufit się nie zarwał. Gaz nie eksplodował. Samolot nie wylądował na dachu.

Wreszcie Czekoladowe Niebo jest puste i mogę przekreślić znak na drzwiach na „Zamknięte”. W półmroku światełka choinkowe migają radośnie, a z daleka widać choinki.

Ruszam do roboty. Zestawiam dwa długie stoły i robię z nich bufet na ciasta i torty. Z dwóch stron na paterach staną torty – jeden czekoladowy, drugi waniliowy. Są ozdobione białym i różowym lukrem, obramowane kwiatuśkami. Na każdym zostało wypisane imię. Układam babeczki (popisowy wypiek Alexandry, również udekorowane w dziewczynskie wzorki), a kiedy już słodka baza bufetu jest gotowa, dodaję smakowite zakąski: małe tarty, koreczki, mikroskopijne kanapki – wszystko kupione w lokalnych delikatesach. Później uwijam się jak w ukropie i, sama nie wiem kiedy, nadaję kawiarni pożądany wygląd.

Otwieram pierwszą butelkę różowego szampana, a w tym momencie do Czekoladowego Nieba wkraczają Chantal z Tedem i małą Laną, a tuż za nimi podąża Stacey z Elsie w wózku. To oczywiście, że przyszli wszyscy razem. Jak miło.

Nalewam im szampana do kieliszków, podczas gdy oni pracowicie wydobywają niemowlęta z wielu warstw kocyków i skafanderków.

- Torty są piękne, Lucy - zachwyca się Stacey. - Dziękuję, że zadałaś sobie tyle trudu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Mam nadzieję, że Alexandra znajdzie czas, aby do nas dołączyć, i będziesz mogła jej to powiedzieć osobiście. Czy mogę potrzymać Elsie?

Podaje mi dziecko, może teraz zająć się sobą i zamienić parę słów z Tedem.

Kolejnymi gośćmi są Nadia i Lewis. Wkrótce po nich wchodzi Jacob. Dawno go nie widziałam, więc witam go z radością. Nie chcę się mieszać w cudze sprawy, zwłaszcza że Nadia upiera się, że są tylko przyjaciółmi, ale stanowiliby naprawdę ładną parę.

Jacob mnie obejmuje i przytula też Elsie.

- Dobrze cię wreszcie zobaczyć - mówię.

- Za długo mnie tu nie było. Wyglądasz bajecznie. Miłość ci służy.

Zalewam się rumieńcem.

- Zawstydzilem cię? - Jacob się śmieje.

- Troszkę. Masz rację. Jestem zakochana po uszy i szalenie szczęśliwa.

- Bardzo się cieszę. Czy mogę ci wobec tego ponownie zaoferować swoje usługi przy planowaniu wesela?

- To całkiem prawdopodobne - mówię tajemniczo.

- Naprawdę?

- Za wcześnie na formalne ogłoszenie, ale mam poważne podstawy tak twierdzić.

- Przyjdę w przyszłym tygodniu, wtedy spokojnie porozmawiamy. Widzę, że dużo się dzieje.

- Głównie ciężko pracuję i lewo się wyrabiam.

- Lokal prezentuje się znakomicie. Jestem pewien, że dobrze sobie radzisz. Trzymam kciuki.

- Dziękuję, Jacobie.

- Hej, wszystkim. - W drzwiach staje Autumn. Towarzyszy jej nieznajomy mężczyzna i mała dziewczynka. - Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko nadliczbowym gościom?

- Ależ skąd. - Podążam do nich z otwartymi ramionami. - Ty pewnie jesteś

Miles. Wiele o tobie słyszałam. - Jest wysoki i świetnie się prezentuje, ale sprawia wrażenie nieśmiałego.

- Cześć, Lucy. Ja także słyszałem o tobie.

- Cieszę się, że przyszedłeś. - Pochyliam się do dziewczynki. - A ty zapewne masz na imię Florence. - Przytula się do nogi ojca. - Poznaj Elsie. - Macham łapką niemowlaka i Florence się uśmiecha.

- Zdejmij płaszczyk, Flo. - Miles nachyla się nad córeczką i delikatnie, bez pośpiechu, pomaga jej pozbyć się wierzchniego okrycia.

- A to niespodzianka - szepczę Autumn na ucho.

- Addison i ja strasznie się wczoraj pokłóciliśmy - odpowiada szeptem.

- O co?

- Długa historia. Trzeba by dużo czekolady i ciastek. Jestem pewna, że to koniec. Przynajmniej tak mi się teraz wydaje. Addison powiedział mi mnóstwo okrutnych rzeczy.

- Bardzo mi przykro. Czemu nie zadzwoniłaś?

- Było późno i poszłam spać. Dziwne, bo nawet mnie to nie zmartwiło. Może jeszcze do mnie nie dotarło, ale z drugiej strony mogłam się tego od pewnego czasu spodziewać. - Wzdycha. - Nawet gdybyśmy się nie pokłócili, i tak by nie przyszedł. Wyjechał do Manchesteru na zebranie jego think tanku. Z tą koszmarną Monicą Desmond. - Przewraca oczami.

Autumn już nam opowiadała o nowej żoźcie w pracy.

- Pojechali dziś rano - mówi dalej - a ja nie chciałam przychodzić sama.

Dobrze zrobiłam?

- No jasne. Co za ciacho!

- Też tak uważam. - Rumieni się. - Chciałam, żebyś go poznała. To bardzo miły facet. Rzucam go na głęboką wodę. Mam nadzieję, że nie ucieknie z krzykiem.

- Wydaje się, że dobrze się bawi. - Miles zdążył zawrzeć znajomość z Jacobem i pogrążyli się w interesującej rozmowie. Zauważam, że Jacob podejrzanie często zerka na Chantal.

- Zajmij się swoim gościem. - Puszczam oko do Autumn i popycham ją w kierunku Mileasa i Florence.

Oddaję Elsie jej mamie i właśnie otwieram drugą butelkę, gdy wchodzi Najdroższy.

- Cześć, księżniczko. - Jest zadyszany i zmęczony. Ma czerwone od mrozu

policzki i potargane włosy, gdy ściąga czapkę. – Jak sobie radzisz?

– Super. – Całuję go w lodowaty policzek.

– Zamierzałem przyjść wcześniej i ci pomóc, ale nie wyrobiłem się ze wszystkimi papierami.

Nawet niedziela nie jest dniem odpoczynku dla żadnego z nas.

– Ale jesteś i tylko to się liczy.

– Muszę się napić. – Podaję mu kieliszek szampana, a on wychyla go jednym haustem. – Dużo lepiej. – Mam się przejść z butelką i dolać gościom?

– Mój bohaterze. – Całuję go znowu.

Odchodzi z szampanem, a ja zauważam, że jestem jedyną osobą bez kieliszka. Otwieram kolejną butelkę i naprawiam swój błąd. Jeśli będę piła o jedną kolejkę mniej niż goście, wszystko ogarnę.

Clive i Tristan wchodzą trochę spóźnieni, jak to ma w zwyczaju modne towarzystwo. Obydwaj wyglądają świetnie: opaleni, wypoczęci i dużo szczuplejsi niż za swoich czasów w Czekoladowym Niebie. Blond czupryna Tristana jeszcze pojaśniała od słońca, a w czarnej koszuli i obcisłych dżinsach wygląda na Francuza. Clive, starszy z nich dwóch, dawno nie był taki pogodny i zrelaksowany. Wyraźnie dopieszcza swoją kobietą stronę, bo ma różową koszulę i sweter. Życie w słodkiej Francji najwyraźniej im służy. Całą czwórka rzucamy się na nich i zagarniamy w zbiorowe objęcia.

– Dziewczyny, okropnie za wami tęskniliśmy – przyznają.

– Chłopcy, wyglądacie jak królowie życia! – wołam.

– Nie mamy żadnych zmartwień – mówi Clive. – Największym problemem jest to, kto rano pójdzie po bagietkę do boulangerie. A wszystko dzięki tobie, Lucy. Świetnie sobie radzisz. Miło widzieć, że Czekoladowe Niebo wciąż stoi.

– Nie tylko stoi, ale kwitnie – dodaje Tristan.

– Jestem nowym człowiekiem. – Dumnie zadzieram głowę. – Słowo daję. Już nie niszczę wszystkiego, czego się tknę.

– Wiem, że tchnęłaś w Czekoladowe Niebo nowego ducha – chwali mnie Clive. – Bilanse księgowo nie kłamią. Świetna robota.

– Mam mnóstwo pomysłów – mówię. – Będziecie mieli później trochę czasu?

– Tak. – Na jego czole pojawia się dziwna chmura. – Ja też muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Lekko panikuję. Miło by było, gdyby wrócili, ale jeszcze lepiej, gdyby się w nieskończoność byczyli na południu Francji. Nie chcę stracić mojej wymarzonej pracy. Za nic na świecie nie wrócę do siedzenia za biurkiem jako sekretarka na zastępstwa. Prędzej do końca życia nie zjem ani kawałka czekolady.

A to, nawet jak na mnie, jest bardzo głupi pomysł.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

Impreza trwa w najlepsze. Chantal i Stacey odczytały wiersze dla swoich córeczek. Wtykam w torty świeczki, zapalam, a one je zdmuchują przy oklaskach zgromadzonych gości. Wznosimy toast za dzieci, życząc im długiego życia w zdrowiu i szczęściu.

Zabieram torty do kuchni, żeby je pokroić, a kiedy roznoszę talerzyki, zauważam, że Ted i Stacey są w bardzo dobrej komitywie. Wiecie, co mam na myśli. Między nimi jest zdecydowana chemia. O rany.

Podaję tort Chantal, która trąca mnie i pyta:

- Też to zauważyłaś? - Dyskretnie wskazuje brodą na męża i jego byłą kochankę. - Między nimi wciąż coś iskrzy.

Myślę, że ma rację.

- Trudno mi na to patrzeć - przyznaje z westchnieniem. - Na mnie już tak nie patrzy.

- Jesteście razem wiele lat.

- Nie mogę narzekać, żyjemy w zgodzie. Ted jest zaskakująco dobrym ojcem, ale nie sądzę, że kiedykolwiek odzyskamy to, co kiedyś nas łączyło. Na razie, ze względu na tę wymagającą młodą damę - patrzy z czułością na Lanę, którą trzyma na kolanach - możemy ignorować ten fakt, ale przyjdzie czas, gdy nie da się zamykać na niego oczu.

Całuję przyjaciółkę w policzek.

- Nie martw się. Jeśli jeszcze kochacie się z Tedem, wszystko się w końcu jakoś ułoży.

- Lucy Lombard, jesteś niepoprawną optymistką - śmieje się Chantal. - Czasem sama miłość nie wystarcza, a czasem wygasa i zmienia się w przyzwyczajenie. Dopiero niedawno to zrozumiałam. Nad najbardziej udanym związkiem trzeba ciężko pracować, a ja swój przez całe lata poważnie zaniedbywałam. Przyjmij dobrą radę od cioci Chantal: twój mężczyzna powinien być dla ciebie najważniejszy.

- To mi coś przypomina. Chciałam cię prosić o przysługę. Dużą.

Patrzy na mnie zaintrygowana.

- Najdroższy nie może pojechać ze mną do Brugii. Sprawy zawodowe.

- Jaka szkoda.

- Też żałuję, ale wyskoczyło mu coś ważnego i nie może się wymigać. Pojechałabyś ze mną? Wiem, że pytam w ostatniej chwili, ale pobyt jest zarezerwowany i opłacony. Pomyśl o całej tej belgijskiej czekoladzie.

- Z największą przyjemnością. Muszę tylko się upewnić, że Ted da radę zająć się Laną przez parę dni.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę. Może jestem mazgajem, ale nie chcę jechać sama.

- Będziemy się dobrze bawić. Wiem, że planowałaś co innego, ale między nami dziewczynami też będzie miło.

Rozglądam się za moim ukochanym i widzę, że wysłuchuje ożywionych opowieści Clive'a i Tristana. To niewielkie przyjęcie, ale nie miałam do tej pory ani minuty dla siebie. Nie miałam też okazji na pogawędkę z moimi szefami. Wygląda na to, że jak zwykle uwielbiają być w centrum zainteresowania. Chyba są szczęśliwi, to wielki plus. Przed wyjazdem na kontynent byli o krok od definitywnego rozstania.

Podchodzę do Nadii, która siedzi sama.

- Cóż to za ponura mina? Coś się stało?

- Widzisz, jak Jacob patrzy na Chantal? - pyta Nadia. To prawda. Co rusz wodzi za nią wzrokiem.

- Może chce upolować moment, żeby z nią pogadać, gdy Ted będzie zaabsorbowany czym innym - pocieszam ją. - Sama wiesz, że mają za sobą bogatą historię. Zawsze będą się przyjaźnić.

- A co ze mną?

- Trzymasz go na dystans, Nadiu, a Jacob jest dżentelmenem i z pewnością to uszanuje. Jeśli chcesz, żeby do czegoś doszło, musisz sama zrobić pierwszy krok.

- Nie jestem pewna, czego właściwie chcę - wzdycha Nadia. - Patrz, teraz Chantal pożera go wzrokiem.

- Przesadzasz, wcale tego nie robi. - Próbuję wyśmiać jej obawy. Ale może jednak nasza przyjaciółka rzuca na Jacoba nadmiernie powłóczyście spojżenia. Oj, marnie.

- Myślę, że ty i Chantal powinniście szczerze pogadać, żeby wyjaśnić wszystkie niedomówienia - radzę Nadii. - Jestem przekonana, że ona będzie wam kibicować, gdy zaczniecie ze sobą chodzić. Z niczym nie musisz się spieszyć. Tymczasem daj całusa małej Lanie. To ci poprawi humor. Nie chcę,

żebyście się poróżniły.

- Masz rację - mówi Nadia. - Mam teraz mnóstwo na głowie. To nie jest dobry moment na zaczynanie nowego związku. Nic na siłę.

- Dobry pomysł. - Kieruję się z Nadią do Chantal. - Powrót do pracy to duży stres. Nie musisz się śpieszyć. Małe kroczki wystarczą.

Na szczęście przyjaciółka już się rozpogodziła. Lana wypluwa smoczek i Nadia ze zdumiewającą zręcznością łapie go w powietrzu nad samą podłogą. Wyjmuje czystą chusteczkę z torebki i wyciera go.

- Dziękuję - mówi Chantal. - Masz lepszy refleks niż ja.

- Wyrobi ci się, gdy Lana zacznie raczkować.

- Nie znoszę smoczków, ale Lana je uwielbia.

- Lewis w niemowlęctwie także. Na szczęście to nawyk, z którego się szybko wyrasta.

- Prawda. Nie widuje się nastolatków ze smoczkiem w buzi.

- Daj mi tę śliczną pannę.

- Z przyjemnością. - Chantal podaje jej Lanę. - Z każdym dniem robi się coraz cięższa. Zupełnie jak jej mamusia.

- Nigdy nie byłaś bardziej seksowna. - Aprobującym spojrzeniem ogarniam jej sylwetkę w obcisłej sukience, podkreślającej kobiece kształty. - Podać ci coś do picia?

- Nie, dziękuję. Teraz, gdy mam wolne ręce, popracuję nad figurą seksbomby. Są tam jeszcze pyszności, których nie próbowałam. Mogę cię zostawić z Laną na pięć minut?

Nadia kiwa głową, a Chantal pędzi w kierunku bufetu.

- Czy ona mnie unika? - pyta Nadia.

- Oczywiście, że nie, głuptasie.

- Przepraszam, Lucy. Chyba mam paranoję. Sama nie wiem, co się ze mną dzieje.

A wtedy Jacob porzuca towarzystwo Autumn i Milesa i podchodzi prosto do Chantal. Ostatnim razem Ted, Chantal i Jacob znaleźli się w jednym pomieszczeniu na moim nieweselu. Ted dowiedział się wtedy, że Jacob sypiał z jego żoną, wpadł w szał i znokautował rywala. Solidny prawy sierpowy w szczękę. Wstrzymuję oddech, ale Ted niczego nie zauważa. Niańczy Elsie i jest pogrążony w rozmowie ze Stacey.

Jednak nic nie uchodzi uwagi Nadii. Zaciska wargi.

- Musicie sobie wszystko wyjaśnić - radzę jeszcze raz. - Inaczej będziecie świrować z zazdrości. Ale teraz wyluzuj. Ciesz się chwilą. Jesteś wśród przyjaciół.

Pociągam szampana prosto z butelki. Tylu komplikacji i zwrotów akcji nie wymyśliłby nawet scenarzysta hollywoodzkiej telenoweli.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

Zrobiło się późno. Dzieci były zmęczone, więc zabrano je do domu. Wszyscy się rozeszli, zostali tylko Clive i Tristan. Najdroższy wrócił pierwszy, żeby przygotować dla nas kolację. Inaczej napychałabym się kitkatami i tostami o północy. Znowu. Clive i Tristan zakasali rękawy i pomogli mi posprzątać po przyjęciu. Czekoladowe Niebo jest gotowe na jutrzejszy dzień.

- Dziękuję, chłopcy - mówię. Z westchnieniem opadam na kanapę. - Bez was byłoby ciężko.

- Dotarło do nas, że wzięłaś na siebie za dużo obowiązków - przyznaje Clive. - To było dobre na krótki okres, ale nie da się tak ciągnąć w nieskończoność.

- O tym też chciałam porozmawiać - przyznaję.

- Trzeba nam kafeiny. - Tristan wstaje. - Zrobię dla wszystkich cappuccino, jeśli uda mi się obsłużyć ten nowy ekspres.

- Mam milion pomysłów - opowiadam z entuzjazmem Clive'owi. - Jesteśmy teraz jednym z przystanków na trasie Czekoladowych Rozkoszy Londynu. To nam napędza nowych klientów. Turyści przychodzą tu każdego dnia. Jen, przewodniczka, jest świetną osobą. Możemy wspólnie wymyślać nowe atrakcje.

Clive kiwa głową z aprobatą.

- Chciałabym zorganizować degustację różnych czekolad. Może od czasu do czasu kolację albo popołudniowe koktajl party. Nie poradzę sobie w pojedynkę. Musimy zatrudnić kogoś do pomocy.

- Plany są świetne, ale jest coś, o czym powinnaś się dowiedzieć, Lucy. - Clive spogląda na mnie niepewnie. - Tris i ja postanowiliśmy osiąść we Francji na stałe. Świetnie się tam czujemy. Żyjemy w innym tempie, mamy nareszcie czas dla siebie. Czekoladowe Niebo to świetny interes, ale wysysa z człowieka życie.

Wiem o tym z własnego doświadczenia.

- Jeśli chcecie, chętnie się podejmę prowadzenia kawiarni - przerywam mu. - Potrzebuję drugiej pary rąk. Aiden i ja prawie się nie widzimy.

- Problem w tym... - Clive kręci się niespokojnie. - Postanowiliśmy

sprzedać Czekoladowe Niebo. Czas się ustatkować, a w naszym miasteczku jest lokal, który chętnie byśmy kupili. Nie stać nas na to bez pieniędzy z Czekoladowego Nieba.

- Och... - Nie umiem wykrztusić nic więcej. Tego się nie spodziewałam. Podejrzywałam, że mogą zostać we Francji, ale nie sądziłam, że pozbędą się ukochanej kawiarni.

- Właśnie z tego powodu przyjechaliśmy do Londynu. Dlatego mogliśmy przyjść na przyjęcie. A przy okazji, bosko było was wszystkich zobaczyć.

- Tak. - I obyło się bez rozlewu krwi, myślę. Chociaż boję się, że dostrzegam wiele podskórnych prądów, które mogą podzielić naszą gromadkę. Do tej pory Klub Miłośniczek Czekolady gwarantował nam prawdziwą przyjaźń - szczerą, niezawodną. Jedna za wszystkie i wszystkie za jedną. Takie przyjaźnie nieczęsto spotyka się w życiu, dlatego trzeba je cenić i pielęgnować.

- Zamierzamy szybko wycenić lokal i wystawić go na sprzedaż.

- Och. - Znów mnie zatkało.

Tristan przynosi cappuccino dla każdego. Ja robię lepsze. Jego nie mają serduszka z kakaowego pyłu, a pianka nie jest taka puszysta jak moja. To jasne, że wyszedł z wprawy.

- Rozumiem, zaskoczyliśmy cię.

Naprawdę? Miło z twojej strony, że to dostrzegasz. Choć „zaskoczenie” jest pieprzonym eufemizmem. Śmiertelny cios - oto właściwe określenie.

- Chcieliśmy, żebyś dowiedziała się pierwsza.

Gorąca kawa pali mnie w przełyku, a mimo to ją przełykam. Chyba jestem w szoku.

- Jeśli chciałabyś kupić nasz biznes, masz prawo pierwokupu, Lucy. Wczoraj sprawdziliśmy z księgowym miesięczne bilanse. Obroty poszybowały do góry od chwili, gdy zajęłaś się prowadzeniem kawiarni.

- Naprawdę?

- Jesteś naszą prawowitą następczynią. Bardzo byśmy chcieli, żebyś została właścicielką Czekoladowego Nieba.

- Ja też - mówię z wysiłkiem. - Ale nie mam pojęcia, skąd zdobyć taką wielką sumę.

Nic nie mam. Żadnych lokat. Żadnej własności do sprzedania. Nawet świnki skarbonki. Teraz żałuję, że matka nie mieszka nadal w Hiszpanii ze

swoim konkubentem miliarderem. Naciągnęłabym ich na okrągłą sumkę. Ojciec także przepułał majątek najpierw na swoją fryzjerkę, teraz na instruktorkę pilates. Niech szlag trafi ich wszystkich z ich libido odkrytym na nowo na Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

- Przed świętami niewiele się będzie działo - zapewnia Clive. - Masz kilka tygodni na decyzję.

Kilka tygodni. Chyba padnę trupem na miejscu.

- Jesteś przedsiębiorcza, Lucy. Wpadniesz na jakiś pomysł.

Uśmiecha się do mnie. Wiem, że chce mi dodać otuchy, ale mam ochotę się rozbeczeć. To miło, że Clive mnie uważa za kobietę interesu, bo ja mam pustkę w głowie. Za kilka tygodni stracę Czekoladowe Niebo. Pojawi się nowy właściciel, który wyrzuci mnie na bruk. Co ja teraz pocznę?

Przychodzi mi do głowy jedno jedyne rozwiązanie. Muszę napisać list do Świętego Mikołaja z prośbą o cud.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

Była już noc, gdy taksówka odwiozła Nadię i Lewisa do ich niewielkiego domu. Chłopczyk był zmęczony po wszystkich atrakcjach wieczoru i nie miała serca, żeby go ciągnąć przez pół Londynu metrem, więc zafundowała im komfortową podróż. Oczywiście, jeśli tak nazwać jazdę rozklekotaną taksówką, która od paru lat nie była w myjni ani w warsztacie.

Zapłaciła kierowcy. Mężczyzna mówił łamaną angielszczyzną i kiepsko znał miasto, ale gadał jak nakręcony przez całą drogę. Lewis przysypiał z główką na ramieniu matki. Przez cały wieczór objadał się czekoladkami i tortami, więc po wywołanej przez cukier hiperaktywności przyszedł czas na spadek energii. Jutro to nadrobiją. Zamiast batoników dostanie marchewki do chrupania, a na lunch mnóstwo warzyw i owoców.

Obudziła synka i szybko podeszli do drzwi wejściowych. Nie była to bezpieczna okolica, dlatego Nadia nie lubiła wracać po zmroku. Jeśli wyjdzie jej z pracą u szwagra, może uda się przeprowadzić do lepszej dzielnicy. Nie chciała, żeby jej synek wychowywał się w takim sąsiedztwie. Gdzieś bliżej Czekoladowego Nieba i pozostałych przyjaciółek byłoby idealnie, ale akurat tam ceny nieruchomości są niebotyczne. Trudno znaleźć w Londynie miejsce przyzwoite i tanie zarazem.

Kiedy włożyła klucz do zamka, jakiś mężczyzna wyszedł z cienia i na chwilę serce stanęło jej w gardle.

- Nadiu - powiedział, a wtedy rozpoznała go po głosie.
- Tarak? Co tutaj robisz?
- Chciałem z tobą omówić parę spraw dotyczących pracy. Jutro nie będzie mnie w sklepie, dlatego wołałem cię złapać jeszcze dziś.
- Nie mogłeś zadzwonić?
- I tak byłem w okolicy.
- Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?
- Od Anity, oczywiście. - Szwagier wyglądał na urażonego, jakby buszowanie w nocy w krzakach pod jej domem nie powinno nikogo szczególnie dziwić. Zastanowiła się, jak długo na nią czeka, i sama myśl o tym była nieprzyjemna.
- Już późno, Taraku. Muszę położyć Lewisa. Mieliśmy dzień pełen wrażeń,

więc zasypia na stojąco.

- Nie przeszkadzaj sobie. Wejdę i poczekam. - Nic nie mogło zbić z tropu Taraka. - Zrobię nam herbaty albo naleję drinka.

- Dziękuję za drinka, wracam z bankietu. - A ponieważ widziała, że w ten sposób się go nie pozbędzie, wbrew zdrowemu rozsądkowi dodała: - Możemy się szybko napić herbaty. - Położyła nacisk na słowo „szybko”.

Ona też była zmęczona i marzyła jej się długa, ciepła kąpiel, a potem mocny sen.

Zbyt długo stali pod drzwiami, więc wpuściła nieproszonego gościa. Ciekawe, czy Anita wie, co porabia jej mąż.

- Tam jest kuchnia. - Wskazała mu drogę. - Znajdziesz wszystko na wierzchu. Ja położę Lewisa.

Zabrała synka do dziecinnego pokoju. Kiedy pomagała mu się przebrać w piżamkę, mały zapytał:

- Kto to jest?

- Wujek Tarak - wyjaśniła. Wiele mówi o ich rodzinnych relacjach fakt, że jej syn go nie zna. - Pracuję u niego.

- Chyba go nie lubię.

- Jest mężem twojej ciotki - wyjaśniła, żeby uniknąć odpowiedzi „I ja też”.

- Wolę Jacoba - powiedział Lewis, czyszcząc zęby w łazience. Piana z pasty skapywała mu na brodę.

I ja też.

Może powinna zadzwonić do Jacoba i poprosić, żeby przyjechał. W ten sposób pozbędzie się Taraka. To jednak by było instrumentalne potraktowanie Jacoba. Wyciągnęła komórkę i napisała esemes.

Zadzwonź za 10 min. Nieproszony gość.

Styszała, jak na dole Tarak tłucze się w kuchni, otwiera i zamyka szafki, grzebie w jej rzeczach. Przeszły ją niemiłe dreszcze.

Kto? Mam przyjechać?

Cały Jacob. Poczwała nagłą ulgę. Niezawodny przyjaciel, zawsze gotowy do pomocy.

To tylko Tarak.

Jacob był wtajemniczony w jej problemy i znał jej niechętny stosunek do szwagra.

Jasne, odpisał.

Jesteś super. xx

Kiedy Lewis skończył się myć, opatuliła go kołdrą.

- Dzisiaj bez bajki. Śpij. Wujek Tarak chce porozmawiać o pracy. Później przyjdę i dam ci całusa. - Lewis ostatnio zaczął wykradać się ze swojego łóżeczka i przychodzić do niej. Nie miała serca odnosić go do jego sypialni.

Tarak czekał na nią w salonie. Miał w ręku kubek, a na nią czekała filiżanka herbaty.

- Duży chłopiec - powiedział. - Szybko rośnie.

- Tak.

- Będzie w domu mężczyzna. - Odebrała to jako aluzję, że teraz jest w domu sama z dzieckiem.

Przyprawiał ją o dreszcze obrzydzenia. Dlaczego jej siostra wybrała sobie takiego obleśnego faceta? Czy naprawdę nie widziała, jaki jest? Na pewno nieraz wypłoszył ze swojego sklepu ekspedientki ustawicznymi dwuznacznymi propozycjami i seksistowskim stosunkiem do kobiet. A jej się wydawało, że molestowanie seksualne w miejscu pracy przeminęło razem z latami siedemdziesiątymi minionego wieku.

Wzięła herbatę i usiadła w fotelu najdalszym od Taraka.

- Właściwie o czym chciałeś porozmawiać?

- Uznałem, że powinniśmy odświeżyć znajomość. - Rozwalił się na kanapie. Pokażne brzuszysko przelewało się nad paskiem spodni.

- Mówiłeś, że chodzi o pracę?

- Dobre stosunki między pracodawcą a pracownikiem są przecież ważne.

- Jestem już zmęczona - powiedziała. - Nie mam siły na gierki, Taraku. Najlepiej będzie, jeśli dopijesz herbatę i pójdziesz sobie.

- To nie było uprzejme z twojej strony. - Jego ton był fałszywy i przesłodzony. - Jesteśmy rodziną. Nie przestanę być twoim szwagrem. Opłaci ci się, jeśli będziesz dla mnie miła.

- Lubię pracę u ciebie - przyznała. - I lubię przebywać z Anitą. Wolałabym żyć z tobą w zgodzie, ale to nie jest mój priorytet.

- A może powinien być. - Przestał się uśmiechać.

- Jeśli od tego ma zależeć mój etat, lepiej od razu zrezygnuję. Sam się tłumacz przed Anitą.

W tym momencie zadzwonił jej telefon. Idealnie. Odebrała i to oczywiście był Jacob.

- Cześć - powiedziała. - Nie, jeszcze nie śpię. Świetnie. Z przyjemnością cię zobaczę.

Udawała, że nie patrzy na szwagra, ale dostrzegła jego pochmurną minę.

- Do zobaczenia. - Rozłączyła się i spojrzała na Taraka. - Czekam na kogoś. Powinieneś wracać do domu, do żony.

- Kochanek się stęsknił? - zapytał z nieprzyjemnym uśmiechem.

- To nie twoja sprawa.

Wstała i podeszła do drzwi. Tarak niechętnie poszedł w ślad za nią.

W ciasnym przedpokoju stanął blisko. Stanowczo za blisko.

- Moglibyśmy oboje na tym skorzystać - powiedział. - Przemysł to.

- Od ciebie nie chcę niczego poza pracą.

- Możesz tego pożałować - odparł.

- Nie sądzę.

- Do zobaczenia w sklepie. - Uśmiechnął się lubieżnie. - Czasem będziemy tylko we dwoje. - Nadia zamknęła za nim drzwi i nasłuchiwała, dopóki nie upewniła się, że jego auto odjechało spod domu. Dopiero wtedy odetchnęła. Kawał gnoja.

Wystraszył ją głos komórki, ale to był Jacob.

- Cześć.

- Poszedł sobie?

- Tak. Przed chwilą. Co za kanalia.

- Ehm... nie chcę, żeby to zabrzmiało dwuznacznie... - Jacob zawahał się. - Może chcesz, żebyśmy przyjechali?

Nadia zawahała się, a jej serce gwałtownie przyspieszyło. Czy jego propozycja ma drugie dno? Dzisiaj nie jest na to gotowa.

- Nie trzeba - powiedziała, starając się o neutralny ton. - Idę prosto do łóżka.

- W takim razie, dobranoc.

Czy w jego głosie słyszy rozczarowanie, czy troskę?

- Dobranoc, Jacobie.

Odłożyła telefon i ku swojemu zaskoczeniu poczuła łzę na policzku. Czy naprawdę chce wdać się w romans z Jacobem? Czy chce się znowu związać z mężczyzną? Nie stać jej na takie ryzyko.

Nadia była rozgoryczona i skrajnie zmęczona, i mimo że nie chciała płakać, łzy popłynęły strumieniem. Wszystko jest takie trudne. Była już

zmęczona samotnością, a jednocześnie śmiertelnie przerażała ją wizja kolejnego związku.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

Chantal leżała w łóżku z Laną przytuloną do piersi. Jakie piękne przyjęcie. Lucy zorganizowała je z rozmachem i wszyscy się dobrze bawili, poza Nadią, która wydawała się trochę spięta.

Śluchała, jak Ted krząta się w przylegającej do sypialni łazience. Przed chwilą skończył brać prysznic, a teraz się golił, aby zaoszczędzić sobie czasu rano. Podśpiewywał pod nosem. Nie przepadał za takimi imprezami, a jednak teraz najwyraźniej był w dobrym nastroju. Kilka kieliszków szampana niechybnie pomogło mu się zrelaksować; ostatnio był taki drażliwy. Nie jest mu łatwo dzielić czas między dwie rodziny.

Obserwowała jego interakcję ze Stacey i przypominała sobie, żeby kiedyś, zanim życie nie skomplikowało ich związku, patrzył na nią w ten sposób, jak teraz na tę drugą kobietę. Jeśli ich małżeństwo ma przetrwać, powinna coś zrobić, żeby znowu miał oczy skierowane tylko na nią.

Od narodzin Lany Chantal czuła, że jej miłość do męża stała się mocniejsza. Czasem przyglądała się, jak troskliwie zajmuje się Laną, a wtedy jej serce przepełniała czułość dla tej dwójki. Była mu wdzięczna, że okazał się takim dobrym tatą. Co prawda, nie wrywał się do zmieniania brudnej pieluchy, ale okazał się niezastąpionym ekspertem, gdy chodziło o bóle brzuszka z powodu gazów.

Nie mogła jednak ignorować faktu, że jej miłość do Teda stała się platoniczna i w niczym nie przypominała dawnego pożaru zmysłów. Coś w nich się zmieniło. Brakowało tej niesamowitej chemii, która kiedyś była między nimi. Znikło gdzieś pożądanie. Pojawił się za to pełen tolerancji szacunek i serdeczne oddanie. Zastanawiała się, co czuje do niej Ted. Czy wszystkie związki przechodzą taką ewolucję, zwłaszcza wtedy, gdy na świat przychodzą dzieci? Zapomina się o Kamasutrze, gdy za ścianą śpi niemowlę? Powinna o tym szczerze porozmawiać z mężem, ale jak zacząć taką rozmowę?

Ted wszedł do sypialni z ręcznikiem zawiązanym w pasie. Włożył czysty T-shirt. Nie sypiali już nago, przytuleni do siebie, jak we wczesnym okresie małżeństwa.

- Jak się mają moje ulubione dziewczyny? - spytał tkliwie.

- Jedna z nas zasnęła przy kolacji. - Wskazała na Lanę, której powieki drgały, gdy próbowała jeszcze ssać.

Usiadł na łóżku obok. Dziecko zacisnęło piąstkę na jego małym palcu.

- Lucy zaproponowała mi wspólny wypad do Brugii w piątek - powiedziała Chantal. - Odbywa się tam festiwal czekolady.

- Czyli twoja wersja raj. - Ted uśmiechnął się. - Zakładam, że się zgodziłaś.

- Chciałabym, ale tylko pod warunkiem, że nie masz nic przeciwko opiekowaniu się Laną przez parę dni.

- Czy nie jest tak, że zabierzesz ze sobą jej źródło mleczka?

- Zadowolę się mlekiem z puszki przez trzy dni. Nie zrobi jej to różnicy. Zresztą zostawię też własne.

- Poradzimy sobie. Co powiesz, Lano? - obiecał Ted. - Stacey nam pomoże.

- Aha. - Chantal poczuła, że wchodzi na cienki lód.

- Coś nie tak? Myślałem, że się zaprzyjaźniłyście? - zdziwił się Ted.

- Ależ oczywiście. - Chantal nie chciała robić wielkiej sprawy z niczego. Stacey jest miłą kobietą. Zresztą, co może się dziać, gdy trzeba się zająć dwójką wymagających niemowląt? Ted i tak spędzał jeden dzień weekendu u Stacey w domu.

- Przyda ci się mały odpoczynek - dodał mąż.

- Lucy naprawdę mnie potrzebuje.

- Rozumiem.

Czy nie za łatwo godzi się na jej nieobecność? Powinna się doszukiwać drugiego dna? Teraz byłaby dobra okazja do rozmowy, gdyby nie była tak zmęczona po przyjęciu. Chantal położyła rękę na ramieniu Teda. Jego skóra była wilgotna i rozgrzana po prysznicu. Kiedyś to wystarczyłoby, żeby poczuła przypływ pożądania. Teraz była w niej czułość, nic więcej. Kiedy znowu dostrzeże męczyznę we własnym mężu?

- Kocham cię - powiedziała. - Obiecuj, że wszystko będzie dobrze.

- Nie wiem, o czym mówisz - zdziwił się Ted. - Przecież już jest dobrze,

- Mam nadzieję, że nic się nie zmieni.

- Chcę być z tobą i Laną. Sama wiesz.

- Ale to oznacza, że Stacey i Elsie mają trudniej.

- Nikt nie obiecywał, że będzie łatwo. - Westchnął ze znużeniem. -

Zważywszy na ilość komplikacji, całkiem nieźle sobie to ułożyliśmy. Mam wrażenie, że od czasu, gdy wzięłaś Stacey pod swoje skrzydła, nie czuje się już taka samotna. Bardzo ci dziękuję, Chantal.

- Jest czarującą osobą. - Zbyt czarującą? Czy w swoim dążeniu do bycia kobietą mądrą, nowoczesną i tolerancyjną potrafiła niechcący gniazdo os? - Nie wiedziałam, na ile chcesz rozdzielić obie części swego życia.

- Pojęcia nie mam, co byłoby najlepsze - przyznał i przecesał ręką włosy. - Nie ma poradnika, jak być dobrym ojcem, a już z pewnością nie ma takiego, w którym jest specjalny rozdział poświęcony naszej sytuacji.

- Masz rację. Możemy się tylko starać. Ale to jest układ na całe życie, Ted, a oboje zasługujemy na szczęście.

- Nie jesteś ze mną szczęśliwa? - zaniepokoił się.

- Tego nie powiedziałam. - Chantal zebrała się na odwagę. Teraz albo nigdy. - Gdybyś czuł, że wolisz być z nią, powiedziałbyś mi?

- Nie bądź niemądra. - Ted pokręcił głową. - Jestem tutaj i tu zostanę.

Wstał i podszedł do komody. Wyjął czyste bokserki i wciągnął je pod ręcznikiem, jak się robi, gdy człowiek się przebiera na plaży, na oczach ludzi. Dopiero potem zrzucił ręcznik. Czy to normalne zachowanie w małżeńskiej sypialni?

- Nie próbuję cię odpychać, kochany - zapewniła go. - Naprawdę zależy mi na naszym małżeństwie. Dla nas i dla Lany. Staram się tylko być praktyczna. Chcę się zastanowić, co w ostatecznym rozrachunku będzie najlepsze dla nas wszystkich.

Było jeszcze coś, co zostawiła tylko dla siebie. Nie potrafiła zapomnieć o Jacobie. Lubiła z nim być. Mieli wspólne zainteresowania, takie same poczucie humoru. Podobał jej się. Jedyne chwile, kiedy czuła erotyczny dreszczyk, wiązały się z fantazjami na temat Jacoba albo jego fizyczną bliskością. Uwielbiała jego prosty nos, zaraźliwy śmiech, przekorne iskierki w oczach, kiedy z nią rozmawiał. Mnóstwo rzeczy lubiła w Jacobie Lawsonie. Zdecydowanie za dużo. Powinna przestać myśleć o nim i spotykać się z nim. To jedyne wyjście. Powinien być z Nadią. Lubi ją, to oczywiste, i przepada za Lewisem. Byłby świetnym tatą. Mieli szczęście, że przeżyli razem piękne chwile, ale to przeszłość. Zamierzchła historia.

Lana zasnęła, więc Chantal opuściła koszulkę. Jeszcze parę minut i zanieśie małą do łóżeczka. Pocałowała jedwabiste włoski na główce

córeczki. Tylko minutkę, może dwie.

Ted wślizgnął się na swoje miejsce obok niej.

- Jest nam dobrze - powiedział zdecydowanie. - Nie może być lepiej.

Chantal nie była tego aż tak pewna, ale nie chciała kontynuować dyskusji.

Cokolwiek się stanie, musi być najlepsze dla Lany. To ona jest najważniejsza.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

Najdroższy i ja tulimy się w łóżku, gapiąc się na Davinę McCall demonstrującą na moim małym telewizorze ćwiczenia fitness. Mamy przed sobą miskę z kuleczkami Maltesers. Oglądałam to DVD ze sto razy i uważam, że jest świetne. Dzisiaj nic do mnie nie dociera, bo mój mózg bezskutecznie usiłuje skleić w całość rozpaczliwe pomysły, jak ocalić przed zagładą Czekoladowe Niebo.

- Tkwienie w łóżku przed telewizorem, oglądanie ćwiczeń i opychanie się cukierkami z pewnością nie jest zalecaną metodą uprawiania sportu - zauważa Aiden.

- Nie mam czasu na gimnastykę. Jestem zbyt zmęczona na przysiady i podskoki - burczę. - Mam nadzieję, że nagranie podziała na mnie przez osmozę czy coś w tym rodzaju.

- Powodzenia.

- Muszę coś zrobić, inaczej do świąt będę gruba jak słonica. - Wrzucam do ust kolejną czekoladową kuleczkę i patrzę, jak Davina wymachuje wszystkimi kończynami.

- Trąba w górę, Ślicznotko. Skwaszona mina do ciebie nie pasuje. - Podnosi ku sobie moją twarz. - Mieliśmy miły dzień. Przyjęcie to twój kolejny powalający na kolana sukces.

- Wiem, ale później Clive i Tristan zaskoczyli mnie swoją nowiną. Nie miałam pojęcia o ich planach.

- Może nie sprzedadzą. Nigdy nie wiadomo.

- Martwię się. Mam najlepszą pracę na świecie i mogę ją stracić. I to wkrótce. - Na samą myśl jest mi niedobrze. - Co robić?

- Nie wiem, skarbie. - Marszczy się. - Musisz czekać i sprawdzić, co z tego wyniknie. Nie martw się na zapas. Może nowy właściciel zatrzyma cię w roli menedżerki. Jesteś filarem tego biznesu. Każdy to widzi.

Chyba już zapomniał o moich mniej chwalebnych wyczynach w Tardze.

- Równie dobrze może zamienić kawiarnię na warsztat ślusarski lub sklep z kaloszami - argumentuję. - A w najlepszym razie zrobi z tego lokal taki jak inne, z nieznacznym dodatkiem czekolady. - Głos mi się załamuje.

- Coś wymyślimy. - Najdroższy mnie przytula i wrzuca mi do ust

czekoladową kuleczkę. Ale to nie pomaga.

- Czy zamiast myśleć nie możemy czegoś zrobić? Ile powinnam mieć kasy, żeby wykupić lokal?

- Nie mam pojęcia - odpowiada. - Można założyć z dużą dozą prawdopodobieństwa, że nas nie stać. Nieruchomości w stolicy są nieprzyzwoicie drogie.

- Gdybyś tylko wiedział, jakie obroty ma Czekoladowe Niebo w ciągu tygodnia. To prawdziwa kopalnia złota, a ja mam tyle nowych pomysłów. - Teraz już zacznym beczeć.

Najdroższy całuje mnie w czoło, delikatne muśnięcia mają zmniejszyć mój ból.

- Zobaczmy, ile Clive i Tristan zażądamy za swój biznes. Na razie za mało wiemy.

- A było tak pięknie - użalam się. Jestem żałosna, ale mam do tego prawo. Odkryłam coś, w czym jestem dobra, a teraz przyjdzie mi to stracić. - Dlaczego nic, co dobre, nie trwa wiecznie?

- Czeka cię bardzo przyjemny wyjazd do Brugii - mówi Najdroższy. - Może tam odkryjesz nowe możliwości?

- Ale bez ciebie.

- Wiem. Przepraszam. Tym razem się nie udało. Kontrakt nabiera kształtu i wygląda na to, że złowiłem grubą rybę. Obiecuję, że sobie powetujemy podczas świąt. Będą spacer w śniegu, pieczenie pianek cukrowych nad ogniem i inne najbardziej romantyczne rzeczy, które ci przyjdą do głowy.

- Nie mogę się doczekać. - Przytulam się do niego. - Nasze pierwsze wspólne Boże Narodzenie. Ale i tak będę za tobą tęskniła w Brugii.

- Zaprosiłaś Chantal?

- Tak, obiecała, że pojedzie ze mną.

- No widzisz. - Ociera mi łzy. - Będziecie się bajecznie bawić. Szkoda, że nie możecie pojechać całą paczką. Wiele bym dał, żeby zobaczyć Klub Miłośniczek Czekolady na żerowisku w Brugii.

- Wszystko się tak skomplikowało - wzdygam. Trzeba brać pod uwagę dzieci i pracę, relacje męsko-damskie i dziwne napięcia między niektórymi z nas. - Minęły już dni, gdy łatwo było się skrzyknąć na czekoladową orgietkę.

- Witaj w świecie dorosłych - mówi mój ukochany, jakbym była dzieckiem.

- Nie lubię, kiedy jesteś smutna. - Wyłącza Davinę. - Co mogę zrobić, żeby cię trochę rozerwać?

- Mam parę pomysłów. - Teraz już się uśmiecham.

- Możemy się pobawić w polowanie na łakocie. - Przesuwa miskę z kuleczkami Maltesers i przekręca się tak, że łądują w łóżku pod nim. - To nam pomoże spalić trochę kalorii.

- Naprawdę?

- Jeśli nawet nie schudniemy, to będzie nam bardzo przyjemnie.

Ściąga mi spodnie, a ja wyskakuję z góry piżamy. Wkłada mi czekoladową kulkę do pępka i zjada ją, całując przy okazji mój brzuch. Łaskocze, więc zaczynam chichotać.

Kolejna kuleczka trafia między moje piersi.

- Nie ruszaj się - ostrzega - bo się stoczy niżej.

Leżę nieruchomo, gdy Najdroższy znaczy pocałunkami swój szlak.

- A co się stanie, gdy je wszystkie zjemy? - Nie wytrzymuję. - Poczekaj, a się przekonasz. - Zamyka mi usta czekoladką i pocałunkiem.

To mój własny czekoladowy raj, więc na razie przestaję się martwić o los Czekoladowego Nieba.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY

To był pierwszy dyżur Autumn w ośrodku Stolford po pamiętnej kłótni z Addisonem i pierwszy raz bała się pójść do pracy. Okazała się równie zawzięta jak on, nie zadzwoniła. Miała mętlik w głowie. Musiała wcześniej obgadać wszystko z dziewczynami. Poradzą jej, co zrobić. Nie była pewna, czy naprawdę z nią zerwał, czy tylko tak gadał w złości. Cóż, wkrótce się dowie. Niezależnie od tego, co stało się w ich prywatnym życiu, nie miała zamiaru składać wypowiedzenia. Kocha tę pracę; jeśli Addison chce się jej pozbyć z ośrodka, będzie musiał ją zwolnić.

A chociaż nie przebierała w słowach podczas konfrontacji z Addisonem, tym razem przemknęła korytarzem, robiąc jak najmniej hałasu. Po drodze zdjęła czapkę i rozpięła płaszcz. Straszny mróz, nie da się pójść na plac zabaw. Miała odebrać Lewisa z przedszkola, a później wybierali się z Milesem i Florence na film animowany dla dzieci. Miła perspektywa.

Obie z Nadią miały przez cały weekend zastępować Lucy w Czekoladowym Niebie. Będą musiały pokombinować, jak się podzielić opieką nad Lewisem, ale jakoś to zorganizują. Lucy tak rzadko prosiła o cokolwiek, że Autumn była gotowa na wszystko, żeby jej pomóc. W dodatku pracę w Czekoladowym Niebie trudno uznać za poświęcenie. Z przyjemnością myślała o uwijaniu się wśród tac z czekoladkami i wdychaniu przez cały dzień rozkosznych aromatów.

Addisona na szczęście nie było w jego biurze, więc odważnie wkroczyła do pracowni. Konfrontację trzeba odłożyć na później. Z tęym bólem w sercu zastanawiała się, czy to koniec między nimi. Było jej przykro, bo na początku wydawało się, że wreszcie trafiła na właściwego mężczyznę.

W pracowni panował niemożliwy upał. Ośrodek zamierzał ciąć koszty, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby trochę przykręcić starodawne, nieprzytomnie rozregulowane centralne ogrzewanie. Włączano je nawet w środku lata. Parę dni temu Autumn przyniosła białe sztuczne drzewko i przybrała je wszystkim, co pozostawili po sobie jej uczniowie z poprzednich lat: mikołajami, bałwankami, gwiazdkami i śnieżynkami z kolorowych szkiełek. Trochę się napracowała, ale dzięki temu w pracowni zapanował świąteczny nastrój. Może to jedyne miejsce, w którym jej uczniowie go

poczuć w czasie świąt. Zapaliła też światełka choinkowe i od razu zrobiło się radośniej. Czekając na uczniów, zaczęła przygotowywać stoły do zajęć.

Znowu robili dekoracje świąteczne - program powtarzał się co roku. Serca na walentynki, kwiaty na Dzień Matki, pisanki na Wielkanoc, witrażyki na okna latem, duchy na Halloween i wreszcie bombki na Boże Narodzenie. Im prostsze wzory, tym lepiej. Dzieciaki wciąż się zmieniały, więc nie było skarg, że chcą dla odmiany robić coś innego. Wszystko zależało od tego, jak długo uczniowie pozostawali pod kuratelą ośrodka. Niektórzy przychodzili na jedne zajęcia i nie pojawiali się więcej, bo dochodzili do wniosku, że zajęcia plastyczne ich nie interesują.

Rozstawiła pudła ze szkiełkami w kolorach świąt: zielonym, czerwonym i białym. W tej chwili na jej zajęcia przychodziło tylko sześcioro uczniów. I był w tym problem. Młodzi wybierali atrakcyjniejsze zajęcia: muzykowali, kręcili filmy, próbowali swoich sił w tańcu ulicznym. Trudno im się dziwić. Dzięki temu ich rówieśnicy patrzyli na nich z podziwem. Ale czy to się przełoży na perspektywę pracy?

- Hejka! - Dziewczyna z różowymi pasemkami i oczami obrysowanymi mocnym tuszem zajrzała do środka. - Chciałam cię złapać przed zajęciami.

To była jej duma i chluba. Najlepsza uczennica. Sukces pedagogiczny. Dzięki niej Autumn wierzyła, że jej wysiłki nie idą na marne.

- Tasmin. Jak miło. Nie spodziewałam się ciebie tutaj. - Objęła dziewczynę serdecznie.

- Mam prezencik pod choinkę. - Wyglądała dziwacznie w swoim znoszonym, za dużym płaszczu, ale przynajmniej miała na sobie coś ciepłego. A jeszcze niedawno nawet na to nie byłoby jej stać.

Tasmin podała jej małe, pięknie opakowane pudełeczko.

- Jak miło. - Autumn wrzuciła się do łez. - Nie spodziewałam się prezentu.

- Drobiazg. Mały symbol mojej wdzięczności. Odmieniłaś moje życie, Autumn. Zawsze będę o tym pamiętała.

Tasmin jeszcze niedawno mieszkała na ulicy i brała heroinę. Autumn ścisnęło się serce, gdy patrzyła na tę chudzinę z ramionami poznaczonymi śladami po igle, gdy z błyskiem w oku pracowała nad swoimi arcydziełami. Po wielu tygodniach osvajania uczennicy z pracownią Autumn odkryła, że ma ona prawdziwy talent do tworzenia artystycznej biżuterii. Dawała jej

wskazówki i podsyciała rozbudzone zainteresowanie. Opłaciło się. W końcu zachęciła dziewczynę do rozkręcenia własnego biznesu i teraz Tasmin miała własne stoisko na Camden Market, gdzie z dużym sukcesem sprzedawała swoje wyroby. Mieszkała ze swoim chłopakiem, Fraserem. Swego czasu także był uczniem Autumn. Przychodził na zajęcia głównie po to, aby rozkochanym wzrokiem śledzić Tasmin. On również od wielu miesięcy był czysty, a chociaż miał różne grzeszki na sumieniu, teraz zatrudnił się jako goniec i pracodawca był z niego bardzo zadowolony. Dostali mieszkanie komunalne i nieźle sobie radzili. Szczęśliwe zakończenie, w dodatku w pełni zasłużone. Autumn była szczerze wzruszona, że podtrzymywali z nią kontakt.

- Co u Fräsera?

- W porządku. Ciężko pracuje.

- Cieszę się.

- Nie możemy się doczekać naszych pierwszych świąt Bożego Narodzenia. Misisz nas odwiedzić. - Tasmin szurała po podłodze ciężkimi martensami. - Moglibyśmy się napić ponczu. Zamówić pizzę.

- Bardzo chętnie. Ja stawiam.

- Zgoda.

Autumn otworzyła pudełeczko. W środku był wisiorek - rubinowa łezka oprawiona w srebrną nitkę.

- Jakie to piękne. I bardzo eleganckie. Daję słowo, że twój talent rozkwita. Jestem z ciebie dumna.

Tasmin uśmiechnęła się nieśmiało i zarumieniła, zadowolona z pochwały.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo coś takiego było mi potrzebne. - Łzy zakręciły się w oczach Autumn. Pocałowała dziewczynę w policzek.

- Wszystko w porządku? - zaniepokoiła się Tasmin.

- Tak, tak. Nie przejmuj się mną. To tylko hormony. Zima, mało słońca. Za mało czekolady. - Dobrze było przekonać się, że Tasmin wyszła na prostą. Potrzebowała tylko kogoś, komu na niej zależało. Była starsza od Willow. Autumn mogła tylko mieć nadzieję, że jej córce nigdy nie przydarzą się te wszystkie okropne rzeczy, których doświadczyła Tasmin. Zbyt wiele widziała i przeżyła jak na swój młody wiek. Oby Willow była w kochającej rodzinie i nigdy nie musiała walczyć o swoje miejsce w społeczeństwie.

- Muszę pędzić - powiedziała Tasmin przepraszająco. - Czas otworzyć stoisko. Zagląda tam mnóstwo ludzi kupujących prezenty.

- To wspaniale. Ja też do ciebie wpadnę.

- Przyjdź, dam ci specjalny upust.

Autumn patrzyła na dziewczynę z dumą i rozczuleniem. Czy tak czuje się dumny rodzic? Znowu się wzruszyła.

- Dziękuję, że mnie odwiedziłaś.

- Do zobaczenia. I wesołych świąt! - Tasmin pomachała jej na pożegnanie.

Autumn podniosła wisiołek do światła. Rozświetlił go słoneczny promień i łożka zaświeciła niczym prawdziwy rubin. Chwilami traktowała Tasmin jak własną córkę. Było to zarazem bolesne i cudowne. Pozwoliła sobie na łzy. Płakała z radości - na widok młodej dziewczyny wyrwanej ze szponów nałogu, i ze wstydu, że nie może nic zrobić dla własnej córki, bo nie wie, co się z nią dzieje.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIERWSZY

Tydzień przeleciał nie wiadomo kiedy i stoję na dworcu kolejowym St Pancras Station. Patrę na zegarek. Chantal powinna już być na miejscu. Jeszcze nie dotarła. Patrę na elektroniczną tablicę z rozkładem jazdy i widzę, jak nasz pociąg zbliża się niebezpiecznie do samej góry. Wysłałam do niej kilka esemesów. Ani słowa. Mam nadzieję, że jej milczenie znaczy tylko tyle, że siedzi w metrze, a telefon przez pomyłkę zapakowała do walizki.

Z jednej strony popycha mnie tłumek przekrzykujących się i rozchichotanych francuskich małych w granatowych swetrach i dżinsach rurkach. Z drugiej – przepychają się z bagażem na kółkach wycieczki emerytów, prących do przodu jak czołgi. A ja fantazjowałam, że będziemy z Najdroższym czekać w barze na peronie, popijając szampana (rano!) i patrząc sobie miłośnie w oczy. Guzik.

Podrywa mnie dzwonek telefonu, ale to dzwoni mój Aiden, życząc mi szczęścia, mówiąc, jak żałuje, że nie może być teraz ze mną. Miło z jego strony, ale nadal nic nie wiem o Chantal. Kiedy ja zmierzałam rano na St Pancras Station, Aiden wskoczył do pociągu na lotnisko Heathrow, skąd ma złapać samolot do pięknej Szkocji.

Z nerwów zaczynam obgryzać paznokcie, a wtedy telefon znowu dzwoni. Nie, to nie Chantal. Tym razem w słuchawce odzywa się Marcus. Jakiś krzepki emeryt wbija mi łokieć w plecy i tłumię jęk bólu.

- Szerokiej drogi - mówi uprzejmie. - Zdaje się, że zaraz odjeżdżacie.
- Jestem na dworcu.
- Życzę miłej podróży tobie i...
- Aidenowi.
- Właśnie. Tobie i Aidenowi.
- Nie jedzie - jęczę w słuchawkę. Nigdy nie umiałam okłamywać Marcusa.
- Wyjechał do Szkocji na ważne spotkanie.
- Och. Jaka szkoda - mówi bez cienia żalu i współczucia.
- Zabieram ze sobą Chantal.
- Naprawdę? To świetnie. Dobry pomysł. - Ale w jego głosie nie słyszę entuzjazmu.

- Problem w tym, że jeszcze nie dojechała. Zaczynam się denerwować.

- Nie martw się, Lucy - mówi. - Poradzisz sobie. Otwórz się na nowe doświadczenia. Brugia to miejsce, gdzie wszystko jest możliwe.

- Trudno, jadę w ciemno - mówię. - Dziękuję, Marcusie. Cieszę się, że mi to załatwiłeś.

Ledwo kończę rozmowę, komórka znowu dzwoni. Tym razem słyszę Chantal.

- Gdzie, do licha, jesteś? Już zaczęłam panikować.

- Mała się rozchorowała. Grypa żołądkowa. Przez pół nocy nie spałam.

- Och, nie.

- Bardzo, bardzo mi przykro, ale nie mogę jechać. Nie zostawię Teda samego. Nie masz pojęcia, co tu się dzieje. Lanę czyści na obie strony.

- Błagam, oszczędź mi szczegółów!

- Gdybym miała pewność, że to nic poważnego, pewnie bym się zdecydowała. Myślę, że zamiast do Brugii pojadę na ostry dyżur do szpitala.

- Biedna mała. Nie myśl o mnie. Lana jest najważniejsza - zapewniam, ale serce uciekło mi do pięt.

- Mam nadzieję, że pojedziesz?

Sama nie wiem. Patrzę na tablicę odjazdów. Zostało mi kilka minut na decyzję.

- Poradzisz sobie, Lucy - mówi Chantal. - Jesteś fantastyczną wprawioną w bojach bizneswoman, która będzie głosić chwałę brytyjskiej czekolady na kontynencie. Jedź i skop im tyłki.

Powinnam pojechać. Sama.

- Boję się - przyznaję.

- Strach cię zmotywuje - dodaje mi otuchy. - Pamiętaj, że na końcu czekają na ciebie piramidy czekoladek.

- Jadę. - Przekonała mnie.

- Zuch dziewczyna.

- Muszę się pospieszyć. Pociąg nie będzie czekał.

- Odwagi! Trzeba mieć jaja.

Łatwo powiedzieć.

- Zadzwoń zaraz po przyjeździe - prosi Chantal. - Trzymam za ciebie kciuki.

- Dziękuję. Mam nadzieję, że Lanie się polepszy. Daj jej całusa od cici

Lucy.

- Całusy dla mojego małego skunksika muszą poczekać.

- Kończę, Chantal. Wsiadam do pociągu.

- Trzymaj się. Kocham cię. Baw się szampańsko. I przywieź nam trochę pysznych czekoladek.

- Obiecuję.

Kończę rozmowę i ciągnę moją walizkę wypełnioną próbkami czekoladek (czy to nie przypomina wożenia drewna do lasu?) w kierunku bramki bezpieczeństwa, a potem prosto do pociągu Eurostar do Brugii.

Jakoś tak się składało, że nigdy nie podróżowałam w pojedynkę. Pod tym względem jestem bardzo nienowoczesna. Znajduję swoje miejsce i udaję wytrawną globtroterkę, ale kolana mi się trzęsą.

Polykam tabletkę na uspokojenie. Kiedy wjeżdżamy do tunelu pod kanałem La Manche, przeżywam pierwsze rozczarowanie. Liczyłam na ławice kolorowych ryb, a tutaj nic. Zupełnie. Spodziewałam się większych emocji.

Nic mnie nie rozprasza i oczywiście denerwuję się z każdą milą coraz bardziej. W tej chwili ucieszyłabym się nawet na widok Marcusa.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DRUGI

Nadia przez cały dzień chodziła podminowana. Bała się, że Tarak zajrzy do sklepu akurat wtedy, gdy będzie sama. Nie chciała znowu znaleźć się w niezręcznej sytuacji. Niepotrzebnie się martwiła. Szwagier był zajęty w innych sklepach. Nie wiedziała, czy on także jej unika, czy był to sprzyjający zbieg okoliczności. Tak czy owak, przyjęła to z niekłamaną ulgą.

Przez całe przedpołudnie obie z Anitą miały ręce pełne roboty. Sprzedały kilka sukienek i torebki z wystawy. A ponieważ Boże Narodzenie zbliżało się wielkimi krokami, Anita przyniosła z domu sznury lampek choinkowych i wielką torbę różnych gwiazdkowych ozdóbek. Wysprzątały cały sklep: Anita wszystko wymyła, a Nadia odkurzyła każdy kąt i zakamarek. Ozdobiły stojaki kolorowymi bombkami, a na kontuarze położyły stroik bożonarodzeniowy. Po lunchu Anita wróciła do domu, a Nadia dodała jeszcze trochę świątecznych akcentów na wystawie.

Łańcuchy lampek były tak długie, że można je było udrapować wokół szyby wystawowej. W rękach manekinów znalazły się bombki, a lamety na ich szyjach udawały srebrzyste boa. Była to dekoracja tania i trochę jarmarczna, ale przyciągała wzrok przechodniów i zachęcała do odwiedzenia butik.

Zanim się obejrzała, zleciał jej cały dzień. Nadia zrobiła sobie pięć minut przerwy i zaparzyła filiżankę herbaty w kuchence na zapleczu. Nie miała kanapek, ale po drodze do pracy kupiła czekoladowy batonik. Źle spała w nocy, przewracała się z boku na bok i bez przerwy wracała myślami do incydentu ze szwagrem. Miała nadzieję, że to się nie powtórzy, bo polubiła nową pracę. Pensja nie była rewelacyjna, ale ku swemu zaskoczeniu dobrze się czuła wśród wieszaków z sukienkami – znacznie lepiej wyeksponowanymi niż na początku – i z przyjemnością wdawała się w pogawędki ze stałymi klientkami.

Usłyszała dzwonek przy drzwiach. Z duszą na ramieniu wróciła do sklepu, gdzie ku swemu zaskoczeniu i niekłamanej przyjemności zobaczyła Jacoba.

- Niespodzianka! - powiedział.

- Jacob! Co tu robisz? - Uśmiechnęła się do przyjaciela.

- Przechodziłem. Byłem umówiony w pobliżu, więc postanowiłem

sprawdzić, jak sobie radzisz. - Wskazał na witrynę. - Bardzo efektowna dekoracja. Twój pomysł?

- Tak. Cieszę się, że ci się podoba. Spójrz okiem fachowca i powiedz, co poprawić.

- Chyba nic bym tu nie zmieniał. - Jacob rozejrzał się wokół i spytał przyciszonym głosem. - Jesteś sama?

Kiwnęła głową.

- Mówiąc szczerze, po wczorajszym telefonie zacząłem się martwić. Byłem bliski tego, żeby się ubrać i pojechać do ciebie.

- To miło z twojej strony, ale sobie poradziłam. Tarak to dupek, na szczęście dzisiaj się nie pojawił.

- Przykro mi, że masz kolejny kłopot.

- Wygarnęłam mu, że jego żalose zaloty na mnie nie działają. Na miłość boską, przecież jest mężem mojej siostry. Chyba do niego dotarło. Oczywiście, bardzo mi pomożesz, jeśli dalej będziesz udawać mojego chłopaka.

Jacob przez chwilę sprawiał takie wrażenie, jakby miał zamiar coś powiedzieć, ale jednak zrezygnował.

Nadia zaczerwieniła się. Wypsnęło jej się i teraz poczuła się głupio. Chciała to jakoś zagadać.

- Zrobić ci herbaty? Masz czas?

- Kolejne spotkanie mam za godzinę - powiedział Jacob, patrząc na zegarek. - Z przyjemnością.

- Podzielę się z tobą czekoladą. - Podała mu batonik.

- Doceniam ten szlachetny gest. Ale mam coś lepszego.

Postawił papierową torebkę i wtedy dostrzegła na niej logo swojej ukochanej cukierni.

- Nauczyłem się, że do dziewczyn z Klubu Miłośniczek Czekolady nie przychodzi się z pustymi rękami.

Nadia roześmiała się i zapuściła żurawia. W torebce były dwie świeżutkie muffinki z podwójną czekoladą.

- Świetny wybór. Właściwie powinnyśmy cię mianować honorowym członkiem klubu, Jacobie. Zasłużyłeś na pierwsze gwiazdki.

- Nie jestem godny takiego zaszczytu.

- Tylko nie zaczynaj jeść beze mnie. - Poszła na zaplecze i naląła mu

herbaty.

Kiedy wróciła, Jacob przyciągnął do kontuaru wysoki stołek.

- Wpadnij dziś wieczorem - zaproponowała. - Mam mnóstwo jedzenia, możemy razem obejrzeć jakiś film. Oczywiście, jeśli nie masz innych planów.

- Dziś nie mogę. - Wyglądał na równie zawiedzionego jak ona. - Organizuję imprezę. Zupełna nowość. Duży hotel zaprasza gości na pierwszy salon literacki. Właśnie tam muszę być za godzinę. To mój pomysł, więc nie może mnie zabraknąć.

- W porządku.

- A jutro?

- Jestem zajęta przez cały weekend. Na zmianę z Autumn dyżurujemy w Czekoladowym Niebie. Lucy wyjechała do Brugii na festiwal czekolady i jarmark świąteczny. Aiden miał jej towarzyszyć, ale przeszkodziły mu obowiązki służbowe.

- Biedna Lucy.

- Zamiast niego miała pojechać Chantal, tymczasem okazało się w ostatniej chwili, że Lana jest chora. I Lucy pojechała sama.

- Mała choruje? Coś poważnego? - Zmartwił się.

- Chyba to grypa żołądkowa. Kłopotliwe, ale prędko przechodzi. Jednak w tej sytuacji Chantal jest uziemiona.

- Lana jest takim ślicznym maleństwem - powiedział Jacob tęsknie.

- Podobna do mamy.

- Tak. No właśnie.

Nadia zauważyła, że się spieszył.

- Nie zamierzam gotować - uprzedziła. - Jutro zamówię coś na wynos.

- Pozwól, że tym razem ja ugotuję coś dla ciebie i Lewisa. Zwykle nadużywam twojej gościnności.

- No co ty.

- A jednak będzie mi miło zrobić coś dla was. Mogę też wypożyczyć jakiś film Disneya. Obejrzymy go razem z Lewisem.

- Dziękuję. To mi się podoba - ustąpiła. Mówiąc uczciwie, perspektywa powrotu do pustego domu wcale jej się nie uśmiechała. Myśl o Jacobie w fartuszku wnoszącym na tacy apetyczną kolację była bardzo pociągająca.

- W takim razie jesteśmy umówieni.

- Mamy randkę - zażartowała i zaczerwieniła się gwałtownie. To z całą

pewnością nie jest randka.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY TRZECI

Brugia w świątecznej szacie wygląda obłędnie. Średniowieczne kamieniczki, wąskie ulice i nawet kanały pokryte śniegiem wyglądają jak z obrazka. Markt, główny rynek, jest miejscem bożonarodzeniowej gali; zdążyłam już się na nim rozejrzeć przed pójściem do centrum konferencyjnego na moją prezentację.

Już popołudnie, zapada zmierzch, świąteczne lampki nadają miastu magiczny charakter. Ogromna choinka pokryta jest światełkami od samego czubka aż po końce najniższych gałęzi. Pojedyncze płatki śniegu wirują w powietrzu. Pod górującą nad starówką dzwonnica znajduje się ślizgawka, pełno na niej łyżwiarzy, przyszedli tu całymi rodzinami. Zatrzymuję się na chwilę, aby na nich popatrzeć, ale czuję mróz bijący od lodowiska. Rozbawieni ludzie pokrzykują, zimno im nie przeszkadza. Wokół rynku stoją gustowne drewniane kramy; można w nich kupić najróżniejsze świąteczne dekoracje i pyszne potrawy, do których dodaje się belgijskie frytki maczane w majonezie. Mniemam. Ogarnia mnie bożonarodzeniowy nastrój.

Ku swemu zachwytowi widzę także sklepiki z czekoladą. Nie do wiary, że nigdy wcześniej tu nie przyjechałam. Marcus miał rację: to czekoladowy raj na ziemi. Jest pięknie i nie mogę odżałować, że nie ma ze mną Najdroższego. Przepycham się wśród rozbawionych tłumów, kosztując tu i ówdzie słodczy z wystawionych do próbowania tac. Niektóre z czekoladek obowiązkowo muszę kupić dla przyjaciółek z Klubu Miłośniczek Czekolady. Dziewczyny je docenią.

Pędzę do hotelu i obiecuję sobie, że przyjdę tu na dłużej jutro, gdy uporam się z zobowiązaniami wobec organizatorów festiwalu. Marcus miał rację, hotel jest bajeczny. To oryginalna starodawna budowla z pruskiego muru, z szybkami oprawionymi w ołów i cudownym widokiem na kanał. Najbardziej romantyczne miejsce, jakie widziałam, i zdecydowanie najlepszy hotel w Brugii. Jestem szczęściarą, że mogę tu spędzić parę nocy. Recepcja jest udekorowana girlandami, a śliczna choineczka zdobi miejsce w pobliżu kominka z prawdziwym żywym ogniem.

Odbieram klucz od recepcjonistki. Podaje mi kopertę.

- Wiadomość dla pani - mówi.

- Dziękuję.

Pędzę do pokoju, bo jestem już spóźniona. Jak ślicznie! Marcus ma wiele wad, ale trudno odmówić mu dobrego gustu. Moja sypialnia znajduje się na najwyższym piętrze, więc widok na kanał jest niewiarygodny. Pokój ma żebrowe sklepienie z ciężkim belkowaniem. Ściany pokrywa bładoniebieska tapeta w amorki; pasuje do niej pościel w kolorze kremowej bieli z ciemnoniebieskimi dodatkami. Nad rzeźbionym węzłowiem wisi lampa, która kształtem przypomina lichtarz na świece. Jest jeszcze połączony szezlong i niewielkie biurko pod oknem. Gdybym kiedykolwiek zapragnęła napisać powieść, zrobiłabym to właśnie w tym pokoju.

Na biurku znajduję bombonierkę, szampana w wiaderku z lodem i ogromny bukiet róż, który dostarczono pod moją nieobecność. Najmilszy Najdroższy. Jak miło, że o mnie pomyślał. Nawet z daleka troszczy się o mnie.

Rzucam się na łóżko, a miękka pościel utula mnie z czułością kochanka. Rozkosznie.

Otwieram liścik dołączony do bukietu.

Kochana Lucy,

Mam nadzieję, że podoba Ci się pokój i powitalne upominki. Życzę Ci miłego pobytu w Brugii. Twoje wystąpienie zostało przesunięte na jutro rano. Szczegóły jeszcze podam. Wytańcz się na balu za wszystkie czasy.

Marcus xx

Mina mi rzednie. Prezentację przesunięto, a kwiaty wcale nie są od mojego Najdroższego. Przeklęty Marcus. Śliski i podstępny jak wąż w rajcu.

Odpowiadam uprzejmie.

Dziękuję, Marcusie. To miło z Twojej strony.

I wystarczy. Żadnych całusów na zakończenie.

Nie chcę sama iść na bal. Bez partnera trudno się dobrze bawić. Miałam nadzieję, że podczas popołudniowej sesji pozawieram nowe znajomości i wieczorem przyłączę się do jakiejś grupki. Wszyscy jesteśmy zbratani miłością do czekolady, prawda? Co właściwie miałabym robić na balu, nie znając nikogo? Podpierać ściany?

Mogę jeszcze zostać w pokoju i położyć się wcześniej. Albo wybrać się na ślizgawkę na rynku. Wykluczone. Nie po to stanęłam na rżęsach, żeby dowieźć w nienaruszonym stanie moją najlepszą wieczorową suknię, nie po

to pożyczalam od Chantal jej olśniewającą biżuterię. Muszę iść. Chantal by mnie zabiła, gdybym stchórzyła. Mogłabym zadzwonić po wsparcie do jednej z dziewczyn, ale doskonale wiem, co każda z nich powie. Weź się w garść, Lucy, zrób się na bóstwo i powal ich na kolana. Dobrze, dobrze. Zrobione. Nie zmarnuję takiej okazji.

Mam mnóstwo czasu, więc otwieram szampana. Celuję w otwarty lufcik, żeby nie wybić korkiem jednej z renesansowych szybek. Korek pięknym łukiem wylatuje przez otwarte okno i ląduje na turystycznej barce płynącej kanałem. Ludzie piszczą, a ja macham do nich przepraszącą. „Przykro mi, nie chciałam!”.

Nalewam sobie pełen kieliszek i wychylam do dna. Zrobiłam się głodna, szkoda, że nie mam nic do jedzenia. Ale od czego mam bombonierkę? Otwieram i na pierwszy ogień idzie wiśnia w czekoladzie. Przepyszna!

Mam czas na rozkosznie długą kąpiel w pianie. Marmurowa łazienka z wielką wanną wydaje się do tego stworzona. Czemu nie skorzystać, skoro wszystko jest opłacone? Nalewam sobie podwójną porcję płynu do kąpieli, po czym zanurzam się w pachnącej wodzie z kieliszkiem szampana w rękę.

Przybieram zmysłową pozę (piersi wyłaniają się z piany, usta ułożone do pocałunku) i pstrykam selfie. Zupełnie bez zastanowienia wysyłam je do Najdroższego ze słowami: Tęsknię, twardzielu!

To mu przyjemni spotkanie biznesowe.

Odpowiedź przychodzi natychmiast.

Dzięki, Lucy. Miło Cię zobaczyć w całej krasie. Całusy Marcus. xxxxxxxx

O cholera! Jestem beznadziejna! Chyba wyrzucę telefon, bo nie umiem się nim posługiwać. Umieram ze wstydu i nie mam odwagi odpowiedzieć. Na szczęście nie wysłałam erotycznej fotki do ojca. Przynajmniej tyle dobrego.

Zamiast kolejnej uwodzicielskiej wiadomości dzwonię do Najdroższego, ale łączę się z pocztą głosową.

- Hej - mówię. - Prezentację mi przesunięto na jutro, a teraz szykuję się na bal. Prawdziwy Kopciuszek ze mnie. - Gdyby Aiden był ze mną w Belgii, przetańczylibyśmy całą noc. Sama, jak zwykle, wpadam w tarapaty. Wysłałam fotkę swoich cycków Marcusowi. Co za idiotka ze mnie. Ciężko wdycham do słuchawki. - Tęsknię. Brugia jest bajeczna, a hotel nadzwyczajny. Mam nadzieję, że twoje spotkanie dobrze wypadło. - Nie chcę się rozłączać, ale co innego mi pozostaje? - Kocham cię.

Dolewam sobie szampana i zanurzam się w pienistej kąpieli.

Jakiś czas później wychodzę z łazienki, zaróżowiona i rozespana. Może nawet przysnęłam na chwilkę. Sprawdzam telefon, ale ani słowa od Najdroższego.

W sypialni wyjmuję z walizki długą czarną suknię wieczorową. Zamierzałam coś pożyczyć od Chantal, ale nic nie pasowało. Ta suknia budzi wspomnienia. Kosztowała majątek. Kupił mi ją Marcus na jedno ze świątecznych przyjęć w swojej firmie. Jest tak wytworna, że rzadko mam okazję ją włożyć, ale mimo wszystkich skojarzeń czuję się w niej świetnie. Tuszuje co trzeba i podkreśla moje atuty.

Wślizguję się w sukienkę niczym w drugą skórę. Hm, czyżbym przytyła parę kilo od ostatniego razu? Muszę porządnie wciągnąć brzuch, żeby dopiąć zamek błyskawiczny. Powinna była przymierzyć ją w domu. Będzie dobrze, pod warunkiem że powstrzymam się od głębokich wdechów.

Oglądam się w lustrze. Lucy Lombard, wyglądasz bosko. Jaka szkoda, że jestem bez ukochanego i bez przyjaciółek. Oprócz mnie samej nikt nie może mnie podziwiać. Dla dodania sobie odwagi biorę kolejną czekoladkę od Marcusa i teraz już mogę się uśmiechnąć. W najgorszej sytuacji zawsze mnie ratuje czekolada. Jest niezawodna.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY CZWARTY

Stoję na szczycie schodów prowadzących do sali balowej samiuteńka. Pode mną ocean ludzkich głów i kakofonia dźwięków. Instykt podpowiada mi, że czas wiać nogi za pas, wrócić do hotelu i tam w ciszy lizać rany. Co pocnę sama w tłumie obcych ludzi?

Pora wrócić do wygodnego łóża, wskoczyć w piżamę i zrobić najlepszy użytek z puszystego szlafroka i wyszywanych złotymi literami kapci. Mogłabym zadzwonić do Najdroższego, dowiedzieć się, jak mu minął dzień, bo do tej pory nie napisał ani słowa. Może nawet moglibyśmy uprawiać seks przez telefon, bo to jedyne, na co dzisiaj mogę liczyć.

Mistrz ceremonii mnie anonsuje.

- Pani Lucy Lombard z Czekoladowego Nieba.

Nikt się nie odwraca. O ziemska sławo, marność nad marnościami.

I nagle wśród nieznanym mi twarzy widzę jedną, którą znam raczej zbyt dobrze. Gapi się na mnie. Stoi przy barze i jak zwykle wygląda niesamowicie przystojnie. Muszę mu to przyznać, choć niechętnie. Moje serce wykonuje parę radosnych fikołków i piruetów, a wcale nie powinno. Nie chce mi się wierzyć, że tutaj jest, ale przecież oczy mnie nie mylą.

Marcus.

Nie powinnam się cieszyć na jego widok, ale powitam go z ulgą. Kieruje się w moją stronę z dwoma kieliszkami szampana. Powoli, ale już odważniej, kroczy po schodach w dół. Znam kogoś. Nie jestem sama. Ulżyło mi. W tej chwili nieważne, że tym kimś jest Marcus.

- Cześć - mówi.

- Witaj.

Uśmiecha się z wyraźną satysfakcją ze spletanego psikusa i podaje mi kieliszek.

- Wiedziałaś, że szampanki były wzorowane na odlewie piersi Marii Antoniny?

- Nie, Marcusie. Nie miałam pojęcia.

- Jedna z tych rzeczy, o których dowiadujesz się ode mnie, co? - Unosi brwi. - Dziękuję ci za miły esemesik.

- Dostałeś go przez pomyłkę. Im mniej na ten temat, tym lepiej.

- Myślałem, że to podziękowanie za powitalne upominki.

- Jestem wdzięczna - syczę - ale nie do tego stopnia.

Wcale się nie spieszył.

- Nie wiedziałam, że tu będziesz, Marcusie. Parę razy zapewniłeś mnie, że z pewnością się nie wybierasz do Brugii. - Przyciszam głos, choć nikt nie słucha. - Jakie лихо cię tu przyniosło? I nie mów, że Eurostar, bo cię walnę.

- W ostatniej chwili pojawiła się taka możliwość - odpowiada niespieszony.

- Moje spotkanie zostało odwołane. Postanowiłem przyjechać i udzielić ci moralnego wsparcia. Jako przyjaciel. - Spogląda na mnie znad brzegu swego kieliszka, a w jego oczach pojawiają się filuterne chochliki. - Uznałem, że ucieszysz się na mój widok. - I ma rację, drań jeden.

- Śmiertelnie się bałam - przyznaję, chwytając go pod ramię. - Nogi się pode mną uginają.

- Myślałem, że Chantal wybiera się z tobą?

- Chore dziecko - przypominam mu. - Takiego mam pecha, że wszyscy mnie porzucają.

- Bardzo mi przykro. - Spogląda na mnie ze współczuciem. - Chcę mieć pewność, że będziesz się dobrze bawiła. Brugia to belgijska perła w koronie, a dzisiejszy bal jest dorocznym wydarzeniem na skalę europejską. Pojawia się na nim każdy, kto się liczy. Czy mogę wjechać na białym rumaku i zostać twoim rycerzem w lśniącej zbroi?

- Ostatni człowiek, po którym bym się tego spodziewała. - Nie mogę okazać, jaka jestem wdzięczna, bo Marcus natychmiast to wykorzysta.

Jednak patrzy na mnie pokornie i ustępuje. Był inicjatorem mojej eskapady i naprawdę bardzo mi pomógł. A bal zapowiada się wspaniale.

- Może mianuję cię swoim rycerzem na jedną noc, zanim dołączy do mnie Aiden - mówię pojednawczo. - Miło cię widzieć. Naprawdę. Byłam tak wystraszona, że o mało nie wróciłam do hotelu.

- Chyba żartujesz?

- Wszyscy ci ludzie są tacy piękni i ważni. Popatrz, na całej sali nie ma nikogo, kto nie byłby ubrany od stóp do głów przez najlepszych projektantów mody.

- Jesteś równie piękna. Piękniejsza od większości kobiet.

- Dziękuję. - Wciągam brzuch. - Pamiętasz, kiedy kupiłeś mi tę sukienkę?

- Oczywiście. I nadal wyglądasz w niej zjawiskowo.

Przypominam sobie bardzo wyraźnie, jak po przyjęciu gwiazdkowym Marcus rozbierał mnie z tej sukienki. To jedna z tych rzeczy, w których Marcus jest prawdziwym mistrzem. Szkoda tylko, że musi praktykować swoją sztukę na każdej kobiecie, jaka mu się nawinie. O tym też powinnam pamiętać.

- Przejdźmy się - proponuje. - Przedstawię ci parę osób.

- Znasz tu kogoś?

- Owszem - przyznaje. - Zobaczysz też wielu sławnych aktorów i polityków. Możemy się zabawić w rozpoznawanie celebrytów.

- Och. - Marcus nie przestaje mnie zdumiewać. - Liczyłam na to, że poznam kilku miłych producentów czekolady na swojej prezentacji. A przy okazji, dlaczego została przesunięta?

- Przykro mi - odpowiada Marcus. - Mam złe wieści. Została odwołana. Okazało się, że brakuje czasu na tę część programu.

- Naprawdę? A skąd wiesz?

- Ehm... Sprawdziłem w biurze organizatorów festiwalu, gdy tylko przyjechałem.

Czemu mnie to nie przyszło do głowy? Może dlatego, że w pakiecie powitalnym nie było ani słowa o biurze.

Marcus bierze mnie pod łokieć i prowadzi przez tłum gości.

- Na pocieszenie należy nam się kolejny kieliszek szampana.

Zatrzymuje przechodzącego kelnera i wymienia puste kieliszki na pełne.

- Bąbelki wychodzą mi nosem - przyznaje, maczając usta. - Otworzyłam butelkę, którą mi przysłałeś, i wypijałam połowę w kąpieli.

- Szkoda, że tego nie widziałem. - Uśmiecha się znacząco. - A czarujące selfie wysłałaś przed czy po?

- Przestań - mówię groźnie. - I lepiej zapomnij, że kiedykolwiek je widziałeś.

- Oczywiście. Postaram się. - Ale jego wzrok mówi coś przeciwnego.

- Jestem tu w interesach. Powinnam nawiązywać kontakty i takie tam rzeczy.

- Naturalnie. Głodna?

- Oj, tak. Umieram z głodu.

- Najpierw coś zjedzmy. Nie da się poznawać ludzi z pustym żołądkiem.

A może wpadniemy na milionera-filantropa, który pożyczy mi kasę na

kupienie Czekoladowego Nieba? Powinnam spytać Marcusa, ale nie chcę poruszać ponurych tematów na balu. Jest wspaniale. Nieczęsto mam okazję ocierać się o sławnych i bogatych – ja, zwykła dziewczyna.

Marcus bierze mnie za rękę i prosi z zaskakującą jak na niego szczerością:

- Powiedz, że jesteś szczęśliwa, że tu przyjechałaś.

- Tak – przyznaję. – Jestem.

- W takim razie ruszamy zrobić spustoszenie w bufecie. – Zaciera ręce. –

Niektóre czekoladki są zabójcze. Poważę cię na kolana.

Czekolada. Oto magiczne słowo. I nagle jestem całkowicie zrelaksowana.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY PIĄTY

Autumn przez okrągły dzień zasuwała w Czekoladowym Niebie. O dziwo, nieźle się przy tym bawiła. Stacey sama z siebie zaproponowała, że tym razem ona zajmie się Lewisem, żeby pomóc Nadii. Oferta świąteczna, o jaką zadbała Lucy, przyciągała wciąż nowych klientów. Teraz w kawiarni zrobiło się trochę luźniej, bo nadeszła pora dnia, w której mamy zazwyczaj odbierają swoje pociechy ze szkoły. Autumn uświadomiła sobie, że nie czuje nóg i resztę popołudnia najchętniej spędziłaby w pozycji siedzącej.

Bardzo jej pomogło, że podczas tej krzątania mogła podjadać swoje ulubione słodycze - nic dziwnego, że Lucy stała się pracoholiczką. Gdyby Autumn straciła etat w ośrodku dla młodocianych narkomanów, też chętnie by tu przyszła, a przecież Lucy potrzebuje zmienniczki. Prowadzenie kafejki nie jest zadaniem dla jednej osoby.

Dobrze, że Lucy udało się wyjechać na weekend do Brugii, chociaż nie był to romantyczny wypad z ukochanym, o którym marzyła. Zapewne balują z Chantal na całego. W przyszłym roku powinny tam pojechać wszystkie. Festiwal czekolady i świąteczny jarmark to recepta na udaną wycieczkę. W wolnej chwili napisze do obu przyjaciółek i zapyta, co o tym myślą.

W krótkim czasie pojawiło się z pół tuzina nowych klientów, więc znowu zonglowała czekoladkami i talerzykami z tiramisu, brownie i innymi delicjami. Ekspres do kawy jak zwykle aż sapał z wysiłku.

Kiedy kolejny raz skierowała wzrok na drzwi wejściowe, zobaczyła w nich Chantal.

- Miałaś być w Brugii z Lucy!

- Lana się rozchorowała. Nie mogłam jej zostawić. Przez pół nocy wymiotowała i miała biegunkę. Wreszcie udało mi się ją uspić, więc się domyłam i uciekłam. Zostawiłam ją na godzinę pod opieką Teda.

- Wyglądasz jak z krzyża zdjęta.

- Funkcjonuję na autopilocie. Potrzebuję kofeiny i czekolady, chcę znowu poczuć się człowiekiem.

- Usiądź na kanapie, będzie ci najwygodniej. Podam do kawy pyszne, świeżutkie waniliowe muffiny z kremem i truskawką, która wygląda jak czapka Świętego Mikołaja.

- Nieważne, jak wygląda, byle prędko.

- Zrobię ci ekstramocną kawę - roześmiała się Autumn.

- Koniecznie. - Chantal odetchnęła z ulgą. - Och, jak przyjemnie.

Usiadła na sofce pod oknem. Autumn dodała jeszcze latte dla siebie i pośpieszyła z tacą do przyjaciółki.

Słabe słoneczne światło padało na twarz Chantal. Przymknęła oczy i zdawała się napawać jego złudnym ciepłem. Przy kontuarze nie było klientów, Autumn zrobiła sobie zasłużoną przerwę.

- Opowiadaj, jak się czuje Lana

- Jest błdziutka i wymęczona, ale na szczęście już z niej nie chlusta na obie strony.

Autumn miała przerażoną minę.

- Naprawdę się wystraszyłam. Idiotą jest każdy, kto sądzi, że posiadanie dzieci to kaszka z mleczkiem.

- Ale nie żałujesz, prawda?

- Dałabym się za nią pociąć na kawałki. - Twarz Chantal nabrała miękkiego, czułego wyrazu. - Jaka matka nie oddałaby życia za własne dziecko?

- Muszę ci coś powiedzieć. - Autumn słyszała w uszach łomot własnego serca. Jej ręce zrobiły się mokre. - Muszę, bo inaczej oszaleję.

Przyjaciółka spojrzała na nią zdziwiona.

- Mam córkę - oznajmiła Autumn.

- Co?!!!! - Chantal aż podskoczyła.

- Córkę - powtórzyła Autumn. W jej własnych uszach zabrzmiało to nieprawdopodobnie. - Urodziłam ją jako nastolatka i musiałam oddać do adopcji. Ma już czternaście lat. - Łzy napłynęły jej do oczu.

- O matko. - Chantal miała taką minę, jakby coś ciężkiego spadło jej na głowę. - I dziewczyny nie wiedzą?

- Nikomu nigdy nie mówiłam, do zeszłego tygodnia - przyznała Autumn. - Było mi trudno przyznać się do oddania własnego dziecka. Strasznie się wstydzę.

- Dlaczego nigdy nie zwierzyłaś się żadnej z nas? - Chantal objęła przyjaciółkę.

- Nigdy się z tym nie pogodziłam. Buntuję się nawet teraz, po latach. Usilnie starałam się zapomnieć, ale ostatnio wszystko wróciło. Nie wiem

czemu. Może dlatego, że spędzam dużo czasu z Lewisem, a może ze względu na Lanę i Elsie. Z jakiegoś powodu wciąż myślę o swoim dziecku. - Autumn westchnęła ciężko. - Odebrali mi córeczkę, ale nie mogli jej wymazać z mojej pamięci i serca.

- Kochane biedactwo. - Chantal także się wzruszyła.

- Próbowałam ukrywać emocje, wypierać je ze świadomości. To był mój mechanizm obronny.

- Nigdy przez myśl by to mi nie przeszło. - Chantal spojrzała na swoją filiżankę. - Taka rewelacja wymaga kawy z podwójną brandy. Tobie też by dobrze zrobiła.

- Lucy powinna mieć tu gdzieś ukryty barek. - Autumn nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Zdecydowanie.

- Po śmierci Richa nagle zdałam sobie sprawę, że gdzieś żyje dziewczynka, która jest moją córką. Sama rozumiesz, krew z krwi.

- Co zamierzasz zrobić? Czy jest jakiś sposób, żeby ją odnaleźć?

- Jeszcze nie wiem. Zaczęłam szukać informacji w internecie. Chciałabym powiedzieć Willow, że oddanie jej do adopcji nie było łatwą decyzją. Wtedy wydawało mi się, że jestem w sytuacji bez wyjścia. Wiesz, jacy są moi rodzice.

- Słyszałam o podobnych sytuacjach, ale zdarzały się pięćdziesiąt lat temu, a nie piętnaście.

- Nie miałam siły im się przeciwstawić.

- Rozumiem ciebie, ale ich wcale nie. Zachowali się okrutnie.

- Marzę o tym, żeby wreszcie naprawić stare błędy. Przynajmniej wyjaśnić Willow, co się stało. Powinna wiedzieć. A jednak bez zgody jej rodziców adopcyjnych nie mam prawa nic zrobić. Dopiero ona, gdy skończy osiemnaście lat, będzie mogła mnie odszukać. Tymczasem zostawiam odpowiednim służbom swoje dane, żeby jej ułatwić zadanie. Umieszczę też anonse na wszystkich stronach internetowych kontaktujących dzieci z ich biologicznymi rodzicami. Jeśli Willow będzie chciała się ze mną spotkać, łatwo jej to przyjdzie. - Autumn zagryzła usta, żeby się nie rozpląkać.

- Możemy ci pomóc w poszukiwaniach - powiedziała Chantal. - Zrobimy wszystko, co w naszej mocy.

- Chcę odzyskać moje dziecko - wyszlochała Autumn. - Nic o niej nie wiem

i to mnie dobija. Jaka jest? Czy ma kochający dom?

Chantal wzięła ją w objęcia i kołysała, zupełnie jakby robiła to z własnym dzieckiem.

- Moje biedactwo - powtarzała.

- Myślę o tych latach bez niej i serce mi się łamie. Chcę odzyskać stracony czas. A to przecież niemożliwe.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SZÓSTY

Chantal napisała do Teda zaniepokojona, jak sobie radzi z chorym dzieckiem. Na szczęście miał dla niej dobre wieści. Lana śpi, gorączka spadła. Miała czas na kolejną, dobrze zasłużoną kawę. Rozmyślała o sytuacji Autumn. Gdyby powiedziała im wcześniej, może znalazłyby sposób, aby jej pomóc. Zwraçałyby też większą uwagę na jej uczucia. Przykro jest niańczyć dzieci przyjaciółek, gdy się cierpi po stracie własnego.

Jakie to dziwne, że Autumn utrzymała coś tak ważnego w sekrecie. Biedactwo. Można tylko mieć nadzieję, że czas przyniesie jakieś rozwiązanie. Teraz, gdy wreszcie się przełamała i zaczęła o tym mówić, będzie jej łatwiej. Chantal kochała Lanę tak bardzo, że nie była sobie w stanie wyobrazić, jak można przeżyć utratę dziecka.

Przyjaciółka musiała się zająć nowymi klientami i ich rozmowa została odłożona na bardziej sprzyjającą chwilę. Chantal ucieszyła się na widok Stacey. Poderwała się, żeby ją ucałować na powitanie.

- Miło cię widzieć.

- Myślałam, że jesteś z Lucy? - zdziwiła się Stacey.

- Zmiana planów. Lana jest chora.

- Och, nie. Bardzo mi przykro.

- Przez całą noc nie zmrużyłam oka, ale teraz mała wyraźnie zdrowieje. Zostawiłam Teda na posterunku. Muszę niedługo wracać, bo wpadnie w panikę.

- Dziwiłam się, że nie zadzwonił - powiedziała Stacey. Chantal poczuła ukłucie zazdrości. Zastanawiała się, czy zrobili sobie z Tedem jakieś plany na weekend, na czas jej nieobecności. Teraz musiały zostać zmienione. Ted zachował to dla siebie, a Stacey też nie spieszyła się z wyjaśnieniami.

- Sprawdzalam przed chwilą, wszystko jest w porządku, dziecko śpi. Mam tylko nadzieję, że nie zamieni sobie dnia z nocą.

- Biedny aniołeczek. - Stacey położyła na kanapie torby i opadła na siedzenie z sapnięciem.

- Co u ciebie?

- Dużo lepiej, dziękuję.

Wyglądała na bardziejżywioną i wypoczętą. Na twarzy pojawił się

rumieniec, nie miała podkrążonych oczu. Chyba już jaśniej patrzy na świat.

- Rozmawiałam z agencją na temat dochodzącej niani. Przysłali mi wczoraj jedną kandydatkę na próbę. Spędziła ze mną i Elsie cały dzień i zrobiła na mnie świetne wrażenie. Dziś po południu zostawiłam z nią dziecko. Na szczęście musiałam odprowadzić Lewisa do przedszkola, to mnie zmusiło do wyjścia. Tak bardzo bałam się opuścić Elsie, że niania praktycznie wypchnęła mnie za drzwi. Odwiozłam Lewisa i naprawdę nie miałam pojęcia, co zrobić z całym tym wolnym czasem. W rezultacie poszłam po zakupy do supermarketu.

- Ubaw po pachy - zażartowała Chantal.

- Przynajmniej byłam czymś zajęta. - Stacey się roześmiała.

- Myślisz, że niania się sprawdzi?

- Mam nadzieję, że tak.

- To super. Wreszcie będziesz miała trochę czasu dla siebie. - Chantal powiedziała to lekko, ale czuła gorycz.

- Dziękuję. Gdyby nie ty, tkwiłabym w dołku. Jak dobrze mieć pomoc.

Uśmiechała się tak szczerze, że Chantal zawstydziała się zawistnych myśli.

- Drobiazg. Szepnęłam coś do ucha komu trzeba. - Obie wiedziały, kogo ma na myśli. - Ładnie wyglądasz.

- Dzięki wizytom w Czekoladowym Niebie. Na samą myśl już się uśmiecham. Nawet teraz znalazłam czas na szybką kawę i odrobinę słodczy, bo zaraz muszę pędzić po Lewisa.

- Cześć, Stacey. - Autumn znalazła się nad nimi. - Jak Lewis?

- Cóż to za słodki dzieciak. Zawsze chętnie się nim zajmę.

- Co ci podać?

- Orzechową latte i kawałek tarty karmelowo-czekoladowej.

- Nie chce mi się wierzyć, że wypuściłyśmy Lucy samą - powiedziała Chantal, gdy Autumn wróciła z zamówieniem. - Trzeba oglądać wiadomości o osiemnastej. Na pewno wybuchnie międzynarodowy skandal, wywołany przez naszą przyjaciółkę.

- Chyba nie zrobi żadnego głupstwa?

- Tego akurat nie jestem pewna - zauważyła Chantal. - Węszę w tym wszystkim intrygę Marcusa i to mnie lekko przeraża.

- Kim jest Marcus? - spytała Stacey.

- Byłym chłopakiem Lucy. Problemem przez wielkie P. Ile razy Lucy udaje

się od niego uwolnić, zawsze wraca i zastawia na nią sidła.

- Widzę, że jest jeszcze wiele sekretów, których nie poznałam.

Chantal i Autumn spojrzały na siebie porozumiewawczo.

- Marcus nie jest sekretem - wyjaśniła Chantal - tylko ropiejącym wrzodem.

- Mam nadzieję, że Lucy sobie poradzi. Mogę zrobić tylko tyle, że zajmę się kafejką pod jej nieobecność - stwierdziła Autumn.

Kiedy przyjaciółka wróciła za kontuar, Chantal zaczęła się bawić okruszkami na talerzu.

- Jak ci się podobało przyjęcie dla naszych dziewczynek?

- Było uroczę. Szczerze mówiąc, wpadłam dzisiaj, żeby podziękować Lucy. Mam dla niej drobiazg.

- Jak miło.

- Kupiłam jej szkatułkę na biżuterię w kształcie bombonierki. - Stacey wyjęła upominek i zademonstrowała go. - Jak myślisz, spodoba jej się?

- Na pewno, jest śliczna. - Chantal wbiła wzrok w okruszki. - Chciałam z tobą o czymś porozmawiać, ale nie wiem, jak zacząć. - Unikała patrzenia na drugą kobietę. - Chodzi o ciebie i Teda. Na przyjęciu widziałam, że dobrze się czujecie ze sobą. Naprawdę dobrze - powtórzyła z naciskiem.

- Nie wiem, o co ci chodzi. - Stacey zaczerwieniła się.

- Czy naprawdę wszystko skończone? Nie dzieje się nic, o czym powinnam wiedzieć?

- Nie. - Wyglądała na zdumioną. - Nic. Przysięgam. Z pewnością niczego nie zrobiłabym za twoimi plecami, Chantal. Ty i dziewczyny zbyt wiele dla mnie znaczą. To skomplikowana sytuacja, ale miałam wrażenie, że wychodzimy z niej z tarczą. Może to głupie, ale stworzyliśmy coś w rodzaju rodziny.

- Myślę tak samo. Obie staramy się stworzyć rodzinę i nieźle nam to wychodzi. Moje pytanie dotyczy czego innego. - Chantal odchrząknęła, bo nagle jej zaschło w gardle. - Przepraszam, ale muszę to wiedzieć. Czy wciąż kochasz Teda?

Stacey spuściła głowę i przeczesła palcami lśniące włosy.

- Możesz być szczerą - powiedziała łagodnie Chantal. - Jeśli chcemy, żeby nam się udało, musimy się kierować dobrem naszych córek.

- Oczywiście, że wciąż go kocham. Jest ojcem mojego dziecka.

- Między mną i Tedem układa się teraz lepiej niż przed ciążą i urodzeniem Lany. Bardzo się staram, żeby nasze małżeństwo było dobre.
- I nie chcesz, żebym ci to popsowała.
- Wolę wiedzieć, co naprawdę jest między wami. Próbowałam o tym rozmawiać z Tedem, ale ma niebывałą zdolność do chowania głowy w piasek, gdy w grę wchodzi emocje.
- Ted jest twoim mężem, Chantal. Szanuję to. Wiem, że nasz romans przysporzył ci bólu...
- Spuśćmy na przeszłość zasłonę niepamięci. Jest zamkniętą sprawą. Liczy się tylko to, co zrobimy z przyszłością.
- Bardzo bym chciała wychowywać nasze dziewczynki razem, jak siostry. Zrobię wszystko, żeby to się udało.
- Powinniśmy regularnie rozmawiać o naszych problemach, wiesz, tak od serca - stwierdziła Chantal. - Tylko w ten sposób unikniemy nieporozumień.
- Zgadzam się - przytaknęła jej Stacey. - Uczciwość jest najważniejsza. I mamy wspólny cel: dobro naszych dzieci.
- Jest mi głupio, że cię tak przepętałam. - Chantal ścisnęła rękę byłej rywalki.
- A ja mam nadzieję, że rozwiałam twoje wątpliwości.
- Ted zawsze twierdził, że polubiłabym cię przy bliższym poznaniu, ale tego pewnie nikt z nas się nie spodziewał.
- Cieszę się, że się zbliżyłyśmy - powiedziała z przekonaniem Stacey.
- I żadnych sekretów między nami - oświadczyła Chantal.
- Zero tajemnic - zawtórowała jej Stacey.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY SIÓDMY

Marcus i ja krążymy ramię w ramię po sali balowej. Jest najbardziej czarującym towarzyszem, o jakim można marzyć. Wskazuje mi słynnych europejskich producentów czekolady - ludzi, o których słyszałam, ale nigdy nie widziałam. Jest także kilka gwiazdek filmowych i francuski piosenkarz, który mógłby być sobowtórem Johnny'ego Deppa. Marcus zna plotki o każdej z tych osób i zabawia mnie pikantnymi anegdotami, więc bez przerwy chichoczymy.

Dobrze się składa, że postanowiliśmy coś przekąsić, bo wytrąbienie butelki (no, niecałej) szampana na pusty żołądek było kiepskim pomysłem. Trochę mi się kręci w głowie, a mój śmiech jest ciut za hałaśliwy

W samym centrum sali jest wysoka wielopoziomowa szklana taca, pokryta truskawkami umoczonymi w białej lub gorzkiej czekoladzie, podświetlona we wszystkich kolorach tęczy. Patrzą na nią tęsknie, ale najpierw podążamy do przekąsek.

- Spróbuj tego - proponuje Marcus, zatrzymując się przy jednym z wielu stołów ustawionych wzdłuż ścian. Podaje mi maleńki rożek z tortilli nadziewanej kurczakiem po meksykańsku w aromatycznym sosie z gorzkiej czekolady doprawionym papryczkami chili.

- Niesamowite - wzdycham z zachwytem. Szybko zjadam kolejne dwa rożki, zanim ruszamy dalej.

Przy kolejnym stole Marcus podaje mi maleńkiego ptysia polanego czekoladą i nadziewanego wędzoną szynką.

- Oooch.

- Pyszne, prawda? - Marcus w pełni podziela mój entuzjazm.

Podsuwa kolejnego lekkiego jak piórko ptysia prosto do moich ust. Posłusznie zjadam. Marcus czubkiem palca zdejmuje okruszek, który przykleił się w kąciку moich warg. Nasze oczy się spotykają.

- Przestań - mówię. - W tej chwili.

- Co takiego? - Patrzy na mnie z miną niewiniątka.

- Jestem trochę pijana, ale nie aż tak.

- Ciebie się nie da oszukać, Lucy. - Uśmiecha się do mnie.

Gdybym była trzeźwa, pamiętałabym, że oszukiwał mnie - często i łatwo.

- Więcej jedzenia, mniej trunku - zapowiadam.

A jednak nie protestuję, gdy przechodzący obok kelner podaje mi pełny kieliszek.

Idziemy dalej. Marcus wybiera grillowane żeberka z kolejnego bufetu. Są doprawione cynamonem, imbirem i zielem angielskim. Kiedy zabieram się do ogryzania soczystego mięsa, moje kubeczki smakowe atakuje mieszanka kakao i piekielnie ostrej musztardy. Szok i zachwyty. W gardle mnie pali, więc gaszę pożar szampanem.

Kolejne odkrycie kulinarne to Chile Ancho Sopa de Chocolate - kremowa i pikantna zupa z pieczonej papryki, wzbogacona siedemdziesięcioprocentową czekoladą peruwiańską, podana z plasterkiem awokado i ozdobiona zawijaskiem z kwaśnej śmietany. Niebo w gębie. No i wreszcie baba ghanoush, danie kuchni arabskiej, pasta z bakłażana posypana sezamem i wiórkami z białej czekolady. Boska.

- Może warto dodać trochę egzotycznych przekąsek do menu Czekoladowego Nieba? - sugeruje Marcus. - Oryginalna propozycja przyciągnęłaby nowych klientów.

- Świetny pomysł. - Oczywiście wyobraźni widzę smakoszy wpadających na czekoladowe chili albo tę zachwycającą meksykańską zupę. - Problem w tym, że już nie dla mnie. - Nie mogę się powstrzymać. Zbyt długo trzymałam język za zębami. - Clive i Tristan zamierzają sprzedać lokal. Po świętach już nie będzie Czekoladowego Nieba.

- Dlaczego? - Marcus staje jak wryty. - Przecież wasz dotychczasowy układ znakomicie się sprawdził?

- Też tak myślałam, ale postanowili osiedlić się we Francji na stałe. Upatrzyli tam sobie lokalik i zamierzają go kupić.

- A co z tobą?

- Jak na razie, nie mam ruchu. Chciałabym kupić to miejsce, ale mnie nie stać, chyba że wygram miliony na loterii, i to prędko.

- Może pojawi się inne rozwiązanie.

- Aiden powiedział to samo.

Marcus po raz pierwszy traci rezon. Strzela oczami na boki.

- Miałaś od niego jakieś wiadomości?

- Nie, i bardzo mnie to dziwi. - Spodziewałam się, że przynajmniej napisze. Może ciężko pracuje nad kontraktem. Przecież wiem, jaki jest dla

niego ważny.

I znowu myślę z wdzięcznością o Marcusie. Dobrze, że jest ze mną. Dają słowo. Dużo zabawniej jest kroczyć w towarzystwie światowca niż przemykać się pod ścianami. Ale i tak brakuje mi Aideny. Z pewnością by mu się spodobało w Brugii.

- Trudno, jego strata - mówi Marcus. - Gotowa na frontalny atak na desery?

- Absolutnie.

Bufety ze słodyczami wyglądają jak staroświeckie wózki lodziarzy. Cukiernicy przygotowują na nich indywidualne desery dla każdego gościa. Z gorącej czekolady formują na zmrożonych blatach różne wymyślne zawijasy, literki i nutki, które stanowią zwieńczenie lodów w różnych smakach.

Marcus wybiera lody czekoladowe i sorbet z czerwonej pomarańczy. Cukiernik układa na nich misternie odlany znak dolara. Oboje parskamy śmiechem.

Ja wybieram waniliowe i czekoladowe polane lekko słonawym sosem karmelowym. Moja dekoracja przypomina pierścionek zaręczynowy. Oblewam się rumieńcem. Gdyby oni wiedzieli, jaka historia się za tym kryje.

Wreszcie idziemy do miejsca, które mnie przyciąga niczym magnes. Przed nami wspaniała wieża z truskawkami maczanymi w czekoladzie. Z pełnym oddaniem rzucam się do degustacji. Wydawało mi się, że już niczego nie przełknę, a jednak zjadam jeszcze kilka truskawek.

Teraz odczuwam skutki nadmiaru szampana i cukru. Powinniśmy wcześniej zawierać znajomości, bo mój mózg zapadł w przyjemny letarg.

Orkiestra zaczyna grać, a na parkiet wychodzą pierwsze pary.

- Zatańcz ze mną - prosi Marcus. - Przecież uwielbiasz tańczyć.

Szczera prawda, w dodatku ostatnio nie miałam do tego okazji - chyba że na cudzym weselu. Przypominam sobie, że wesele i Marcus to nieszczęgólne połączenie. Wkraczamy na parkiet, a Marcus szepce mi do ucha:

- Czy to nie nasza melodia?

- Nie mieliśmy żadnej melodii, Marcusie - burczę.

- Naprawdę? - dziwi się. - A powinniśmy.

Bierze mnie w ramiona i rusza w taniec. Czuję się jednocześnie wspaniale,

znajomo i całkowicie nie na miejscu. Staram się utrzymać go na dystans.

- Żadnych czułości - ostrzegam.

- Takim jestem dla ciebie zagrożeniem, Lucy? - śmieje się. - Naprawdę moja bliskość cię rozstraja? -Przytula mnie mocno. - A może podoba ci się trochę za bardzo?

- Uodporniałam się na twoje wdzięki.

- Szkoda - mruczy mi we włosy. - Stanowiliśmy taką dobraną parę.

- Sam to zmarnowałeś - przypominam.

- Największy błąd mego życia. - Kołyszyliśmy się rytmicznie, a on głaszcze mnie po plecach.

- Nieprawda, Marcusie. To tylko jeden z wielu twoich grzeszków.

- Było nam razem dobrze - wzdycha uwodzicielsko. - Bardzo dobrze.

- Szampan uderzył ci do głowy? - Bo mnie tak.

- Upajam się twoją bliskością.

Co za czaruję.

Bierze mnie za rękę i składa na niej pocałunek.

- A mogliśmy już być małżeństwem.

- Ale nie jesteśmy. - Lekko, ale zdecydowanie odsuwam Marcusa. -

Kocham Aideną. To z nim chcę być.

- Ale tutaj go nie ma, prawda? - Marcus mnie mocniej przytula. - A ja jestem.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY ÓSMY

Po paru tańcach zaczyna mi wirować w głowie. Za dużo szampana. Stanowczo za dużo. Opieram się Marcusowi z całych sił i boję się, że mój opór zacznie słabnąć.

- Chcę już wracać - mówię. - Jestem bardzo zmęczona.

- Ja także - odpowiada. - Odwiozę cię do hotelu.

- Nie, nie - protestuję. - Poradzę sobie.

- Lucy - nalega - przecież nie masz zielonego pojęcia, gdzie jesteś.

I chyba ma rację.

- Brugia jest piękna nocą - mówi dalej. - Do twojego hotelu idzie się pięć minut. Najwyżej dziesięć. Dasz radę?

Spoglądam na swoje szpilki na cienkiej podeszwie. Wieczorem padał śnieg, więc przyjechałam taksówką. Nie wzięłam butów na zmianę.

- Mogę cię zanieść na rękach. - Uśmiecha się.

- Wolę zamówić taksówkę.

- A gdzie się podział twój awanturniczy duch, Lucy Lombard? Czy Bezimienny cię go pozbawił?

- Nie - dąsam się - wcale nie.

Marcus się poddaje. Komicznie podnosi ręce.

- Zadzwońię po taksówkę. - Wyjmuje komórkę, dzwoni i podaje adres. -

Będą za pięć minut - oznajmia.

- Odbiorę płaszcz.

Idę do szatni, zostawiając za sobą rozświetloną salę balową i stosy cudownej czekolady.

Marcus podaje mi okrycie, wychodzimy na powietrze. Ciągłe pada śnieg. Wielkie płatki leniwie wirują w powietrzu, jakby miały nieskończenie wiele czasu. Ani śladu zamówionego auta.

- Nie musisz ze mną wracać, Marcusie. Zostań i baw się dobrze. Jest tam dużo atrakcyjnych dziewczyn.

- Chcę mieć pewność, że nie spotka cię żadna niemiła przygoda - mówi, ignorując moją uszczypliwość. Przyciąga mnie do siebie i zasłania ramieniem.

Jest zimno, więc lgnę do każdej odrobiny ciepła. Dygocę w jego objęciach.

- Jak cię rozgrzać, żebyś mi tu nie zamarzała?

Powieki mi opadają. Opieram się mocniej o swojego towarzysza. Nagle usta Marcusa znajdują się niebezpiecznie blisko moich. To mnie momentalnie otrzeźwia.

- Chyba nie zamierzałeś mnie pocałować?

- Cóż...

W tym momencie zajeżdża elegancki czarny powóz ciągnięty przez białego konia i zatrzymuje się przed nami. Patrzą na Marcusa z otwartymi ustami.

- Powiedz, że tego nie zamówiłeś.

- Myślałem, że będzie fajnie. - I uśmiecha się do mnie swoim najbardziej czarującym uśmiechem.

- Myślałeś, że będzie romantycznie. Ro-man-tycz-nie!

- To źle? - Wzrusza ramionami i nie widać po nim cienia skruchy.

- Jesteś absolutnie niepoprawny, Marcusie Canningu. Nie wsiądę do twojej karety.

- Proszę, Lucy. Przecież wiesz, że chcesz. - Przytrzymuje mnie za rękę.

- Nie chcę!

- To piękne miasto, jak znalazł dla zakochanych - mówi marzycielskim głosem stangret.

- Ostatnia rzecz, której szukam - odpowiadam ostro. Stangret ma urażoną minę, więc wyjaśniam: - Miałam wyjść za tego mężczyznę, ale uciekł sprzed ołtarza. Trzeba dużo więcej niż ta obciachowa dorożka, żebym o tym zapomniała.

- Lucy... - Marcus błagalnie wskazuje na powóz. - Wsiądź, będzie przyjemnie.

- Mowy nie ma. Wolę zamarznąć.

- Och, Lucy. Nie psuj zabawy.

- Przegiąłeś, Marcusie. Spędziliśmy razem bardzo miły wieczór, ale teraz posunąłeś się za daleko. Wszystko popsujesz. Pogódź się z tym, że możemy być tylko przyjaciółmi, niczym więcej.

Podnoszę brzegi sukni i ruszam przed siebie. Nogi w balowych pantofelkach grzęzną mi w śniegu.

- Lucy! - Biegnie za mną i chwytą za ramię.

Wrywam się.

- Hej, kolego! - wrzeszczy dorożkarz, który nagle przestał być rozmarzony.

- Jest mi pan winien kasę!

- Co takiego? - Marcus odwraca się.

- Zapisał się pan na przejażdżkę w świetle księżycy. Nie ucieknie pan bez płacenia.

- Przejazdźka w świetle księżycy? - Czy ja dobrze usłyszałam? Krew mnie zalewa z wściekłości. Czy Marcus Canning uważa mnie za idiotkę, na którą wystarczy kiwnąć palcem?

Wolę nie wiedzieć.

- Moje pieniądze! - Dorożkarz zeskakuje z kozła i puszcza się w pogoń za Marcusem. Oj, nie chciałabym być w jego skórze.

- Spokojnie, człowieku, już płacę. - Marcus wyciąga portfel. - Lucy, czekaj!

Wykorzystuję pierwszą i może jedyną okazję, żeby dać nogę. Rzucam się pędem w boczną uliczkę, ślizgając się na lodzie i grzęznąc w śniegu. Biegnę zygzakiem, skręcam raz w lewo, raz w prawo, mijam kanały, pomniki i eleganckie wystawy sklepowe.

Nie mam pojęcia, gdzie jestem i dokąd idę. Wiem tylko, że chcę uciec jak najdalej od Marcusa Canninga.

Słyszę jego wołanie, kroki na bruku, ale udało mi się go zgubić, bo już wkrótce nie dochodzą do mnie odgłosy pościgu. Opieram się o mur pod mostem, próbuję złapać oddech. Nad kanałem unosi się mleczna mgła. Temperatura na pewno spadła poniżej zera, a ja stoję pod mostem jak kretynka, w wydekoltowanej balowej sukience i pantoflach na wysokich obcasach. Nie chce mi się wierzyć, że znowu wpadłam w tarapaty na własne życzenie.

Dziewczyny z Klubu Miłośniczek Czekolady czuły pismo nosem. Ale czy posłuchałam ich ostrzeżeń? Nie. Zawsze przypisuję Marcusowi najlepsze intencje. I za każdym razem gorzko się zawodzę. Gdzie teraz są moje przyjaciółki? A gdzie jest Aiden?

Wystarczyło parę minut, żebym zgubiłam się w obcym mieście. Zaraz, zaraz. Gdzie jest plan miasta, który wręczyła mi w hotelu uprzejma recepcjonistka? Już wiem. Zostawiłam go na ślicznym biurku w moim pokoju. Chowam twarz w dłoniach. Spokojnie, Lucy. Zastanów się.

Nie mogę tu tkwić przez całą noc, a nie mam pojęcia, jak wrócić do hotelu. I wtedy słyszę głos Marcusa.

- Lucy! - nawołuje. Zdaje się, że jest wystraszony. - Lucy! Gdzie jesteś?

Odezwij się!

Niech się denerwuje. Wszystko przez niego.

Brukowane uliczki opustoszały. W nocnej ciszy słyszę kroki zbliżające się do mnie z drugiej strony mostu. Nie pozwolę, żeby Marcus mnie znalazł.

Opuszczam kryjówkę i, unosząc brzeg sukni, przemykam się brzegiem kanału. Tu i ówdzie przejście jest oblodzone i wąskie, a ja jestem w szpilkach zamiast ciepłych, płaskich botków.

Co chwila oglądam się za siebie, każdy cień mnie przeraża, i nagle potykam się o jakiś kamień. Obcas wpada mi w szparę w bruku i trzask, łamie się. Chwieję się, łapię równowagę i znowu ją tracę, macham gorączkowo rękami, żeby się czegoś przytrzymać, ale niczego nie znajduję. Lecę w pustkę i spadam, spadam, spadam. Młóczę rękami w powietrzu, a czarna woda kanału jest coraz bliżej,

Zaraz umrę, uświadamiam sobie z całą jasnością. Dobrze, że moja ostatnia noc na tym świecie była wypełniona czekoladą. Myślę o Aidenie i wiem, że bardzo go kocham.

A potem wpadam do lodowatej wody i tracę oddech.

ROZDZIAŁ CZTERDZIESTY DZIEWIĄTY

W panice nabieram do ust brudnej wody, krztuszę się i usiłuję wypłynąć. Nigdy nie byłam dobrą pływaczką. Lubię popatrzeć na morze, siedząc na leżaku na plaży, ale na tym kończy się moje upodobanie do sportów wodnych. Zupełnie zapomniałam, co powinnam robić. Walę ramionami jak oszaląła, a i tak idę na dno jak kamień.

- Ratunku! - krzyczę. - Ratunku!

Wtedy przypominam sobie, że jestem w Belgii i nikt mnie nie zrozumie. W jakim języku, do diabła, mówi się w Belgii? I jak powiedzieć po belgijsku „pomocy”? Boże, jakże żałuję, że tak mało interesowałam się zjednoczoną Europą.

Gorączkowo przypominam sobie szkolną francuszczyznę. Z pewnością Belgowie i Francuzi się rozumieją. Są przecież sąsiadami, do jasnej cholery.

- Au secours! - drę się na całe gardło, przy czym połykam więcej śmierdzącej wody z kanału. - Au secours! - Jak u licha powiedzieć „topię się” po francusku? - J'ai faim! J'ai faim!

Zanurzam się z głową w wodzie, a potem wypływam i uświadamiam sobie, że prawdą jest to, co mówią - przed śmiercią całe życie przelatuje człowiekowi przed oczyma. Widzę teraz Najdroższego stojącego na brzegu kanału. Jest miłością mego życia, ma prawo mi się przywidzieć w ostatnim momencie. Jaki jest przystojny w smokingu. Oczy zachodzą mi mgłą.

- Pomocy! - próbuję raz jeszcze. - J'ai faim!

- Wstań, Ślicznotko - radzi mi zjawa.

- J'ai faim! - Wstępują we mnie nowe siły. - J'ai faim!

- Lucy, właśnie powiadomiłaś połowę mieszkańców Brugii, że jesteś głodna. Po francusku. Po prostu stań na nogi.

Krztuszę się wodą, pluję nią i bezsilnie macham rękami. Koniec jest bliski. Żegnaj, okrutny świecie.

Wszystko to wina Marcusa. To przez niego nie zestarzeję się u boku Aideny, nie wyjdę za ukochanego, nie urodzę mu dzieci. To przez Marcusa skończę w lodowatej topieli w Brugii, ojczyźnie wspaniałej czekolady.

- Lucy!

Widmo na brzegu jest zirytowane, a nie wystraszone. Taplam się

rozpaczliwie, pochłania mnie ciemna woda kanału. Kto by przypuszczał, że tak trudno jest się utopić?

- Och, na miłość boską.

Widziadło szybko pokonuje trzy schodki, których w ciemności nie zauważyłam.

- Przeszedłeś mnie ocalić - bełkoce z wdzięcznością.

Słyszę głośne westchnięcie. Najdroższy w swoim wieczorowym smokingu wkracza do kanału i podchodzi do mnie.

- Wstawaj, Lucy - komenderuje, stercząc mi nad głową.

Bezradnie wymachuję rękami, więc chwytą mnie raczej brutalnie za suknię i siłą podnosi do góry.

Staję prosto i natychmiast się zapadam po kostki w gęstym mule. Paskudztwo. Obrzydliwe, cuchnące paskudztwo. Wyobraźcie sobie coś prawdziwie odrażającego i pomnóżcie to przez dwa. A jednak nawet w moim pożałowania godnym stanie zauważam, że woda sięga mi do pasa.

- Och.

Najdroższy śmieje się z mieszanką pożałowania i rozczulenia i kiwa nade mną głową.

- Cała ty, Ślicznotko. A przecież to ja zamierzałem zrobić ci niespodziankę.

- Nie umarłam?

- Jeszcze nie.

Pomaga mi wygramolić się z kanału na suchy ląd. Mój książkę w mokrym smokingu. Serce mi pęcznieje, i wcale nie dlatego, że nasiąknęło wodą. Pojawił się w samą porę, żeby mnie ocalić przed straszliwą śmiercią. Kocham go najbardziej nie świecie, nie sposób bardziej.

Jestem całkiem mokra i trzęsę się jak galareta. W dodatku pokrywa mnie warstwa paskudnej mazi, wodorostów i lichy wie czego. Mam nadzieję, że nie są to miejskie ścieki. Czy można się w ten sposób zarazić śmiertelną chorobą? Jestem pewna, że tak. Moje buty zniknęły, pochłonął je muł.

- Wzięłam cię za fatamorganę - przyznaję. - Ale jesteś prawdziwy. - Głaszczę go po mokrej klapie marynarki.

- W stu procentach - potwierdza.

- Przecież miałaś być w Glasgow albo gdzie indziej. Co właściwie tu robisz?

- Ratuję cię, nie widać? - Kiwa z pożałowaniem głową. - Mój tajemniczy

klient nie pojawił się na spotkaniu. O ile się nie mylę, wszystko to była jedna wielka mistyfikacja. Złapałem pierwszy możliwy samolot. Miałem nadzieję, że uda nam się ocalić nasz romantyczny bożonarodzeniowy wyjazd.

- Łypie na mnie krzywo. - Teraz widzę, że nie można cię spuścić z oka na pięć minut. Co właściwie robiłaś w kanale?

- To wszystko wina Marcusa - szlocham mu w klapę.

- Marcusa? - Czerwienieje ze złości.

- Gonił mnie, a ja uciekałam. Ukryłam się pod mostem. - Spuszczam głowę, całkowicie upokorzona. - A później sama nie wiem, co się stało.

- Przeklęty Marcus Canning - syczy Najdroższy przez zęby. - Powiniennem się domyślić, że maczał w tym łapy.

- Co masz na myśli?

- Założę się, że twoja pogadanka została odwołana.

- Tak. - Ciągłe nie rozumiem.

- Nigdy nie było jej w planie, Lucy. Tak samo, jak nigdy nie istniał klient z wielomilionowym kontraktem w zanadrzu. Oboje zostaliśmy nabici w butelkę.

- Niemożliwe!

- Kiedy wreszcie zmądrzejesz, kochanie? Chciał cię tutaj ściągnąć pod pierwszym lepszym pretekstem. Samą. - Bardzo męsko wygraża pięścią niewidocznemu wrogowi. - Czekaj, jeszcze cię dopadnę.

Lepiej nie. Zupełnie upadam na duchu. Tak łatwo mną manipulować? A byłam przekonana, że Marcus stara się zrobić dla mnie coś miłego - przynajmniej do momentu, gdy próbował mnie pocałować i porwać na nastrojową przejażdżkę powozem. Lepiej to przemilczeć.

- Czy możemy już wrócić do hotelu? - Jestem bliska łez, śliska maź zaczyna zamarać na mojej skórze, a stopy za chwilę mi odpadną. Nie czuję się teraz ani świątecznie, ani romantycznie. Cały pomysł był do bani. Chcę tylko gorącej kąpieli, gorącej czekolady i mojego gorącego mężczyzny, który ocalił mnie od pewnej śmierci. - Wiesz, gdzie on jest?

Najdroższy odwraca się i wskazuje dłonią. Za nami jak nos na twarzy widoczny jest hotelowy neon.

- Och.

Całe szczęście, że są tu pierwszorzędne czekoladki, inaczej znieawidziłabym Brugię z całej duszy.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY

Przeklęta Brugia. Najdroższy prawie wnosi mnie do hotelu. Trzyma mnie w ramionach, gdy wjeżdżamy windą do pokoju. Można mnie wyźymać. Nie przestaję szczękać zębami.

W środku zapala lampki nocne, które dają łagodne światło - w innych okolicznościach uznałabym je za przyjemnie nastrojowe. Puszczą wodę do wanny, a ja stoję jak kołek, żalсна i zawstydzona. Jeśli nawet zauważył prawie pustą butelkę po szampanie, napoczętą bombonierkę i monsturalny bukiet czerwonych róż, nie komentuje tego ani słowem. Ja zagryzam zęby i myślę: cholerny Marcus. Zaplanował wszystko od a do z. Teraz sobie to uświadamiam. Nie było żadnej prezentacji na temat brytyjskiego rynku czekolady, żadnego nawiązywania kontaktów z producentami. Chciał być ze mną sam na sam na zupełnie obcym dla mnie gruncie.

Ciekawe, co by wymyślił, gdyby przyjechała ze mną Chantal. Jej obecność pokrzyżowałaby mu plany. Zamknąłby ją w schowku na szczotki, dopóki by mu się nie udało zaciągnąć mnie do łóżka? To całkiem możliwe. Szkoda, że nie przyjechała; jest dużo bardziej bystra, więc natychmiast by go przejrzała. Tylko ja jestem nieuleczalną kretynką, gdy w grę wchodzi Marcus.

Myśli galopują w mojej głowie, ale ja nie mogę się ruszyć. To Najdroższy mnie wyciera i wyjmuje mi z włosów oślizgłe glony. Przypominam Gorgonę z wijącymi się węzami na głowie. Albo tego zielonego obrośniętego skorupiakiem typka, który w „Piratach z Karaibów” pojawia się na statku, niosąc grozę i zagładę. Tak, zielone monstrum - to ja. Nie tak sobie wyobrażałam nasz romantyczny wypad.

Najdroższy zsuwa ramiączka sukni, a ja się rozklejam.

- Dziękuję - mówię. - Dziękuję, że przyjechałeś w porę, żeby mnie uratować.

- Zawsze do twoich usług. - Uśmiecha się łagodnie. - Na szczęście, dotarłem na czas. Inaczej nabrzeże zaroiłoby się od Belgów, przynoszących ci coś do jedzenia.

A niech to. Muszę sprawdzić, jak Belgowie wołają o pomoc, tak na wszelki wypadek.

- Dziękuję, że mnie kochasz, chociaż jestem niepoprawną idiotką.

- Musimy poważnie porozmawiać na temat Marcusa - wzdycha Aiden. - Najwyższy czas, żebyś zerwała z nim wszelkie kontakty, Ślicznotko.

- Wiem.

- Ma nad tobą jakąś dziwną władzę i to mnie szczerze martwi.

- Chciałam tylko, żebyśmy zostali przyjaciółmi.

- Ludzie tacy jak Marcus nie potrafią się przyjaźnić. - Odpina mi suwak. - Jest zazdrosny. Nie spocznie, póki nie zniszczy naszego związku.

- Obiecuj, że to się nie stanie. - Zarzucam mu na szyję oślizgłe ramiona. - Nie chcę cię stracić.

- I nie stracisz. Ale byłoby nam łatwiej, gdybym nie musiał wciąż się mieć na baczności przed osobnikiem, który próbuje dźgnąć mnie nożem w plecy.

- Dostałam nauczkę - zapewniam żarliwie. - Marcus to historia. Zamierzchna historia.

Moja komórka chrypi. Dziwne, że nie zdechła zupełnie, przecież wykapała się w kanale. Wyciągam ją z torebki, rozlewając brązową wodę. Wiadomość od Marcusa.

Nic ci nie jest? Kocham cię.

Pokazuję Aidenowi.

- O tym właśnie mówiłem.

- Kupię nowy telefon. - To żadne poświęcenie. Ten nadaje się do wyrzucenia. - Zmienię numer.

Aiden pomaga mi ściągnąć sukienkę. Bielizna wygląda jak szmata do podłogi. Ze stanika wystaje ogonek małej rybki. Jeszcze żywej!

- Iiii! - piszczę na cały głos.

Mój odważny mężczyzna bierze ją w dwa palce i wyrzuca przez okno prosto do kanału.

- Nienawidzę Brugii - jęczę. - A najbardziej tutejszych kanałów.

Gdybym była burmistrzem, kazałabym je zalać betonem. Są piekielnie niebezpieczne.

- Będziemy się świetnie bawić, Ślicznotko - zapewnia mnie mój Najdroższy. - Wskakuj do wanny, zanim dostaniesz zapalenia płuc.

- Dołączysz do mnie? - Patrzą wymownie na zniszczony smoking.

- Naturalnie. Nie zastawię cię samej w wannie pełnej wody.

Dzięki Bogu, wciąż żartuje. Mężczyzna mniej tolerancyjny niż on już dawno straciłby do mnie cierpliwość. Zachowuję się jak debilka, choć przecież

wcale taka nie jestem.

Najdroższy zaczyna się rozbierać. Ciekawe, że nadal wygląda pociągająco. Kąpiel w kanale mu nie zaszkodziła. Ogarnia mnie fala miłości i pożądania.

Kiedy wreszcie jest nagi w moich ramionach, pytam uwodzicielsko:

- Czy kiedykolwiek kochałeś się z niedoszlą topielicą?

- Nie. - Prowadzi mnie do łazienki. - I nie zamierzam próbować, moja śliczna.

- Och.

- Najpierw wyszoruję cię gąbką od stóp do głów. Dokładnie. - Uśmiecha się do mnie.

- Jak dokładnie? - dopytuję.

- Poddam inspekcji każdy centymetr kwadratowy. Nie powstrzymają mnie chichoty i błagania o litość.

Zdaje się, że czeka mnie noc pełna wrażeń.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Mówią, że nie da się złapać grypy z powodu przemoczonych nóg. To wirus. Najwyraźniej nikt z tych mądrali nie miał okazji do taplania się w belgijskich kanałach.

Jestem potwornie przeziębiona. Leje mi się z nosa. A jednak nic nam nie przeszkadza w poznawaniu uroków Brugii przez cały weekend. Po prostu ubieramy się ciepło i omijamy wodę szerokim łukiem. Marcus mi nie zepsuje zabawy.

Smarkam w chusteczki, ale będzie ROMANTYCZNIE, nawet gdybym miała paść trupem.

Ostatniej nocy, kiedy już Najdroższy mnie doszorował, a jeszcze przed galopującym katarem, kochaliśmy się milion razy. Raz za razem, zanim zasnęliśmy ze zmęczenia. No dobrze, przesadziłam. Nie milion razy, ale przynajmniej cztery. No, z pewnością trzy. To i tak niezły wynik, prawda?

Wypieszczeni do upojenia, jak to para kochanków, ruszamy w miasto. Oglądamy wystawę rzeźb lodowych, podziwiając każdy posąg, choć w większości wypadków nie wiemy, kogo on przedstawia. Zapewne jakąś personę ważną dla Belgów.

Później krążymy między świątecznymi straganami na rynku i kupujemy bombki na choinkę. Wybieram czekoladki i czekolady na upominki dla dziewczyn - próbując wcześniej, jak smakują. Przecież nie mogę im zawieźć towaru drugiej jakości. Obładowani torbami zatrzymujemy się w przytulnych śródmiejskich kawiarenkach, pijemy gorącą czekoladę i objadamy się cudownymi belgijskimi słodyczami, aż nas brzuchy bolą.

Potem przychodzi kolej na tradycyjny lunch z frytkami i trwającą nieco za długo degustację lokalnego piwa. Stąd lekko chwiejnym krokiem idziemy na karuzelę na Markcie. Śnieżne płatki lądują na naszych twarzach, gdy galopujemy dostojnie na drewnianych koniach, trzymając się za ręce. W górę i w dół, w górę i w dół. Okres świąt Bożego Narodzenia jest najbardziej czarowny w całym roku, ale najpiękniej jest, jeśli dzieli się go z ukochaną osobą. Patrzę w oczy Najdroższego i nie mogę powstrzymać uśmiechu.

- Trzymaj się, Lucy. Nie spadnij.

- Nie bój się.

Jazda kończy się szczęśliwie, więc Aiden pomaga mi zejść z konia.

Kolejnym punktem programu jest lodowisko u stóp dostojnej dzwonnicy, przy strojnej choince. Na rynku rozbrzmiewają kolędy i znane świąteczne melodie. Wczepiam się mocno w ukochanego – może nie jesteśmy najbardziej eleganckimi łyżwiarzami, ale udaje nam się utrzymać pozycję pionową. Za każdym razem, gdy grozi mi upadek, Aiden łapie mnie i podtrzymuje. Zupełnie tak samo jak w życiu. Wdychamy zimne powietrze i chichoczymy jak szaleni. Czekoladowe Niebo i wszystkie związane z nim kłopoty wydają się dalekie i nieistotne. Już nie pamiętam, kiedy bawiłam się tak beztrosko. Znalazłam się w magicznej śnieżnej kuli i chciałabym, żeby ten dzień nigdy się nie skończył.

Na widok mojego niezdarne go balansowania Najdroższy szybko łapie mnie w ramiona.

- Chyba nie zamierzasz złamać nogi? - pyta. - Już tak dobrze nam szło.

- Skąd - zapewniam go. - Masz do czynienia z całkiem nową, rozsądną Lucy. Era moich błędów, upadków i młodzieńczej bezmyślności ostatecznie się skończyła. Od dzisiaj jestem dorosłą, stateczną kobietą i tak będę się zachowywać.

Aiden nie wygląda na przekonanego.

- Już nigdy nie będziesz musiał mnie wyławiać z kanału ani żadnego innego miejsca.

- Przyznam, że mi ulżyło.

- Kocham cię każdego dnia coraz bardziej - zapewniam. - Jesteś dla mnie najważniejszy.

- Miło mi to słyszeć. - Z gracją steruje mną z dala od dziecka uczepionego plastikowego pingwina.

Trochę się martwiłam, że Marcus będzie nas śledził i w najmniej stosownym momencie wychynie zza lodowej królowy Śnieżki albo miniaturowy Tadz Mahal. Na szczęście po Marcusie ani śladu, chyba zapadł się pod ziemię. Może dał za wygraną. Ciekawe, czy widział, jak wpadłam do kanału. To wszystko przez niego. A jeśli pozwolę mu namieszać między mną a Najdroższym, to będzie tylko i wyłącznie moja wina.

Na lodowisku jest coraz tłoczniej. Nie jestem pewna, czy moje wątpliwe umiejętności łyżwiarskie wystarczą na lawirowanie w takim tłumie.

- Koniec ślizgania się na dzisiaj? - upewnia się mój Najdroższy.

- Świetny pomysł.

- W dodatku chyba paliwo ci się kończy. Minęła godzina od chwili, gdy zatankowałeś swoją ostatnią gorącą czekoladę.

Patrzę na niego z zaborczą miłością. W tym tłumie widzę tylko swego mężczyznę.

- Będiesz mnie kochał na zawsze?

- Do końca świata i jeden dzień dłużej.

Jestem szczęściarą. Kocham i jestem kochana.

- Nie chcę wracać do domu - oznajmiam. - Wolę zostać w Brugii i już nigdy nie martwić się o Czekoladowe Niebo.

- Będzie dobrze - obiecuje Najdroższy. - Nie psuj sobie świąt, martwiąc się o coś, na co nie masz wpływu. Que sera, sera.

Chętnie zachowałabym stoicką obojętność, ale nie potrafię. Jestem mistrzem świata w martwieniu się na zapas.

Gdybym tylko mogła zostać w Czekoladowym Niebie, a Marcus trzymał się ode mnie z dala, byłabym najszczęśliwsza pod słońcem.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Dopiero teraz, po drugiej stronie kontuaru, Nadia doceniła, jak ciężko pracuje Lucy. Dobrze, że umówiła się z Jacobem, że to on przygotuje kolację dla niej i Lewisa, bo sama nie miałyby siły. Bolały ją nogi i marzyła tylko o wyciągnięciu się na kanapie.

Przez cały dzień w Czekoladowym Niebie było jak w ulu. Drzwi się nie zamykały. Święta za pasem, wszyscy wpadli w wir zakupów.

Na szczęście po południu były we dwie z Autumn. Zapas świątecznych przysmaków, które sprowadziła Lucy, topniał w oczach. Nadia straciła rachubę, ile dziś zapakowała czekoladowych mikołajów i reniferów. Wprawiło ją to w świetny humor, zupełnie, jakby już zaraz była Gwiazdka, a klienci także wyglądali na zadowolonych. Lucy, chociaż znana była z tego, że zamknięta na cztery spusty w pustym pokoju potrafiła popaść w kłopoty, najwyraźniej miała głowę do interesów.

Wreszcie drzwi się zatrzasnęły za ostatnimi klientami, a Autumn wywiesiła tabliczkę „Zamknięte”. Oparła się o szybę i westchnęła.

- Przeżyliśmy.

- Co za młyn! - powiedziała Nadia. - Dobrze, że tak nie jest każdej soboty. Naprawdę nie wiem, jak Lucy sobie radzi w pojedynkę. Sprzedawanie ciuchów to dziecinna zabawa w porównaniu z dzisiejszym szaleństwem. W sklepie Taraka życie toczy się powoli.

- A jak ci się pracuje z siostrą?

- Wszystko by grało, gdyby tylko mój szwagier się odczepił. - Opowiedziała Autumn o nocnych odwiedzinach Taraka w jej domu.

- Czarno to widzę - podsumowała przyjaciółka. Uporządkowała towar na półkach i uzupełniła braki, żeby jutro wszystko było gotowe na kolejną nawałę klientów. Zwłaszcza renifery zostały porządnie przetrzebione.

- Nie wiem, co robić - przyznała Nadia. - Nie chcę się pokłócić z Anitą. Przecież dopiero co udało nam się pogodzić.

- Może Tarak się odczepi. Wyraźnie mu powiedziałaś, że nic z tego nie będzie.

- Faceci tacy jak on nie rozumieją słowa „nie” - stwierdziła ponuro Nadia.

- Zaczęłam częściej wspominać o Jacobie, może to podziała.

- A jak jest między wami?

- Dobrze. - Prześladowała ją jednak natarczywa myśl, że ta ścieżka donikąd nie prowadzi. Wciąż jej stawał przed oczami obraz Jacoba z Chantal. - Dziś wieczorem jemy u niego kolację. Jestem mu szczerze wdzięczna, bo nie miałabym siły gotować.

- Jest bardzo miły.

- To prawda. - Najmilszy ze znanych jej mężczyzn. Czemu więc tak trudno jest zrobić kolejny krok? Jeśli nie potrafi zaufać Jacobowi, czy to znaczy, że już nigdy nikogo nie uzna za wartego ryzyka? Nieszczęsny Toby ze swoim uzależnieniem od hazardu i kłamstwami poważnie nadszarpnął jej wiarę w cały męski ród. Zerknęła na zegarek. - Czas na nas. Lewisie, pobieraj zabawki. Jedziemy do Jacoba i nie chcemy się spóźnić.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać - jej syn uwielbiał Jacoba. To też należało brać pod uwagę.

- Bawcie się dobrze - powiedziała Autumn.

- A ty jakie masz plany na wieczór?

- Addison napisał i zaprosił mnie na kolację. - Wzruszyła ramionami. - Myślałam, że między nami wszystko skończone. Coś w tym stylu rzucił ostatnio na odchodnym, a potem mnie unikał, a może po prostu miał inne zajęcia. Teraz zaprosił mnie do nowo otwartej restauracji z czekoladą w menu. I jak mam to rozumieć?

- Nie jestem pewna - przyznała Nadia.

- Traktuję zaproszenie jako gałązkę oliwną. Mam nadzieję, że się nie mylę.

- Podobno restauracja jest świetna. Sama chętnie bym się tam wybrała.

- Dlatego się zgodziłam - przyznała Autumn.

- Skoro się stara, to może jednak mu zależy. Mam nadzieję, że między tobą a Addisonem jeszcze się ułoży. Jesteście fajną parą.

- Nie zaprasza się do eleganckiej knajpy kogoś, z kim się zerwało na amen, prawda? - Autumn zrobiła zabawną minę.

- Nie sądzę. Żaden mężczyzna nie wykosztuje się na przywoitą kolację, jeśli nie przyświeca mu ukryty cel. - Nadia zachichotała.

- Masz rację. - Autumn też się roześmiała.

Lewis zdążył spakować zabawki do plecaczka.

- Grzeczny chłopiec. Bardzo ładnie się bawiłeś. Możesz wybrać sobie coś

w nagrodę.

Bez wahania wskazał na czekoladowego bałwanka.

- Włożę ci go do torebki i zjesz po kolacji. Jacob przygotował dla nas lasagne, byłoby mu przykro, gdybyś nie zjadł swojej porcji. - Nadia schowała bałwanka do plecaka synka. - Weźmy też trochę czekoladek dla Jacoba.

Włożyła do pudełeczka sześć z jego ulubionych i schowała do swojej torebki.

- Idźcie - powiedziała Autumn. - Ja skończę sprzątanie. Już niewiele zostało.

- Zamów więcej tortów u Alexandry. W przyszłym tygodniu przychodzi kolejna wycieczka z Czekoladowych Rozkoszy Londynu i nie może zabraknąć naszych popisowych deserów.

- W porządku, zadzwonię.

- Widzimy się jutro. - Nadia zapięła synkowi kurtkę i skończyła się ubierać, po czym ucałowała przyjaciółkę. - I tak wstaję rano, więc sama otworzę Czekoladowe Niebo, możesz przyjść na popołudniową zmianę. Jeśli będzie duży ruch, zostanę ci pomóc.

- Jeszcze zobaczymy.

- Baw się dobrze. I nie rób niczego, czego ja bym nie zrobiła - dodała żartobliwie.

- Wolałabym to usłyszeć od Chantal - odparła podobnym tonem Autumn. - Miałabym wtedy nieograniczone pole manewru.

Śnieg znowu sypał, więc Nadia z Lewisem niemal biegli od metra do domu Jacoba. Pod drzwiami przez chwilę przytupywali nogami, aż pojawił się gospodarz i wpuścił ich do środka.

W domu powitało ich przyjemne ciepło i upajający zapach ziołowych przypraw dochodzący z kuchni. Po całym dniu spędzonym na podjadaniu czekolady miło było mieć perspektywę zjedzenia czegoś bardziej treściwego.

- Hej! - Jacob miał na sobie fartuszek, a w ręku dzierżył drewnianą łyżkę. Był zarumieniony od gorąca i wyglądał na słodkiego faceta do schrupania. - Wchodźcie i rozbierajcie się. Co za upiorne zimno na dworze.

- Jakbyś zgadł. - Nadia najpierw rozebrała synka i otrzepała ich okrycia ze śniegu.

- Powieś płaszcz tutaj, obok kaloryfera. Prędkiej wyschną.

Nadia rozwiesiła okrycia na wieszaku, po czym usiłowała przyczesać ręką

swoje długie czarne włosy. Tymczasem Jacob szeroko rozłożył ramiona, a Lewis uwiesił mu się na szyi.

- Tylko uważaj na łyżkę - ostrzegł chłopczyka ze śmiechem. - Mamusia natrze mi uszu, jeśli będziesz miał sos pomidorowy we włosach.

- Mam bałwanka! - pochwalił się malec, demonstrując czekoladę wyciągniętą z plecaka.

- No, no, no. - Jacob pokiwał głową z uznaniem. - Musiałeś być baaardzo grzeczny.

- Byłem - potwierdził mały. - I to przez cały dzień, bo mamusia pracowała.

- Świetnie się spisał - potwierdziła Nadia. - Chodzący aniołek.

- Mogę się z tobą podzielić - zaproponował Lewis.

- Bardzo chętnie. - Jacob potarł jego czuprynkę. - Ale ostrzegam, potrafię zjeść mnóstwo czekolady.

- Po kolacji - wtrąciła Nadia.

Poszli za Jacobem do kuchni. Rzadko tu bywała, przede wszystkim dlatego, że i tak nadużywała uprzejmości Autumn, gdy potrzebna jej była opiekunka do dziecka. Jacob mieszkał w eleganckim domu z tarasem, a chociaż miał typowo kawalerskie mieszkanie, to jednak było dobrze urządzone i przytulne.

- Żadnych dekoracji na Boże Narodzenie?

- Kupuję je w ostatniej chwili - przyznał. - Ubieram choinkę w Wigilię, a rozbieram drugiego stycznia.

- Tylko się nie zdradź przed Lucy. Gdybyśmy jej nie powstrzymały, rozwiesiłaby świąteczne dekoracje już w sierpniu.

- Mam wrażenie, że kocha święta tak bardzo jak czekoladę.

- Prawie tak samo - potwierdziła Nadia.

- Jakież wieści z Brugii?

- Ani słowa. Mamy nadzieję, że to dobry znak.

- Oby wróciła cała i zdrowa.

- Z naszą Lucy nic nigdy nie jest pewne.

- Mogę obejrzeć bajki? - Lewis pociągnął ją za mankiet.

- Telewizor jest w salonie, koleżko. Ustaw sobie kanał pilotem - powiedział Jacob.

Chłopczyk popędził w podskokach, zostawiając dorosłych w kuchni.

- Danie już jest w piekarniku. - Jacob zatarł ręce. - Lasagne będzie gotowe za dwadzieścia minut. Czy miła pani ma ochotę na kieliszek czerwonego wina?

- Bardzo proszę. - Nadia z wdzięcznością przyjęła napełniony kieliszek. - Mam dla ciebie drobiazg. - Wyjęła z torebki pudełeczko czekoladek.

- Czyli ja też byłem grzecznym chłopczykiem.

Nagle ogarnęła ją fala czułości. Jacob jest cudownym człowiekiem, zawsze troskliwym i dobrym.

Zachowała się instynktownie, podeszła i pocałowała go prosto w usta. Zupełnie odruchowo podniosła rękę i zatopiła palce we włosach mężczyzny.

- Przepraszam - powiedziała, gdy dotarło do niej, co robi. Cofnęła się. Była równie zaskoczona tym pocałunkiem jak Jacob. - Pojęcia nie mam, co mnie naszło.

- Nie spodziewałem się - przyznał.

- Nie chciałam, żebyś mnie źle zrozumiał. - Jej serce waliło dziko, bo wcale nie była na to gotowa. Miała miękkie nogi - bardziej ze strachu niż z podniecenia. Nie wolno się z niczym spieszyć. Szczególnie wtedy, gdy w grę wchodzi tak dobry przyjaciel, jak Jacob. Musi najpierw mieć pewność, że nic się nie dzieje między nim a Chantal. Trzeba spokojnie wyjaśnić wszystkie wątpliwości. Na razie miała mnóstwo palących pytań, a brakowało jej odwagi i chęci do ich zadania. Nie skoczy na główkę do basenu bez sprawdzenia, czy jest w nim woda. Nie zacznie nowego związku, dopóki nie ma absolutnej pewności, że nie spotka jej rozczarowanie.

- W porządku. Nic się nie stało. Jesteśmy przyjaciółmi. Nie myśl już o tym. - Jacob delikatnie głaskał ją po ramieniu, i była to czysta serdeczność, a nie erotyczny gest. - Lepiej zajrzę do piecyka.

Jaki wyraz miała jego twarz? Nie umiała odczytać. Sprawiała Jacobowi przyjemność czy tylko go zaskoczyła? Czy zareagowałby inaczej, gdyby miał nadzieję na romans? A może uznał to za zwariowany wyskok z jej strony? Do diabła, tak dalece poruszała się po omacku, że niczego nie była w stanie przewidzieć. Co ją podkusiło? Nigdy nie była przesadnie impulsywna. I co teraz?

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Addison siedział przy stoliku. Podniósł się na widok Autumn, pocałował ją policzek i wręczył jej długą czerwoną różę.

- Dziękuję. - Przyjęła ofiarowany kwiat i usiadła naprzeciwko. - Jaki miły lokal.

- Chciałbym cię przeprosić za swoje zachowanie ostatnim razem. Było nie na miejscu.

- Przyznaję, że z mojej strony była to głupota. - Przyciszyła głos. - Wiesz, co myślę o narkotykach, Addisonie. Naszedł mnie moment szaleństwa. Jeden jedyny. Więcej tego nie zrobię.

- Wiem. - Addison uciszył ją gestem. - Zamknijmy tę kwestię. Jeszcze raz przepraszam, mam nadzieję, że mi wybaczysz i będziemy mogli spędzić razem miły wieczór. Dawno nam się to nie zdarzyło.

Postarał się, bez dwóch zdań. Restauracja była piękna i oryginalna. Otwarto ją nie tak dawno temu, wszystko jeszcze pachniało nowością. Wnętrze przypominało posiadłość plantatora: czyste jasne drewno i ciemnobrązowe meble, nawiązujące kolorem do czekolady królującej w menu. Potrawy były wymyślne i kosztowne. Nie pasowało to do Addisona, który na ogół miał węża w kieszeni.

- Zamawiaj, co chcesz - zaproponował. - Napijemy się szampana?

- Wystarczy wino. Dziękuję.

- Zasługujesz na wszystko, co najlepsze. - Położył rękę na jej dłoni. - Wiesz, że tak uważam.

Naprawdę? Autumn zastanawiała się, co skłoniło Addisona do całkowitej zmiany frontu. Czyżby perspektywa życia bez niej była dla niego nie do zniesienia?

Wybierali spośród potraw, które miały w sobie czekoladę w takiej lub innej formie. Autumn zdecydowała się na czekoladowy makaron ze szpinakiem, serem ricotta i pieczarkami, a Addison na porcję jagnięciny marynowanej w kakao, polewanej czekoladowym balsamico, podawanej z tartym chrzanem.

Czekając na jedzenie, rozmawiali o samych błahostkach. Autumn opowiedziała o wyjeździe Lucy i swoich dyżurach w Czekoladowym Niebie.

Miała wrażenie, że Addison słucha jej z grzeczności. Lepiej będzie skierować rozmowę na tematy bliższe jego sercu.

- Jak wypadł zjazd twojego think tanku w Manchesterze?

- Świetnie - odparł z wyraźnym ożywieniem. - Mieliśmy sporo świeżych pomysłów. Problem w tym, że wszystko rozbija się o brak funduszy. Jak wiesz, czekają nas raczej cięcia niż inwestycje.

- Wspominałeś, że moje warsztaty mogą zostać wykreślone z programu. - Tęgo by mu nie zapomniała ani nie wybaczyła.

- Jeszcze będzie okazja pogadać na ten temat.

Podano dania główne. Wyglądały świetnie, a smakowały jeszcze lepiej.

- Możesz je prowadzić charytatywnie - zasugerował Addison. - To jedna z opcji. Monica na nią stawia.

- Doprawdy? - Autumn starała się, żeby jej głos nie zdradzał irytacji. Monica, ach, Monica, przedrzeźniała go w myślach. Monica Desmond od początku jej się nie podobała. Ta kobieta jest intrygantką i gruboskórną despotką. Od czasu, gdy dołączyła do zespołu, atmosfera w ośrodku Stolford zdecydowanie uległa pogorszeniu.

- Musimy poszukać darczyńców wśród zamożnych przedsiębiorców - kontynuował Addison.

- Widzę, że macie to przemyślane.

- Monica wpadła na pomysł, żeby cię wciągnąć do kwestowania na rzecz ośrodka. W końcu masz świetne koneksje.

- Poza dziewczynami z Klubu Miłośniczek Czekolady moi przyjaciele to biedni jak myszy kościelne artyści i muzycy - zaprotestowała. - Moi rodzice mają znajomości w wyższych sferach.

- No właśnie - podchwycił Addison. - Może będą chcieli się włączyć? Ze względu na Richa.

- Nie jestem pewna, czy to właściwy argument. Po jego śmierci rodzice usiłują udawać, że problem narkotyków nigdy go nie dotyczył.

- Gdybyś się postarała, może by zmienili zdanie. Potrafisz być bardzo przekonująca. Mogliby w ten sposób uhonorować pamięć twojego brata.

- Nie jestem pewna. - Autumn bawiła się włosami z niemiłym poczuciem, że Addison ją podpuszcza. - Moi rodzice wyznają zasadę, że dobroczynność zaczyna się od własnego domu. Bliższa koszula ciału. Po śmierci Richa łatwo im udawać, że problem przestał istnieć.

Co z oczu, to z serca, mogłaby dodać.

- Nawet niewielka darowizna na rzecz ośrodka mogłaby nam bardzo pomóc. Sto tysięcy funtów pozwoliłoby zabezpieczyć przyszłość ośrodka na kolejny rok.

- Sto tysięcy? - Autumn roześmiała się nerwowo. - Doprawdy trudno to nazwać niewielką kwotą.

- Myślałem, że śpią na pieniądzach - zauważył kwaśno Addison.

- Bo tak jest - westchnęła smutno. - Szkoda tylko, że wolą gromadzić majątek, niż się nim dzielić.

- Rób, jak uważasz - odparł szorstko. - Ja tylko myślałem na głos. Przynajmniej spróbuj ich przekonać. Zrób to dla mnie.

- Postaram się, ale nie obiecuj sobie zbyt wiele. Moi rodzice chętniej zainwestują w kolejną posiadłość czy szlachetne wina do swojej piwniczki, niż przeznaczą pieniądze na pomoc dla dzieciaków z marginesu społecznego.

- Przejdziemy do deserów? - Addison wyraźnie nie miał już nic do dodania.

- Tak, proszę. - I znowu jedzenie było doskonałe. Czekoladowa Ewolucja, którą zamówiła, składała się z pokrytych czekoladą kakaowych kuleczek, szklaneczki likieru czekoladowego i zestawu musów czekoladowych w kilku kolorach.

Addison dostał krem z białej czekolady i serka mascarpone pokryty galaretką z mango i polany gęstą gorzką czekoladą. Deser wyglądał bosko i smakował jeszcze lepiej. Autumn z przyjemnością spróbowała trochę z łyżeczki podsuniętej jej do ust.

Po kawie i kolejnym kieliszku wina Addison uparł się, że sam zapłaci cały pokaźny rachunek. Zrobił to bez mrugnięcia okiem. Gdy wyszli, zatrzymał taksówkę i wszedł razem z nią.

Kiedy już ruszyli, objął ją i szepnął jej do ucha:

- Mogę z tobą zostać na noc?

Gdyby Autumn była szczerą, skwitowałyby to słowami, że chyba jednak nie.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała.

Pocałował ją namiętnie, pierwszy raz od paru tygodni, a jej zakręciło się w głowie. Pod pewnymi względami byli bardzo dobrze dobrani.

W jej mieszkaniu nawet nie zapalili światła. Wylądowali prosto w sypialni.

Kochali się w milczeniu i bez dłuższej gry wstępnej, a jej emocje z początkowego entuzjazmu ostygły do żalu, że tak łatwo uległa. Czuła, że odgrywają w łóżku wyuczone role, nie wkładając w to serca. Gdzieś się rozwiało poczucie, że są dla siebie stworzeni.

Później leżała w ramionach Addisona i zastanawiała się, dlaczego czuje dziwną pustkę. I dlaczego w najbardziej niestosownym momencie pomyślała o Milesie? Światło księżycy padające od okna odbiło się w jej pierścionku zaręczynowym. Nie zdjęła go po ostatniej awanturze, gdy Addison z nią zerwał. Tego też nie umiała sobie wytłumaczyć. Oboje ani słowem nie wspomnieli o planowanym ślubie.

Addison, zasypiając, przygniótł ją ramieniem, oddychał równo i głęboko.

- Przemyśl to - wymamrotał jeszcze. - Namów rodziców, żeby ofiarowali jakąś sumkę na ośrodek.

- Już mówiłam, że się postaram.

- Grzeczna dziewczynka. - Westchnął z zadowoleniem.

Addison już dawno spał, gdy Autumn leżała w ciemnościach i nie była w stanie zmrużyć oka. Miała nieprzyjemne uczucie, że jest tylko zabawką w cudzych rękach.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY CZWARTY

Skończyła się pełna przygód wycieczka do Belgii i znowu jestem w Czekoladowym Niebie. Ani słowa od Marcusa. Jak to dobrze, że jego piekielny plan nie wypalił, a my z Aidenem wykochaliśmy się za wszystkie czasy.

Rozpaczam nowy etap swego życia, od dzisiaj jestem poukładaną, rozsądną i przewidywalną Lucy Lombard.

Spadaj, Marcusie. Znikaj z mojego życia!

Autumn i Nadia świetnie się spisały. Mam wrażenie, że Autumn chętnie by tu popracowała aż do Bożego Narodzenia.

Przez cały dzień miałam taki młyn, że zapomniałam już o swoim romantycznym wypadzie. Prawie, bo wciąż czuję miłe ciepło w sercu. Oczywiście, nie obejmuje ono podstępного Marcusa i nurkowania w kanale.

Klienci wreszcie wychodzą, lokal już jest zamknięty. Zostają tylko członkinie Klubu Miłośniczek Czekolady. Dawno nie miałyśmy porządnego babskiego pow-wow. Tym razem zgromadziło się całe nasze plemię, łącznie z dziećmi. Jak miło.

Chantal, Nadia, Autumn i Stacey rozsiadły się na największej i najwygodniejszej kanapie pod oknem. Lewis rozłożył się w kąciку zabaw (zdecydowanie będzie to stały element wnętrza). A wtedy przypominam sobie, że nic tu nie jest stałe i na moim niebie pojawia się pierwsza chmura. Dostałam dziś list od Clive'a i Tristana. Patrzyłam na niego przez cały dzień i nie miałam odwagi go otworzyć.

Nalewam wszystkim zamówione kawy, przygotowuję półmisek z ciasteczkami, tortami i belgijskimi czekoladkami. Dołączam do dziewczyn zadowolona, że wreszcie usiądę.

- Dawno nam się to nie udało - mówię z westchnieniem ulgi.

Rzucają się na słodycze i słysząc tylko mlaskanie.

- Mam nadzieję, że się fantastycznie bawiłaś, gdy ja siedziałam w domu z moją chorą kruszynką - mówi Chantal i podaje mi całkiem zdrowiutką już Lanę. - Opowiedz nam ze szczegółami o Brugii.

- Niektórych szczegółów wcale nie chcecie znać - zapewniam, przytulając wierzgające niemowlę.

- Kawa na ławę - nalega.

A więc opowiadam. Niezamówiona prezentacja. Pojawienie się Marcusa na balu. Próba pocałunku. Romantyczny powóz zaprzężony w białego konia. Taplanie się w kanale. I wreszcie mój Najdroższy przychodzi mi na ratunek.

Kiedy kończę, wszystkie patrzą na mnie z otwartymi ustami, wydając z siebie różne ochy i achy.

- Nie do wiary!

- Dostałam nauczkę - przyznaję. - Żadnych nieodpowiedzialnych pomysłów. Od dzisiaj kieruję się rozumem.

Moja deklaracja wywołuje wybuch śmiechu.

- Wiedziałam, że Marcus coś kombinuje - mówi wreszcie Chantal. - Nie doceniłam jego przebiegłości. Przykro mi, że nie byłam przy tobie, gdy tego potrzebowałeś.

- Bardzo mi ciebie brakowało - przyznaję. - Na szczęście Aiden pojawił się w ostatniej chwili i spędziliśmy razem romantyczny weekend.

- Ciesz się - mówi z uśmiechem Chantal.

- Daj mi Elsie, Stacey - proponuje Autumn. - Chętnie ją poniańczę, a ty spokojnie skończysz ciasto.

Stacey posłusznie podaje jej dziecko. Zdziwiająca, jak łatwo dopasowała się do naszej elitarnej grupki, zwłaszcza jeśli się pamięta o okolicznościach. Lekkie ochłodzenie, jakie się wkrađło między nią a Chantal na przyjęciu na cześć dzieci, na szczęście już zniknęło.

- Jak twoja randka z Addisonem? - pyta Nadia Autumn. - Zaprosił ją do tej nowo otwartej, modnej czekoladowej knajpy - wyjaśnia nam wszystkim.

- Umieram z zazdrości. - Połykam pyszną czekoladkę z cytrynowym nadzieniem.

- Supermiejsce - potwierdza Autumn.

- Musimy się tam wybrać wszystkie razem na babski wieczór - proponuję.

- Trzeba poznawać konkurencję. Wszystko dobrze między tobą a Addisonem?

- Tak mi się wydaje - mówi.

- Oj, czuję jakieś problemy.

- On oczekuje, że moi rodzice ofiarują pokazną sumkę naszemu ośrodkowi. Addison chce stworzyć subkonto dla programu „Zwalcz to!” i zbierać darowizny na cele charytatywne. - Autumn powoli miesza łyżeczką gorącą czekoladę. - Na papierze wszystko dobrze wygląda. Sama nie wiem czemu,

ale mam pewne opory.

- Niezły pomysł, może się sprawdzić - zauważam.

- Nie znasz moich rodziców.

Ma rację. Bazując na jej opowieściach, wyobrażam sobie, że są skrzyżowaniem Rockefellerów z Rothschildami.

- W dodatku rozumiałam, że powinnam przestać spotykać się z Milesem, jeśli zależy mi na związku z Addisonem.

- Dlaczego?! - wykrzykuje Nadia. - Florence i Lewis tak ładnie bawią się razem. A ty przecież lubisz Milesa.

- W tym tkwi problem. Jest świetnym kompanem i tak łatwo się z nim gada, że zapominam, czego właściwie chcę od życia. Jestem zaręczona z Addisonem i powinnam mieć na względzie dobro mojego związku.

- Powiesz wszystkim o tej drugiej sprawie? - pyta konspiracyjnie Chantal.

- A powinnam? - Nasza przyjaciółka oblewa się krwistym rumieńcem.

- Dzielimy się wszystkim, Autumn. Pamiętaj, że problemy maleją, gdy się nimi dzielisz.

Nasza przyjaciółka wdycha głęboko i odgarnia włosy za ucho.

- Mam córkę - oznajmia z nieśmiałym uśmiechem. - Zakład, że tego się po mnie nie spodziewałyście?

- Ja z pewnością nie - mówię.

- Dlaczego trzymałaś coś tak ważnego w tajemnicy? - Nadia wygląda na oszołomioną.

- Nie umiałam o tym mówić - wyznaje Autumn. - Przełamałam się dopiero ostatnio, po śmierci Richa. Urodziłam dziecko jako nastolatka, zostało bardzo szybko adoptowane. Nie miałam szansy lepiej poznać Willow, ale myślę o niej każdego dnia. Moja córeczka, krew z krwi. Chcę się dowiedzieć, co się z nią dzieje.

- Ach, Autumn. - Nadia ma oczy pełne łez.

- Znajdę ją. Dopiero teraz przyznałam sama przed sobą, jak bardzo za nią tęsknię. Chcę się upewnić, że nie przytrafiło jej się nic złego, że ma kochającą rodzinę.

Teraz już otwarcie płacze.

- Jak ci pomóc? - Obejmuję Autumn. - Co możemy zrobić?

- Nikt mi nie poda jej obecnego adresu. Zostawiłam swoje dane na stronach internetowych agencji adopcyjnych. Może ona kiedyś je wykorzysta.

- Ile ma lat?

- Jest nastolatką. A ja nawet nie wiem, jak teraz wygląda.

Nadia dołącza do zbiorowego uścisku.

- Byłabyś fantastyczną mamą - mówi. - Nic dziwnego, że tak dobrze zajmujesz się Lewisem.

- A jeśli Willow nie będzie chciała mnie znać? - pochlipuje Autumn. - Muszę się przygotować na to, że raz jeszcze będę miała złamane serce.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY PIĄTY

Szok wywołany rewelacjami Autumn wymaga kolejnej porcji czekolady dla każdej z nas. Kiedy już skończyłyśmy bombardować ją pytaniami, jako dobra gospodyni pędzę po dokładki.

W końcu przycicha ogólna wrzawa, więc odwracam się do Nadii i pytam:

- Co słycać w sklepie?

- Praca jest przyjemna, a w dodatku bardzo się znowu zbliżyłyśmy z Anitą. Mam jednak poważny problem z Tarakiem. Niedawno pojawił się w nocy w moim domu, a dzisiaj rano zaproponował mi schadzkę w hotelu.

- Bezcelny gnojek. Myślał, że się zgodzisz?

- Najwyraźniej.

- Musisz to uciąć raz na zawsze - radzę.

- Nie mam pomysłu jak - przyznaje. - Powtarzam w kółko „nie”, ale Tarak ma to w nosie.

- Musimy wymyślić sprytny plan. - Marszczę brwi. - Damy mu nauczkę.

Odpowiada mi chóralny jęk.

- O co chodzi?

- Twoje plany zawsze kończą się katastrofą - wytyka mi Chantal. - Czy nie przysięgałaś przed chwilą, że rozpoczęłaś nowy etap życia i kierujesz się rozsądkiem?

- Już zapomnieliście, że stosunkowo niedawno opracowałam dwie perfekcyjne akcje, godne wielkiego stratega? Odzyskanie biżuterii Chantal i podrzucenie narkotyków - mistrzowski plan i stuprocentowy sukces.

Dziewczyny łypią na mnie z krzywymi uśmieszkami.

- Nie mówcie, że się nie udały! - oburzam się. - Wszystkie twoje precjoza wróciły do ciebie, Chantal. A Autumn wyszła z tarapatów obronną ręką, w dodatku z torbą pełną gotówki, choć nie do końca wiedziała, co z nią zrobić. - Czemu mi się wydaje, że to było tak dawno temu?

- Nie czepiajcie się Lucy - mówi Autumn. - Wbrew zdrowemu rozsądkowi jej działania doprowadziły nas do celu.

- Poszło jak po maśle - upieram się.

- Równie dobrze mogłyśmy wszystkie wylądować za kratkami - mądry się Chantal.

- Ale nikt nas nie złapał na gorącym uczynku - przypominam jej. - I wymyślę niezawodny sposób, jak dać nauczkę szwagrowi Nadii. - Wszystkie biadolą, ale nic mnie już nie powstrzyma. Jestem nakręcona. Czuję, jak wirują trybiki mego genialnego mózgu. Świat ma szczęście, że nie mam przestępczych inklinacji. - Możecie na mnie liczyć.

- Co to za list? - Chantal wskazuje kopertę.

- Od Clive'a i Tristana. Trzymajcie się mocno - ostrzegam. Ciężko mi na sercu, że muszę to powiedzieć. - Postanowili sprzedać Czekoladowe Niebo.

Dziewczyny wyglądają, jakby w nie piorun strzelił.

- Wiem. Co za koszmar.

- Ale dlaczego?! - Nie wytrzymuje Chantal. - Czemu chcą się pozbyć kury znoszącej złote jaja?

- Postanowili przenieść się na dobre do Francji i chcą tam prowadzić knajpkę - mówię spokojnym głosem, choć serce mi się kraje. - Już wycenili kawiarnię. Podejrzewam, że lokal w prestiżowym miejscu jest wiele wart.

- Przeczytaj - prosi Nadia. - Powiedz nam najgorsze.

Niechętnie i bardzo powoli odklejam kopertę.

Jak podejrzewałam, w środku znajduję plik kartek ze szczegółowymi wyliczeniami. Wyglądam je machinalnie, dając sobie czas na przestudiowanie treści. Jest tu cena najmu lokalu i cena wywoławcza Czekoladowego Nieba. Obydwie liczby szokują. Mam wrażenie, że mają zdecydowanie zbyt wiele zer. Co tu dużo gadać, nawet za milion lat nie będzie mnie stać na zapłacenie tej kwoty.

- Powiedzmy szczerze, być może to jest nasza ostatnia biesiada, ostatnie cappuccino, czekolady i ciasta w tym zacnym przybytku, drogie panie. - Pokazuję im list trzęsącymi się rękami.

- Nie wierzę! - Nadia tak wytrzeszcza oczy, że za chwilę wyskoczą jej z oczodołów. - To mnóstwo pieniędzy.

- No właśnie. - Chowam twarz w dłoniach. - Chciałabym przejąć kafejkę, ale nie ma na to szans.

- Jaka szkoda. - Autumn jest przygnębiona. - Masz do tego talent.

- Nikt bardziej ode mnie nie kocha czekolady - wdycham.

- W tej chwili bardziej od najlepszej czekolady potrzeba nam wina - stwierdza Chantal.

- Coś się znajdzie - zapowiadam i humor mi się nieco poprawia.

- Nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro, Lucy - próbuje mnie pocieszyć
Autumn. - Wciąż jest nadzieja.

Wszyscy to powtarzają, ale nadzieja jakoś się nie materializuje.

- Poprosiłam Świętego Mikołaja o milion funtów. To załatwi sprawę -
mówię.

- Święta za pasem, a żadna z nas niczego jeszcze nie zaplanowała -
stwierdza niespodziewanie Chantal. - Powinniśmy wyjechać z Londynu
wszystkie razem.

- Bardzo bym chciała - odpowiada Stacey. - Inaczej będę siedziała w domu
sama z Elsie.

- Postanowione. Kto ma ochotę na wspólną świąteczną eskapadę?

Wszystkie gorliwie kiwiają głowami.

- To zależy od kosztów. - Nadia nerwowo obgryza skórę przy paznokciu. -
Krucho u mnie z forszą. Boże Narodzenie i tak oznacza sporo dodatkowych
wydatków.

- Ja się tym zajmę. - Chantal królewskim gestem oddala protesty. -
Chętnie znajdę dom i wynajmę go na swój koszt. To będzie mój prezent dla
całego Klubu Miłośniczek Czekolady. Zdacie się na mnie?

Wszystkie się zgadzają.

- Będzie świetna impreza. - Chantal już przejęła inicjatywę. - Na samą
myśl się cieszę. Musimy to uczcić pysznymi babeczkami świątecznymi
Alexandry. Lucy, masz jeszcze jakieś zamelinowane na zapleczu?

- Już się robi - obiecuję. - Mam też coś lepszego niż wino. W kuchni
w lodówce chłodzi się szampan. Zastługujemy na bąbelki.

- Czekoladowe Niebo nie może trafić w obce ręce, Lucy - stwierdza
Chantal. - To nasz azyl. Co byśmy bez niego poczęły?

Nie chcę psuć wszystkim humoru, skoro są w takim optymistycznym
świątecznym nastroju, ale to miejsce szybko znajdzie nabywcę. Całkiem
możliwe, że już wkrótce w kafejce pojawi się nowy właściciel.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SZÓSTY

- Nie podoba mi się ten plac zabaw, ciociu Autumn - marudził Lewis, energicznie machając nogami, żeby się wyżej huścić.

- Dlaczego? Przecież masz dużo huśtawek i drabinek do wyboru?

- Ale tu nie ma Florence - wyjaśnił jej bez ogródek.

- Myślałam, że przyda nam się odmiana.

- A możemy jutro dla odmiany wrócić na stary plac zabaw?

Trudno było polemizować z jego logiką. Jak wytłumaczyć czterolatce, że nie unikają Florence, tylko jej taty?

- Zobaczymy - powiedziała Autumn wymijająco.

- Dorośli mówią „zobaczymy”, gdy myślą „nie”. - Lewis był stanowczo zbyt bystry jak na swój wiek.

- Możemy pójść na gorącą czekoladę. - Autumn spróbowała przekupstwa. - Tutaj też jest kawiarnia.

Może jej mały podopieczny da się udobruchać?

- I są muffinki z czekoladą?

Roześmiała się. Mały spryciarz i do tego zręczny negocjator.

- Jasne. Tylko bądź grzeczny. - Dzieciak uśmiechnął się z zadowoleniem. Był nieodrodnym synem swojej matki, gdy w grę wchodziły słodycze. - Jeszcze raz cię popchnę i pójdziemy.

- Ale mocno.

- Dobrze. Trzymaj się z całej siły.

Tłuste łapki zacisnęły się na łańcuchach huśtawki i Autumn popchnęła go wysoko.

Minął już tydzień, jak ostatnio byli na placu zabaw, gdzie wcześniej każdego dnia spotykali się z Milesem i Florence.

Autumn przestała zawiadamiać Milesa o swoich planach, nie odpowiedziała też na jego liczne esemesy. Próbował dzwonić, ale nie odbierała, gdy wyświetlał się jego numer.

Jej relacje z Addisonem nadal były napięte, ale miała nadzieję, że to przejściowa faza. Nie przekreśli wielomiesięcznego związku bez walki. Przecież było im dobrze, wszystko da się jeszcze naprawić. Powinna tylko skoncentrować się na swoim narzeczonym, a na pewno jej to nie wyjdzie,

gdy na okrągło będzie rozmyślać o Milesie.

Zgodnie z obietnicą, zabrała Lewisa do kawiarni. Był dzisiaj trochę marudny, tęsknił nie tylko za swoją ulubioną koleżanką, ale i za mamą. Oboje ciężko przeżywali przymusowe rozstania, bo jeszcze niedawno spędzali ze sobą całe dni. W ciepłym wnętrzu, nad gorącą czekoladą, odzyskał dawny humor i rozgadał się na całego.

Kiedy wreszcie odprowadziła chłopczyka do domu, rzucił się matce w ramiona. Ściskali się tak mocno, jakby się nie widzieli przez parę lat, a nie parę godzin. Autumn czuła się w takich chwilach bardziej samotna.

- Lewis był grzeczny? - zapytała Nadia.

- Zawsze jest bardzo grzeczny. - Mały posłał jej wdzięczny uśmiech, od którego topniało jej serce. Jak by to było, gdyby miała do czynienia z własnym dzieckiem?

- Jesteś jakaś smutna - zaniepokoiła się Nadia. - Coś się stało?

- Wybieram się dziś do rodziców - wyjaśniła Autumn. - Głupio mi, ale nie lubię ich odwiedzać. Spełnię prośbę Addisona i poproszę o pieniądze dla ośrodka Stolford. To nie będzie przyjemna rozmowa.

- Będą hojni?

- Sama nie wiem. Ich szeroki gest może zależeć od tego, czy będą chcieli się mnie szybko pozbyć. Zapłacą dla świętego spokoju.

- Powodzenia. - Nadia uściskała przyjaciółkę.

- Widzimy się jutro o tej samej godzinie?

- Tak. Jesteś aniołem. Bardzo ci dziękuję.

- Lubię się zajmować Lewitem. Jest kochanym chłopczykiem.

- Pożegnaj się z cicią Autumn. Daj jej buziaka - poinstruowała Nadia synka.

Otoczył jej szyję ramionkami, pocałował i powiedział z naciskiem.

- Jutro idziemy na stary plac zabaw.

- Uparciuch z niego - szepnęła rozbawiona Autumn przyjaciółce.

- Sama wiem najlepiej - westchnęła Nadia. - Jak ja sobie poradzę, gdy będzie nastolatkiem?

Czekała ją jazda metrem przez cały Londyn. Autumn usiadła w zatłoczonym wagonie i przymknęła oczy. Kołysanie pociągu działało uspokajająco. Jakie to okropne, że musi się zebrać na odwagę przed spotkaniem z rodzicami. Delikatnie mówiąc, stosowali oni wobec swoich

dzieci politykę utrzymywania chłodnego dystansu.

Ledwo oboje z Richem odrośli od ziemi, wysłano ich do szkół z internatem. W dzieciństwie święta były koszmarem, bo rodzice z trudem znosili ich obecność. Teraz też nie widziała ich od wielu tygodni. Matki i ojca nie interesowało, jak córka sobie radzi z żałobą po śmierci Richa. Mimo wszystko próbowała do nich dzwonić. Przestała, bo włączała się tylko automatyczna sekretarka, zupełnie jakby celowo unikali kontaktu.

Umówiła się z nimi ostatecznie przez ich asystentki, mieli razem zjeść obiad w eleganckiej restauracji, bo przecież w grę wchodziły jedynie najlepsze lokale. Autumn ubrała się elegancko - a w każdym razie na tyle elegancko, na ile się da, gdy człowiek kupuje ciuchy w sklepach z używaną odzieżą. Matka jak zwykle włoży czarny kostium od Armaniego lub Versace. Jej ulubieni projektanci. Autumn zerknęła na zegarek i pomyślała z ulgą, że się nie spóźni. Rodzice zawsze mają ściśle wyliczony czas. Cud, że oboje znaleźli czas na spotkanie bez wcześniejszego uprzedzenia.

Kiedy Autumn weszła do restauracji, rodzice już siedzieli przy stoliku. Matka jak zwykle sztywno, jakby kij połknęła. Ojciec wiercił się na krześle i co chwilę spoglądał na zegarek. Autumn poczuła, że żołądek jej się ściska, jak zawsze w ich obecności.

- Dzień dobry, kochanie - powitała ją matka. Cmok, cmok, pocałunki zawisły w powietrzu.

Ojciec wstał i niezręcznie pogładził ją po ramieniu.

- Dzień dobry, tatusiu. - Usiadła między nimi i poczuła się dziwnie, jak sfatygowany tomik poezji wsadzony między sztywne podpórki.

- Już zamówiliśmy - oznajmił ojciec i zerknął na zegarek. - Mają tu znakomite carpaccio wołowe.

- Jestem wegetarianką.

- Ach, rzeczywiście. - Nerwowo sprawdził czas.

- Jak się czujesz? - spytała matka.

- Nie mogę się pozbierać - przyznała. - Strasznie tęsknię za Richem.

- My także, kochanie - odparła matka, ale jej pracowicie ulizana fryzura mówiła o czym innym.

Autumn pomyślała, że nie widać po niej ani odrobiny wewnętrznej udręki.

- Okropna historia. - Matka nie patrzyła na nią, wolała rozglądać się na boki.

„Okropna historia”?! Czy można w ten sposób opisać śmierć swojego dziecka? Autumn nabrała powietrza, ale nie powiedziała ani słowa.

- Twoja matka zupełnie nie sypia. - Ojciec powiedział to z wyraźną pretensją pod adresem nieżyjącego syna

- Prawdziwy koszmar. - Nawet jeśli rodzice zauważyli lekki sarkazm w jej głosie, to nie dali po sobie poznać.

Pojawił się kelner z talerzami dla rodziców.

- Nie będziesz miała nic przeciw temu, że już zaczniemy jeść?

- Oczywiście, że nie - odparła uprzejmie.

- Mam skomplikowaną sprawę i muszę się do niej przygotować - wyjaśniła matka. - Nie mogę zostać zbyt długo.

- Dziękuję, niczego nie zamówię - powiedziała Autumn do kelnera,

- Ależ musisz coś zjeść - nalegał ojciec.

Autumn wzięła więc pierwsze lepsze warzywne danie, chociaż naprawdę nie miała apetytu. W lokalu panował gwar, głos niósł się po parkietach. Pełno tu było różnych biznesmenów i prawników, przyzwyczajonych do przemawiania autorytatywnym tonem. Restauracja w guście jej rodziców. Oboje z wigorem zaatakowali swoje dania - ojciec z upodobaniem żuł surowe mięso - a Autumn siedziała i patrzyła.

Zdaje się, że zakończyli grzecznościowe pogaduszki, nie ma co odkładać głównego tematu spotkania, tym bardziej że czas uciekał.

- Chciałam z wami porozmawiać o ośrodku Stolford. - Popatrzyli na nią bez zrozumienia. - Tam pracuję - przypomniała.

- Miejsce dla narkomanów? - upewniła się matka ściszym głosem.

- Tak. Mamy poważny problem. Fundusze na przyszłe lata zostały poważnie ograniczone - ciągnęła, choć odwaga ją pomału opuszczała. - Addison zamierza stworzyć fundusz charytatywny. Pomyślałam, że mogłby mieć Richa za patrona.

Oboje spojrzeli na nią z niekłamanym przerażeniem.

- Nie ma powodu - pospieszyła z odpowiedzią matka. - Wszyscy pamiętamy Richa w nasz własny, prywatny sposób.

Czyli ignorujecie go po śmierci jeszcze łatwiej niż za życia, pomyślała kwaśno Autumn. Powinna wiedzieć, że spotkanie z nimi okaże się całkowitą stratą czasu.

- Macie więcej pieniędzy niż pomysłów, co z nimi zrobić. Pomyślałam, że

będziecie chcieli wykonać jakiś szlachetny gest.

- Ile ci potrzeba? - westchnął ojciec. Znowu zerknął na zegarek i na drzwi. Trudno ignorować tak czytelną mowę ciała. A Autumn jeszcze nie dostała nic do jedzenia.

- Myślałam o stu tysiącach - oświadczyła bez mrugnienia okiem, choć wewnątrz trzęsła się ze zdenerwowania. Skoro się powiedziało a, trzeba powiedzieć b. - To nam pozwoli ruszyć z miejsca.

Nawet jej ojciec podskoczył z wrażenia, ale zaraz przybrał swój zwykły nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Przeleję te pieniądze na twoje konto - zapowiedział. - Zrobisz z nimi, co uznasz za stosowne.

- Dziękuję, tatusiu. Będę bardzo wdzięczna.

- Muszę pędzić. Klient przychodzi o piątej. - Otarł usta serwetką. - Poklepał ją po ramieniu. - Musimy się częściej spotykać.

- Do zobaczenia w domu, kochanie - powiedziała do niego matka. - Wróć późno.

Kiwnął im głową i wyszedł z restauracji.

- Jak się miewa Addison? - Matka zwróciła się w jej kierunku.

- Dziękuję, dobrze.

- Macie jakieś plany ślubne?

- Jeszcze nie. - Przecież nie powie matce, że ślub to ostatnie, co chodzi jej po głowie, a przepaść między nią a narzeczonym wciąż się pogłębia.

- W takim razie mam jeszcze czas na dobranie odpowiedniego kapelusza.

- Lepiej to odłożyć. - Chętnie by porozmawiała z matką o Willow. Przyznała, że po wielu latach zdecydowała się wszcząć poszukiwania córki. Mogłaby się wreszcie dowiedzieć, dlaczego czternaście lat temu uznała adopcję za najlepsze wyjście. Szczerze pragnęła zrozumieć jej motyw. Ale po co zwracać sobie głowę pytaniami, skoro w głębi serca zna się odpowiedzi? Jej rodzice nie chcieli żadnych problemów w idealnie poukładanym życiu. Niemowlę oznaczało całkowitą rewolucję. Nie po to pozbyli się dzieci, żeby brać sobie na głowę wnuczkę. Rozmowa na ten temat nie ma sensu. Dla matki będzie błahą wymianą zdań, ona wyjdzie z niej poobijana emocjonalnie.

- A co słyhać w twojej pracy, mamó? - Zręcznie przeszła na tematy bliskie sercu jej matki.

Przez kolejny kwadrans wysłuchiwała szczegółowego sprawozdania z prowadzonych przez nią spraw.

- Miło było cię zobaczyć - powiedziała wreszcie matka - ale czas na mnie.
- Już wstała od stołu. - Wolałabym, kochanie, żebyś trzymała nasze nazwisko z dala od czegokolwiek, co ma związek z narkotykami. Ojciec i ja nie chcemy być wiązani z tym miejscem. Musimy troszczyć się o reputację.

- Rozumiem. - Jaka szkoda, że dobra reputacja znaczy dla nich więcej niż uczczenie pamięci syna.

- No to pa. - Cmoknięcie w powietrze i matka zniknęła w drzwiach wyjściowych.

Autumn odłożyła sztucę, zupełnie straciła apetyt. Dostała pieniądze, na których zależało Addisonowi, ale jakoś wcale jej to nie cieszyło. Wszystko układało się źle. Bardzo źle.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY SIÓDMY

- Musimy zaraz wychodzić. - Nadia kończyła jeszcze zmywanie, na które wczoraj nie miała siły. Robiła to z rozsądku, bo nie chciała po powrocie natknąć się na brudne naczynia w zlewozmywaku.

- Dobrze. - Lewis odsunął talerz i zeskoczył z krzesła. - Czy ja mam dwie mamusie?

- Nie - roześmiała się, wycierając ręce. - Jestem tylko ja.

- A ciocia Autumn?

- Jest twoją ciocią, głuptasku.

- Zachowuje się jak mama - upierał się. Nadia przyklęknęła przed synkiem i zajrzała mu w oczy.

- To dlatego, że cię bardzo kocha i pomaga mi się tobą opiekować.

- A czy może być moją drugą mamusią? Christian w przedszkolu nie ma żadnego taty, tylko dwie mamy. Mówi, że tak jest super.

- Ach. - Wreszcie zrozumiała, w czym rzecz. - Przykro mi cię rozczarować, ale masz tylko jedną mamę i to się nie zmieni. Masz też bardzo wyjątkową ciocię. Powiedz to Christianowi.

- Dobrze. A mogę zjeść cukierka z choinki? Proszę, mamusiu.

- Skończyłeś drugie śniadanie?

- Tak. - Talerz istotnie był pusty.

- W takim razie zjedz cukierka, ale tylko jednego!

- Hura!

- Pamiętaj, jednego! - krzyknęła w ślad za synkiem.

Dziś miała w sklepie popołudniową zmianę i bardzo się spieszyła, żeby wcześniej odprowadzić dziecko do przedszkola. Może nadejdzie taki dzień, że przestanie żyć w wiecznym pędzie. Kiedyś to mąż zarabiał na dom, a ona była pełnoetatową mamą i bardzo jej to odpowiadało. Teraz źle znosiła godziny spędzane z dala od Lewisa. Nigdy nie odzyska dzieciństwa swojego synka, które ucieknie jej między palcami. Była szczerze wdzięczna Autumn za jej dobre serce, ale zazdrościła przyjaciółce długich godzin spędzanych na zabawie z Lewisem. To ona chciałaby chodzić z nim na plac zabaw i na sanki. To ona chciała się bawić klockami Lego na dywanie w deszczowe dni. Ostatnio na wszystko brakowało im czasu. Nadia miała wrażenie, że ciągle

popędza malca - bo czas kończyć śniadanie, czas biec do przedszkola, czas do łóżka. Dzisiaj był dzień jak co dzień. Potrzebny jest jej dobry partner, z którym mogłaby dzielić obowiązki, ktoś, kto zastąpi Lewisowi ojca. Może jednak Jacob?

Lewis wrócił szczęśliwy, z buzią wymazaną czekoladą.

- Zęby. Szybciutko. Żeby nie musiała powtarzać dwa razy.

Posłusznie pobiegł do łazienki umyć zęby.

Kiedy z łoskotem zbiegł na dół, porwała go w objęcia.

- Kocham cię - powiedziała. - Do księżycy i z powrotem.

- Ja ciebie też. A mogę wziąć drugiego cukierka do przedszkola?

- Mowy nie ma - odparła z uśmiechem. - Szybko, bo się spóźnimy.

Pomogła mu zapiąć kurtkę. Chwilę później spieszenie szli ulicą, a ona mocno ścisnęła małą łapkę syna.

W przedszkolu na spotkanie wyszła im młodsza wychowawczyni, Hollie.

- Dzień dobry, Lewisie. Dzień dobry, pani Stone.

- Cześć - odparł Lewis.

- Dziś będziemy malować, na pewno ci się to spodoba.

Lewis nie wyglądał na przekonanego, a Nadia pożałowała, że nie może razem z nim radośnie upaćkać się farbami.

- Pomogę Lewisowi się rozebrać - zaproponowała Hollie. - Widzę, że się pani spieszy.

- Tak, dziękuję. Takie życie.

- Nie przejmuj się, mamusiu. - Lewis ufnie zdał się na pomoc przedszkolanki.

- Dziś to ja cię odbiorę - obiecała mu. Praca szybciej mija, gdy ma się taką perspektywę. - Bądź grzeczny.

Ucałowała Lewisa i zostawiła go w szatni. Niektóre dni były gorsze od innych, dziś, niestety, był jeden z nich. Z ciężkim sercem popędziła do metra.

Nadia starała się nie myśleć o Lewisie, a gdyby była szczerą, także o Jacobie. Zajął się sortowaniem nowych ubrań, dostarczonych przez Taraka. Oblesny drań puścił do niej oko i posłał lubieżny uśmiezek, gdy Anita się odwróciła. Teraz był w innym sklepie, ale wróci wieczorem, przed zamknięciem. Wzdrygnęła się z obrzydzeniem.

- Dobrze się czujesz? - zaniepokoiła się Anita, podając jej filiżankę herbaty.

- Tak, tak. Mam po prostu dużo na głowie.

- Jesteś dziś jakaś nieswoja. Nie złapałaś przypadkiem grypy?

- Nie, nie sędzę.

- Jakie masz plany na Boże Narodzenie? Chciałabym, żebyście przyszli do nas. Nasze pierwsze wspólne święta od wielu lat. Rodzina znowu w komplecie.

- Co na to mama i tata? Jeszcze się do mnie nie odezwali.

- Daj im trochę czasu. Boże Narodzenie to najlepszy moment na wybaczenie sobie win. To takie rodzinne święta.

- Chyba spędzę je z dziewczynami z Klubu Miłośniczek Czekolady. - Nie chciała wytykać siostrze, że przez ostatnie lata to przyjaciółki stanowiły jej prawdziwą rodzinę, a nie krewni. No i paskudna sytuacja ze szwagrem. Nie da się świętować w jego towarzystwie. - Chantal organizuje wspólny wyjazd. Jeszcze nie wiem dokąd.

Anita wyglądała na zawiedzioną.

- Może w przyszłym roku. - Nadia serdecznie objęła siostrę. - Najważniejsze, że my się pogodziłyśmy.

- Muszę iść do banku. Tarak mi to zlecił. Nie będziesz miała pretensji, jeśli potem pojedę prosto do domu? Dziś chłopcy odwiedzają dziadków. Chcę mieć pewność, że wcześniej zjedzą porządny obiad.

- Nie ma problemu. Poradzę sobie.

Czyżby Tarak znowu kombinował, jak ją przydybać w sklepie samą? Nie da się dłużej tolerować tej sytuacji.

I rzeczywiście, gdy tylko za Anitą zamknęły się drzwi, w sklepie pojawił się szwagier.

- Tylko ty i ja, Nadiu. Jak miło - powiedział na powitanie.

- Skończę rozkładanie swetrów na półkach i też się zbieram - odpowiedziała. - Nie mogę się spóźnić po Lewisa. - Chciała wrócić do pracy, ale Tarak przytrzymał ją za rękę.

- Zastanowiłaś się nad moją propozycją?

- Nie - skłamała, chociaż przez cały czas się głowiła, jak dyplomatycznie uniknąć jego umizgów.

- Umów się ze mną - nalegał. - Zabawimy się. Wynajmę pokój w dobrym hotelu.

- I myślisz, że to mnie zachęci?

- Możemy razem pójść na kolację. - Tarak nie ustępował.
- Dlaczego nie zaprosisz swojej żony, a mojej siostry, do hotelu na kolację z noclegiem?
- Pikantna przystawka na boku poprawia smak małżeństwa.
- Co zrobisz, jeśli to powtórzę Anicie? Nie sądzisz, że zainteresuje ją twoja propozycja?
- Nie uwierzy ci. - Obojętnie wzruszył ramionami. - Anita ma do mnie całkowite zaufanie. A poza tym, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.
- To wykluczone, Taraku. Mowy nie ma. Sama nie wiem, jak ci to jaśniej wytłumaczyć. Nie chcę rezygnować z pracy. Podoba mi się i lubię przebywać z Anitą. Ty i ja powinniśmy zachować stricte zawodowe relacje.
- Jeszcze cię przekonam - oznajmił z nieznośną pewnością siebie. - Zawsze ci się podobałem. Moglibyśmy nieźle zaszaleć. Tobie też trzeba w życiu trochę przyjemności. Opierasz się, bo uważasz, że tak wypada.
- Bardzo się mylisz. Nawet nie wiesz, jak bardzo.
- Szwagier zarechotał i poszedł na zaplecze.
- Nie da się tego dłużej znosić, pomyślała Nadia, mam zszarpane nerwy. Trzeba coś zrobić - i to prędko - żeby Tarak raz na zawsze nauczył się trzymać łapy przy sobie.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY ÓSMY

Chantal i Stacey z dziećmi w wózkach czekały cierpliwie. Tylko Ted przestępował z nogi na nogę.

Rodzinna wyprawa po pamiątkową fotografię dziewczynek z Mikołajem wydawała się dobrym pomysłem, a najlepszym miejscem była oczywiście gwiazdkowa grota w Harrodsie.

- Czy to konieczne? - kwękał Ted. - Żadna z nich nie ma pojęcia, co się dzieje. Nie możemy tu wrócić, gdy będą miały trzy lata? Albo pięć? A jeszcze lepiej, nigdy?

Tymczasem Chantal kupiła już maleństwu śliczne czerwone ubranka, ciepłe białe rajstopki i lśniące czerwone lakierki. Obydwie miały na główkach opaski z kosmatymi uszami. Były najbardziej rozkosznymi bobasami, jakie można sobie wyobrazić.

- Będą miały uroczą pamiątkę na całe życie - zapewniła Chantal, poprawiając sukienkę Lany.

Ted się nie udobruchał.

- Mam świetną czekoladę karmelową na zabicie czasu - zaproponowała.

Ted połknął kilka kawałków bez rozkoszowania się ich smakiem. Wyraźnie potrzebowała mocniejszych argumentów.

- Zabiorę cię później na kawę i ciastko - obiecała. - Odpręż się, poczyj ducha święt. Opór jest daremny.

- Spróbuję - westchnął niechętnie.

Mikołaj, któremu towarzyszyły dwa bardzo ponętne elfy w zielonych strojach, siedział w grocie ze sztucznego śniegu na ogromnym złotym tronie i wyglądał niezwykle dostojnie. Jego czerwona szata była obszyta białym futrem, a siwa broda sięgała mu do piersi. Dźwięcznym basem wydawał z siebie wesołe pohukiwania: „Ho, ho, ho, ha, ha, ha”, aż niosło się echo.

Elsie przestraszyła się i zaczęła popłakiwać. Stacey wzięła ją na rękę.

- Daj mi ją. - Ted wyciągnął ramiona po córeczkę.

- Może boli ją brzuszek - zmartwiła się Stacey.

- Cicho, malutka, cicho. - Ted z wprawą kołysał niemowlę i głaskał je po plecach.

- Chciałam z tobą porozmawiać o naszych planach na święta - zaczęła

Chantal. - Myślę o wspólnym wyjeździe.

Mąż uniósł brwi.

- Nie tylko nasza piątka, ale wszystkie dziewczyny - pospieszyła z wyjaśnieniami Chantal. - Może jeszcze Clive i Tristan. Wynajmę wielki wiejski dom. - Niewykluczone, że Nadia zaprosi też Jacoba, ale o tym akurat lepiej w tej chwili nie wspominać. Ted dowie się, gdy wszystko zostanie przyklepane.

Chyba mu ulżyło, że nie będzie sam na sam z Chantal, Stacey i dziećmi, ale nadal miał sceptyczny wyraz twarzy. Jakie to dziwne, że ona przystosowała się do ich niecodziennego rodzinnego układu, a Ted zdawał się mieć z nim coraz większe problemy. Nawet Stacey odzyskała humor, chociaż na koniec dnia zostawała sama z dzieckiem. Porównując się z nią, Chantal zdała sobie sprawę z własnej niewyczerpanej energii i siły. Stacey wciąż sprawiała wrażenie delikatnej i niepewnej siebie. Nadal potrzebuje pomocy i słów otuchy.

Wreszcie stanęli przed Mikołajem, pierwsi w kolejce. Czekał na nich z otwartymi ramionami i szerokim uśmiechem.

- Ty pierwsza - powiedziała Chantal do Stacey. - Idź z nią, Ted.

- Muszę?

- Oczywiście - odparła z uśmiechem. - To pierwsze Boże Narodzenie twoich dzieci. Bądź dumnym tatą.

Ustał, a kiedy Stacey zasiadła z Mikołajem na tronie, podał jej Elsie i stanął za nimi.

Fotograf zrobił kilka zdjęć portretowych, a Chantal dodatkowo utrwaliła tę scenę na swoim telefonie. Wszyscy się pięknie uśmiechali. Trudno nie przyznać, że tworzą piękną parę. Chantal poczuła ukłucie zazdrości. Stacey wygląda jak modelka, a ona wciąż nosi obszerne ciuchy i już nie pamięta, kiedy ostatnio była u kosmetyczki. Zmarszczyła brwi. Może z nich dwóch to nie Stacey potrzebuje wsparcia.

Nie zdążyła rozzalić się nad sobą, bo przysłała jej kolej. Ted stanął u ich boku, a ona trzymała małą księżniczkę na kolanach. Tym razem Stacey z zapałem robiła zdjęcia.

Kiedy wreszcie sesja fotograficzna się skończyła, Ted wziął Lanę i ułożył ją w wózku. Niepotrzebnie robi problem z byle czego. Chantal zależało tylko na tym, żeby obie dziewczynki jak najczęściej przebywały z ojcem.

- Dobrze, że przyszedliśmy - przyznał wreszcie. - Elsie i Lana będą miały ładną pamiątkę.

- Idziemy na kawę? - zaproponowała Chantal.

- Koniecznie - westchnęła Stacey.

Przeszli przez cały sklep, gdzie każde stoisko wabiło gwiazdkowymi atrakcjami. Chantal pomyślała, że musi skończyć świąteczne zakupy, bo czasu jest coraz mniej. Trudno je odkładać na styczeń.

- Co myślisz o moim projekcie na wspólne święta? - Chantal zwróciła się do męża. - Fajnie będzie wyjechać większą grupą. Powinnam się pospieszyć, żeby znaleźć odpowiednie miejsce.

- Porozmawiamy w domu - bąknął Ted z nieszczęśliwą miną.

- Nie przejmuj się, nic nie musisz robić - zapewniła. - Wszystkim się zajmę. Zabierzemy mnóstwo jedzenia, szampana i czekolady.

- Nie sądzisz, że to trochę... niezręczne. - Poluzował kołnierzyk i zerknął na Stacey, która się zaczerwieniła.

- Już to omówiliśmy. Nie widzimy najmniejszego problemu - ciągnęła wesoło Chantal.

- Doprawdy? - burknął, coraz bardziej skwaszony.

- Staram się być praktyczna i uczynna.

- I postanowiłaś umeblować mi życie bez skonsultowania tego ze mną? Nie zasługuję nawet na zwykłą kurtuazję?

- Przecież to ja organizuję wszystkie święta - zdziwiła się Chantal.

- Właśnie o tym mówię. Wszystko układasz po swojemu, o wszystkim musisz decydować. Czemu, do cholery, chociaż raz nie zostawisz mnie w spokoju! - Uniósł ręce. - Mam tego po dziurki w nosie. Wynoszę się stąd. Zrobiłem swoje. Grzecznie pozowałem do zdjęć, resztę możecie uknuć same.

Chantal stała jak wryta. Zupełnie się nie spodziewała takiego wybuchu.

- Weź jeszcze coś pod uwagę. - Ted niemal wrzeszczał. - A jeśli ja nie chcę odgrywać jednej wielkiej szczęśliwej rodziny? Nie chcę spędzać Bożego Narodzenia z wszystkimi tymi ludźmi? Może wolę mieszkać sam? Dostałem ofertę świetnej pracy w Stanach i właśnie postanowiłem, że ją przyjmę. Jak to pasuje do twoich planów?

- Ted...

Zanim zdążyła wykrztusić słowo, odwrócił się na pięcie i odmaszerował pomiędzy półkami, z których gapiły się na nich całe rzędy pluszowych

misiów z białymi i czerwonymi szaliczkami.

Chantal spojrzała na Stacey. Miała błędne spojrzenie i była śmiertelnie blada. Zamurowało ją.

- Cóż, bałam się, że sprawy za dobrze idą - westchnęła Chantal, udając nonszalancję.

- Pobiec za nim? - spytała Stacey ze wzrokiem utkwionym w kierunku, w którym oddalił się Ted. Była bliska łez.

- Nie, lepiej go zostawić samego, gdy wpada w złość.

- Chyba nie mówił poważnie?

- Kto wie?

- Przecież nie przyjmie tej posady w Ameryce?

- Nie. - Pokręciła głową energicznie, jednak niczego nie była pewna. - Jest wściekły na mnie, ale kocha Lanę i Elsie. Opamięta się.

A jednak, znając Teda, spodziewała się, że równie dobrze może spakować manatki i wyprowadzić się, zanim ona zdąży wrócić do domu.

ROZDZIAŁ PIĘĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Popołudniowy ruch słabnie, nareszcie mam czas na kawę i regeneracyjną dawkę czekolady. Wybieram gorzką z ziaren kakaowca znanej wenezuelskiej plantacji. Rewelacja! Nie pamiętam większej gorączki przedświątecznej. Tyle się gada w telewizji o recesji, a u mnie drzwi się nie zamykają. Koniunktura kwitnie.

Staję za kontuarem i po raz setny wczytuję się w detale oferty kupna Czekoladowego Nieba. Gdyby istniał Święty Mikołaj, dałby mi środki na spełnienie mojego największego marzenia.

Podnoszę wzrok do nieba, ale kącikiem oka widzę czerwone ferrari zajeżdżające pod kafejkę. Marcus. Mina mi rzednie. Gdybym miała lepszy refleks, już bym zarygłowała drzwi.

Niestety, tkwię za ladą jak wryta, a mój piekielny były narzeczony wchodzi jakby nigdy nic.

- Nie chce mi się z tobą gadać - warczę.

- Przyszedłem cię przeprosić - zaczyna.

- La, la, la. Nic nie słyszę - podśpiewuję, zatykając palcami uszy. Bezczelny Marcus tylko się śmieje.

- Nie możesz mieć pretensji, że próbowałem.

- Postąpiłeś paskudnie - odpowiadam. - Drań zawsze pozostanie draniem.

Przekonałam się o tym boleśnie.

- Ale dobrze się bawiliśmy, prawda?

- Tylko do momentu, gdy zacząłeś się do mnie przystawiać, a ja, uciekając, wpadłam do kanału.

- Nie wierzę. Naprawdę? - Teraz już zwija się za śmiechu.

- Tak.

- Zastanawiałem się, co to za zamieszanie.

- To byłam ja. Aiden mnie uratował. Wcześniej się zorientował, że wystawiłeś go, więc przyjechał do Brugii. Domyślił się, kto stał za nieistniejącym klientem.

- Prawie się udało. - Ani cienia wstydu.

- Nie chcę cię znać - oznajmiam z najbardziej marsowym wyrazem twarzy.

- Zbyt wiele razy dawałam ci drugą szansę.

- Kocham cię - oświadczam ponuro. - Nic tego nie zmieni.

- To ty się nigdy nie zmienisz, Marcusie. Zawsze będziesz miał jakieś numery w zanadru.

- Jesteśmy pokrewnymi duszami, Lucy Lombard. Połówkami jabłka. Cokolwiek się zdarzy, powinniśmy być razem.

- Chyba upadłeś na głowę. - Irytuję się coraz bardziej, a jego nic nie jest w stanie wyprowadzić z równowagi. Zimny drań. - Kocham Aiden. Kocham go bardziej, niż kiedykolwiek kochałam ciebie.

- Okrutne słowa, Lucy.

- I prawdziwe.

- Jestem urodzonym zwycięzcą. Odzyskam cię.

- Musiałbyś iść na klęczkach po tłuczonym szkłe.

- Do odważnych świat należy. Czego prawdziwy mężczyzna nie zrobi dla swojej wybranki... A skoro już tu jestem, mogę dostać kawy?

- Spadaj.

- Nigdy nie byłaś taka okrutna.

- Nigdy nie byłam taka głupia.

- Wystarczy małe cappuccino.

Ostentacyjnie krzyżują ręce na piersiach.

- Cóż to za wyliczenia studiujesz? - podnosi ofertę sprzedaży Czekoladowego Nieba. - Och. Rzeczywiście wystawili biznes na sprzedaż?

- Jak widzisz. - Garbię się.

- Nic dziwnego, że jesteś kąśliwa jak osa.

Nie mam ochoty przekonywać go, że przed jego przyjściem miałam się dobrze. Byłam tylko smutna. Żałowałam, że nie przysłam na świat w rodzinie multimilionerów i nie mogę kupić Czekoladowego Nieba za swoje kieszonkowe.

- Idź sobie, Marcusie - mówię. - Niedługo przyjdzie Aiden, a z pewnością nie chcesz, żeby cię tu przyłapał.

Przez chwilę sprawia wrażenie wystraszonego.

- Trudno. I tak spieszę się na kolejne spotkanie. Wobec tego już idę.

- I nie wracaj.

- Kocham cię - oznajmia. - Nie zapominaj o tym.

- Czego mam nie zapomnieć?

- Ha, ha, ha.

Wskakuje do swego ferrari i odjeżdża w siną dal. Nie dostał mandatu, choć źle zaparkował. Stanowczo świat jest niesprawiedliwy. A wtedy odkrywam, że zabrał ze sobą ofertę, a przecież jeszcze nie skończyłam się w nią masochistycznie wczytywać, i posyłam w ślad za nim wyjątkowo ponure spojrzenie.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY

Wciąż jeszcze złoścuję się na Marcusa, gdy w Czekoladowym Niebie pojawia się Nadia i odwraca moją uwagę od posepnych rozmyślań.

- Potrzebuję czekolady, prędko i dużo. - Rzuca torebkę na najbliższe krzesło.

- Jakies szczególne życzenia?

- Kieruj się sercem, nie rozsądkiem.

- Już się robi.

Nadia rozsiada się przy stoliku i wzdycha ponuro.

Przygotowuję dla niej moją najnowszą świąteczną specjalność - jagodową latte z bitą śmietaną, syropem wiśniowym i wiórkami czekoladowymi - dobrze jej zrobi. Do tego kawałek ciasta bananowego z czekoladą, bo banany są równie dobre dla organizmu. Mają pełno czegoś tam, zapomniałam już, chyba plutonu?

- Proszę bardzo. - Stawiam przez Nadią. - Dawka witamin na cały dzień.

- Dziękuję, Lucy.

- Wyglądasz na zmordowaną. Wszystko w porządku?

- Kolejny numer Taraka. - Znowu wzdycha i łapczywie pije latte. - Tak dalej nie może być. Muszę mu dać po łapach, żeby popamiętał. - Spogląda na mnie bezradnie. - Uwierzyłybyś? Zarzuca mnie coraz bardziej jednoznacznymi propozycjami. Postawi mi kolację, jeśli się z nim prześpię. Co za obleśna świnia. Zagroziłam, że o wszystkim powiem siostrze, ale roześmiał mi się w twarz. Anita go uwielbia, złego słowa nie da o nim powiedzieć. Co mam robić?

- Daj mi trochę czasu. Jeszcze nic nie wymyśliłam, ale na pewno znajdę jakiś sprytny sposób.

- Anita musiałaby zobaczyć na własne oczy, żeby uwierzyć, a ja z pewnością nie chcę jej tego udowadniać na swoim przykładzie.

- Muszę się zająć klientami. - Przy kontuarze stoi już kolejka. - Powinam się znaleźć w Księdze rekordów Guinnessa pod względem liczby sprzedanych czekoladowych mikołajów. Możesz na mnie liczyć, pracuję nad tym.

- Dziękuję, Lucy. Jesteś niezawodna.

Obsłużyłam chyba z tuzin osób złaknionych naszych wyjątkowych słodczy,

gdy do kafejki weszła Autumn. Ona też minę ma nietęgą.

- Co się stało? Czemu dzisiaj wszyscy tacy ponurzy?

- Byłam na potwornie stresującym obiedzie z rodzicami - mówi, odwijając szalik.

- Nie udało się wyciągnąć od nich pieniędzy na ośrodek?

- Podarowali mi sto tysięcy funtów.

- Ojej! - Wytrzeszczam oczy. - Chętnie bym się z tobą zamieniła.

- Przepraszam, Lucy - mówi. - Wychodzę na krańcową egocentryczkę.

Jestem przygnębiona, bo matka i ojciec unikali mówienia o Richu. Stracili syna, a zachowują się, jakby go nigdy nie było. Są bez serca.

- Spłodzili cudowną, kochającą i dobrą córkę - przypominam jej. - Coś im się jednak udało.

- Przez całe życie staram się być inna niż oni - przyznaje Autumn.

- Powiedziałaś Addisonowi o pieniądzach?

- Nie. Chcę się najpierw dobrze zastanowić.

- Dlaczego? Myślałam, że będzie skakał z radości.

- Sama nie wiem. Niech nie myśli, że tak łatwo mi to przyszło. - Autumn ścisza głos. - Mam bardzo niemiłe wrażenie, że próbuje wykorzystać moją sytuację rodzinną, Lucy. Znasz mnie, wiesz, że z największą chęcią przyłączę się do działań charytatywnych na rzecz ośrodka, ale nie chcę być traktowana jak dojna krowa. Jeśli mam upamiętnić brata, chciałabym sama zgromadzić na to środki. Wolałabym nie korzystać z majątku rodziców. Czy to, co mówię, ma sens?

- Jasne. W tych kwestiach nikt nie powinien cię do niczego zmuszać ani popędzać, bo potem często się żałuje pochopnych decyzji. Twoje pieniądze, ty decydujesz, na co je wydać.

- Dziękuję. Jeszcze to przemyślę.

- Co ci podać?

- Kawę i trzy babeczki, które przypominają renifery z zaprzęgu Świętego Mikołaja. Mam ochotę poodgryzać im te lśniące czerwone nosy.

- Jejku, naprawdę jesteś wściekła. I ty jesteś wegetarianką? - żartuję.

Wreszcie się uśmiecha i dosiada się do Nadii.

Na szczęście znowu mam przerwę między klientami, mogę sobie nalać solidną porcję espresso i dołączam do dziewczyn.

- Opowiadam Autumn o Taraku - mówi Nadia. - Wstrętny bydlak.

- Kanalia - wtóruje jej Autumn. - Jak mógł ci zaproponować noc w hotelu? To ohydne.

- Czekaj! - wrzeszczę, bo nagle mnie olśniło. Eureka! Wreszcie się obudził uśpiony w mym mózgu przestępczy geniusz. - Zgódź się. Umów się z nim w hotelu.

- Odbiło ci, Lucy? Za nic na świecie nie pójdę z nim do hotelu.

- Mam pomysł. Genialny. W hotelach czujemy się jak ryby w wodzie. Wszystkie nasze najbardziej perfidne akcje działały się w hotelu. Musimy natychmiast zwołać posiedzenie Klubu Miłośniczek Czekolady w pełnym składzie.

- Zaczynam się bać. - Nadia patrzy na mnie niepewnie.

- Powiedz Tarakowi, że się z nim spotkasz. Ja zajmę się całą resztą.

- Chyba sobie kpisz? - Teraz już nie ukrywa niedowierzania.

- Zaufaj mi. - Ledwo mogę usiedzieć w miejscu, taka jestem podekscytowana. - To mój najlepszy pomysł. Wspaniała intryga. Twój szwagier już nigdy nie będzie cię molestować.

Przerywam, bo w drzwiach staje mój Najdroższy.

- Ani słowa o tym. Nie chcę, żeby Aiden się dowiedział, co planujemy - szepczę przyjaciółkom.

- My niczego nie planujemy, mów za siebie - mruczy Nadia.

- Wiem, wiem. Okażcie trochę zaufania. Wszystko będzie grało.

- Jesteś pewna?

Energicznie kiwam głową. Do odważnych świat należy. Teraz już za późno, żeby się wycofać. Pamiętam o swoim postanowieniu, że jako dorosła i odpowiedzialna Lucy będę się kierować rozumem. Nie jestem pewna, co Najdroższy powie na mój genialny plan. Lepiej, żeby nie znał szczegółów. Albo jeszcze lepiej - zachowam wszystko w tajemnicy.

Porzucam dziewczyny i wybiegam mu na spotkanie.

- Cześć. - Przytula mnie i całuje. - Skończyłem wcześniej, więc postanowiłem zajrzeć do ciebie.

- Ja też niedługo zamykam.

- Super. Co powiesz na pizzę i kino?

- Świetnie. Jestem za.

- Wszystko w porządku? - Przygląda mi się bacznie.

- Idealnym. - Całuję go na dowód szczerości. - Nie może być lepiej.

Nie zamierzam się przyznawać, że bliska już sprzedaż Czekoladowego Nieba wprowadza mnie w nieustanny dygot. Nie powiem mu o wizycie Marcusa i swoim sprytnym planie wydostania Nadii z łap szwagra. Nadmierna szczerość nigdy nie wyszła mi na dobre.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY PIERWSZY

Autumn zwiększyła gazowy płomyk w kominku i usadowiła się pod kocem. Wreszcie uległa powszechnej świątecznej gorączce i ona także przystroiła swój salonik na Boże Narodzenie. W kącie stanęła niewielka sztuczna choinka - Autumn nie mogła znieść myśli o tych wszystkich drzewach wycinanych dla chwilowej ludzkiej zachcianki. Wyglądała nie gorzej niż prawdziwa, a kolorowe lampki świeciły na niej równie wesoło. W pokoju była miła poświata od kominka, paliło się także kilka świec - z olejkiem ylang-ylang, paczuli oraz kadzidłem - ich zapach pomagał się zrelaksować.

Zrobiła wszystko, co mogła, a jednak wciąż było jej zimno. W środku miała ciężką grudę lodu. Czy był to lęk, samotność czy rozczarowanie? Nie była pewna, ale czuła się fatalnie.

Nawet tabliczka ulubionej gorzkiej czekolady nadziewanej okruskami imbiru nie poprawiła jej nastroju. Nie musi siedzieć samotnie, mogła przecież zadzwonić po Addisona. Niestety, ta perspektywa również jej nie pocieszała. Zaczęłyby zadawać pytania, jak poszło spotkanie z rodzicami. To dziwne, że do tej pory nie zadzwonił. Prawdopodobnie i tak by się pokłócili o byle głupstwo. Mogła też zadzwonić po dziewczynę; kiedyś skrzykiwały się, gdy któraś miała problem. Teraz nie było to takie proste. Nadal stały za sobą murem, ale każda miała inne obowiązki. Lewis już śpi, więc Nadia musiałaby poszukać opiekunki do dziecka. To samo dotyczyło Chantal i Stacey. Lucy rzuciłaby wszystko i przyjechała na ratunek, ale to nie fair oczekiwać tego od niej. I tak oboje z Aidenem z trudem znajdują czas dla siebie. Właśnie w takich chwilach najbardziej brakowało jej Richa i własnej rodziny.

W telewizji nie znalazła niczego ciekawego, więc rozłożyła laptop. Już wcześniej przeprowadziła rozeznanie w internecie, teraz zamierzała zostawić namiary w paru miejscach. Może upłynąć kilka lat, zanim Willow zacznie jej szukać, a może nigdy nie zapragnie kontaktu z biologiczną matką. Autumn to rozumiała, ale i tak zamierzała ponawiać próby. Dowiedziała się już, że nastolatka musiałaby mieć zgodę adopcyjnych rodziców na poszukiwania, przynajmniej do osiągnięcia pełnoletniości. Oczywiście przyjmując optymistyczny wariant, że Willow będzie chciała dowiedzieć się prawdy

o swoim pochodzeniu. Autumn pogodziła się z każdą ewentualnością. Bardzo możliwe, że dziewczynka ma normalny, szczęśliwy dom i wcale nie chce poznać matki, która ją oddała zaraz po urodzeniu. Z pewnością nie jest jej zamiarem wracać w spokojną egzystencję Willow i burzyć ją. Chciała tylko jeden jedyny raz zobaczyć swoją córeczkę i powiedzieć jej, że zawsze była kochanym i upragnionym dzieckiem, a decyzja o jej oddaniu do adopcji była dla Autumn największym dramatem. Chciała też usłyszeć od Willow potwierdzenie, że jest szczęśliwa i ma dobrą rodzinę. Nie liczyła na nic więcej.

Znalazła stronę, której przyglądała się już wcześniej – witrynę agencji, która zajmowała się poszukiwaniami biologicznych rodziców na zlecenie osób, które zostały w dzieciństwie oddane do adopcji. Wprowadziła swoje dane do elektronicznego formularza i przycisnęła „Wyślij”, zanim doszczętnie opuściła ją odwaga. Potem trzęsącymi się rękami zamknęła klapę laptopa.

Nigdy nie piła w samotności, teraz jednak poszła do kuchni i nalała sobie duży kieliszek wina. Zdążyła wypić połowę, zanim wróciła do pokoju. Właśnie wtedy zadzwonił domofon, chociaż nikogo się nie spodziewała. Przez krótką chwilę przemknęło jej przez głowę, że to może Addison, i sama się zdziwiła, że wcale jej to nie cieszy. Nie miała ochoty się z nim spotkać.

Ale gdy wcisnęła guzik, po drugiej stronie odezwał się ktoś zupełnie niespodziewany.

- To ja - powiedział Miles. - Musimy porozmawiać.

Poczuła jednocześnie ulgę i niepokój. Natychmiast wyobraziła go sobie, jak stoi na dole w ciemności, w ciepłej kurtce i czapce, opiera się o drzwi. Był to widok miły i rozczulający. Co właściwie tu robi? Przecież ostatnio starała się go unikać.

- Wejdz - odrzekła po niemal niezauważalnej pauzie.

Niecierpliwie czekała, aż wejdzie na drugie piętro. Wstydziła się swojego zachowania. Powinna była wyjaśnić Milesowi, dlaczego zachowuje dystans. Ale jak powiedzieć facetowi, że zrywa ich przyjaźń, bo z jej strony to może być coś więcej?

Powinna przecwyczyć w głowie, co zamierza mu powiedzieć, ale zanim jej się to udało, Miles już pukał do drzwi. Wyglądał tak, jak w jej wyobraźni: czarna kurtka, postawiony kołnierz, czapka naciągnięta na brwi. Był

przemoknięty, nawet twarz miał mokrą od topniejącego śniegu. Serce waliło jej niespokojnie.

- Nie chcę ci pobrudzić dywanu. - Bezradnie dreptał w przedpokoju.

- Nie szkodzi. Wyschnie. Wejź, wyglądasz na zmarzniętego.

- Nie przeszkadzam?

- Nie.

- Jesteś sama?

- Tak. Całkiem. - Ich oczy spotkały się, ale odwróciła wzrok, tak intensywnie ją obserwował. - Nalałam sobie wina. Masz ochotę?

Potwierdził i zdjął czapkę. Jego włosy były w jeszcze większym nieładzie niż zwykle i, jak zwykle, miała ochotę przejechać po nich ręką. Rozwiesił kurtkę na wieszaku.

Poszła do salonu, Miles za nią. Nalała mu kieliszek wina i stwierdziła, że trzęsą jej się ręce. Do tej pory nigdy nie byli sami. Zawsze im towarzyszyły dzieci. Bez Florence i Lewisa atmosfera była elektryzująca. Miles stał blisko, a w małym pomieszczeniu wydawał jej się jeszcze wyższy i bardziej rzeczywisty. W jego obecności czuła się bezpiecznie. Instynktownie wyczuwała, że to człowiek, na którym można polegać.

- Przepraszam, że przyszedłem tak późno, w dodatku bez zapowiedzenia. Pojęcia nie mam, co zrobić. - Patrzył na nią smutno.

- Cieszę się, że przyszedłeś - odparła. - Naprawdę się cieszę.

- W takim razie wytłumacz mi, proszę, czemu zerwałaś ze mną kontakt? Zachodzę w głowę i nic nie rozumiem. Nie odpowiadasz na moje esemesy, nie odbierasz telefonów.

- Przepraszam.

- Zrobiłem coś złego?

- Nie, wcale nie. - Dopiła wino i nalała sobie jeszcze.

- Miałem wrażenie, że jest nam razem bardzo miło.

- Bo tak było. I jest.

- Florence za wami tęskni. - Zaczerwienił się. - I ja także.

- Problem w tym, że ja... - odchrząknęła, bo nagle jej zaschło w gardle. - Czuję to samo.

- W takim razie, na miłość boską, dlaczego się nie spotykamy?

Patrząc na jego pełną emocji twarz, Autumn postanowiła, że będzie całkowicie szczerą.

- Widzisz, Miles, jestem z kimś, planujemy małżeństwo, ale nie jest mi z nim dobrze.

Cierpliwie czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Uświadomiłam sobie, że trochę za bardzo czekam na nasze spotkania. Kiedy jestem z tobą, zapominam o narzeczonym. A kiedy się rozstajemy, wciąż o tobie myślę.

Stali, patrząc sobie w oczy. Słyszała, że Miles oddycha nierówno, z wysiłkiem, podobnie jak ona.

- Rozumiem. - Uśmiechnęła się nieśmiało. - To wiele wyjaśnia.

- Tak. Chyba w tym tkwi problem.

- W takim razie, co zrobimy?

- Nie mam pojęcia. - Autumn także się uśmiechnęła.

Odstawił najpierw swój, potem jej kieliszek.

- Co powiesz na to? - Wziął w dłonie jej twarz pocałował ją serdecznie, przeciągle. Nareszcie mogła zatopić palce w niesfornej czuprynie Milesa. Całowali się tak długo, aż zaczęły ich boleć wargi, a wtedy obejmowali się w milczeniu.

Autumn nie była pewna, kto zaczął, ale wkrótce rozpinała jego koszulę i szarpała za sprzączkę paska u spodni. Miles ściągnął jej sweter, nie przestając pokrywać pocałunkami jej twarzy i karku. Nagle zaczęło im się spieszyć. Autumn usiłowała zrzucić spódnicę, jednocześnie ściągając koszulę mężczyzny. Miał szeroką pierś pokrytą gęstym meszkiem w tym samym kolorze co włosy. Nie mogła się doczekać, kiedy stanie przed nią nagi. Płacząc się w zrzuconej odzieży, nie przestając się dotykać i całować, bez słowa zbliżali się krok za krokiem do sypialni.

Kochali się z namiętnością, o którą sama się nie podejrzewała. Była wyzwolona z zahamowań, nienasycona, podziwiana i kochana. Miles przytulał ją do siebie i wykazywał dużo większą niż ona powściągliwość; wchodził w nią powoli, mimo jej bezwstydných ponagleń. Rozkosz zmasażowała poczucie winy, Autumn przekroczyła granicę, za którą nie istniały konwenanse. Pragnęła jego ciała z szaleńczą pasją, nic innego nie miało znaczenia.

Już po wszystkim przytulili się ciasno pod kołdrą. Jego dotyk wciąż był zaskakujący, nowy, a jednak znakomicie do niej dopasowany. I wiedziała, że zawsze tak będzie. Miles delikatnie gładził ją po włosach.

- Naprawdę to zrobiliśmy? - spytała Autumn.

- Chyba tak. - Zajrzał jej w oczy.

Zaczęli chichotać jak para psotnych dzieciaków.

- Jestem oszołomiona i mam lekkie poczucie winy - przyznała.

- Ale nie żałujesz?

- Ani trochę. Było cudownie, Miles. Absolutnie cudownie.

- Wiem, że nie jesteś wolna, ale bardzo, bardzo cię polubiłem. -

Roześmiał się. - Co ja gadam. Całkiem straciłem dla ciebie głowę. Chyba wiesz, co próbuję powiedzieć?

- Jednym z powodów, dla których się zdystansowałam, było to, że nasza bliskość odbijała się negatywnie na moim związku. Mam wyjść za mąż, a sama myśl o życiu u boku narzeczonego napełnia mnie zgrozą. Ostatnio dużo bardziej zależało mi na spotkaniach z tobą niż z nim.

- Nie chcę ci komplikować życia. - Miles bawił się jej włosami. - Naprawdę, nie miałem takiego zamiaru.

- Nie żałuję - odparła. - Nic nie dzieje się bez przyczyny. Wierzę w przeznaczenie.

- Co z tego wynika dla nas? - Powiódł palcem po jej policzku. - Tęskniłem za tobą jak szalony. Autumn, wiem, że dla ciebie to będzie poważna decyzja, ale nie chcę, żeby się skończyło na jednej nocy.

- Ja też. - Westchnęła. - Muszę najpierw porozmawiać z Addisonem. To, co przeżyłam teraz, w twoich ramionach, otworzyło mi oczy na fakt, że związek z nim już się wypalił. Nie ma przyszłości.

- Mam nadzieję, że widzisz tę przyszłość dla ciebie i dla mnie. - Miles bawił się jej palcami. - Między nami może być coś bardzo poważnego i pięknego, Autumn, jeśli tylko dasz szansę mężczyźnie po przejściach, z trzyletnią rozpuszczoną córeczką.

- Kocham twoją córkę - odpowiedziała i zajrzała mu głęboko w oczy. - I coś mi się wydaje, że kocham także ciebie.

- Nie masz pojęcia, jak mnie uszczęśliwiłaś. - Miles złożył na jej ustach gorący pocałunek.

Autumn mocno zacisnęła ramiona. Znalazła swojego mężczyznę i już go nie wypuści. Teraz tylko jeszcze musi się zmierzyć z konsekwencjami.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY DRUGI

Nadia i Anita sprzątały sklep. Postanowiły go przemeblować, żeby wyglądał bardziej przestronnie i dawał klientkom lepszy dostęp do wystawianych ubrań.

Obydwie były dziś w świetnych humorach, być może dzięki świątecznej atmosferze i radosnym piosenkom rozbrzmiewającym z radia. Przesuwając wieszaki z ubraniami, wspominały wesołe chwile z dzieciństwa i zaśmiewały się przy tym.

- Nadiu, pamiętasz chomika, którego dostałaś na święta?

- Ach, tak. Biedny Guziczek.

- Powiedziałaś wtedy, że to najlepszy dzień twojego życia.

- Aż kilka godzin później chomik zaginał.

- Przez kilka kolejnych dni spod wanny słychać było skrobanie.

- Och, nawet mi nie przypominaj. To było dla mnie traumatyczne przeżycie. Mój prezent świąteczny uciekł!

- Nie uwierzyłyśmy, gdy rodzice oznajmili, że udało im się go wyciągnąć.

- Nie. Dubler pojawił się w jego klatce, gdy tylko po świętach otwarto sklepy. Wydawało im się, że nie zauważę, że Guzik Numer Dwa ma inny kolor i rozmiar.

- Ale i tak był bardzo słodki.

- Miałyśmy go ponad rok, może dwa.

- Może kiedyś powiemy mamie i tacie, że nie kupiłyśmy ich gadki?

- Byłoby fajnie - odpowiedziała Nadia.

Anita dotknęła jej ramienia.

- Przyjdź do domu na święta. Choćby po powrocie z wypadu z przyjaciółkami. Jestem przekonana, że chcieliby cię zobaczyć.

- Przyjdę - obiecała Nadia. Jeżeli istnieje jakaś szansa na pojednanie z rodzicami, powinna ją wykorzystać. Nie byli tacy źli. Zapewnili swoim córkom dobre i szczęśliwe dzieciństwo. Nadia wciąż nie mogła zrozumieć, jak doszło do zerwania wszelkich kontaktów. Była niesamowicie uparta, z determinacją dążyła do poślubienia Toby'ego, ale młodość ma prawo do odrobiny bezmyślności. Było, minęło. Nadia zawsze uważała, że rodzice w końcu przekonają się do jej męża, ale chyba uraziła ich za bardzo. Nie

doceniła, jak długo potrafią trwać w zapiekłym gniewie. Ale czemu wciąż ją karzą za stare błędy? Czy nie została wystarczająco ukarana do tej pory? Może gdyby wyciągnęła do nich rękę na zgodę, przygarnęliby córkę marnotrawną do serca. Ta separacja trwa stanowczo zbyt długo. Nie pozwoli, aby jej obleśny szwagier poróżnił ją z rodziną jeszcze raz.

Gdy Tarak przyjechał godzinę później, obie z Anitą nadal chichotały, przywołując kolejne zabawne wydarzenia.

- Zdaje się, dziewczyny, że macie pracować, a nie plotkować.

- Wspominamy sobie, drogi mężu - powiedziała Anita. - Miałyśmy sporo komicznych przygód w dzieciństwie.

- Trochę za dużo, zdaniem naszych rodziców - dodała Nadia.

Znowu się roześmiały.

- Anito - zaczął Tarak - mam kilka listów poleconych do nadania. Trzeba to załatwić na poczcie w okienku. Możesz się tym zająć?

- Jasne. Czy mogę nadać listy, wracając do domu?

- Najlepiej od razu - odpowiedział.

- W takim razie tylko wezmę płaszcz. Wyprawa na pocztę może mi zająć sporo czasu. Są okropne kolejki, wszyscy wysyłają paczki i nie wiadomo co jeszcze.

- Jestem pewien, że Nadia zaopiekuje się sklepem podczas twojej nieobecności - rzekł i rzucił okiem na szwagierkę. Jego wzrok zapowiadał kłopoty.

- Mogę pójść na pocztę za ciebie! - zawołała Nadia za siostrą. Pod żadnym pozorem nie chciała zostać sam na sam z Tarakiem.

- Anita sobie poradzi - powstrzymał ją.

Wystarczyło jego lepkie spojrzenie, żeby przeszedł ją zimny dreszcz. Szwagier zdawał się wymyślać coraz to nowe polecenia dla Anity, szukając pretekstów do przebywania sam na sam z Nadią.

Kilka minut później Anita wyszła z zaplecza, okutana w ciepły zimowy płaszcz. Wzdrygnęła się.

- Zdaje się, że na dworze jest lodowato.

Zawsze wolała cieplejszą pogodę.

- Ja mogę pójść - powtórzyła Nadia. - Mróz mi nie przeszkadza.

- Jestem już ubrana, a ty chciałaś poukładać swetry. Jeżeli zaczniesz, to pomogę ci po powrocie. Mam nadzieję, że niedługo wrócę - powiedziała,

biorąc od Taraka plik listów.

Nadia też miała taką nadzieję. Obserwowała swoją siostrę, gdy ta żwawo maszerowała wzdłuż Brick Lane, wśród tłumu innych pieszych kulących się w ciepłych płaszczach.

Oczywiście, gdy tylko Anita zniknęła z pola widzenia, Tarak przysunął się do niej, jak się tego spodziewała. Jego zachowanie było już nie tylko irytujące, ale zdecydowanie niepokojące.

- Czy zastanawiałaś się nad spotkaniem w hotelu? - spytał, bawiąc się kasą sklepową i unikając jej wzroku. - Jestem dyskretny, Nadiu. Nikt się nie dowie.

Uparty jest, to mu trzeba przyznać.

- Nawet Anita?

- Zwłaszcza Anita - potwierdził, ignorując jej wyraźny sarkazm.

Nadia westchnęła. Nie wiedziała, co tym razem wykombinowała Lucy, ale najgłupszy plan będzie lepszy niż obecna sytuacja. Nie miała ruchu. Jeżeli złoży wymówienie, Anita zacznie dociekać, dlaczego siostra nie chce z nią prowadzić sklepu, skoro tak fajnie spędzały razem czas. Nie uwierzyłaby jej wymówkom, chyba że miałyby w zanadrzu ofertę lepszej pracy. Drugi powód był innej natury - Nadia chciała dać nauczkę Tarakowi. Najlepiej taką, którą na długo zapamięta. Trzeba zrobić coś, co zmusi go do zmiany zachowania. Jej siostra zasługuje na kogoś lepszego niż taki kłamliwy dupek.

- OK - powiedziała. - Zorganizujmy to.

Spojrzał na Nadię, jakby nie dowierzał, że mu się udało.

Podszedł, chcąc ją objąć, ale zrobiła krok w bok. Obłeśna świnią.

- Nie tutaj - rzekła. - Ktoś mógłby wejść.

Szwagier się odsunął. Bardzo dobrze, inaczej kusiłoby ją, żeby dać mu po gębie.

- Gdzie chcesz się spotkać? - spytała Nadia, z trudem panując nad sobą. Miała ochotę wykrzyzczyć mu w twarz, co naprawdę o nim myśli.

- Lubię Soho Strand Hotel.

Łatwość, z jaką wskazał to miejsce, obudziła podejrzliwość Nadii. Być może regularnie spotyka się tam na schadzki.

- Nie znam.

- Jest na uboczu - powiedział Tarak. - Elegancki. Mogą nam przysłać kolację do pokoju.

- Nie ma potrzeby - odrzekła Nadia. Nie zamierzała spędzić tam więcej czasu niż to konieczne. Jakkolwiek ich spotkanie przebiegnie, chciała, żeby zakończyło się z hukiem i wstrząsnęło szwagrem. - Spotkajmy się tam.

- Kiedy?

- Im szybciej, tym lepiej.

- Ten weekend? Sobotni wieczór. Spotkajmy się o siódmej trzydzieści. - Tarak promieniał.

- Dobrze. Zamówię opiekunkę i zarezerwuję pokój. - A raczej Lucy się tym zajmie, pomyślała Nadia.

- Oczywiście, nie mogę zostać na noc - dodał.

- Oczywiście. - Nie miała pojęcia, jakim cudem zachowała zimną krew, gdy miała ochotę popełnić krwawe morderstwo. Jak ten gnojek śmie tak traktować Anitę, która zawsze była dobrą i oddaną żoną?

Spotkał jej wzrok i starał się przybrać najbardziej szczerzy wyraz twarzy.

- Nie pożałujesz - zapewnił.

Prawdopodobnie nie. Ale, zależnie od tego, jak dobry plan obmyśliła Lucy, Nadia miała niekłamana nadzieję, że Tarak pożałuje, i to gorzko.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY TRZECI

Był słoneczny i piękny zimowy poranek. Oczywiście, jeżeli było się ciepło ubranym. Kryształowe niebo, mleczna tarcza słońca, ostry wiatr. Chantal wzięła Lanę na spacer do Kensington Gardens, bo miała ochotę wyrwać się z domu i miło spędzić czas, pchając szeroką alejką wózek ze śpiącym dzieckiem.

Ted umówił się na cały dzień ze Stacey i Elsie. Chantal miała na końcu języka propozycję, żeby poszli gdzieś wszyscy razem. Teraz, gdy się zaprzyjaźniła ze Stacey, poczuła się głupio, gdy ją zostawili samą. Była nawet trochę urażona. Jednak ani Stacey, ani Ted nie zaproponowali, żeby do nich dołączyła.

W dodatku Ted był dla niej wyjątkowo oschły od ostatniej próby ustalenia świątecznych planów, kiedy to wypadł ze sklepu jak burza. Ani słowem nie wrócił do tego tematu, ale i ona nie miała odwagi go poruszać – chociaż czas uciekał i trzeba było wreszcie podjąć decyzję. Nie powiedział nic więcej o ofercie pracy w Stanach, zastanawiała się więc, czy nie blefował. Rozważała sprawdzenie jego skrzynki mailowej, ale czuła, że posunęłaby się o krok za daleko. Ted powie jej sam, gdy będzie na to gotów.

Przez pewien czas miała wrażenie, że znów się do siebie zbliżają, ale teraz na nowo otwarła się między nimi przepaść. Czy wszystkie związki są tak męczące? W najlepszym przypadku: dwa kroki w przód, trzy do tyłu. Chciała poświęcić cały swój czas Lanie, a nie cackać się z facetem, który powinien ją wspierać w rodzicielskich obowiązkach.

Chantal miała futrzaną czapkę naciągniętą na uszy i ciepłe buty uggi. Lana była opatulona dodatkowym kocykiem, spod którego widać było tylko jej długie rzęsy i mały różowy nosek. Miły, długi spacer na orzeźwiającym powietrzu – oto najlepszy sposób na zrzucenie ciężowych kilogramów. Okres świąteczny może i nie jest najlepszym momentem na rozpoczęcie treningów, ale kiedyś trzeba zacząć.

Gdy dotarły do posesji Piotrusia Pana, nadal był oszroniony, chociaż słabe słońce próbowało z całych sił przynieść ziemi trochę ciepła. Minęły Italian Gardens, przeszły się po pasażu Budesges Walk aż do stawu, a następnie skręciły w Broad Walk.

Tęgo dnia do parku przyszło niewiele ludzi. Większość z nich prawdopodobnie kończyła świąteczne zakupy na Oxford lub Regent Street – a to przypomniało Chantal, że sama ma wiele sprawunków do zrobienia. Surfowała w internecie, szukając miłego miejsca na Boże Narodzenie, i wreszcie znalazła coś odpowiedniego – zakrawało to na cud, zważywszy na spóźnioną porę. Ktoś zrezygnował w ostatniej chwili, a dom zdawał się wystarczająco duży, żeby pomieścić wszystkich. Chantal nie uzgodniła wyboru z Tedem i sama zrobiła rezerwację – powinna go od razu poinformować, a już na pewno, zanim mąż sprawdzi obciążenia karty kredytowej. Tak duże lokum w okresie świątecznym, co oczywiste, nie było tanie. Ale czuła, że wszyscy potrzebują ucieczki, zmiany otoczenia. Chciała, żeby pierwsze święta Lany były niezapomniane – chociaż córeczka była za mała, żeby docenić jej wysiłek. Dom wyglądał wspaniale i nie mogła się doczekać, żeby powiedzieć o nim dziewczynom.

Zamyślona dopiero w ostatniej chwili zauważyła mężczyznę biegnącego prosto na nią. Miał spuszczoną głowę, słuchawki w uszach i biegł bardzo szybko. Najwyraźniej też jej nie zauważył, bo prawie na siebie wpadli.

I natychmiast na ich twarzach pojawiły się szerokie uśmiechy.

– Jacob – powiedziała. – Co za miła niespodzianka.

Stanął z rękami na biodrach, oddychając ciężko. Kiedy pocałował jej policzek, poczuła, że jego skóra była lodowata. Miał lekko przekrwione oczy i jednodniowy zarost. Nawet w dresie i bawełnianej czapce wyglądał atrakcyjnie.

– Co tu robisz?

– Potrzebowałem trochę świeżego powietrza. – Miał zachrypnięty głos, ale oddech się uspokoił. – Wczorajsza impreza była zabójcza.

– Stąd przekrwione oczy i seksowna chryпка Bonnie Tyler.

– Godzinę temu słowa nie byłem w stanie wykrztusić – przyznał. – Wódka to szatański wynalazek. Szczególnie w nadmiarze.

– Już nie jesteś takim imprezowiczem jak kiedyś? – spytała ze śmiechem Chantal.

– Nie. Dawno z tego wyrosłem. Chyba się starzeję. Uznałem, że bieg albo mnie zabije, albo postawi na nogi.

– Biegasz tu regularnie?

– Całkiem często – powiedział. – Za to ty zapuściłaś się daleko od domu.

- Jestem dziś sama - odrzekła Chantal. - Ted i Stacey odgrywają szczęśliwą rodzinę.

- Jak wam się układa?

- Sama nie wiem. - Skrzywiła się. - Gdybyś mnie spytał w jakiś lepszy dzień, powiedziałabym, że świetnie.

- A dziś nie jest dobry dzień?

- Nieszczególnie. - Pokręciła głową. Dziś musiała się wysilać, żeby optymistycznie spojrzeć w przyszłość. - Musiałam się wyrwać z domu. Zmiana poprawia nastrój równie dobrze jak odpoczynek, przynajmniej tak się mówi. Idziemy na plac zabaw przy Diana Memorial. Pokażę Lanie, gdzie będę ją przyprowadzać, jak trochę podrośnie.

- Jak się miewa moja ulubienica? - Jacob zajął do wózka. - Świetnie. Rośnie z każdą chwilą.

- Mam dosyć biegania na dzisiaj - oświadczył Jacob. - Chyba wypłuję płuca, jeżeli będę się tak wysilał. Mogę iść z wami?

- Tam jest fajna kawiarnia - odrzekła Chantal. - Zapraszam cię na kawę i deser z mnóstwem kalorii i czekolady.

- Brzmi kusząco. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu, a ona poczuła motyle w brzuchu.

- Możesz mnie zastąpić przy pchaniu wózka - zaproponowała Chantal i przesunęła się, robiąc miejsce Jacobowi.

Wzięła go pod ramię, myśląc, że w jego towarzystwie zawsze czuje się wyjątkowo dobrze.

Minęli wieżę zegarową i Elfin Oak, wiekowy pień drzewa misternie ozdobiony figurkami elfów i wrózek, i wreszcie dotarli do placu zabaw. W sezonie letnim przed wejściem zawsze stała długa kolejka. Często się zastanawiała, skąd rodzice mają tyle cierpliwości. Teraz wiedziała, że stałaby godzinami w kolejce, żeby Lana mogła doświadczyć uciech tego magicznego miejsca. Raj dla dzieciaków.

Dzisiaj biegało tu tylko kilkoro najbardziej zahartowanych. Maluchy w ciepłych kurtkach i butach wdrapywały się na ogromny statek piracki, umieszczony na środku placu. Był tam też fort i wigwamy, wszystko inspirowane historią Piotrusia Pana.

- To świetne miejsce - powiedział Jacob. - Dużo lepsze niż place zabaw z naszego dzieciństwa. Już wiem, gdzie będę przesiadywał, gdy zostanę

ojcem.

- Ja też nie mogę się doczekać, kiedy Lana podrośnie na tyle, żeby się tu bawić.

- Czy mogę wyjąć ją z wózka? Na pewno chce się przytulić do ulubionego wujka.

- Dobrze. Ja w tym czasie pójdę po gorącą kawę. Na co masz ochotę?

Wysłuchiwała jego zamówienia i poszła do kawiarni. Jacob znalazł miejsce do siedzenia, osłonięte od podmuchów wiatru.

Kiedy wróciła, podrzucił dziecko na kolanach. Lana była wniebowzięta i gaworzyła rozkosznie, gdy on robił do niej śmieszne miny.

- Świetnie sobie radzisz z dziećmi. - Postawiła papierowe kubki z kawą.

- Nie mogę się doczekać własnych. - Spojrzał na Chantal przeciągle. - Wiesz, był czas, gdy miałem nadzieję, że Lana będzie moim dzieckiem.

Chantal się zaczerwieniła.

- Nigdy nie podejrzewałem, że będę chciał znaleźć żonę i ustatkować się, ale to maleństwo budzi we mnie instynkt ojcowski - przyznał ze śmiechem. - Jest fantastyczna.

- Macierzyństwo wywraca życie do góry nogami.

- Nie planujesz kolejnego dziecka?

- Chciałabym, jednak zdaje się, że już nie z Tedem.

Jacob uniósł brwi i spojrzał na nią pytająco.

- Bardzo się starałam, ale zaczynam myśleć, że cokolwiek było między nami, zniknęło bezpowrotnie. Dogadujemy się lepiej jako przyjaciele niż mąż i żona.

- Przykro mi to słyszeć.

- Jesteśmy razem ze względu na Lanę. A może to tylko trudny okres w naszym życiu? Posiadanie dzieci nie jest łatwe. - Spojrzała na Lanę z miłością. - Jestem przekonana, że wszystko jakoś się ułoży.

- Byłoby ci ciężko samotnie wychować dziecko. - Jacob się zasępił. - Spójrz tylko na Nadię. Oboje wiemy, jak się szamoce.

Wymienili znaczące spojrzenia. Chantal była ciekawa, co właściwie dzieje się między Nadią a Jacobem. Przyjaciółka ostatnio nabrała wody w usta.

- Ted byłby szaleńcem, pozwalając ci odejść. Jesteś niezwykłą kobietą, Chantal. Piękna, przebojowa i... cóż, powiedziałem już za dużo.

- Na pewno? - Roześmiała się. - A miałam nadzieję, że dopiero się

rozgrzewasz.

Flirt z Jacobem przychodził jej niezwykle łatwo. Zawsze tak było. Byli starymi przyjaciółmi, dobrze się czuli w swoim towarzystwie, a odrobina pociągu seksualnego tylko ubarwiała ich znajomość. Nagle Chantal poczuła, że nie chce sobie wyobrazić Jacoba u boku Nadii. Czuła, że Stacey odbiera jej Teda, a teraz dodatkowo traci Jacoba. Jak sobie poradzi, gdy będzie jedyną samotną kobietą w tym towarzystwie?

ROZDZIAŁ SZEŚCÍDZIESIĄTY CZWARTY

Miles został na całą noc. Autumn nie chciała, żeby wyszedł, więc spali przytuleni, jakby od zawsze dzielili łożę. Florence nocowała u mamy i to ona odprowadzała ją następnego dnia rano do przedszkola.

To znaczyło, że Miles mógł zostać na śniadaniu. Nieśmiało trzymali się za ręce nad stołem, rozmawiali i wpatrywali się w siebie z jednakowo rozmarzonym wyrazem twarzy. Trudno jej było wyjść z domu, żeby pójść do pracy.

Na pożegnanie ucałowali się serdecznie i umówili się na spotkanie w parku. Miles miał odebrać Florence, a Autumn będzie pilnowała Lewisa do powrotu Nadii ze sklepu.

Było przedpołudnie, gdy Autumn dotarła do Stolford. Nie miała dzisiaj w planie żadnych zajęć, chciała tylko porozmawiać z Addisonem.

Za drzwiami otrzepała buty ze śniegu. Powłokła się korytarzem do jego pokoju, a z każdym krokiem opuszczała ją odwaga. Miała nadzieję, że Addison zrozumie. To niczyja wina, po prostu do siebie nie pasują. Zbyt wiele ich różni. Kiedy opadła pierwsza fala uczucia, niewiele zostało, aby zbudować trwałą związek. Lepiej, że się o tym przekonali teraz niż za kilka lat, gdy na świecie pojawiłyby się ich dzieci.

Addison pochylał się nad jakimiś dokumentami rozłożonymi na biurku, słońce padające od tyłu sprawiało, że widziała tylko jego sylwetkę jak w teatrze cieni. Tuż obok, tak blisko, że między nimi nie przedostawał się ani jeden słoneczny promień, stała Monica Desmond.

- Cześć. - Addison podniósł głowę. Monica zrobiła nieznaczny, ale dostrzegalny krok w bok. - Nie spodziewałem się ciebie dzisiaj.

Autumn stała jak wryta, a serce jej biło mocno. Miała wrażenie, że patrzy na zupełnie obcego człowieka. On także niewiele o niej wiedział. W krótkim czasie, gdy znała Milesa, powierzyła mu więcej swoich sekretów i rozmawiała z nim bardziej szczerze niż kiedykolwiek z Addisonem. Popełniłaby straszny błąd, gdyby za niego wyszła.

- Muszę z tobą porozmawiać - powiedziała. - To ważne.

- Wrócimy do tego później. - Monica zebrała swoje papiery z biurka.

- Dobrze.

Wymienili ukradkowe spojrzenie, a nawet jeśli trwało tylko sekundę, upewniło Autumn, że nie tylko ona ma wątpliwości co do sensowności ich związku. Było zbyt czułe, zbyt poufale. A więc Addisona coś łączy z Monicą? Jeśli nawet tak, to już nie jej zmartwienie.

Kiedy Monica wyszła, Autumn usiadła naprzeciwko.

- Spotkałaś się wczoraj z rodzicami? - spytał Addison.

- Tak.

- Udało ci się namówić ich na dotację dla ośrodka?

Pomyślała o stu tysiącach, jakie miała na koncie bankowym. Jeśli przekaże je ośrodkowi, pieniądze zwiążą ją z Addisonem na najbliższą przyszłość, a tego naprawdę nie chciała. Nagle zapragnęła zerwania wszelkich więzów z byłym narzeczonym i tym miejscem. Dręczyła ją niepewność, czy przetrwali tak długo, bo miał nadzieję, że córka bogaczy ściągnie hojnych darczyńców. Smutna myśl, ale bliska prawdy.

- Nie - skłamała. - W tej chwili nie mogą spieniężyć swoich inwestycji.

- Ach. - Wyglądał na zawiedzionego, choć wcale nie zaskoczono. - Może to i lepiej. - Wstał i oparł się o biurko tuż obok niej. - To nie będzie łatwe, Autumn.

Zdjął okulary i długo, z namysłem je wycierał, odgrywając scenę wahania i żalu.

- Rozmawiałem z Monicą. Oboje mamy poczucie, że należy zrezygnować z warsztatów plastycznych. Konieczne są cięcia kosztów.

- I moje zajęcia pierwsze padły ofiarą.

- Chcemy przeznaczyć te środki na inne cele.

- Rozumiem. - Ciekawe, czy Addison pozbyłby się jej, gdyby przyniosła pieniądze od rodziców.

- Wiem, że jesteś zawiedziona.

- Zgadza się.

Włożyła w to miejsce mnóstwo pracy i serca. Godzinami rozmawiała z przychodzącymi tu młodocianymi narkomanami, dzięki jej wskazówkom ich niezgrabne palce zamieniały się w precyzyjne narzędzia, którymi mogli tworzyć artystyczne przedmioty. Nie było to wiele, ale jej uczniowie po raz pierwszy czuli dumę z własnych osiągnięć. Autumn miała nadzieję, że przynajmniej części ze swoich podopiecznych dała odrobinę wytchnienia od pełnego tragedii świata, w którym tkwili na co dzień. Od pewnego czasu

zanosiło się na zamknięcie pracowni, choć nie spodziewała się, że to nastąpi tak szybko i w taki sposób. Decyzja Addisona ją zabolowała. Nie zamierzał jej wspierać. Najlepszy dowód, jak niewiele dla niego znaczyła.

- Zebrałem do pudełka twoje osobiste rzeczy. - Wskazał na niewielki karton na szafce z dokumentami.

- Nie potrzebuję ich.

- Jak mi się zdaje, ty także widzisz, że między nami się nie układa.

- Tak, w tej sprawie się zgadzamy. - A kiedyś ich związek zdawał się pełen obietnic na przyszłość.

- Bardzo się różnimy. Mamy w życiu różne cele.

Autumn nie była pewna, czego pragnie Addison, ale z pewnością jej już nie było w jego marzeniach.

- Dla ciebie najważniejszy był twój brat. To jego stawiałaś na pierwszym miejscu. Nigdy mnie. - Zaczął się przechadzać po pokoju. - Chcę być z tobą całkowicie szczerzy, Autumn. Monica i ja bardzo się zbliżyliśmy. Bardzo.

Twarz Autumn nie wyrażała emocji. Domyśliła się wszystkiego parę minut wcześniej i dziwiła się tylko, że nie było to dla niej jasne od początku.

- Pasujemy do siebie - kontynuował.

- Rozumiem.

- Nie chciałem, żebyś się dowiedziała od kogoś innego. Wolałem sam o wszystkim ci powiedzieć.

- Dziękuję ci. To miło z twojej strony.

- Jesteś czarującą kobietą. - Addison przybrał protekcyjny ton. - Z pewnością poznasz kogoś innego.

- Masz rację. - Uśmiechnęła się łagodnie do swego byłego chłopaka.

Był w jej życiu pomyłką, nietrafionym wyborem. Widziała to jak na dłoni. Nie jest odpowiednim dla niej partnerem. I wtedy Autumn pomyślała o Milesie. O jego łagodnym spojrzeniu, zmysłowych wargach, wiecznie potarganych włosach. O jego solidnym, troskliwym i ciepłym charakterze. Jak dobrze jest być w jego ramionach i w jego życiu. Teraz ma prawo go kochać i ta perspektywa napełniła ją radością. - Tak się składa - oświadczyła Addisonowi - że już poznałam.

Zostawiła go za sobą oniemiałego ze zdumienia i podążyła do Czekoladowego Nieba podzielić się z dziewczynami wielką nowiną.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY PIĄTY

My, eleganckie damy z Klubu Miłośniczek Czekolady, jesteśmy biegle w sztuce forteli i intryg. Pokój w Soho Strand Hotel został zarezerwowany na nazwisko Tarak Patel, a my o wyznaczonej godzinie spotykamy się w głównym holu, żeby wprowadzić w życie nasz perfidny plan. Cóż, szczerze mówiąc, mój perfidny plan. Dziewczyny nadal niewiele wiedzą, i dobrze.

Ten skądinąd przyzwoity hotel wygląda szczególnie uroczco w świątecznej oprawie. W głównym holu króluje ogromna choinka przyozdobiona czerwono-żółtymi kokardami, a nad recepcją wiszą girlandy w tych samych kolorach. Kręci się dużo gości, przybyłych, jak się zdaje, na jakąś uroczystość. Miłe miejsce – chociaż ten podły drań, szwagier Nadii, upodobał je sobie na pozamałżeńskie bzykanko, a i nami kierują nieczne pobudki.

- Nie mówiłaś nic Stacey, prawda? – pyta niespokojnie Chantal.

- Nie. Chociaż nie wiem dlaczego. Myślałam, że jesteście w świetnej komitywie.

- Bo tak jest.

- Nie ufasz jej?

- Oczywiście, że ufam. – Obgryza paznokiec. – Nie wiem zresztą. Może i nie.

- Czy dobrze się domyślam, że wytworzyło się między wami jakieś napięcie?

- Wszystko jest w największym porządku. – Ale mówi to tonem kobiety, która uważa, że zdecydowanie nic nie jest w porządku. – Po prostu nie chcę, żeby Ted się dowiedział o naszej akcji.

- I myślisz, że ona mu powie?

- Tak. Nie. Może.

No, tośmy sobie pogadały i wszystko jest jasne.

- Nie wiem, jak to przed nią ukryć, skoro należy do naszej paczki – wyznaję. – Może być jej przykro, że ją pominęłyśmy. – Chociaż w tym momencie to najmniejszy z moich problemów.

- Za późno – mówi Chantal. – Stacey opiekuje się Laną. Nie mogę teraz do niej zadzwonić i powiedzieć, że ma rzucić wszystko i dołączyć do nas.

Nadia też obgryza paznokcie. Jak tak dalej pójdzie, będę musiała je

wszystkie umówić na regeneracyjny manicure. Udało mi się udobruchać Chantal, skupiam się na uspokajaniu Nadii.

- Będzie dobrze - zapewniam. - Jestem specjalistką od hotelowych numerów. Wiesz o tym. Nie denerwuj się.

- Jestem bardziej niż zdenerwowana, Lucy. - Rzeczywiście, lękliwie rozgląda się na wszystkie strony. - Umieram ze strachu. A jeśli nie przyjdzie?

- Przyjdzie.

- Albo jeszcze gorzej, założmy, że przyjdzie, a Anita odkryje, że jej mąż ma ze mną schadzkę? Nasze relacje dopiero się odbudowują. Jeżeli cała afera wyjdzie na jaw, siostra się mnie wyrzeknie.

- Więc musimy mieć stuprocentową pewność, że zostanie to między nami.

- Nadal jednak nie wiemy, na czym polega plan - zauważa Autumn. I ma rację.

- Odbierzmy klucz, a potem was wtajemniczę. Potrzebny nam mocny drink. Może dwa.

- Co tam jest? - Chantal wskazuje na małą walizeczkę na kółkach, którą wzięłam ze sobą.

- Dowiesz się w swoim czasie - mówię.

- Co nam odbiło, że dałyśmy się wciągnąć do twojej intrygi? - Chantal kręci głową z niedowierzaniem.

- Dobrze wiecie, że nie mam sobie równych - przypominam jej z nutką arogancji. - Wydarłam twoją biżuterię z łap złodzieja pozującego na dzentelmena, czyż nie? - Kolejna rzecz, o której Ted nie ma pojęcia.

- Tak - przyznaje. - To była fachowa robota.

Czasem należy pochwalić się przed innymi. Przesadna skromność nie popłaca.

- Czy twój plan przewiduje odurzenie faceta czekoladkami z narkotykiem, tak jak poprzednim razem, kiedy zdałyśmy się na twoją fantazję?

- Nie - odpowiadam. - Ten jest o wiele bardziej wyrafinowany.

- Czas leci. - Autumn patrzy na zegarek. - Chyba niedługo zjawi się Tarak?

- Tak, lepiej się zbierajmy. - Ja też uświadamiam sobie, że już późno. - Zamelduję się. Wy tu marudzicie, a ja muszę wszystko załatwiać.

Idę do recepcji i dopełniam formalności.

- Czy mogę prosić o kartę kredytową?

- Chętnie ją pokażę, ale płacić będzie pan Patel - informuję. - Jest waszym stałym gościem.

Dostaję kartę hotelową do pokoju zarezerwowanego na nazwisko Taraka.

Kierujemy się do windy. Gdy drzwi się otwierają, wciskamy się wszystkie w milczeniu do środka. Słysząc tylko kołedy.

„Oto dobra nowina o bezbrzeżnej radości” - śpiewa cieniutki głos - „i dla ciebie, człowiecze, i dla całej ludzkości”.

Hm, zdecydowanie nie przynosimy dobrej nowiny o wielkiej radości, a pewien bardzo konkretny człowiek będzie zdecydowanie nieszczęśliwy, zanim nastanie kolejny dzień.

Posuwamy się cichutko po korytarzu wyścielonym miękkim dywanem, czujnie wyłapując każdy niepokojący odgłos, i wreszcie trafiamy na właściwe drzwi.

Chantal włącza światło i naszym oczom ukazuje się elegancki pokój, urządzone w typowym dla hoteli anonimowym stylu, w różnych odcieniach beżu. Idealnie nadaje się do naszych celów.

Na ekranie włączonego telewizora wyświetla się napis: „Soho Strand Hotel wita pana Taraka Patela”.

Ale niefortunnie dla pana Taraka Patela wkrótce spotka go inne powitanie niż to, którego się spodziewa.

- Dobrze. Chantal, możesz otworzyć barek?

- Robi się.

- Tarak zapłaci za wszystko, więc korzystaj.

- Ciekawe, jak go zmusisz - mówi Nadia. - To straszny dusigrosz.

- Zobaczysz - odpowiadam tajemniczo. - Mam tu wszystko, czego nam potrzeba. - Kładę walizkę na łóżku i otwieram ją. Wyjmuję pudełko czekoladek, które wzięłam z Czekoladowego Nieba, i częstuję nimi dziewczyny. Uśmiecham się, gdy każda sięga po swoją ulubioną. Napięcie w pokoju zauważalnie spada.

- Szampana? - Chantal demonstruje butelkę wyciągniętą z barku i nalewa każdej kieliszek.

- Za Klub Miłośniczek Czekolady - proponuję. - Niech nam żyje i króluje.

- Za Klub Miłośniczek Czekolady - wtórują dziewczyny i wszystkie wznosimy toast. Nadia wyraźnie się niecierpliwi.

- Dalej, Lucy, wyduś to z siebie. Nie mamy dużo czasu.

Łykam szampana na pokrzepienie i odstawiam kieliszek.

Z walizeczki wyjmuję reklamówkę, niczym magik królika z kapelusza.

- Tadam!

- Byłaś w sex-shopie? - Chantal krzywi się.

- Bardzo przyzwoitym - odpowiadam. - W Siren nie ma żadnych szmatek z drapiących koronek. Wszystko jest z jedwabiu i innych dobrych materiałów. Mnóstwo znanych osób robi tam zakupy.

Moja przyjaciółka przewraca oczami. Jeżeli się nie mylę, jeszcze niedawno sama była klientką Siren.

Autumn zabiera ode mnie torbę i zagłada do środka.

- Ale po co nam to wszystko?

- Cóż... - mówię. - Oto, co zrobimy. Wszystkie, poza Nadią, założymy seksowną bieliznę i ukryjemy się. Kiedy Tarak przyjdzie i odsłoni to i owo, spragniony zdrożnych przyjemności, wyskoczymy i zrobimy mu zdjęcia w kompromitujących pozycjach. Potem zagrozimy, że pokażemy je Anicie, jeżeli nie da Nadii spokoju i nie będzie się trzymał drogi cnoty.

Dziewczyny wpatrują się we mnie przerażone.

- I jak? - Moja pewność siebie maleje.

Chyba im odebrało mowę, ale w końcu Chantal jako pierwsza wydaje z siebie głos:

- Żartujesz sobie?

- To może się udać - przekonuję. - Nie takie rzeczy już robiłyśmy.

Chantal wsuwa rękę do torby i wyciąga koronkowy gorset ze stringami. Unosi wysoko.

- Za żadne skarby nie pokażę się w tym publicznie.

- Prawie bez świadków - oponuję. - Tylko przy nas. W końcu jesteśmy przyjaciółkami.

- Po ciąży zostało mi prawie trzynaście kilo nadwagi. - Chantal głaszcze się po zaokrąglonym brzuchu. - Mam rozstępy niczym mapa Andów. Nie ma mowy.

Jestem zawiedziona brakiem solidarności z jej strony, ale nie poddaję się.

- Możesz robić zdjęcia - proponuję.

- Jasne. - Szybko się zgadza.

Z mojej niezawodnej walizeczki wyciągam szpanerski aparat fotograficzny Aideny, który potajemnie zwinęłam. To zbyt ważne przedsięwzięcie, żeby

zaufać wątpliwej jakości zdjęciom z komórki. Podaję sprzęt Chantal, a ona bierze go z wdzięcznością.

- Co tam jeszcze ukrywasz? - dopytuje.

- Kajdanki z futerkiem, skórzaną maskę i pejcz.

Wszystkie wybuchają śmiechem.

- No, co? - Boję się, że nie traktują tego wystarczająco poważnie.

- Nie chcę, żeby Tarak zobaczył mnie w bieliznie - mówi wreszcie Nadia.

- Już teraz rozbiera mnie wzrokiem. Nie zamierzam podsycać jego chorych rojeń.

- Zrozumiałe. - O tym nie pomyślałam. W szybkim tempie tracę resztki pewności siebie. Jeżeli Chantal i Nadia najzwyczajniej w świecie umyły ręce, to co ja zrobię?

Chantal nadal ze wzdrgną wyciąga skąpe ciuszki z reklamówki.

- To beznadziejny plan, Lucy, nawet jak na ciebie.

- Wymyślisz coś lepszego, Chantal? - pytam zirytowana. - Proszę bardzo.

Zakłopotana, miętosi w dłoni delikatną czarną koronkę.

- Uważam, że plan jest świetny - entuzjastycznie wspiera mnie Autumn.

Hurra! W końcu ktoś zrozumiał, że nie jestem trzpiotką-idiotką, tylko kryminalnym geniuszem.

- Ale ja też tego nie założę, Lucy. Nigdy nie miałam na sobie czegoś podobnego. Brak mi odwagi. - Patrzy na mnie błagalnie.

- Czyli nie sądzisz, że to dobry plan? - naciska na nią Chantal.

- Nie - wyznaje Autumn. - Nie do końca. Ale chciałabym stać z boku i wam kibicować.

Zdaję sobie sprawę, że faktycznie, to zupełnie nie w jej stylu i czułaby się jak przebieraniec. Trzeba było kupić dla Autumn bieliznę z batystu albo nawet farbowanej tetry.

- A więc zostaję sama na placu boju - stwierdzam ponuro.

- Nadal może się udać. - Nadia łapie się za głowę. - Nie wierzę, że to powiedziałam. Jestem już całkiem zdesperowana.

- Zgadzamy się, że jest łajdakiem - stwierdza Autumn - ale czy naprawdę na to zasługuje?

Wszystkie obracamy się w jej stronę i mówimy jednym głosem:

- Tak!

- Czy nie mogłybyśmy z nim usiąść i porozmawiać, jak rozsądni ludzie?

- Nie!

- W porządku. - Unosi ręce, poddając się woli ogółu. - Tylko pytam.

- Próbowałam z nim rozmawiać, ale po prostu mnie nie słuchał - wyjaśnia

Nadia. - Lucy ma rację. Sytuacja wymaga drastycznych środków.

- Wszystko się zgadza, jedziemy po bandzie - stwierdza Chantal.

- Może go przywitam jeszcze ubrana. - Nadia miota się po pokoju. - Dam mu drinka, będę miła. On się rozbierze. - Wzdrygnęła się. - Mogę zaproponować seks w trójkącie i powiedzieć, że przyprowadziłam koleżankę.

To mu się spodoba. Parszywy gnojek. Wtedy Lucy - w kurewskiej bieliźnie - wyjdzie z łazienki, a Chantal pstryknie kilka kompromitujących fotek. Tylko Taraka i Lucy.

- Właśnie tak to sobie wyobrażałam - wtrącam się. Chociaż nie ja jedna miałam być roznegliżowana. I chciałam wyglądać po prostu seksownie, a nie jak prostytutka.

- Nie chcę być na żadnym ze zdjęć - podkreśla Nadia. - Jak bym się wytłumaczyła przed Anitą, gdyby je zobaczyła?

- To tylko nasza polisa ubezpieczeniowa. Nie ma powodu, żeby trafiły do twojej siostry. Mam nadzieję, że kiedy będziemy miały dowody jego niewierności, szwagier zostawi cię w spokoju, a na dodatek pomyśli dwa razy, zanim zacznie się przystawiać do innej kobiety.

- No, nie wiem - mówi Nadia, nerwowo przygryzając wargi. - Boję się. Chyba nie dam rady.

- Niedługo przyjdzie - zauważa Autumn. - Decydujemy się szybko.

- Skoro już tu jesteśmy, spróbujmy - proponuje Chantal. - Głupio się teraz wycofać.

Czuję, że sytuacja wymyka mi się spod kontroli.

- Lucy, ty zmykaj do łazienki i zrób się na bóstwo - zarządza Chantal. - Załóż najbardziej skąpą bieliznę i wymaluj się jak zdzira.

Podnoszę reklamówkę i pytam nadąsana:

- Co zrobisz z resztą fatalaszków?

- Zwrócisz w sklepie - mówi Chantal. - Nie odrywaj metek. Musiało cię to kosztować fortunę.

- Warto było, jeżeli w efekcie Tarak odczepi się od Nadii.

- Nie wiem, czy się uda, Lucy, ale dziękuję za dobre chęci. - Nadia przytula mnie i całuje w policzek, co wreszcie poprawia mi humor.

- Lepiej już pójść się przebrać.

- Tak. - Chantal wreszcie wygląda na pogodzoną z sytuacją. - Świetny plan. A my otworzymy kolejną butelkę szampana.

Z ciężkim sercem i dręczącym mnie pytaniem, dlaczego zawsze wtykam nos w nie swoje sprawy, biorę reklamówkę z seksowną bielizną i swoją podręczną walizeczkę, po czym idę sama do łazienki.

ROZDZIAŁ SZEŚCZDZIESIĄTY SZÓSTY

Poprawiam makijaż i maluję usta krwistoczerwoną szminką, którą kupiłam kiedyś przed firmową imprezą. Musiało to być w okolicach Halloween, bo wyglądałam jak wampirzyca albo zombie. Normalnie nie używam szminek w kolorze jaskrawego szkarłatu.

Grzebię w torbie i wyciągam koronkowy gorset, stringi i pończochy, w których mam zaraz wystąpić. Patrzą na nie z niekłamanym przerażeniem. Czy na pewno mam dobrze w głowie? Ściągam czarne spodnie i kwiecistą bluzkę, po czym sapiąc i wciągając brzuch, wciskam się w strój ladacznicy. Teraz wiem, jak się czuje baleron. Wkładam czarne szpilki, które wyglądają zabójczo, ale na pewno nie są przeznaczone do chodzenia.

Nieśmiało zerkam na siebie w lustrze i nie poznaję własnego odbicia. Chyba nawet krzyknęłam z zaskoczenia. Ta bielizna jest obsceniczna. Widać mnie praktycznie w całej okazałości. Na swoją obronę muszę powiedzieć, że w sklepie na wieszaku prezentowała się całkiem przyzwoicie.

Wychodzę z łazienki dużo bardziej speszona niż sobie wyobrażałam. W końcu jestem wśród przyjaciółek. Same kobiety, nie ma czego się wstydzić. Zasłaniam rękami biust i wzgórek łonowy.

- Wyglądasz bosko - mówi Chantal.

Po czym wszystkie zaczynają chichotać.

- Dziękuję - mówię urażona. - Bardzo wam dziękuję.

- Wyglądasz, jakbyś zamierzała szukać klientów na ulicach w rejonie King's Cross.

- Mam dużo więcej klasy. - Czuję się niedoceniona i stanowczo za dużo obnażona. Szkoda, że nie wydepilowałam okolic bikini.

- Jesteś jedyną dziewczyną z jajami w tym towarzystwie - przychodzi mi z odsieczą Nadia.

To akurat zauważyłam. A tyle się mówi o kobiecej solidarności.

- Tarak przysłał esemes - dodaje. - Będzie lada moment.

- Dajcie mi szampana - mówię. - Szybko.

Chantal napełnia mój kieliszek i podaje mi. Wypijam go jak wodę.

- Musimy się ukryć w łazience. - Autumn zaczyna się denerwować.

- Nie zostawiajcie mnie samej - jęczy Nadia.

Wkładam jej do ust czekoladkę, a Chantal nalewa jej szampana.

- Poradzisz sobie - zapewniam. - Musisz tylko uspić jego czujność. Niech się rozbierze.

- Właśnie tego się obawiam.

- Nie martw się. Wszystkim się zajmujemy. - Doprawdy nie wiem, czemu używam liczby mnogiej. Jest jasne, że to ja się wszystkim zajmę. - Tylko zawołaj, kiedy mam wyjść.

Nadia, która wreszcie przestała wczepiać się we mnie rozpaczliwie, teraz obejmuje się ramionami.

- Musimy mieć jakieś hasło, na które wyskoczy reszta i przyłapie go in flagranti - stwierdza Chantal. - Musisz wymówić konkretne, wcześniej ustalone słowa.

- Co powiesz na: „Czy jest ci wygodnie?” - proponuje Nadia.

- Brzmi naturalnie. Tylko nie zapomnij powiedzieć tego na tyle głośno, żebyśmy usłyszały w łazience. - Rozgląda się nerwowo. - Czas zniknąć. - Oddaje Nadii butelkę szampana. - Każdy łyk wzmaga odwagę.

Pędzimy do łazienki i zamykamy za sobą drzwi. Chantal przyciska do piersi aparat fotograficzny.

- Aiden wie, gdzie jesteś i co wykombinowałaś?

- Nie - przyznaję. - Ale i w najlepszym związku ludzie mają prawo do niewielkich sekretów.

- Och, Lucy - mówi rozbawiona. - Jesteś jedyna w swoim rodzaju.

- O co ci chodzi?

Zanim ma szansę odpowiedzieć, rozlega się pukanie i drzwi do pokoju się otwierają.

Spoglądamy na siebie z Chantal. Na jej twarzy maluje się lekka obawa, na mojej - początki paniki. I pomyśleć, że mogłam być w domu i wyciągnięta na kanapie przy moim Najdroższym oglądać X Factor.

- Zaczęło się - szeptem Chantal i zapada cisza.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY SIÓDMY

Nadia szybko nastawiła komórkę na nagrywanie głosu. Kolana jej się trzęsły, gdy usłyszała, jak Tarak wkłada kartę i otwiera drzwi. Plan Lucy teraz sprawiał wrażenie w najlepszym razie ryzykownego. W najgorszym – zupełnie głupiego. Mowy nie ma, żeby Tarak się na to nabrał. Jest notorycznym kłamcą i zapewne już zaliczył wiele kobiet. Taki oszust jak on od razu się połapie, że Nadia próbuje go wykiwać.

- Chyba nie musiałaś długo czekać? - zapytał ze swoim najbardziej obleśnym uśmiechem, wielce z siebie zadowolony.

- Niezbyt długo. - Próbowała nie patrzeć w kierunku łazienki, gdzie ukrywały się przyjaciółki. Trzymać nerwy na wodzy - łatwiej powiedzieć niż zrobić.

- Przyniosłem szampana. - Tarak zademonstrował butelkę.

- Już zaczęłam. - Podniosła swoją. - Otworzyłam barek.

Szwagier się lekko stropił, prawdopodobnie uświadomił sobie, jaki jest hotelowy narzut. Nadia podała mu napełniony kieliszek.

- Na zdrowie - odrzekł. - Za nas.

Nadia nabrała powietrza. To nie do zniesienia, prawdziwe tortury. Wychyliła kolejny kieliszek, zacisnęła zęby i sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Ostra laseczka z ciebie - pochwalił ją Tarak.

O mało nie zwymiotowała. Gdyby tylko Anita mogła go teraz zobaczyć. Może by przestała uważać go za wiernego i kochającego męża.

- Nie mamy dużo czasu.

- Wiedziałem, że nie jesteś taką zimną rybą, jaką udawałaś w sklepie.

- To będzie noc, której nie zapomnisz - obiecała mu Nadia.

Roześmiał się, ale zaraz się zmarszczył.

- Mówisz tak, jakby to miał być nasz jedyny raz.

- Jeszcze zobaczymy, co powiesz po dzisiejszym wieczorze. Jestem wyjątkową kobietą.

- To mi się podoba! - Tarak wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Lubię laski z temperamentem. Jesteś dużo bardziej seksowna niż twoja siostra.

Nadia miała ochotę wymierzyć szwagrowi siarczysty policzek, ale tylko

położyła palec na ustach.

- Nie rozmawiajmy o Anicie.

Tarak wzruszył ramionami i odstawił kieliszek. Nadia miała nadzieję, że Lucy czeka już w pogotowiu, bo nie chciała przedłużać tej żenującej sceny.

- Często to robisz? - spytała.

- Kiedy tylko mam okazję - przyznał bez cienia wstydu. - Mężczyzna ma swoje potrzeby.

Kołnierzyk był już rozpięty, więc Nadia zsunęła dłoń niżej.

- Jestem bardzo dyskretny - zapewnił. - Możesz mi zaufać.

Zaufanie. Tarak najwyraźniej nie wie, co znaczy to słowo. Zaraz się przekona, że nie powinien był ufać swojej szwagierce. W środku kipiała ze złości. A kiedy przysunął się, chcąc ją pocałować, o mało nie eksplodowała. Była gotowa zabić także Lucy, która wpakowała ją w taką idiotyczną sytuację.

Drżącymi palcami odpięła kolejny guzik.

- Nie spodziewałem się, że będziesz aż tak napalona. - Tarak znowu się uśmiechnął.

- Po co tracić czas?

- Jestem tego samego zdania. - Zaczął się rozbierać.

Miał miękkie ciało i zdecydowanie za bardzo przytył. Brzuch mu zwisał nad paskiem od spodni. Odrażający facet. Co ta Anita w nim widziała?

Nadia szarpnęła za sprzączkę paska, a on niespodziewanie sięgnął ręką do jej piersi. Wzdrygnęła się ze wstrętu, jednak wziął to za pożądanie.

Zrzucił buty i dosłownie wyskoczył ze spodni. Wyglądał żałośnie w samych bokserkach i skarpetkach.

- Mam niespodziankę - wymruczała. - Pomyślałam, że miło będzie, jak ktoś jeszcze się dołączy.

- Dołączy? - zdziwił się. - Kto?

- Moja przyjaciółka. Spodoba ci się.

- Seks w trójkę?

- Masz coś przeciw?

- Jestem nowoczesny - pochwalił się. - Niejeden raz to robiłem. A ty?

- To bardzo bliska przyjaciółka. - Zdecydowanym gestem popchnęła Taraka na łóżko. Gdyby miała trochę oleju w głowie, uciekłaby teraz gdzie pieprz rośnie.

Jednak desperacja wzięła górę nad rozsądkiem. Nie było planu B, a musi nauczyć szwagra moresu i przerwać molestowanie. Cóż, jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Tarak zasłużył sobie na solidne upokorzenie, a ona wymierzy mu karę za zdrady. Teraz już nie sposób się wycofać.

- Lucy! - krzyknęła. - Dołącz do nas.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY ÓSMY

Stoję w łazience w seksownej bieliźnie, która więcej odsłania niż zakrywa, i dosłownie nie mogę się ruszyć ze strachu.

- Do boju, Lombard - syczy Chantal. - Poświęć się dla drużyny. Raz i dwa, głębokie wdechy.

Rzucam rozpaczliwe spojrzenie na Autumn.

- Ja się nie nadaję. - Patrzy na mnie wzrokiem prowadzonego na rzeź baranka.

Pomysł był świetny, ale zakładał, że wszystkie razem wyskoczymy z łazienki w skąpej bieliźnie i osaczymy Taraka. Obecna wersja stanowczo mi się nie podoba.

- No, już. Rusz się. - Chantal szturcha mnie zachęcająco. Przynajmniej mam nadzieję, że to tylko kuksaniec na szczęście.

- Nadia czeka i na pewno jest przerażona - przypomina mi Autumn.

Sam na sam z tym zbrojeńcem. Jestem jej coś winna. W końcu ja to wszystko wymyśliłam. Oddycham głęboko, zgodnie ze wskazówkami Chantal. Wcale nie pomaga. Grozi mi błyskawiczna hiperwentylacja, a serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

- Bądź seksowna, bo zaczniesz coś podejrzewać - radzi Chantal.

- Jesteś dużo lepsza w te klocki niż ja - jęczę. - Nie mam w sobie nic z femme fatale.

- Ale skoro w obecnym wcieleniu jestem tłuściutka jak pączek w masle, tobie nie zostaje nic innego, niż zamienić się w wampa. - Ścisła mnie z całej siły. - No, już. Uda ci się.

Akurat w tym momencie pika moja komórka, a dziewczyny uciszają mnie, jakby to była moja wina.

- Aiden - wyjaśniam szeptem. Mężczyzna mojego życia przygotowuje dla mnie romantyczną kolację i chce wiedzieć, o której będę w domu. A ja już rozważałam zamówienie czegoś na wynos na Camden High Street. Czyż on nie jest słodki?

Zaczynam mu odpisywać.

- Nie ma czasu. - Chantal bezceremonialnie wyrywa mi telefon.

Dziewczyny wciskają mi do rąk pejcz i kajdanki z futerkiem, Autumn

otwiera drzwi łazienki i nagle jestem w pokoju razem z Nadią. Ona także ma obłęd w oku, więc staramy się dodać sobie nawzajem otuchy. Na mój widok zaczyna się uśmiechać, a ja nabieram odwagi. Zastłania usta ręką w obawie, żeby nie parsknąć śmiechem. Pewnie do niej także dociera idiotyzm tej sytuacji.

Na łóżku siedzi pulchny facet w średnim wieku. Ma tylko bokserki i skarpety, uśmiecha się poządliwie. To zapewne osławiony Tarak. Wcale nie sprawia groźnego wrażenia. Mówiąc szczerze, jest trochę żaloszny, a trochę śmieszny. Minę ma taką, jakby dostał naraz wszystkie urodzinowe i gwiazdkowe prezenty. Jestem zdecydowana doprowadzić plan do szczęśliwego finału.

- Jak się miewasz, ślicznotko - mówi do mnie z fałszywą słodyczą.

Rozzłościło mnie, że używa tego samego słowa, które w ustach Aideny jest pieśczośliwym przewziskiem. Mam wobec niego poczucie winy. Gdyby mnie teraz zobaczył, byłby na mnie wściekły. Toczyłby pianę, mówiąc bardziej obrazowo. Właśnie dlatego nic mu nie powiedziałam.

Bawię się pejczem i staram się wyglądać uwodzicielsko. Zbliżam się do łóżka ze słowami:

- Czy jest ci wygodnie?

W tym momencie drzwi łazienki otwierają się i do pokoju wpada Chantal z wymierzonym w nas obiektywem. Tarak robi się czerwony, jakby zaraz miał dostać ataku serca - a tego przecież nie było w planach. Nadia i ja odskakujemy w popłochu na dwie strony.

- Nic się nie dzieje. - Chantal patrzy na mnie z pretensją. - Dlaczego mnie wezwałaś?

A niech to, wyleciało mi z głowy. „Czy jest ci wygodnie” miało być naszym hasłem do działania. Idiotka ze mnie.

- Rób coś - komenderuje Chantal.

Tarak przypomina królika zahipnotyzowanego przez światło reflektorów, jest zupełnie oszołomiony i niezdolny do reakcji, więc przyskakuję do niego i zaczynam pozować do kompromitujących zdjęć. Minie parę sekund, zanim się zorientuje, co jest grane. Pręzę biust i składam usta jak do pocałunku. Opieram nogę w seksownej szpilce na gołym udzie Taraka.

Przywieram do bezwolnego mężczyzny w coraz bardziej wyzywających pozach, a Chantal pstryka jak szalona. Wreszcie się ocknął.

- Co... Co... Co tu się dzieje? - wyrzucił. - To jakiś żart?

- Nie żart, Taraku, ale moja polisa ubezpieczeniowa - oświadcza Nadia, która wcześniej dyskretnie usunęła się na bok.

Gapi się na nią i mruga powiekami.

- Jeśli kiedykolwiek zaczniesz mnie molestować, a nawet wygłosisz jeden niestosowny komentarz, pokażę te zdjęcia Anicie - zapowiada.

- Nie odważysz się - bełkoce, ale w oczach ma lęk.

- Nie wiesz, do czego jestem zdolna.

Wdrapuję się na łóżko za Tarakiem i z cyckami na widoku wymachuję mu nad głową pejcem. Chantal robi zdjęcie.

- W tej chwili przestańcie! - wrzeszczy mężczyzna.

A ja właśnie zaczęłam się dobrze bawić.

- Teraz się ubierzesz i wrócisz do domu - komenderuje Nadia. - Nigdy nie wspomnimy o tym ani słowem. Odtąd będziesz mnie traktował z szacunkiem, na który zasługują wszyscy twoi pracownicy. Zwłaszcza że jako twoja szwagierka należę do najbliższej rodziny.

Spodziewam się ostrej riposty, ale facet zaniemówił i chyba jest mu wstyd. Wyobrażałam sobie, że będzie trudny do spacyfikowania, nawet agresywny. Tymczasem on spuszcza głowę i sprawia wrażenie pokonanego. Jego miłość własna doznała dziś poważnego uszczerbku. Robi mi się go nawet trochę żal.

- Przepraszam - mówię do niego. - Nie miałyśmy innego wyjścia.

- Mogłaś powiedzieć, że sobie nie życzysz. - Ponuro patrzy na Nadię swoimi świńskimi oczkami.

- Mówiłam to wielokrotnie - wytyka mu. - Nie słuchałeś.

Tarak drapie się po brodzie. Wygląda żałośnie, gdy tak siedzi w samych gaciach.

- Więcej tego nie zrobię - zapewnia. - Dostałem nauczkę. Możesz zniszczyć te zdjęcia? Anita by mnie zabiła, gdyby jej wpadły w ręce.

- Nie - odpowiada Nadia twardo. - Przechowam je w bezpiecznym miejscu. Jeśli będziesz miał ochotę zdradzić moją siostrę, przypomnij sobie o fotografiach.

Zwiesza głowę.

- Anita jest oddaną żoną, Taraku. Chciałabym, żebyś ją kochał, jak na to zasługuje.

- Będę - obiecuje. - Z pewnością będę.

- Uwielbia cię. Jest matką twoich synów. Zaczynj doceniać to, co masz w domu.

- Mogę się ubrać? - pyta pokornie.

- Tak.

- Mogę to zrobić w łazience?

- Nie - protestuje Nadia z zakłopotaniem. - Tam jest jeszcze jedna kobieta.

- Zaraz wszystkie tam pójdziemy i będzie pan miał odrobinę prywatności - zapewniam uprzejmie.

- Dziękuję. - Zakrywa się rękami, teraz wreszcie dotarło do niego, jak nieapetycznie się prezentuje. Naprawdę współczuję mu.

- Możemy się ubrać i dokończyć szampana - proponuję. - Może nawet będziemy się śmiać z tej sytuacji.

- Dziękuję, nie. - Tarak ma minę człowieka, który wolałby wbić sobie szpilki pod powieki, niż pójść z nami na kielicha. - Bez urazy.

- Miło było pana poznać - żegnam się uprzejmie.

Jego spojrzenie wymownie świadczy, że myśli coś wręcz odwrotnego.

- Mam jeszcze jedną przykrą informację - wyznaję. - Pokój jest na pański rachunek. Szampan też.

- OK. - Nie mówiłam? Podcięłyśmy facetowi skrzydła.

Daję sygnał Nadii i Chantal i razem cofamy się do łazienki.

- Nie wyjdziemy, dopóki nie usłyszymy zamykanych drzwi. Proszę nimi mocno trzasnąć.

- To akurat zrobię z przyjemnością - odpowiada Tarak.

W łazience wszystkie wymachujemy rękami i wiwatujemy bezgłośnie.

- Udało się - szepczę. - Naprawdę nam się udało.

- Dziękuję, Lucy - mówi przyciszonym głosem Nadia.

Klub Miłośniczek Czekolady zaliczył kolejną udaną akcję. Ściskamy się, starając się robić jak najmniej hałasu.

Czekamy i nasłuchujemy, a Tarak się ubiera. Dopiero kiedy drzwi trzaskają - dodam, że bardzo głośno - wydajemy chóralny okrzyk triumfu.

ROZDZIAŁ SZEŚĆDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Wreszcie znowu jestem normalnie ubrana i wszystkie idziemy na dół do baru. Gdyby Tarak się stawiał i sprawiał nam kłopoty, dopisałabym to do jego rachunku, ale leżącego się nie kopie, więc płacimy za siebie.

Wokół nas hotelowi goście, każdy na swój sposób, próbują się wprowadzić w świąteczny nastrój - jest tu hałaśliwa grupa agentów nieruchomości i gromadka rozchichotanych damulek, które wyraźnie ich podrywają. Przed nimi całonocne pijaństwo i potężny kac rano.

Ostatnie wydarzenia pochłonęły całą naszą energię, teraz jesteśmy oklapnięte i marzymy o spokojnej nocy, co jednak nam nie przeszkadza w zamawianiu znakomitych koktajli. Po jednej kolejce (a może nawet dwóch) martini jesteśmy przy drinkach na bazie rumu. Mają tu świetne mojito. Czuję, że odzyskuję równowagę. Zaskoczyło mnie odkrycie, że kiedy już się rozkręciłam, z łatwością odnalazłam się w roli dominy z pejczem w ręku. Czyżbym w głębi duszy marzyła o zabawach sadomasochistycznych? O, nie. To wymaga kolejnego mojito.

- Za dziewczyny z Klubu Miłośniczek Czekolady - wznosi toast Chantal.

Powtarzamy chórem i stukamy się kieliszkami.

- Myślałam, że to był całkowicie poroniony pomysł, Lucy - przyznaje - a jednak dość niespodziewanie wypalił.

- To moja mocna strona - żartuję.

Wszystkie zanosimy się śmiechem.

- Oby wypalił - mówi z naciskiem Nadia, która wciąż jest spięta, choć alkohol dawno powinien ją rozluźnić. - Czeka mnie jeszcze spotkanie z Tarakiem w sklepie i wcale mi się to nie uśmiecha.

- Nastraszyłaś go - zauważa Chantal. - Byłby głupcem, gdyby próbował z tobą zadzierać, skoro masz w zanadrzu dowód jego małżeńskich zdrad. Nic więcej nie można było zrobić.

- Dziękuję wam za pomoc - mówi Nadia. - Cała reszta jest w moich rękach.

- Nikt nigdy nie może zobaczyć tych zdjęć - postanawiam. - Przegram je na pendrive'a zaraz po powrocie do domu i gdzieś ukryję.

Wiecie, jak to jest. Wystarczy chwila nieostrożności, a fotografie lądują

w internecie i ogląda je cały świat. Przechodzi mnie zimny dreszcz. Jeszcze tego brakuje, żebym wylądowała na stronach z pornografią.

- A teraz coś z innej beczki. Wynajęłam dom na święta na terenie Lake District - oznajmia Chantal. - W ogłoszeniu była mowa o posiadłości wiejskiej, ale w rzeczywistości jest to duża farma. Ogromny dom. Pomieścimy wszystkich gości i jeszcze zostaną wolne pokoje. Wszyscy przyjeżdżają?

- Już się nie mogę doczekać - odpowiada Autumn. - Miles ma na święta Florence. Bardzo chcę ich zaprosić. Znajdzie się dla nich miejsce?

- Oczywiście. Zakładam, że każda z nas zabiera swoją drugą połówkę. Chociaż Ted najwyraźniej nie ma ochoty przyjechać.

- A Stacey?

- W tym częściowo tkwi problem. Chyba mu nie odpowiada to, że miałyby obie swoje kobiety pod jednym dachem.

- Wcale mu się nie dziwię.

- Wiem, to niezręczna sytuacja. - Chantal krzywi się. - Myślę, że go w końcu przekonam. Co innego mam zrobić? Przecież nie zostawimy Stacey w Londynie.

Pomijam milczeniem znamienny fakt, że nie ma jej dzisiaj z nami. I wcale nie jestem taka pewna, czy będzie im miło mieszkać po raz pierwszy pod jednym dachem.

- Zadzwoń do Clive'a i Tristana - proponuję. Uczciwie mówiąc, chcę mieć pretekst, żeby podpytać, jakie jest zainteresowanie Czekoladowym Niebem. W głębi ducha mam nadzieję, że nie znajdą chętnych na kupno lokalu. - Zaproszę ich na święta.

- Świetny pomysł. - Chantal odwraca się do Nadii i podejrzenie lekkim tonem pyta: - Przywieziesz ze sobą Jacoba?

- Chciałabym. Myślisz, że przyjmie zaproszenie?

- Jestem tego pewna. Jacob potrafi rozruszać każde towarzystwo - wtrącam. Mam tylko nadzieję, że Chantal i Nadia nie pokłócą się o niego. Wiem, że Chantal wciąż próbuje naprawić swoje małżeństwo, ale potrafi być bardzo zaborcza, jeśli chodzi o Jacoba. Ciekawa jestem, co naprawdę czuje na widok pogłębiającej się zażyłości między Jacobem a Nadią.

- On świetnie gotuje - dodaje Autumn. - Może pomóc w przygotowywaniu posiłków.

- Będzie nas dużo - przyznaje Chantal. - Myślałam nawet, żeby zamówić dostawę zaprowiantowania w firmie cateringowej, ale w końcu chyba stanie na tym, że załaduję górę zapasów do swego range rovera. Nie przepadam za gotowaniem, ale robię fantastyczne świąteczne obiady i z przyjemnością się tym zajmę.

- Wszystkie ci pomożemy - proponuję. - Nie powinnaś brać na siebie całych kosztów. Każda coś przywiezie.

- Mam to rozplanowane - stwierdza kategorycznie Chantal. - Byłyście w tym roku niezawodne. Wspólny wyjazd jest moim gwiazdkowym prezentem dla was, dziewczyny. I proszę, żebyśmy skończyły dyskusję na ten temat.

- Mam nadzieję, że spadnie dużo śniegu - mówię rozmarzonym głosem. Za oknem biało i malownicze widoki, a ja w ramionach mojego Najdroższego przed kominkiem... Nie mogę się doczekać. Zerkam na zegarek i stwierdzam, że czas wracać do domu. Nie chcę, żeby się poczuł opuszczony. Może to efekt przykrych doświadczeń z Marcusem, ale nauczyłam się na własnej skórze, że mężczyzny nie wolno puszczać samopas. Wystarczyło, że traciłam Marcusa z pola widzenia na pięć minut, a już był gotów ulec nadarżającym się pokusom. Chantal była tak miła, że wysłała z mojego telefonu krótki esemes, że wrócę do domu najszybciej, jak się da.

- Mam nadzieję, że śnieg zacznie padać, gdy już będziemy na miejscu. Nie chciałabym spędzać Bożego Narodzenia w zaspach na drodze. Umówiłam się, że przyjedziemy w Wigilię. Ja wyruszę rano, żeby wszystko przygotować. Wy możecie dojechać, gdy tylko wam się uda.

- Przyjadę wcześniej, tak jak ty - obiecuje jej Autumn.

- Jesteś aniołem.

- Aiden kończy pracę w Wigilię koło południa, ale ja muszę zostać w Czekoladowym Niebie przynajmniej do piątej. - Nikt nie wyobraża sobie Bożego Narodzenia bez solidnego zapasu czekolady. Podejrzewam, że do ostatniej minuty będę miała spragnionych słodczy klientów. Nie mówiąc już o kilkudziesięciu czekoladowych mikołajach, które trzeba będzie dostarczyć pod wskazany adres. - Wyjedziemy zaraz potem.

- Świetnie. Zrobię na kolację jakieś jednogarnkowe danie, łatwo będzie je odgrzewać i dla nikogo nie zabraknie. - Chantal zaciera ręce. - Już się cieszę. To będzie wspaniała Gwiazdka.

Och, Gwiazdka. Święta za progiem, a ja, pierwszy raz od wielu lat, będę je spędzała jako szczęśliwa kobieta, a nie smutna stara panna. Będzie magicznie. Już się nie mogę doczekać.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY

Kiedy docieram do domu, jestem wykończona. Emocjonalnie i fizycznie. Bycie wredną jest męczące i trochę przygnębiające. Wolałabym być miła dla wszystkich. Mam jednak szczerą nadzieję, że dzisiejsze wydarzenia odniosą spodziewany skutek.

Kiedy otwieram drzwi do mieszkania, unosi się w nim wspaniały zapach kolacji, którą przygotował dla mnie mój Najdroższy. Stół w salonie jest nakryty. Na środku stoi bukiet róż, po bokach dwie świece, już zapalone, delikatnie oświetlają pomieszczenie. W tle słychać cichą muzykę. Zazwyczaj jemy posiłki każde ze swoją tacą na kolanach, przysypiając już w trakcie. Ale nie dzisiaj. Dziś jest romantycznie w każdym calu, a ja jestem przeszczęśliwa. Z miejsca zapominam o tym okropnym hotelu. Jestem w domu i jestem kochana. Mam ochotę położyć się na podłodze i płakać ze szczęścia.

- Witaj, piękna! - krzyczy z kuchni Aiden. - Kolacja za chwilę wjedzie na stół.

Rzucam płaszcz i usiłuję schować walizeczkę pod wieszakiem. Większość ciuszków trzeba będzie zwrócić do Siren, ale zostawię sobie gorset i zaraz użyję go jeszcze raz, bo dzisiaj w menu jest miiiilość.

W kuchni Aiden bierze mnie w ramiona.

- Fajnie było na drinku z dziewczynami?

- Tak. Bardzo przyjemna eskapada. Zbyt rzadko nam się to zdarza. - Nie uwierzycie, jak źle się czuję ze swoją tajemnicą. Bardzo źle. Gorzej niż ktokolwiek kiedykolwiek. Dziwi mnie, że nie mam poczucia winy wypisanego na twarzy. Szybko zmieniam temat. - Co dziś robiłeś?

- Nic takiego.

- A co dokładnie? - Widzę, że Aiden też coś ukrywa. Wtedy zawsze spodziewam się najgorszego.

Musi widzieć niepokój w moich oczach, bo wzdycha i wyjaśnia:

- Wybrałem się na małe zakupy.

- Zakupy świąteczne? - Ożywiam się.

- Tak jakby.

- Ooo, kupiłeś mi coś ładnego?

- Myślę, że będziesz zadowolona. - Aiden uśmiecha się szeroko.
- Mam nadzieję, że to coś zupełnie niepraktycznego. Jeżeli to robot kuchenny, będziemy mieli problem.
- Mogę ci zdradzić, że ten przedmiot nie ma żadnego praktycznego zastosowania.
- Dobrze. Już mi się podoba.
- Jeśli mnie na chwilę wypuścisz z objęć, sprawdzę, czy kolacja się nie przypala.
- Co serwujesz?
- Wołowinę po burgundzku, a na deser mus czekoladowy.
- Brzmi znakomicie.
- Jesteś głodna?
- Bardzo.
- Daję ci pięć minut na odświeżenie się pod prysznicem, jeśli tylko masz ochotę.
- Cudownie. - Myślę, że dla uhonorowania jego starań powinnam założyć coś zmysłowego.
- Raz-raz. Pośpiesz się. - Daje mi klapsa.
- Tak jest! - Salutuję mu zamasyście.

Ukradkiem biorę walizeczkę z niezbyt pomysłowej kryjówki, zanoszę do sypialni i otwieram. Tak szybko, jak to możliwe, muszę wyjąć aparat Aiden'a i przerzucić zdjęcia na komputer. Gdybym miała kilka minut więcej, zrobiłabym to teraz, ale nie chcę, żeby ukochany czekał. Uzyskana wielkim nakładem sił fotograficzna ewidencja musi trafić do sekretnej pliku, którego nikt nigdy nie znajdzie. Nie chcę przypadkowo wysłać tacie jednej z tych pikantnych fotek.

Wskakuję pod prysznic, strumienie wody spływające po ciele przyjemnie mnie uspokajają. Powieki mam ciężkie jak z ołowiu. Istnieje poważne niebezpieczeństwo, że ze zmęczenia zasnę podczas kolacji. Ale mój mężczyzna włożył tak dużo wysiłku w jej przygotowanie, że chcę być idealną towarzyszką.

- Lucy! - Słyszę jego wołanie.
- Idę.

Bez zastanowienia wciągam na siebie seksowną bieliznę. Skoro ukochany zrobił mi niespodziankę, ja też mogę dać coś od siebie i sprawić mu

przyjemność.

Aiden rozkłada talerze, kiedy pojawia się w drzwiach salonu. Przychodzi mi na myśl sytuacja sprzed kilku godzin, ale odpędzam nieprzyjemne wspomnienie. Upewniam się jednak, czy nie mamy żadnych niespodziewanych gości. Nie chciałabym zrobić striptizu przed obcymi. To byłaby przesada. Stwierdzam, że w pokoju nie ma nikogo poza moim Najdroższym, więc odrzucam szlafrok i opieram się o framugę w samych szpilkach i rozkosznie nieprzyzwoitym negliżu, przyjmując najlepszą uwodzicielską pozę.

Aiden podnosi wzrok znad wołowiny po burgundzku i na mój widok jego oczy stają się okrągłe jak spodki.

- A niech mnie!

- Pomyślałam, że założę coś wygodnego.

- Wygląda na to, że raczej wszystko zdjęłaś.

- Podoba się? - Obracam się dookoła.

- Uwielbiam. - Podchodzi i obejmuje mnie. Gładzi palcami fikuśną koronkę. - Trudno mi będzie skupić się na jedzeniu.

- Mnie też. Ale będzie dużo zabawniej.

- Skoro tak twierdzisz. Czy na pewno nie zmarzniesz?

Patrzę na siebie. Rzeczywiście, mój listek figowy jest skąpy, a sterzące sutki przyciągają uwagę. Ale ciepły sweter popsułby efekt, no nie?

- Lepiej zrób większy płomień w kominku.

Aiden się śmieje, a ja siadam przy stole.

- Jesteś pewna, że chcesz jeść tak ubrana? - pyta. - Mogę schować jedzenie w piekarniku, żeby nie wystygło, a my zajmiemy się czymś innym.

- Umieram z głodu. Pragnę twojego ciała i wołowiny po burgundzku. Poza tym, to podniecające. Zanim skończymy ucztę, stracisz dla mnie głowę.

- Już szaleję na twoim punkcie, Ślicznotko. - Ale mimo wszystko podaje kolację.

Oprócz wołowiny przygotował pyszne chrzanowe purée i zieloną fasolkę. Chyba nigdy nie miałam tak utalentowanego i cudownego chłopaka. Zjadam wszystko i czuję, że mój seksowny ciuszek za chwilę pęknie w szwach.

- O rany - mówi Aiden, sprząając talerze - byłaś naprawdę głodna.

- Mogę posprzątać.

- Trzymaj się z dala od kuchni, Lucy. Nie jestem pewien, czy twoja

koronka jest z ognioodpornego materiału. Mogłabyś stanąć w płomieniach.

- Akurat.

Chwilę później wraca z tacą czekoladek i stawia ją na środku stołu.

- Pycha. Kupiłeś czekoladki u mojej konkurencji?

- Miałem ważny powód.

- Wyglądają świetnie. Muszę spróbować. - Wyciągam rękę, ale Aiden daje mi klapsa.

- One są na później. Po deserze. - Grozi mi palcem. - Zostaw je w spokoju.

Skończę robić mus i wracam.

Przyglądam im się tęsknie.

- Zostaw - powtarza Aiden. - To BARDZO wyjątkowe czekoladki.

- Możesz mi zaufać. - Śmieję się.

- Ostrzegam cię - mówi surowo i kieruje się do kuchni. - Zostaw je w spokoju.

Naburmuszam się i rzucam mu spojrzenie niewiniątka.

Aiden kręci głową ze śmiechem.

Może i jestem niewiniątkiem, ale czekolada zawsze skusi mnie do grzechu. W swoim frywolnym stroju mam prawo do odrobiny lekkomyślności. Więc mimo gorliwych obietnic zjem natychmiast jedną czekoladkę i jestem gotowa ponieść wszelkie konsekwencje. Zachłannie lustruję je wzrokiem, biorę jedną - największą - i wkładam do ust.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIERWSZY

- Stój! - wrzeszczy Aiden, a ja gwałtownie podskakuję na krześle. Przez to przegryzam czekoladkę i moje zęby zatrzymują się na czymś metalowym. Aiden w dwóch susach pokonuje pokój. - Nie połykaj!

Zaszokowana, oczywiście połykam wszystko.

- Do diabła! - jęczy mój ukochany.

Chcę mu powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, ale nie mogę, bo zaczynam się krztusić. Coś utknęło mi w gardle. Kaszlę, kaszlę i kaszlę, ale nic się nie dzieje. Cokolwiek połknęłam, utknęło.

Mój ukochany wali mnie po plecach, ja kaszlę dalej. Nadal nie udaje mi się wypluć potencjalnie śmiertelnej czekoladki. Teraz staje za mną i próbuje wykonać swoją własną wersję chwytu Heimlicha. Cycki wyskakują mi ze stanika, ale nadal się duszę.

- Pomyśl, że to kulka sierści - doradza. - Spróbuj charczeć. - Demonstruje to z zapalem i wydaje odgłosy jak rzygający kot.

Biorę z niego przykład, ale bez powodzenia. Żadnej kulki włosów. Żadnej czekoladki.

- To może być niebezpieczne - mówi mój Najdroższy zaniepokojony nie na żarty. - Zabieram cię do szpitala.

Udaje mi się wskazać na mój strój. Lub jego brak.

- Przyniosę ci płaszcz.

Wolałabym umrzeć niż pojawić się w izbie przyjęć w takim stroju. Wtedy zdaję sobie sprawę, że śmierć jest całkiem realną opcją, więc energicznie kiwam głową.

Okrywa mnie płaszczem i popycha w kierunku drzwi. Ma obłęd w oczach i ja też zaczynam się lekko niepokoić. Jak to się skończy? Udławię się czekoladą, mając na sobie kusą bieliznę?

Aiden prowadzi mnie do samochodu. Na szczęście szpital z izbą przyjęć jest minutę lub dwie drogi stąd. Nadal wydaję odgłosy jak kot wymiotujący sierścią, ale skutek jest żaden

- Trzymaj się, słiczna - mówi. - Będziemy na miejscu, nim zauważysz.

Aiden prowadzi jak Lewis Hamilton w złym humorze, zajeżdżając drogę wszystkim taksówkom i autobusom, aż dojeżdżamy do szpitala. Ponieważ nie

ma miejsca do parkowania, zatrzymuje się na podwójnej żółtej linii i wciąga mnie do środka.

- Uduławiła się! - woła do najbliższego pielęgniarza, a ja wskazuję na gardło i z trudem łapię oddech.

- Na wprost - mówi i prowadzi nas do strefy zabiegowej. Przysadzisty pielęgniarz z lekkim zarostem zaciąga zasłonę. - Proszę zdjąć płaszcz.

Zdecydowanie kręcę głową. Co innego, gdyby to była kobieta.

Aiden mnie rozbiera.

Nawet jeżeli pielęgniarza zaskoczył mój ubiór, to nie dał tego po sobie poznać.

- Połknęła diamentowy pierścionek ukryty w czekoladce - wyjaśnia mój ukochany mężczyzna.

Naprawdę? Podskakuję z wrażenia i kaszlę jak szalona. Czekoladka nadziewana diamentem przesuwa się gładko w dół mojego przełyku bez niczyjej pomocy.

- Przełknęłam go - mówię ochryple.

Z jakiegoś powodu mojemu facetowi ulżyło.

- Dobrze się czujesz?

Bezsilnie kiwam głową.

- Dziękuję - mówi Aiden do pielęgniarza, który naprawdę nie zrobił nic, a teraz stoi zdezorientowany. - Myślałem, że za chwilę umrze.

- Może wystarczyło uklęknąć i oświadczyć się tradycyjną metodą - sugeruje. - W każdym razie, gratulacje.

- Jeszcze nie powiedziała „tak” - zauważa ukochany.

- Tak - mówię.

Mój Najdroższy się śmieje i bierze mnie w ramiona.

- Naprawdę?

- Tak. - Łzy napływają mi do oczu. - Tak, proszę.

Pielęgniarz wygląda na zakłopotanego.

- Dam pani moment na ubranie się. - Wychodzi, zaciągając za sobą zasłonę.

- To znaczy, że jesteśmy zaręczeni? - pytam.

- Cóż - mówi mój narzeczony - myślałem, że pierścionek trafi na twój palec, a nie do żołądka, ale tak, jesteśmy.

Rzucam mu się na szyję.

- Kocham cię. Mimo że o mało nie zadławiłeś mnie na śmierć.

- Powiniennem wiedzieć, że nie będzie z tobą łatwo, Lucy Lombard. Nigdy nie jest. Ale mimo to - a może właśnie dlatego - chcę spędzić z tobą resztę życia.

Całujemy się w sposób, który średnio pasuje do szpitalnego otoczenia. Potem pytam:

- Co z pierścieniem? Jak go odzyskam?

Aiden szczyrzy zęby w uśmiechu.

- Obawiam się, Ślicznotko, że jest tylko jeden sposób.

Kiedy zdaję sobie sprawę, co ma na myśli, jestem w stanie tylko powiedzieć „Och!”.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DRUGI

Miły pielęgniarz poradził mi wziąć kilka tabletek przeczyszczających i poczekać, aż natura zrobi swoje. Właśnie tak postąpiłam. Leżę w łóżku, nie mogę mówić, bo gardło mam zdarte przez to całe kasłanie, i czekam na rozwój wypadków.

Aiden zadzwonił do Autumn wczesnym rankiem i zapytał, czy może mnie dziś zastąpić w Czekoladowym Niebie. Bogu dzięki, nie tylko przejęła się moim stanem, ale też zgodziła się pomóc mi zupełnie bezinteresownie. Serio, co ja bym zrobiła bez moich dziewczyn?

- Nadal nic? - Najdroższy wchodzi do sypialni. Kręcę głową i szepczę:

- Nie. Wezmę jeszcze parę pigułek.

- Chyba już wystarczy. - Rzuca na mnie zaniepokojone spojrzenie.

Ale polykam jeszcze dwa proszki przeczyszczające. Chcę się pozbyć pierścionka z diamentem z moich kiszek, i to natychmiast.

- Bądź cierpliwa. To może trochę potrwać - doradza Aiden, jakby znał się na rzeczy.

Mam nadzieję na szybszą reakcję, bo chcę już mieć pierścionek na palcu. Oczywiście, po dokładnej dezynfekcji. Chlor nie rozpuszcza diamentów, prawda?

- Wpadnę do apteki i kupię coś, co złagodzi ból gardła.

- Dziękuję - udaje mi się wychrypieć.

- Nie chcemy, żebyś cierpiała na dwie strony.

- Nie.

- Nie będzie mnie najwyżej pół godziny. Chcesz coś jeszcze?

Kręcę głową.

- Wyślij mi w razie czego esemes. Kocham cię. - Mój mężczyzna całuje mnie na do widzenia.

Leżę nieruchomo do momentu, gdy słyszę trzask zamykanych drzwi frontowych. Potem wyskakuję z łóżka i wydaję aparat z walizeczki. Muszę przerzucić na komputer kompromitujące zdjęcia z Tarakiem i umieścić je w bezpiecznym folderze. Czasami Aiden zabiera swój aparat do pracy, jeszcze tego brakuje, żeby te fotki zaczęły krążyć wśród handlowców Targi. Muszę je wykasować z karty pamięci tak szybko, jak to możliwe.

Biurko Aideny stoi w kącie salonu, a ponieważ aktualnie dzielimy się komputerem, muszę skutecznie ukryć trefne pliki. Kiedy siadam, w moim brzuchu zaczyna bulgotać. Ach, w końcu coś się dzieje. Nie mogę się doczekać, aż zobaczę ten diamentowy pierścionek, połknęłam go, zanim miałam szansę rzucić na niego okiem. To będzie miła niespodzianka. Oczywiście, kiedy już będzie czysty.

Podłączam aparat fotograficzny i przerzucam zdjęcia. No, no, wyglądają całkiem nieźle. Sprawiają wrażenie pstrykniętych z nienacka, są idealne do szantażu, jeżeli kiedykolwiek zajdzie taka potrzeba. Trzeba przyznać, że w swojej seksownej bieliźnie wyglądam wstrząsająco zdzirowato. Nie dziwota, że ten biedny pielęgniarski nie mógł mi spojrzeć prosto w oczy. Fotografia, na której wystawiam biust do kamery nad głową Taraka, jest szczególnie sprośna. O rety. Wstyd mi na to patrzeć. Ale zrobiłam to, co musiałam, w słusznej sprawie. Mam nadzieję, że Tarak przestanie nachodzić Nadię i pozwoli jej żyć i pracować w spokoju.

Nagle czuję coś absolutnie przerażającego. Tornado skręca moje wnętrze.

- Och, nie. Nie, nie, nie. Nie teraz!

Nie mam nawet czasu na odłączenie aparatu od komputera. Rzucam się w stronę łazienki. Naprawdę, Mo Farah nie przebiegłby mojego salonu szybciej. Docieram na czas. Całe szczęście. Kto wie, jakie wewnętrzne obrażenia mógł spowodować diament w brzuchu? Wybuchowa - to jedyne słowo, którym mogę określić swoją obecną sytuację. Chowam głowę w dłoniach, gotowa rozplakać się z nagłej ulgi, kiedy słyszę dźwięk otwieranych drzwi.

- Wróciłem! - krzyczy mój narzeczony. - Wszystko w porządku?!

O, nie. Zostawiłam zdjęcia na ekranie komputera. Nie, nie, nie! Jak Aiden mógłby ich nie zauważyć?

- Tak - odpowiadam z łomoczącym sercem. - Jestem w toalecie!

- Co, do diaska... - słyszę jego głos. I wiem, że ma przed nosem dokładnie to, czego nie zamierzałam mu pokazać.

Być może za chwilę mój świat legnie w gruzach, dobrze chociaż, że moje kieszonki skończyły wulkaniczną erupcję. Wyskakuję z toalety i biegnę do salonu.

Aiden stoi jak wryty przed ekranem, z otwartymi ustami i błędnym

spojrzeniem. Gapi się na najgorsze ze wszystkich zdjęć - to, na którym w wyuzdanej pozie wypinam do aparatu cycki nad lśniąca, łysą głową Taraka.

- Mogę to wyjaśnić - mówię.

Odwraca się do mnie, jest śmiertelnie blady.

- Ciekaw jestem, w jaki sposób.

- Chodziło o Nadię - wyjaśniam. - Jej szwagier molestował ją w pracy i nie wiedziała, jak położyć temu kres, więc pomyślałam...

- TY pomyślałaś?

- Tak, w pewnym sensie to był mój plan. - Oho, teraz nie wygląda na szczególnie mądry. - Zwabiliśmy go do hotelu, a kiedy uwierzył, że prześpi się z Nadią i mną, Chantal zrobiła kilka zdjęć.

- Czemu w takim razie Nadii nie ma na zdjęciu? - cedzi mój ukochany przez zaciśnięte zęby.

- Dlatego, że tylko ja miałam na sobie... yyy... bieliznę. - Patrzy na mnie jeszcze groźniej i zdaję sobie sprawę, że nie to chciał usłyszeć. - Reszta dziewczyn też miała się przebrać w kuse ciuszki, ale w ostatniej chwili stchórzyły.

- A ty nie?

- Nie.

- Prawdopodobnie w pewnym momencie zaświtało im, że to bardzo, bardzo głupi pomysł. - Zaciska szczęki jeszcze bardziej.

Wygląda, jakby miał wybuchnąć. Chyba nigdy wcześniej nie widziałam Aiden'a rozgniewanego - autentycznie wściekłego - ale teraz tak wygląda.

- Nie twierdzę, że to był świetny plan - przyznaję.

- Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. - Pociera ręką twarz. - Miałem nadzieję, że cię okiełznam, Lucy. Myślałem, że twoje durne wygłupy będą zabawne. Potrafisz doprowadzić do szału, ale na swój sposób jesteś rozczulająca.

To chyba dobrze, nie?

- Jakoś się uporałem z faktem, że twój były chłopak zawsze się czai gdzieś w tle.

- Wykreśliłam Marcusa ze swojego życia - zapewniam.

Aiden ucisza mnie gestem.

- Ale to? - mówi, wskazując na ekran. - Nigdy nie wiem, z czym znowu

wyskoczysz. Dlaczego sądziłaś, że striptiz przed obcym facetem w hotelowym pokoju może być czymkolwiek innym niż katastrofalnie złym pomysłem?

- Nie jestem zupełnie naga - oponuję.

- Znacznie gorzej niż naga. Spójrz na siebie.

Szczerze mówiąc, nie muszę.

- Wczoraj ci się podobało - upieram się głupio.

- Ale myślałem, że to widok przeznaczony tylko dla moich oczu.

- Zrobiłam to dla Nadii - mówię ze skrucą.

- A czy kiedykolwiek zrobiłaś coś dla mnie? - pyta beznadziejnie smutnym głosem. - Czy w ogóle bierzesz mnie pod uwagę? Czy choć przez chwilę zastanowiłaś się, co ja bym o tym wszystkim sądził? Dlaczego nie powiedziałaś mi o swoim zamiarze? Myślałaś, że to przede mną skutecznie ukryjesz?

- Tak - wyznaję.

- Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal? - Chodzi tam i z powrotem, ciężko wzdycha. - Cóż, zobaczyłem i jestem załamany.

Nie wiem, czemu nagle wszystko jest na opak. Poprzedniej nocy byłam zaręczona, aczkolwiek z chwilowo nieobecny diamentowym pierścieniem. Teraz ukochany najwyraźniej ma wątpliwości, czy w ogóle chce ze mną być.

Zaczyna mnie ogarniać panika.

- Jak mogę to naprawić?

Kręci tylko głową, bo brakuje mu słów.

- Przepraszam. Bardzo żałuję. - Jestem bliska płaczu.

- Nie, Lucy. Jest ci tylko przykro, że się dowiedziałem. Byłabyś całkiem szczęśliwa, gdyby udało ci się ukryć przede mną swój sekret. - Widzę po jego minie, że cierpi, i zdaję sobie sprawę, że to coś więcej niż tylko wybuch złości. Tym razem sprawa jest śmiertelnie poważna. - Myślałem, że chcę się z tobą ożenić. - Zawiesza głos.

- A teraz? - Mój głos jest tak cichy, że sama ledwie się słyszę.

Patrzy na mnie bez wyrazu, a miłość, która zawsze wypełnia jego oczy, gdzieś się ulotniła. Nie ma jej. Może na zawsze. I to wszystko moja wina.

- Muszę wyjść - mówi Aiden.

- Nie. - Łapię go za ramię. - Nie idź. Porozmawiajmy o tym.

- Chcę być sam, Lucy. Muszę to sobie przemyśleć.

Idzie do sypialni, a ja podążam za nim. Bierze torbę z szafy i wrzuca do niej trochę ubrań.

Nie mogę uwierzyć, że naprawdę mnie porzuca.

- Czy to dlatego, że połknęłam pierścionek zaręczynowy? Jesteś zły?

- Och, Lucy. - Znowu na mnie patrzy. Tym razem jakby z politowaniem. -

Dorośnij wreszcie.

- Postaram się - obiecuję. - Postaram się bardzo mocno. Nigdy więcej nie zrobię niczego głupiego. Nigdy. Słowo daję.

Garbi się, wzdycha ciężko i przez krótką chwilę mam nadzieję, że może zmieni zdanie. A wtedy słyszę donośne burczenie i bulgotanie dochodzące z mojego brzucha.

- Nie, tylko nie to. - Po doświadczeniu sprzed kilku minut wiem dokładnie, co się wydarzy, i wiem, że mam tylko kilka sekund, żeby zdążyć do toalety. - Nie wychodź - błagam. - Proszę, nie idź. Poczekaj na mnie, porozmawiajmy. Teraz muszę lecieć. To może być mój pierścionek.

Zanim zdążył otworzyć usta, uciekam do łazienki. Kiedy siedzę na kibelku, oczekując na mój pierścionek z diamentem, słyszę tylko zamykanie szafy, a następnie drzwi do sypialni.

- Aiden! - krzyczę. - Kocham cię!

Ale odpowiada mi trzaśnięcie drzwi frontowych. Mimo że siedzę na kibelku i czekam cierpliwie przez prawie godzinę, aż zdrętwiały mi pupa i serce, mój ukochany nie wraca.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY TRZECI

Nadia obawiała się spotkania z Tarakiem po weekendzie. Trochę czekała na wiadomość lub telefon od niego, że nie musi przychodzić do pracy, ale nic takiego się nie stało. Wzięła to za dobry znak.

- Chodź, Lewisie - poprosiła. - Ciocia Autumn wpadnie po ciebie lada chwila. Umyłeś zęby?

- Tak, mamusiu.

- W takim razie załóż kurtkę.

Zeszła z synkiem do przedpokoju i podała mu okrycie z wieszaka. Kiedy to robiła, rozległo się pukanie do drzwi. Lewis natychmiast rzucił się w objęcia Autumn.

- Ojej - powiedziała Autumn. - Robisz się stanowczo za duży na takie harce. - Postawiła go na ziemi. - Albo ja robię się za stara.

- Cześć. - Nadia uściskała przyjaciółkę bardziej powściągliwie.

- Jak się masz? - spytała Autumn.

- W porządku - odpowiedziała Nadia. - Jestem trochę zmęczona.

- Tak jak i ja. Padam z nóg. Musiałam wczoraj niespodziewanie zastąpić Lucy w Czekoladowym Niebie.

- Coś się stało?

- Aiden oświadczył się jej w sobotnią noc...

- Naprawdę? - Twarz Nadii natychmiast pojaśniała. - To cudownie. Tak się cieszę.

- ...ale to nie wszystko. Umieścił pierścionek w czekoladce, a ona prawie się nim udławiła.

- Neeee! - wybuchnęła śmiechem Nadia. - Nie powinno mnie to śmieszyć, ale to takie typowe dla Lucy. Nic jej nie jest?

- Teraz czuje się nieźle. Zdaje się, że na dobre utkwiała w toalecie, mając nadzieję, że go odzyska, ale oprócz tego jest cała i zdrowa. Zadzwoń do niej później i sprawdź, co słyhać. - Autumn ściszyła głos, żeby Lewis nie mógł jej usłyszeć. - Nie przepracowuj się dzisiaj. W sobotę miałyśmy stanowczo za dużo emocji.

- Mnie to mówisz? - Nadia przewróciła oczami. - Ciągle nie wierzę, że to zrobiliśmy.

- Żałujesz?

- Trochę - przyznała. - Zupełne szaleństwo. Nie chce mi się wierzyć, że Lucy nas na nie namówiła.

- Jest jedyna w swoim rodzaju. - Autumn zachichotała. - Wszystko działa się tak szybko, ale dojdiesz do siebie. Na pewno masz ochotę iść do pracy?

- Przyznaję, że się strasznie denerwuję.

- Jestem pewna, że Tarak zachowa się przyzwoicie. Wydawał się skruszony i wystraszony. Tak czy siak, wiesz, gdzie nas znaleźć. W razie problemów zadzwoń do którejś z nas.

- Ratujesz mi życie, Autumn. - Nadia pocałowała przyjaciółkę w policzek.

- Chodź, Lewisie - powiedziała Autumn. - Idziemy na randkę z parkiem.

- Wiesz, którym parkiem - przypomniał Lewis.

- Tak - Autumn się uśmiechnęła. - Wszystko wraca do normy.

Kiedy Nadia przyjechała do sklepu, Tarak już tam był. W pierwszym odruchu miała ochotę odwrócić się i uciec, ale obecność dwóch klientek powstrzymała ją od pognania Brick Lane jak najdalej od szwagra.

- Nadiu - powiedział Tarak sztywno. - Doradź, proszę, tym paniom.

- Już idę. - Uśmiechnęła się do klientek, które przeglądały ubrania na wieszakach. - Zdejmę płaszcz i chętnie paniom pomogę.

W obskurnym pomieszczeniu dla personelu powiesiła swój płaszcz i poprawiła włosy. Kiedy się odwróciła, Tarak stał tuż za nią. Podskoczyła.

- Wiesz, nie musiałas tego robić. - Unikał patrzenia jej prosto w oczy. - Mogłaś powiedzieć „nie”.

- Nie miałam wyjścia. Nie chciałeś mnie słuchać.

Głośno sapnęła. Obawiała się, że zagrozi jej drogę powrotną do sklepu. Byli tylko we dwoje. Co ma zrobić, jeżeli szwagier nadal będzie utrudniał jej życie?

Zebrała się na odwagę i powiedziała:

- Czy dasz radę ze mną pracować, Taraku? Jeżeli nie, to odejdę, a ty wszystko wyjaśnisz Anicie.

- Nie widzę najmniejszego problemu - odrzekł. Ale nie brzmiał przekonująco. - To było zwykłe nieporozumienie. Nic więcej. Tylko dopilnuj, żeby te zdjęcia nigdy nie ujrzały światła dziennego.

- Obiecuję.

Tarak wskazał palcem w kierunku sklepu.

- Panie szukają strojów odpowiednich na świąteczny obiad.

- Idę im pomóc. Czy Anita dziś przyjdzie?

- Przyjdzie trochę później - odparł. - Za to ja nie będę ci siedział na głowie. Pojadę do magazynu po towar.

- Jesteśmy rodziną, Tarku - powiedziała, gdy już odchodził. - Dla dobra Anity powinniśmy żyć w zgodzie. Może za jakiś czas nawet się zaprzyjaźnimy. Jestem gotowa spróbować, jeśli ty też. To jak? Wybaczamy sobie i zapominamy o wszystkim?

Kiwnął głową i powiedział niezobowiązująco:

- Zobaczmy, jak się ułoży.

Niemniej ulżyło jej, że nie wyglądał na tak zagniewanego jak przed chwilą.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY CZWARTY

Strasznie się martwię. Tak bardzo, że nie zjadłam dziś czekolady. Ani jednego kawałka. Boję się, że się rozsypię, jeżeli Aiden nie oddzwoni. Wiem, że w modzie jest demonstrowanie, że wszystko ma się w nosie, ale ze sto razy nagrałam na jego poczcie głosowej swoje błagania i wysłałam do niego milion wiadomości.

I nic. Żadnej odpowiedzi.

Pieprzę to. Zjem trochę czekolady. Kalorie są najlepszym lekarstwem na złamane serce. A moje właśnie takie jest.

Byłam zaręczona przez niedorzecznie krótki czas, teraz nie jestem. Co gorsza, spędziłam prawie cały wczorajszy dzień w toalecie, ale nie znalazłam mojego pierścionka z diamentem. Zniknął w najgłębszych, najciemniejszych, najbardziej cuchnących kanałach północnego Londynu, przepadł bez śladu.

To zasługuje na brownie albo dwa. Ale gdy przypominam sobie, jak spędziłam wczorajszy dzień, mój apetyt na cokolwiek brązowego i maziowatego znika. Jem świąteczną babeczkę.

Napisałam do dziewczyn: „ALERT CZEKOLADOWY” i - zgodnie z naszym uświęconym kodeksem - wszystkie powinny pojawić się tu tak szybko, jak się da. Potrzebuję ich kolektywnej piersi do wypłakania się, zanim się zupełnie rozkleję. Gdybym nie była sama na placu boju, to mogłabym zostać w łóżku, z głową pod kołdrą, pławiąc się w smutku. Ale jest, jak jest, więc muszę dzielnie stawić czoło światu i swoim klientom. Czekoladowe przedstawienie musi trwać.

Kawiarnia jest pełna, spędziłam poranek, realizując olbrzymią ilość zamówień na świąteczne słodkości i torty. Alexandra zasuwa na pełnych obrotach.

Mówią, że nieszczęścia chodzą trójkami - i rzeczywiście, oprócz utraty chwilowego narzeczonego i diamentowego pierścionka, wisi mi nad głową miecz Damoklesa, czyli sprawa sprzedaży Czekoladowego Nieba. Nie jestem w stanie o tym myśleć, ale mam świadomość, że czas płynie nieubłaganie. Jeżeli mogę coś zrobić, to tylko teraz. Ale właściwie co?

Kiedy się głowię nad tą kwestią, słyszę gardłowy ryk silnika i czerwone

ferrari zatrzymuje się przed wejściem. Marcus. A więc nieszczęścia chodzą czwórkami.

Chwilę później wkracza do środka, strzepując śnieg z włosów, bardziej jak gwiazdor filmowy niż podstępny, niegodziwy były chłopak.

- Wyjdz - mówię. - Dla ciebie wstęp wzbroniony.

- Przeszedłem ci tylko życzyć wesółych świąt, Lucy - odpowiada poważnie.

- Potem pójdę. Zniknę z twojego życia na zawsze.

Wybucham płaczem.

Wszyscy klienci podnoszą wzrok znad ciastek i kawy.

- Przepraszam - mówię, hałaśliwie wycierając nos. - Jestem w złej formie.

Bardzo źle. Nie przeszkadzajcie sobie.

Marcus w mig znajduje się za ladą. Słowo daję, czasami porusza się z prędkością światła. Obejmuje mnie, zanim zdążę się połapać, co robi.

- Ćśś, ćśś - uspokaja. - Wszystko będzie dobrze. Jestem tutaj.

I przez chwilę, ale tylko przez chwilę, czuję się dobrze w jego ramionach. Podaje mi chusteczkę, zanim zasmarkam jego garnitur.

- Co się dzieje?

- Aiden mnie zostawił - szlocham.

- Naprawdę? - Marcus jakoś nie podziela mojej rozpacz.

- Znalazł w swoim komputerze zdjęcia, na których jestem z innym mężczyzną, w samej bieliźnie - wyznaję.

Marcus parska śmiechem, więc wymierzam mu solidnego kuksańca.

- To nie jest śmieszne.

- Jest - upiera się. - Coś ty znowu wykombinowała? To do ciebie niepodobne.

- Nie twoja sprawa - mówię. - I nie, to nie to, o czym myślisz. Ale ty też jesteś winny. Aiden uważa, że w naszym związku wciąż jesteś tym trzecim.

- Chciałbym, żeby tak było - wtrąca Marcus.

- Ale tak nie jest. W ogóle o tobie nie myślę. Nigdy. Wszystko przez incydent w Brugii: bal, niedoszły pocałunek, no i kąpiel w kanale. Aiden miał dosyć moich wygłupów.

- W takim razie nie kocha cię tak mocno jak ja - Marcus mówi to bardzo serio i zagląda mi w oczy.

- Och, odwal się, Marcusie. - Znowu głośno chlipię.

Niektórzy goście pośpiesznie kończą kawę i podrywają się do wyjścia.

- Wracajcie! - wołam za nimi. - Nie zostawiajcie mnie. - Nawet klienci są niestali w uczuciach.

- Wróć. - Marcus głaszcze mnie po policzku. - Nie martw się.

- Może to sposób na zatrzymanie Czekoladowego Nieba: wystarczy odstraszyć wszystkich klientów, tak żeby Clive i Tristan nie mogli go sprzedać. - Widzę iskierkę nadziei w mojej rozpaczliwej sytuacji.

- A co się dzieje w tej sprawie?

- Nie wiem - przyznaję. - Stosuję taktykę chowania głowy w piasek.

- Wszystko się jakoś ułoży.

I co z tego, że każdy mnie tak pociesza?

- Przyniosłem ci prezent na Gwiazdkę - mówi Marcus i wyjmuję z kieszeni przepięknie zapakowane pudełko.

- Nie chcę gwiazdkowych prezentów od ciebie.

- Ten nie jest typowo świąteczny. - Przekomarza się ze mną.

Niechętnie biorę pudełeczko.

- Otwórz teraz - namawia.

Zdając sobie sprawę, że opór jest daremny, zrywam ładny papier. To biżuteria. Można odgadnąć po kształcie pudełka. I rzeczywiście, gdy je otwieram, widzę oszałamiająco piękną bransoletkę.

- Powiedz, że to nie są prawdziwe diamenty.

- Są - zapewnia Marcus. - Wszystko, co najlepsze, dla mojej Lucy.

- Nie jestem twoją Lucy - przypominam mu.

- Techniczne szczegóły - mówi.

- Bardzo ładna, Marcusie. - Tym bardziej dotkliwie odczuwam stratę mojego diamentowego pierścionka, spuszczonego w toalecie. - Ale w żadnym wypadku nie mogę jej przyjąć. To zbyt kosztowny prezent.

To cacko jest warte setki, jeżeli nie tysiące funtów. Gdyby podarowałby mi pudełko czekoladek albo perfumy - nawet ekskluzywne - może zareagowałabym inaczej. Ale z bransoletką wiąże się zbyt duża odpowiedzialność i dług wdzięczność. A ja nie chcę mieć żadnych zobowiązań wobec Marcusa.

Zanim zdążyłam zareagować, udało mu się zapiąć mi bransoletkę na przegubie.

- Proszę. - Poklepuje ją z miną dumnego właściciela.

Bransoletka wygląda przepięknie.

- Chcę, żebyś ją wzięła.

- Dziękuję, Marcusie. Ale ja chcę, żebyś ją zabrał. - Zdejmuję biżuterię. Widocznie nie jest mi pisane strojenie się w diamenty. Ostrożnie odkładam klejnocik do pudełka.

- Nie spędzaj świąt samotnie - mówi. - Pozwól, że gdzieś cię zabiorę. Możemy pojechać w jakieś egzotyczne miejsce, Bahamy albo Seszele. Albo znaleźć zaciszne lokum choćby w parku New Forest.

- Spędzam święta z dziewczynami. Chantal zarezerwowała nam dom w rejonie Lake District.

- Och. - Zbiło go to z tropu.

Ha! I co teraz powiesz? Możesz się wypchać swoim planem porwania mnie na koniec świata.

- Znajdzie się dla mnie jakiś kącik? - pyta potulnie Marcus.

- Nie - odpowiadam. - Zdecydowanie nie ma tam dla ciebie miejsca, Marcusie Canning. Zabiłyby mnie, gdybym to zasugerowała.

- Czy to znaczy, że przeszło ci to przez myśl?

Wzdycham ciężko. Słowna szermierka z Marcusem mnie wykańcza.

- Powinieneś już iść - mówię. - Mam klientów do odstraszenia i złamane serce do sklejenia.

- Kocham cię. - Oczy Marcusa są bezbrzeżnie smutne. - Kocham cię bardziej, niż myślisz. Pewnego dnia, Lucy Lombard, sprawię, że to zrozumiesz.

Całuje mnie delikatnie i odwraca się w kierunku wyjścia. Od drzwi posyła mi kolejnego całusa. Chwilę później wsiada do swojego ferrari i odjeżdża z rykiem silnika.

I dopiero wtedy zauważam, że zostawił na ladzie diamentową bransoletkę.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY PIĄTY

Ciągle jestem w szoku. Dziewczyny z Klubu Miłośniczek Czekolady docierają, gdy zamykam kafejkę. Po wyjściu ostatniego klienta podaję kawę i talerz pełen smakołyków - bakaliowe babeczki z polewą doprawioną brandy, kilka mikołajowych ciastek, ozdobionych miniaturowym lizakiem w kształcie laski, i brownie, których nie mogę wystawić jutro, bo okres ich świetności minie. Tak jak mój. Siadamy wokół naszego ulubionego stolika przy oknie.

Święta Bożego Narodzenia coraz bliżej i pogoda robi, co może. W Londynie rzadko pada śnieg, ale dzisiaj pojedyncze płatki wirują w powietrzu.

- Te brownie trzeba dziś zjeść - mówię, a dziewczyny posłusznie biorą po jednym. - Gdzie jest Stacey?

- Powiedziała, że jest zajęta - odpowiada Chantal. - Nie mogła się wyrwać.

- Och. Wszystko w porządku?

- Tak myślę. - Chantal wzrusza ramionami. - Może wpadnę do niej w drodze do domu.

- Powinnyśmy wnieść toast na twoją cześć, Lucy - mówi Nadia, podnosząc filiżankę z kawą. - Autumn zdradziła, że zaręczyłaś się z Aidenem.

- To było wczoraj - wzdycham. - Wiele może się wydarzyć w ciągu jednego dnia.

- Szczególnie w twoim życiu - zgadza się Chantal.

- Oświadczył się podczas kolacji w sobotni wieczór - mówię, relacjonując całą historię. - Cóż, nie do końca. Nie zdążył. Ukrył pierścionek w czekoladce, a ja ją połknęłam.

Wszystkie zwijają się ze śmiechu.

- Mogłam umrzeć - zauważam ze łzami w oczach. - Pierścionek utknął mi w gardle. Musiał mnie zawieźć do szpitala i tak dalej. A ja miałam na sobie ten sam seksowny negligé co w hotelu. - Wyznając to, rumienię się.

- Och nie! - wykrzykuje Autumn.

Więcej chichotów. Ryczą ze śmiechu. Przyjaciółki dziwnie lekko podchodzą do moich problemów.

- Umierałam ze wstydu. Potem musiałam połknąć tonę tabletek przeczyszczających, żeby... hm... odzyskać... pierścionek z diamentem. - Łzy napływają mi do oczu. - Spędziłam większość niedzieli w toalecie, gapiąc się na własną kupę i szukając czegoś błyszczącego.

Dziewczyny wymieniają się spojrzeniami i, wszystkie naraz, odkładają brownie.

- Przykro mi.

- Możesz dostać inny pierścionek - mówi Autumn łagodnie. - To nie koniec świata.

- Właśnie, że jest. - Pociągam nosem. - I nie mam już narzeczonego. Aiden mnie porzucił.

- Coś mi umknęło? - pyta Chantal, marszcząc brwi.

- Zobaczył moje zdjęcia z hotelu z Tarakiem i wściekł się. Kiedy przegrywałam je na komputer, nagle musiałam pognać do toalety. Nie zdążyłam ich ukryć. - Pociągam nosem. - Nigdy nie widziałam go tak rozgniewanego. Powiedział, że ma dość mojej głupoty. Uważa mnie za kamień u szyi.

- On tak powiedział? - Chantal nie dowierza.

- Nie tymi słowami. Parafrazuję. Ale o to chodziło. Spakował torbę i wyszedł. Nie wiem nawet dokąd.

- Wróci - zapewnia mnie Nadia. - Kocha cię.

- Nie jestem taka pewna. To brzmiało całkiem definitywnie. - Moja dolna warga drży. - Nie mam narzeczonego i niedługo stracę pracę.

- Zadzwoń do niego - proponuje Chantal, jakbym sama na to nie wpadła.

- Nie odbiera. To koniec.

- Lucy, kochanie, nie martw się - mówi Autumn. - Kiedy ochłonie i to przemyśli, wróci do domu.

- Mam nadzieję.

- Nie wytrzyma z dala od ciebie - dodaje.

To Marcus nie potrafi trzymać się z dala i wraca jak bumerang. Aiden ma silny charakter, jest bardziej stanowczy. Ja potrzebuję go bardziej niż on mnie. Znowu jestem bliska łez.

- Oboje będziecie się z tego śmiać za jakiś czas - zapewnia mnie Nadia. - Tak jak ze wszystkich innych szalonych numerów, które wykreśliłaś.

Dziewczyny cichną i wymieniają nerwowe spojrzenia. Wszystkie wiemy, że

wystawiłam Aidena na wiele głupich incydentów, kiedy byliśmy razem. Ale ten jeden raz może przeważać szalę.

- Czy Clive i Tristan się odzywali? - pyta Chantal, chcąc odwrócić moją uwagę od smutków. A to przypomina mi o innych katastrofach, które wiszą w powietrzu.

- Jeszcze nie. Ale to tylko kwestia czasu. - Ukrywam twarz w dłoniach. Czuję się jak cel na strzelnicy. To przygnębiające. Nie wiem, jak sobie z tym poradzić. Znam tylko jedno antidotum na swoje cierpienie. - Podaj mi ciastko. Nie brownie. - Na szczęście mój apetyt powrócił ze zdwojoną siłą, a z jedzenia płynie czysta i niezawodna przyjemność. Przynajmniej tego nie zostałam pozbawiona. Doskonale.

- Pożyczę ci pieniądze, Lucy - proponuje niespodziewanie Autumn. - Albo mogłabym kupić Czekoladowe Niebo i prowadzić je z tobą. Nie wiem, czemu nie pomyślałam o tym wcześniej. Mam sto tysięcy funtów od rodziców na koncie bankowym. Teraz, kiedy rozstałam się z Addisonem, nie zamierzam mu ich dać na roztrwonienie. Moi rodzice będą również zadowoleni, gdy kupię ten lokal. A może nawet woleliby, żebym to zrobiła. Z czekoladową kawiarnią nie wiąże się żaden skandal.

- Naprawdę to możliwe? - Pojawia się iskierka nadziei.

- Nie wiem, ale warto spróbować. Bez wątpienia stworzymy zgrany zespół. Jaka jest cena?

Podaję jej kwotę.

Wszystkie dziewczyny głośno przełykają ślinę. Zatkanę je. To kupa pieniędzy.

- Ojej! - Autumn pierwsza odzyskuje zdolność mówienia. - Może nawet nie starczyć na depozyt. Hipoteka będzie kolosalna. - Uchodzi z niej powietrze. - Kto by pomyślał, że lokal usługowy tyle kosztuje?

- To miejsce ma potencjał - mówię jej. - Mieszkanie na górze jest ogromne i teraz stoi puste. Możesz się tam wprowadzić, wynająć je lub rozszerzyć biznes. Zdarzają się dni, kiedy przydałyby się dodatkowe stoliki. - Snuję wizję, jakby mogły się ziścić.

- Zobaczę, co się da zrobić - odpowiada Autumn. - Sprawdzę, czy mogę wziąć kredyt bankowy. Nie chcę prosić rodziców o kolejną pożyczkę, ale jeżeli zajdzie taka konieczność, mogę się do nich zwrócić.

- Zrobiłabyś to dla mnie? - Znów jestem bliska płaczu, tym razem ze

wzruszenia.

- Tak. Dla siebie też. Ja również szukam pracy. Addison zlikwidował moje zajęcia w Stolford, a nie mam nic innego na oku. - Ożywia się. - To może być świetne posunięcie.

Nagle ten pomysł wydaje się opatrnościowy.

- Doskonały plan - potwierdza Chantal. - Clive i Tristan na pewno wolą sprzedać kafejkę Autumn niż komu innemu. Lucy już udowodniła, jak świetnie potrafi zarządzać. Wszystko zostaje w rodzinie.

- Zadzwoń do nich - stwierdza Autumn. - Jutro spotkam się z agentem nieruchomościowym, zobaczę, co powinnam zrobić. Nie rób sobie jeszcze nadziei, Lucy.

To podnosi mnie na duchu. Pewnego dnia moje życie będzie toczyć się spokojnie, i to dłużej niż przez dwadzieścia cztery godziny.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SZÓSTY

Autumn przełożyła chińszczyznę na talerze. To jej pierwsza prawdziwa randka z Milesem. Tego wieczoru Florence została ze swoją matką, a ona nie zajmowała się Lewisem. Zamierzali pójść do restauracji, ale była tak zmęczona, że odeszła jej ochota. Chciała skulić się na sofie koło Milesa, więc zadzwoniła do niego i spytała, czy miałby coś przeciwko temu, żeby zostali w domu. Z własnej inicjatywy zaproponował, że po drodze kupi jakieś jedzenie.

Nadia odebrała Lewisa przed godziną. Była dziwnie rozkojarzona. Autumn miała nadzieję, że problemy z Tarakiem się skończyły, a przyjaciółka nic przed nimi nie ukrywa. Jutro znajdzie czas na porządną rozmowę.

- Jak ci pomóc? - zapytał Miles.

- Otwórz wino. Albo, jeżeli wolisz, w lodówce są dwa piwa.

Objął ją w talii silnymi ramionami. Autumn odwróciła się, żeby go pocałować.

- Chciałabym, żeby tak było zawsze - powiedziała.

- Ja też.

- Czuję się tak, jakbym znała cię od lat. - Oparła głowę na jego piersi.

- W takim razie muszę wymyślić kilka niespodzianek. Nie chcę być jak stare znoszone kapcie, wygodne, ale nudne - roześmiał się Miles.

- Nie to miałam na myśli. Dobrze mi z tobą, to wszystko.

Addison się nie odzywał. Zresztą nie oczekiwała tego, jako że już nic ich nie łączyło. Smuciło ją, że nie pracuje dla ośrodka, ale znajdzie sobie jakieś charytatywne zajęcie, gdy podejmie decyzje w sprawie przyszłości. Teraz koncentrowała się na kupnie Czekoladowego Nieba dla niej i Lucy. W dodatku chciała się nacieszyć nowym związkim. Czuła się dobrze. Bardzo dobrze. Kiedy spotykasz osobę, która jest ci przeznaczona, zdajesz sobie sprawę, jak nietrafieni byli poprzedni partnerzy.

Miles zajął się drinkami. Autumn przełożyła talerze z chińszczyzną na tacę, zaniósła do salonu i postawiła na stoliku kawowym. Wcześniej zgasiła górne światło i pokój rozjaśniały tylko bajeczne lampki choinkowe. Było przytulnie i romantycznie. Na kominku ustawiła kilka świeczek i też je zapaliła. Jej mieszkanie dawno nie było tak nastrojowe.

- Tam są wszystkie płyty DVD, jakie mam - powiedziała, wskazując na szafkę. - Nieduży wybór i wiele z nich to filmy Disneya lub Pixara dla Lewisa.

- Florence byłyby w siódmym niebie.

- Następnym razem, gdy będę się nim zajmować, zrobimy noc filmową dla tej dwójki. Będzie popcorn.

- Brzmi świetnie. - Miles przeszukał półki. - Co myślisz o tym? - Trzymał w ręce „To właśnie miłość”. - Film w sam raz na Gwiazdkę.

- Nie przeszkadza ci, że to komedia romantyczna?

- Uwielbiam je. Będziesz musiała się przyzwyczaić do widoku dorosłego faceta roniącego łzy.

- Mam chusteczki - zapewniła Autumn. - Ale najpierw zjedzmy, zanim wystygnie.

Wybór dań zostawiła Milesowi, a on pamiętał, że jest wegetarianką i spisał się na medal. Makaron chow mein z grzybami i sajgonki z warzywami to był strzał w dziesiątkę.

- Czy agencja adopcyjna się odezwała? - zapytał.

- Jeszcze nie. Mogę tylko mieć nadzieję.

- Trzymam kciuki.

- Nie będzie ci to przeszkadzać? - odważyła się na pytanie. - Jeżeli w moim życiu pojawi się córka? To dla mnie bardzo ważne.

- Oczywiście, że nie. Jest częścią ciebie - odpowiedział. - Mam nadzieję, że kiedyś stanie się częścią nas.

Zawsze chciała mieć własną rodzinę i w końcu, z tym mężczyzną u boku, potrafiła sobie to wyobrazić. Uwielbiał swoją córkę i bez wątplenia będzie chciał mieć więcej dzieci w przyszłości.

- Jest inny problem - powiedziała. - Moi rodzice.

Czekał na wyjaśnienia.

- Są bardzo bogaci - kontynuowała.

- Więc jaki to problem? - roześmiał się.

- Mamy dosyć oziębłe relacje rodzinne. Z ich strony rodzicielstwo ogranicza się do dawania pieniędzy. Poza tym w ogóle się nie angażują. Zawsze tacy byli.

- Przykro mi.

- Jestem od nich w dużym stopniu zależna - przyznała Autumn. - Dorosła

kobieta, a wciąż nie do końca samodzielna. - Nie podzieliła się jeszcze z Milesem perspektywą zakupu biznesu. - Ciągłe mają nade mną kontrolę.

- Nikt z nas nie jest doskonały - odparł Miles. - Moi rodzice są niemożliwie mili. Mają dobre intencje, są poczciwi do szpiku kości, ale mogą cię zagłaskać na śmierć.

- Z tym akurat da się żyć.

- Florence jest ich oczkiem w głowie, więc często korzystam z ich pomocy. Ale jestem pewien, że razem przezwyciężymy niedoskonałości naszych rodzin.

- Mam nadzieję. - Westchnęła z zadowolenia. - Nie mogę się doczekać Gwiazdki. Tak się cieszę, że ty i Florence dołączycie do nas w Lake District.

- Jeszcze nie powiedziałem o tym rodzicom - wyznał. - Odkładam na ostatnią chwilę.

- Jeżeli to problem, poradzimy sobie inaczej. Nie czuj się zobowiązany do przyjazdu.

- Za nic w świecie nie zrezygnuję. - Przytulił ją mocno. - Jesteśmy teraz razem, Autumn.

Następny rok zapowiadał się niesamowicie. W końcu pogodziła się ze śmiercią Richa, zaczęła poszukiwania Willow, Miles i Florence przebojem weszli w jej życie i istniała szansa, że stanie się właścicielką Czekoladowego Nieba. Przyszłość rysowała się w jasnych kolorach.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY SIÓDMY

Chyba oszaleję. Gdyby nie praca w Czekoladowym Niebie, naprawdę nie wiem, jak bym funkcjonowała. Musiałabym zrobić rekordowe zapasy batoników Mars, Double Decker lub innych.

Wydzwaniałam do Aiden'a jak szalona, ale ani razu nie odebrał. Wszystkie moje wiadomości trafiły w próżnię.

To koniec między nami. Nie ma co do tego wątpliwości.

Zjadam trufkę z gorzkiej czekolady na otarcie łez. Potem następną.

A chociaż święta za pasem, Aiden Holby ma serce twarde jak gład. Co za duppek.

Roześmiana para podchodzi do kasy, żeby uregulować rachunek, nie przestając się obściskiwać. Obcałowywali się przez cały czas, gdy pili kawę i jedli czekoladowe muffiny. Niemal uprawiali seks na stoliku. Nienawidzę ich, bo ona ma cudownego, cudownego chłopaka, który właśnie kupił dla niej świątecznego renifera, a ja nie.

- Dwadzieścia dwa funty - mówię.

Płacą i wychodzą na mróz, ciągle chichocząc i obejmując się.

Nie ma na tym świecie sprawiedliwości. Nie ma.

Wystarczy jedna seria dwuznacznych fotografii w pokoju hotelowym z obcym facetem, a twój związek leży w gruzach. Ech.

Większość ubrań Aiden'a nadal jest w moim mieszkaniu, nie wrócił po żadną ze swoich rzeczy. Więc ma ze sobą tylko to, z czym wyszedł. Ciekawe, gdzie się zatrzymał. Może pojechał do swojej byłej, która się nad nim ulitowała i zaferowała mu miejsce na kanapie. Tak zachowałby się Marcus. Potem myślę, że nie mogę oczerniać mojego Najdroższego, porównując go do Marcusa. To ja go zawiodłam, nie na odwrót.

Wchodzi Autumn, więc się szczerzę w uśmiechu. Zdaje się być tak szczęśliwa jak parka, która wyszła przed chwilą, ale tym razem nie jestem zazdrosna. Moja przyjaciółka jest kochana, a mnie cieszy jej szczęście. Najwyższy czas.

Ma na sobie czarny, elegancki płaszcz, obłędnie szykowne spodnie i żakiet. Jakimś cudem poskromiła burzę rudych loków i ułożyła je w wyrefinowany koczek. Autumn - nasza Autumn - trzyma aktówkę, a na

nogach ma szpilki. Zwariowana artystka i hipiska przeistoczyła się w Annę Wintour. Chyba obudziłam się w alternatywnej rzeczywistości.

- O rety - mówię i wlepiam w nią oczy - wyglądasz jak supermodelka, która zasiada w zarządzie wielkiego banku. Nawet nie wiedziałam, że masz takie ciuchy.

- Nie mam. Ale moja matka ma - przyznaje. - Przetrzęsłam jej garderobę, gdy była w pracy. - Autumn podziwia swoje odbicie w szklanej witrynie. - Mama ma dwa tuziny garniturów i wszystkie wyglądają tak samo. Nie będzie za nim tęsknić.

- A płaszcz?

- Tak samo. - Zrzuca go i obraca się, żebym miała lepszy widok.

- Szok. Jestem pod wrażeniem.

- Mam nadzieję, że urzędnik bankowy też będzie.

- Nie!

- Tak! Mam spotkanie w banku dziś rano - dodaje radośnie. - Wpadłam tylko na szybką kawę i parę słów.

- Mogę ci dać bilanse, zestawienia księgowo i tym podobne, żebyś wzięła ze sobą - mówię, robiąc jej kawę.

- Doskonale. Przepraszam, że nie dałam ci znać wcześniej, ale postanowiłam kuć żelazo, póki gorące. Miał dziś tylko jeden wolny termin, więc natychmiast się umówiłam.

- Zuch dziewczyna.

- Teraz jestem przerażona.

- Natychmiast się zorientują, jaki to świetny interes.

- Tak, ale to duża kwota, Lucy. Piekielna suma. Wiem, że mogę dostać więcej od rodziców, ale wolałabym nie korzystać z ich pieniędzy, jeśli tylko nie jest to konieczne.

- Rozumiem. - Podaję jej filiżankę nad ladą. - Przyznaję, że ja też jestem przerażona wysokością kredytu, który będziesz musiała spłacać.

- Wiem - mówi. - Spędza mi to sen z oczu.

Jeżeli Autumn się nie odważy, to co ja ze sobą pocznę? Wyobrażam sobie, że znowu pracuję jako sekretarka na zastępstwa. Boże, broń! Może nawet wyląduję z powrotem w Tardze? O nie! Już raz stamtąd wyleciałam, a poza tym codzienne wzdychanie do niedostępnego Aideny byłoby prawdziwą torturą. Doświadczyłam tego na własnej skórze.

Więc teraz cała nadzieja w Autumn.

- Dziękuję, że to robisz - mówię. - Naprawdę. Gdybym mogła, poszłabym z tobą.

- Byłoby super. Jako menedżerka jesteś najlepszą osobą do zaprezentowania naszego biznesplanu. Tylko termin jest nieszczęśliwy. Nie możesz opuścić sklepu, a musimy działać szybko. Jestem pewna, że Czekoladowe Niebo szybko znajdzie nabywcę. Musimy się pospieszyć. Jak tylko dostaniemy zgodę banku, przedstawimy ofertę Clive'owi i Tristanowi.

- Myślisz, że po znajomości trochę opuszczą cenę?

- W grę wchodzi cała ich przyszłość, Lucy. Nie stać ich na wielkoduszość. Muszą wycisnąć tyle, ile się da. Trzeba się nastawić na to, że będziemy musiały przebić ofertę konkurencji, jeśli taka się pojawi. Dopóki bank nie wyrazi zgody, mam związane ręce.

- Już na samą myśl robi mi się słabo.

- Abstrahując od kwestii finansowych, jestem podekscytowana - przyznaje Autumn. - Naprawdę wierzę, że razem wiele osiągniemy.

Podsakujemy w miejscu jak małe dziewczynki i wołamy „hurra”, ale cicho, żeby nie spłoszyć gości.

- Powinnyśmy zadzwonić do Clive'a i Tristana.

- Już to zrobiłam. Zostawiłam im z tuzin wiadomości, ale na razie nie oddzwonili. Nagrałam się Clive'owi kilka minut temu z zapowiedzią, że mam nadzieję złożyć mu ofertę.

Klaszczę w dłonie z radości, nie mogę się pohamować.

- Zastąp mnie na chwilę, to pobiegnę na górę i przyniosę ci kilka wydruków. - Autumn zajmuje moje stanowisko przy kasie, a ja pędzę po schodach i siadam przy komputerze - jak opętana zbieram wyciągi bankowe i dane dotyczące obrotów.

Kilka minut później trzymam w rękach gruby plik papierów.

- Ojej - mówi Autumn. - Zamiast przytulania się do Milesa na kanapie, wczoraj wieczorem mogłam przestudiować te materiały.

- Jak wam się układa?

- Świetnie - przyznaje. - Naprawdę go lubię. Bardzo.

Wymieniamy rozanielone uśmiechy.

- Kiedy dajesz na zapowiedzi?

- Lucy! - Udaje oburzoną. - Dopiero zaczęliśmy się spotykać.

Świdruję ją wzrokiem.

- No dobrze, może już wkrótce.

- Hurra! - wołam. - W końcu czyjeś życie uczuciowe się układa. Jak na razie, jesteś jedynym szczęśliwym wyjątkiem.

- Ciągle żadnej wiadomości od Aideny? - Spogląda na mnie ze współczuciem. Głupia Lucy, która nie potrafi zatrzymać przy sobie faceta.

- Nie. - Kręcę głową. - Dla niego nie istnieję.

- Wróci - zapewnia mnie Autumn. - Za bardzo cię kocha, żeby trzymać się z dala od ciebie. To musiał być dla niego niezły szok. Daj mu trochę czasu.

- Mam nadzieję, że było warto. - Przypominam sobie te okropne, roznegliżowane zdjęcia i wzdrygam się. - Przynajmniej wiesz, czy nasz nikczemny plan poskutkował? Czy Tarak wciąż nachodzi Nadię?

- Nie wiem. Wyglądała na rozkojarzoną, kiedy odbierała Lewisa wczoraj wieczorem, ale wyraźnie nie była w nastroju do rozmowy. Coś ją dręczy. Spróbuję ją namówić na pogaduchy.

- Przygotuję pudełko czekoladek, żebyś mogła je wręczyć facetowi w banku. - Moja przyszłość zależy od tego spotkania. Oby tylko nie miał alergii na czekoladę, nie był na diecie lub jeszcze co innego. Takie już mam zezowate szczęście. Autumn jest wystarczająco przerażona za nas dwie, więc zachowuję dla siebie swoje obawy. Zamiast tego mówię: - Będzie ci jadł z rąk.

- Trzymaj kciuki.

Biorę bombonierkę i wypełniam ją dwunastoma najlepszymi czekoladkami. Jeżeli to nie zadziała, chyba już nic nam nie pomoże.

- Powinnam pędzić. Życz mi szczęścia. - Autumn dopija kawę.

Przytulam ją najmocniej, jak potrafię.

- Proszę. Weź dla siebie czekoladę na sytuację awaryjną. - Wciskam jej do ręki tabliczkę najlepszej gorzkiej z plantacji kakaowca z Madagaskaru i bombonierkę dla bankowca. To wykwentne czekoladki, najdroższe. Tego wymaga sytuacja. Wkłada je do aktówki razem z wydrukami.

- Autumn Fielding, superbizneswoman, idź i zwał ich z nóg - mówię, przytulając ją na pożegnanie.

Strzepuję pyłek z garnituru, który nie tylko NIE jest uszyty z etaminy, ale dziwnie podejrzanie wygląda jak Armani. Prawdziwy Armani! Pomagam przyjaciółce założyć płaszcz.

- Dam z siebie wszystko. - Potem, naśladowując głos Terminatora, mówi: - Wrócę.

Patrzę, jak wychodzi na mróz i śnieg, ubrana tylko w elegancki płaszcz i garnitur znanego projektanta, i serce staje mi w gardle.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY ÓSMY

Nadia stała w kuchni, trzęsły jej się ręce. Trzymała czek na zdumiewającą kwotę. Towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło jej całą polisę należną po śmierci Toby'ego. Bogu dzięki, w końcu uznali, że to był wypadek, a nie samobójstwo.

Z taką górą pieniędzy może wreszcie spłacić hipotekę, przenieść się do lepszej dzielnicy, z którą nie wiążą się bolesne wspomnienia. Lewis mógłby pójść do lepszej szkoły. Mogą przenieść się tam, gdzie będą oddychać czystym, świeżym powietrzem, a nie londyńskim smogiem: mieszkanką spalin i zanieczyszczeń. To otworzyło przed Nadią mnóstwo możliwości, wcześniej nieosiągalnych. Była zupełnie oszołomiona.

Lewis siedział przy kolacji, nieświadomy, że w ich życiu zaszła fundamentalna zmiana. Jadł spaghetti bolognese, nucąc radośnie pod nosem i gadając do siebie. Kochała go nad życie i chciała mu zapewnić najcudowniejsze dzieciństwo. Te pieniądze dają jej tę szansę. Od tego, co teraz zrobi, zależeć będzie jego przyszłość.

Autumn będzie zdruzgotana, jeżeli wyprowadzą się poza Londyn. Lewis był dla niej prawie siostrzeńcem - nawet więcej - widywali się codziennie. Czy może to zrobić najdroższej przyjaciółce? Czy chce, żeby Lewis wychowywał się z dala od Autumn? Była ważną osobą w życiu jej syna. Trzeba to porządnie przemyśleć. Po raz pierwszy w życiu Nadia była wolna i na tyle bezpieczna finansowo, że mogła samodzielnie podjąć decyzję.

Wreszcie poszuka innego zajęcia. Lubiła robotę w TD Fashions i pomaganie siostrze, ale naiwnością była wiara, że może pracować dla szwagra po tym, co między nimi zaszło. Między nią a Tarakiem panowało zbyt duże napięcie, mdliło ją na samą myśl o sklepie. Każdy dzień przypominał balansowanie na linie. Nowy Rok przyniesie wiele zmian.

Usłyszała dzwonek do drzwi i poszła je otworzyć. Ostatnio zawsze sprawdzała przez wizjer, kto jest po drugiej stronie, bojąc się niezapowiedzianej wizyty szwagra. Pod drzwiami stał Jacob. Odczuła jednocześnie ulgę i niepokój.

- Cześć - powiedział, kiedy otworzyła. - Przychodzę nie w porę?

- Ale skąd. Wejdz, proszę.

- Wpadłem się tylko przywitać.

Podążył za nią do kuchni, a Lewis, który na szczęście już skończył kolację, zeskoczył z krzesła, żeby się wdrapać na Jacoba.

- Siema, urwiesz!- rzekł Jacob. - Co dziś robiłeś?

Nadia uśmiechnęła się, gdy jej syn zaczął gadać jak nakręcony.

- Daj Jacobowi spokój - przerwała wreszcie. - Idź, pobaw się godzinke przed snem.

- Czy Jacob też może się pobawić?

- Za minutę. Jeśli ma ochotę. Mamusia musi z nim zamienić parę słów.

Mężczyzna postawił chłopca na podłodze, a ten pomknął w górę schodów. Ugryzła się w język, żeby nie krzyknąć za nim: „Nie biegnij!”.

- Jesteś dziś bardzo serio - zauważył Jacob.

- Mam pewną propozycję. - Pora dobra jak każda inna. Siadła przy stole kuchennym, a on, bez dodatkowej zachęty, odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej. - Chantal zarezerwowała w Lake District dom na święta.

- Super.

- Bardzo chcę, żebyś pojechał z nami. Lewis cię uwielbia i twoja obecność go ucieszy. - Przerwała i wzięła głęboki oddech. - Mnie też.

- Słyszę wahanie.

- Nie jestem pewna, kim dla siebie jesteśmy - przyznała. - Długo się zastanawiałam, czego chcę w przyszłości...

- Czy to ma związek ze mną?

- Wydaje mi się... Muszę wiedzieć, co dla ciebie znaczę.

- Skąd te wątpliwości? Zrobiłem coś złego? - spytał z namysłem. - Sprawilem ci przykrość?

- Nie. - Sytuacja była bardziej niezręczna, niż się spodziewała. Ale to ona poruszyła trudny temat i już nie było odwrotu. - Zawsze byłeś dla mnie miły, dobry, pomocny. W skrócie - jesteś cudownym człowiekiem.

- Lubię cię, Nadiu - powiedział. - A Lewis to świetny dzieciak. Uznałem, że potrzebujesz przyjaciela.

- Tak było. I nadal jest. - Odchrząknęła. - Trudno mi to gładko wyrazić. Spróbuję prosto z mostu. Jeśli pojedziemy razem na Boże Narodzenie do Lake District, będziemy występować jako kumple czy coś więcej?

Jacob zwiesił głowę.

- Prawdę mówiąc, Nadiu, sam nie wiem.

Patrząc na niego nad stołem, z całego serca pragnęła usunąć cień smutku z jego twarzy. W tym momencie uświadomiła sobie, że zależy jej na nim bardziej, niż miała odwagę się do tego przyznać. Tak łatwo by było kochać Jacoba, a życie stałoby się proste, gdyby on mógł odwzajemnić to uczucie. Byłby świetnym ojcem dla Lewisa, ale ona nie może się zakochać w mężczyźnie, który nie odpowie jej w ten sam sposób.

Jacob machinalnie bawił się samochodzikiem porzuconym przez Lewisa na stole. Zamyślony, przesuwiał zabawkę, unikając jej wzroku.

- Jest ktoś inny. Wiesz o tym. Musisz wiedzieć.

Obydwoje rozumieli, że mowa o Chantal, ale żadne z nich nie wypowiedziało jej imienia.

Wygłądała na przybitego; nie chciała zadawać mu bólu i z pewnością nie chciała ranić samej siebie. Jednak lepiej zdusić uczucie w zarodku niż podsycać złudną nadzieję. Co do tego nie miała wątpliwości. To jasne, że Jacob zawsze kochał Chantal. Łączyło ich coś wyjątkowego i Nadia nie może z tym konkurować.

- Nigdy ci niczego nie obiecywałem, Nadiu. Chciałem być dla ciebie oparciem.

- Wiem.

- Myślałem, że ten... układ... pasuje nam obojemu.

- I tak jest. Absolutnie. Mam nadzieję, że utrzymamy dotychczasową relację. Zależy mi, żebyś był w naszym życiu. Nic tego nie zmieni.

- Jesteś wspaniałą kobietą, Nadiu. Najlepszą. W innych okolicznościach...

Oboje zachowywali się sztucznie i czuli się nieswojo. Czuła, że go traci. Policzki ją piekły.

- Nic nie poradzę - powiedział. - Bóg jeden wie, że gdybym mógł zabić w sobie tę miłość, tobym to zrobił. Ona ma innego faceta, a ja jestem na przyczepkę. Ale co zrobić. Serce nie sługa. - Wstał. - Powiniennem pójść.

- Nie wychodź - poprosiła błagalnym tonem. - Najlepiej zapomnijmy o tej rozmowie. Nie miała miejsca. Zostań. Pójdź na górę pobawić się z Lewisem przez chwilę. Będzie wniebowzięty, sam wiesz. Między nami nic się nie musi zmienić. Po prostu obydwójce teraz wiemy, na czym stoimy.

Wstała i przytuliła go. Po raz pierwszy wyczuła napięcie, opór w jego ciele. Może obejmują się ostatni raz. Jej oczy nabiegły łzami. Gdyby mogła cofnąć swoje słowa, zrobiłaby to. Wtedy ciągle mogłaby udawać, mieć

nadzieję, że ona i Jacob kiedyś zostaną parą.

Niechętnie opuściła ręce i cofnęła się. Zmieniła temat na bardziej banalny.

- Jadłeś obiad?

Zaprzeczył.

- Odgrzać kurczaka curry?

- Wiesz, Nadiu, nie jestem głodny. - Wskazał na drzwi. - Pójdę na górę, pobawię się z Lewisem i będę się zwijał. Muszę załatwić kilka spraw.

- Jasne.

Ze smutnym uśmiechem wyszedł z pokoju. Nadia objęła się ramionami i gapiła w sufit. Czuła się jak po zerwaniu, chociaż nigdy tak naprawdę nie byli parą. Mogłaby pokochać Jacoba. Może już go kocha. Ale on kocha kogo innego. Życie czasem jest do kitu. Słyszac powolne kroki Jacoba na schodach, zaczęła płakać.

ROZDZIAŁ SIEDEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Późnym popołudniem, krótko przed zamknięciem lokalu, Autumn wraca do Czekoladowego Nieba. Gdyby nie natłok obowiązków, oszalałabym z nerwów, bo nie zadzwoniła do mnie po spotkaniu w banku, żeby dać znać, jak poszło.

- Już myślałam, że przystąpiłaś do wędrownej trupy cyrkowców i dałaś nogę z miasta - mówię na przywitanie. - Dlaczego nie zadzwoniłaś? Gdzie byłaś?

Autumn sprawia wrażenie wyczerpanej i oszołomionej. Pasma włosów wysunęły się z koka, wygląda niechlujnie w porównaniu z porankiem. Garnitur od Armaniego jest trochę wygnieciony.

- Jak poszło?

- Czekolada - mówi. - Potrzebuję czekolady. I kawy. Mocnej kawy. I do tego podwójne brandy.

- Już się robi - odpowiadam, zawsze gotowa do spełniania życzeń moich przyjaciółek.

- Mam dobrą i złą wiadomość - zapowiada.

- Mów, najgorsza jest niepewność. - Podaję jej czekoladę i znikam na zapleczu, żeby wlać podwójną porcję brandy do jej espresso. Sama też wychylam kieliszek dla kurażu.

Kiedy zanoszę jej kawę, przy ladzie zaczyna się formować kolejka miłośników czekoladowych reniferów, mikołajów i Bóg wie czego. Wiem, że Gwiazdka tuż-tuż, ale, do diabła, czy oni nie widzą, że mam na głowie ważniejsze sprawy? Jeżeli ich nie załatwię, to w przyszłym roku nie kupią nigdzie swoich czekoladowych, świątecznych cudeniek.

Obsługuję ich tak szybko, jak potrafię, i wreszcie dołączam do Autumn.

Usadowiła się na naszej ulubionej kanapie, błada i zmęczona.

- Było strasznie? - Opadam na siedzenie obok przyjaciółki.

- Spotkanie z bankowcem było trudne - przyznaje. - Bardzo uważnie wertował dokumenty, które mi dałaś, a ja odpowiadałam na jego pytania najlepiej, jak mogłam. Problem w tym, że byłam potwornie źle przygotowana. Powinnyśmy iść razem. To ty się znasz na Czekoladowym Niebie. - Ciężko wzdycha. - A poza tym, wywarłyśmy na nim pozytywne

wrażenie. Kilka pytań zostało bez odpowiedzi, więc uzgodniliśmy, że spotkamy się ponownie, tym razem z tobą. Będę również potrzebować pieniędzy od rodziców, ale w zasadzie zgodził się udzielić mi kredytu.

- Zgodził się? - Ogarnia mnie euforia. - Nie wierzę!

- Nie ekscytuj się tak, Lucy - ostrzega Autumn. - Potem poszłam prosto do agenta nieruchomości, żeby złożyć ofertę.

- Tak?

- Myślałam, że to będzie cudna niespodzianka dla ciebie, jeżeli wrócę z prawie sfinalizowaną umową.

- Powiedz, że tak jest - błagam. - Powiedz.

- Spóźniłyśmy się - mówi przygnębiona.

- Co? Niemożliwe.

- Ktoś złożył ofertę, gdy tylko otworzyli biuro dziś rano - zanim jeszcze weszłam do banku. W końcu udało mi się dopaść telefonicznie Clive'a i Tristana, najwcześniej, jak mogłam, ale już ją zaakceptowali.

- Lokal dopiero został wystawiony na sprzedaż. Z tego, co wiem, nikt nawet nie przyszedł go obejrzeć.

- Jak się wydaje, to dobry interes. Takie nie trafiają się często. Ktoś musiał zauważyć okazję. Jak my.

- Kto?

- Agent nie chciał powiedzieć. Tajemnica służbowa, ochrona danych osobowych i tym podobne. Powiedział tylko, że ich klientem jest jakaś firma. Clive to potwierdził.

- Nieee. - Spóźniłyśmy się! To nie do wiary. Jestem zrozpaczona.

Jeżeli firma kupiła Czekoladowe Niebo, to mogą mieć w nosie kawiarnię z całą jej tradycją. Zapewne po prostu mają chrapkę na nieruchomość w świetnej lokalizacji.

- Tak mi przykro. - Autumn wygląda na równie przygnębianą jak ja.

- Jak oni mogli? Czekoladowe Niebo powinno być nasze. - Odcisnęłam swoje piętno na tej kafejce. Autumn i ja stworzyłybyśmy świetny duet. Spodziewałam się, że bank będzie nam rzucał kłody pod nogi. Nie wzięłam pod uwagę, że kto inny może złożyć ofertę przed Autumn i sprzątnąć nam sprzed nosa Czekoladowe Niebo.

- Próbowałam, Lucy. Clive przejął się naszą sytuacją. Skontaktował się z agencją i powiedział im, że ma innego chętnego, a wtedy ta pierwsza

firma po prostu podbiła cenę. Zdaje się, że mają nieograniczone fundusze i są zdeterminowani, żeby kupić ten konkretny lokal. Nie mogę z nimi konkurować. Jedyne, co mogłam zrobić, to zostawić swoje dane kontaktowe u agenta na wypadek, gdyby transakcja nie doszła do skutku. Ale, jak mi oznajmił, już ją finalizują. Płatność w gotówce. Zostało tylko podpisanie umowy. Na początku przyszłego roku będzie już pozamiatane.

– Nie wierzę własnym uszom. Wkrótce wyląduję na bruku.

– Autumn jest zasepiona, ale już pogodziła się z losem.

– Clive miał straszne wyrzuty sumienia.

– Jakoś mi to nie poprawia nastroju.

– Wciąż główkuję – mówi – ale myślę, że nic się nie da zrobić.

– Ojej. – Czuję nadchodzący atak paniki. – Wygląda na to, że Czekoladowe Niebo będzie mieć nowego właściciela na początku przyszłego roku.

– Przykro mi. – Autumn jest uosobieniem smutku.

– Dałaś z siebie wszystko. – Przytulam ją, a ona mi to odwzajemnia.

– Myślałam, że to zajęcie dla nas – mówi. – Stworzyłybyśmy świetny zespół. Teraz obie jesteśmy na lodzie.

Ta myśl napawa mnie strachem. Gdyby tylko mój Najdroższy tu był. Wiedzialby, co zrobić, co powiedzieć. Tymczasem czeka mnie powrót do pustego mieszkania, gdzie się wypłaczę w poduszkę. Nigdy nie czułam się tak samotna i zagubiona.

– Autumn ociera oczy.

– Co teraz? Jakies dobre pomysły?

– Tak, jeden – mówię, wstając. – Przyniosę nam więcej czekolady.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY

Chantal dorzuciła do ognia w kominku. Właściwie nie miała powodu, palił się mocnym płomieniem, ale była coraz bardziej niespokojna i musiała się czymś zająć.

Dziś rano dowiedziono jej wszystkie świąteczne dekoracje z domu towarowego Harvey Nichols i bite cztery godziny zajęło jej ubieranie choinki i przystrajanie salonu. Ciężko się napracowała, pomoc Jacoba byłaby mile widziana, ale w tym tygodniu organizował sporo imprez, więc jakoś sobie poradziła sama. Choinka miała dwa i pół metra, zakładanie bombek, łańcuchów i światełek wymagało sporego wysiłku. Gdyby nie robiła tego na ostatnią chwilę, zatrudniłaby dekoratorów. Jej mocną stroną zdecydowanie było komenderowanie innymi, a nie praca fizyczna. Cóż, w tym roku za bardzo zwlekała, teraz przyszło za to odpokutować.

Salon w odświeżonej szacie prezentował się pięknie. Lampki choinkowe mrgały, przystrojone drzewko zapierało dech w piersi. Chantal rozwiesiła na kominku girlandy z ostrokrzewu – sztucznego, ale któż to będzie sprawdzał, skoro wygląda świetnie. Szkoda, że dom będzie stał pusty przez całe święta, ale zdążą się nim nacieszyć przed wyjazdem i po powrocie, na Nowy Rok. Jeśli nie skoczą sobie do gardeł podczas tygodnia na wsi, gdy będą skazani na swoje towarzystwo, może nawet wyda sylwestrowe przyjęcie. Jest w jej życiu wiele rzeczy, które warto celebrować.

Kupiła kilka kanapek w delikatesach i otworzyła butelkę dobrego wina, ulubiony gatunek jej męża. Była już przy drugim kieliszku, jeśli Ted wróci późno, sama wydudli je do końca. Na pocieszenie miała trochę ciastek z Czekoladowego Nieba.

Śledziła telewizyjne prognozy pogody z nadzieją, że uda im się bez przeszkód dojechać na farmę w Lake District. W porównaniu z Londynem, gdzie parę płatków śniegu uważano za śnieżycę, tam mogły się spodziewać prawdziwych opadów.

Jej samochód z pewnością sobie poradzi w najgorszych warunkach, tego była pewna. Martwiła się tylko, że musi zabrać ze sobą potworną ilość bagażu. Poza prowiantem i alkoholem na cały pobyt musiała też wziąć pod uwagę wszystkie rzeczy dla Lany. Nauczyła się już, że podróżując z małym

dzieckiem, należało zabrać ze sobą wszystko, co człowiekowi przyszło do głowy, jakby się wyruszało na ekspedycję w dzikie rejony świata.

Zamówiła też ogromne ilości dekoracji świątecznych. Pierwotnie planowały, że Stacey i Elsie zabiorą się jej samochodem, ale przy tej ilości rzeczy (a one niewątpliwie dołożą drugie tyle) należało wziąć obydwie samochody. Ted zapewne będzie wolał jechać sam, mając za towarzystwo kilka walizek. Czeka ją długa podróż, przy złej pogodzie i z dwójką małych dzieci, które przecież mają prawo trochę marudzić. Trzeba wszystko omówić z Tedem i naprawdę nie można dłużej zwlekać. Wino miało go wprowadzić w dobry nastrój.

Nerwowo spozrzała na zegarek. Lana spała od dłuższego czasu. Ted powinien wrócić lada chwila, przecież nie przysłał esemesa, że niespodziewane obowiązki zatrzymają go dłużej w pracy. Weszli znowu w stare koleiny, Ted pracował do późna, jakby jej unikał. Świąteczne wakacje na pewno dobrze im zrobią.

Powstrzymała się przed dolaniem sobie wina, a za chwilę, ku jej uldze, usłyszała klucz w drzwiach. Ted rozebrał się i zaniósł aktówkę do gabinetu.

- Hej - powitał ją, gdy stanął w drzwiach parę minut później.

- Zmęczony?

- Trochę.

- Otworzyłam butelkę Mouton Rothschild, które lubisz.

Ted z wdzięcznością przyjął kieliszek i wypił wino, po czym opadł na kanapę.

- Z jakiej to okazji?

Był dzisiaj bardzo zmęczony i wyglądał na swój wiek. Zrobiło jej się go żal. Nie jest łatwo krążyć między dwiema rodzinami.

- Pomyślałam, że ci się przyda chwila relaksu. Wyciągnij nogi na kanapie.

Popatrzył na nią podejrzliwie, ale posłuchał.

Powinna dać mu trochę czasu, żeby się odprężył, ale za długo czekała.

- Musimy coś postanowić w sprawie świąt.

- Nie jestem w stanie brać w tym udziału, Chantal. - Zamknął oczy.

- Wszystko zorganizowane. Nie musisz nic robić, wystarczy, jeśli z nami będziesz. Zapowiada się wspaniale. Obejrzyj folder pokazujący miejsce, które wynajęłam. Bardzo klimatyczne. Będziemy mieli prawdziwą zimową krainę cudów.

- Nie mówię o Bożym Narodzeniu. - Ted otworzył oczy i spojrzał na nią surowo. - Nie chcę się bawić w „jedną wielką szczęśliwą rodzinę”. Narobiliśmy bałaganu, Chantal. Ty, ja i Stacey. Nie jestem w stanie tak żyć.

- Rozumiem, że jest ci trudno. Ale przecież staramy się wszystko poukładać, prawda?

- Nie będę owijał w bawełnę, Chantal, zresztą jestem pewien, że wolisz szczerość. Powiem prosto z mostu.

Instynktownie się usztywniała. To nie będzie przyjemne.

- Już cię nie kocham - oznajmił bez emocji. - Kocham Stacey i chcę z nią być. Przyjąłem ofertę pracy w Nowym Jorku. Zależy im, żebym zaczął jeszcze w tym roku. Wyjeżdżamy zaraz po świętach.

To był cios poniżej pasa.

- Ty ze Stacey?

- I oczywiście Elsie.

- Co będzie z Laną?

- Jasne, że zostanie z tobą. Tu będzie jej najlepiej.

- Jest twoją córką. Nie możesz jej porzucić, Ted.

- Wcale nie zamierzam. Będę ją często odwiedzał. Mam zamiar regularnie przyjeżdżać do Londynu w interesach.

- Ale nie będziesz na wyciągnięcie ręki. - Serce jej się łamało. - Lana i Elsie są siostrami, powinny się razem wychowywać.

- Takie rzeczy dzieją się w bajkach, Chantal, a to jest prawdziwe życie. Przykro mi, ale obecny układ jest potwornie frustrujący. Potrzebujemy trochę dystansu.

- Zaprzyjaźniłam się ze Stacey. Wzięłam ją i Elsie pod swoje skrzydła. Podobnie zrobiły dziewczyny z Klubu Miłośniczek Czekolady. Uważałam ją za kogoś bliskiego.

- W to nie wchodzę. Mówię tylko, że poprosiłem ją, żeby ze mną wyjechała, i się zgodziła. - Ted miał nieprzenikniony wyraz twarzy. - Nasz romans nigdy się naprawdę nie skończył - przyznał. - Pewnie nie chciałaś się o tym dowiedzieć, ale taka jest prawda.

- A wszystko to działo się za moimi plecami, gdy poprosiłeś mnie, żebym się nią zajęła, bo nikogo tu nie ma? Kiedy się zaprzyjaźniłyśmy?

- Tak. - Miał w sobie tyle przyzwoitości, że się lekko zawstydził.

- Idiotka ze mnie - odparła ponuro Chantal. Powinna płakać i krzyczeć,

ale jakoś opuściło ją całe męstwo. Tak długo wbrew wszystkim przeciwnościom walczyła o swoje małżeństwo, a teraz nawet nie była zdziwiona, że się skończyło. Problem tylko w tym, że nie przewidziała, w jakich to się stanie okolicznościach.

Spodziewała się stopniowo narastającej obojętności i rozstania za obopólną zgodą, które stanowiłoby podstawę do zbudowania serdecznych relacji na resztę życia. Ale może Ted ma rację. Takie historie zdarzają się tylko w bajkach. Ucieka od niej i ich córki.

- Spakuję rzeczy. Nie ma sensu tego przedłużać.

- Powinniśmy przynajmniej spędzić razem ostatnie święta. Zrób to. Dla Lany - poprosiła

- Zły pomysł. - Podniósł się, już całkiem zdecydowany. - Lana jest taka malutka, że i tak nie będzie pamiętała tych świąt. Teraz potrzebuje tylko ciebie.

- Nic dla ciebie nie znaczy? - Jego bezdusność sprawiała jej ból.

- Uwielbiam ją, chyba to wiesz. Muszę jednak brać pod uwagę to, czego ja chcę od życia - tłumaczył, jakby każdy rozsądny człowiek kierował się podobnymi zasadami. - Na początku roku ustalimy kwestię domu i podział majątku. Z pewnością niczego ci nie zabraknie. Znam swoje obowiązki. Rozstanie pozwoli nam obojgu na nowy start.

Zabrakło jej słów. Patrzyła tylko na niego i przez moment wydawało jej się, że na jego twarzy maluje się żal, ale było to przelotne wrażenie.

Kiedy wyszedł, siedziała jak wmurowana. Więc to koniec? Naprawdę? Jej małżeństwo należy do przeszłości? Cóż, na to wygląda.

Uszła z niej cała energia i powiedziała głośno do pustego pokoju:

- Szczęśliwych pieprzonych świąt, Ted.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY PIERWSZY

Po zamknięciu Czekoladowego Nieba stoję na ulicy i zadzieram głowę. Patrzę na wirujące w powietrzu śnieżynki. Kocham śnieg, powinien poprawić mi humor, ale wciąż jestem przygnębiona.

Pracowałam do późna: sprzątałam, zajęłam się zapasami na jutrzejszy dzień i zrobiłam bilans na dzisiaj. Wszystko to było konieczne, ale też pozwalało mi siedzieć dłużej w pracy i nie wracać do pustego i zimnego mieszkania. Zimnego w metaforycznym sensie, oczywiście, bo nie ma w nim mojego Najdroższego. Nawet śmieszny tańczący renifer nie wywołuje uśmiechu na mojej twarzy.

Patrzę na fronton Czekoladowego Nieba. Święta za parę dni, a już wkrótce pojawi się nowy właściciel i na dobre zamknę za sobą drzwi. Ciężko mi na sercu.

Bez zastanowienia kieruję się do metra i wsiadam do pociągu, ale nie w kierunku domu, tylko do Targi. Muszę porozmawiać z Aidenem. Tak strasznie za nim tęsknię, że aż mnie wszystko boli. Zawsze był moją opoką, moim wsparciem, bez niego czuję się jak dziecko we mgle. Jestem jak Kudłaty Rogers bez Scooby'ego. Jak Flip bez Flapa. To nie do przyjęcia. Muszę go odnaleźć. Będzie wiedział, co powiedzieć, co zrobić.

Sześć przystanków później fala przechodniów unosi mnie w kierunku Targi. Firma ma swoją siedzibę tuż obok stacji metra. Chowam ręce do kieszeni i trzęsę się z zimna.

Nie wiem, czy Aiden dziś pracuje. Nie odpowiada na moje esemesy, więc nie mam jak się dowiedzieć. Mam tylko nadzieję, że siedzi w biurze, a element zaskoczenia zagra na moją korzyść. Jeśli mnie zobaczy, taką zmarzniętą i przemoczoną, może jego serce zmięknie.

Po drugiej stronie ulicy od wejścia do Targi otworzono nową kawiarnię. Zamierzam zająć strategiczne miejsce obserwacyjne przy szybie. Na pewno go nie przegapię. No, chyba że przebywa w zupełnie innym miejscu, a znając moje pieskie szczęście, tak może być.

Zamawiam cappuccino i przeglądam ich menu. Wybór czekoladowych deserów jest mocno niezadowalający. Nie umywa się do Czekoladowego Nieba. To kolejny powód do smutku. Świetna kawiarnia, fantastyczny biznes,

ale kto inny będzie zbierał owoce mojej ciężkiej pracy.

Jestem gotowa na długą obserwację siedziby mego byłego pracodawcy, ale w sercu noszę nadzieję. Kiedy mój Najdroższy wyjdzie na ulicę, wybiegnę, stanę przed nim i będzie jak w klasycznych scenach z komedii romantycznej - na mój widok przypomni sobie, że kocha mnie bez pamięci i nie może bez mnie żyć. A potem padniemy sobie w ramiona. Hura! Szczęśliwe zakończenie. Miłość, miłość, miłość!

Popędzimy do mojego mieszkania i będziemy się kochać pod choinką. Nadzieja pisze cudowne scenariusze.

Jeszcze nie zdążyłam wypić kawy, gdy z głównego wejścia Targi wytacza się na ulicę hałaśliwa grupa balangowiczów. Poznają większość twarzy, szczególnie jedna jest znajoma. W środku tego wesołego towarzystwa, w różowej papierowej czapeczce i z papierowym gwizdkiem w kolorach tęczy, jest mój osobisty facet. Ma na szyi różowe boa z piór. Zazwyczaj lubię mężczyzn, którzy nie boją się swojej kobiecej strony, ale on bawi się tak dobrze, że coś we mnie umiera. Jego życie bez mnie to tańce, hulanki i swawole. Nie tkwi smętnie w jaskrawo oświetlonej kawiarni w charakterze podglądacza, nad letnią kawą i menu z żalonym wyborem czekoladowych deserów.

Zapomniałam, że w Tardze każda okazja jest dobra do urządzania biurowych przyjęć. Najwyraźniej dzisiaj mieli firmową Wigilię. Pretekst do szalonej zabawy. Tak, jakby w Tardze potrzebowali pretekstów do wygłupów. Zawsze było tam za dużo wina do wypicia, zbyt wielu koleżków, gotowych zaryzykować swój potencjalny awans dla dobrej zabawy. W schowkach na materiały biurowe kryły się pary gotowe na szybki numerek, a następnego dnia kserograf wymagał wezwania technika do naprawy.

A teraz Najdroższy - MÓJ Najdroższy - znajduje się w samym środku tanecznego korowodu.

Kobieta, której nie znam, tańczy przed nim, a potem prowadzi go za koniec boa. Aiden wcale się nie opiera, a ona ciągnie go jak na smyczy do baru, który jest w pobliżu Targi. Zdaje się, że balanga dopiero się zaczyna.

Potrafię sobie wyobrazić dalszy ciąg. Mój osobisty mężczyzna najwyraźniej uważa siebie za wolnego jak ptak kawalera, i czy można mieć do niego pretensje? Kobieta prawdopodobnie nie jest postrzeloną wariatką. Szybko awansuje w Tardze, ma mieszkanie, do którego nie dokłada jej mamusia,

i nie wysyła pomyłkowo erotycznych esemesów do swojego ojca. Będzie dla Aideny Holby'ego dużo bardziej stosowną dziewczyną, niż ja kiedykolwiek byłam.

Przepychają się, popychają, śmieją do rozpuku i wszyscy znikają w zatłoczonym pubie. Dopijam kawę, płacę i niechętnie wychodzę na lodowaty świat.

Wieje ostry wiatr, więc otulam się płaszczem. Przechodzę ulicę i kieruję się do baru. Chcę jeszcze raz zerknąć na mojego ukochanego. Zachowuje się zupełnie jak Marcus. Nie mogę tego znieść. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę ich ze sobą porównywać.

Już nie jest MOIM ukochanym. Należy do innej. Trudno było się nie zorientować. Odszedł ode mnie. Odszedł na zawsze. Teraz jestem pewna.

Staję w drzwiach i obserwuję grupę rozbawionych ludzi. Nikogo nie obchodzi moje złamane serce. Nadzieja jest wredną suką. Kiedy cię opuszcza, zostawia po sobie wielką, niegojącą się dziurę w sercu.

Aiden obejmuje kobietę ramieniem i śpiewa coś na cały głos. Tak niemożliwie fałszuje, że nie rozpoznaję melodii.

A potem nagle podnosi wzrok i widzi mnie.

- Lucy - mówi.

Smutno kiwam głową. Straciłam go. Muszę się z tym pogodzić.

Uciekam z baru i biegnę ulicą, gdzie mnie oczy poniosą. Śnieg kłuje mnie w twarz, a łzy zamarzają mi na policzkach. Pędzę prosto do metra, gdzie nikt nie zwraca uwagi ani nie dba o to, że wyplakuję sobie oczy.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY DRUGI

Nadia spędziła bezsenność noc na rozważaniu plusów i minusów swojej decyzji. O czwartej rano była już pewna, że postąpi słusznie.

Zaraz po przyjeździe do pracy wręczy swoje wypowiedzenie. W nowym roku chciała zacząć nowe życie. Nie zamierzała szastać pieniędzmi, które dostała od towarzystwa ubezpieczeniowego, ale niewielka kwota pozwoli jej przetrwać, zanim znajdzie sobie nowy etat. Podobała jej się praca w sklepie - poza problemami z Tarakiem - ale zdawała sobie sprawę, że jest poniżej jej możliwości. W styczniu zajmie się poszukiwaniami nowego domu i nowego zajęcia.

Była zmęczona, gdy po odprowadzeniu Lewisa do przedszkola dojechała metrem na Brick Lane. Tarak i Anita byli w sklepie oboje, rozmawiali, stojąc za kontuarem. Pierwsze klientki jeszcze się nie pojawiły. To dobry moment.

- Dzień dobry. - Zdjęła płaszcz i zawiesiła go na zapleczu.

- Woda się przed chwilą zagotowała! - zawołała za nią siostra, więc zrobiła sobie herbatę.

- Musimy porozmawiać - oświadczyła Nadia, gdy wróciła do sklepu. - Jestem wam szczerze wdzięczna za pracę, ale na początku roku rozejrzę się za czymś innym.

Tarakowi wyraźnie ulżyło.

- Uwielbiam twoje towarzystwo, Anito, ale muszę to zrobić ze względu na siebie.

- Ale dlaczego? Nie chcę, żebyś odeszła. - Siostra była bliska płaczu. - Z kim teraz będę plotkowała?

- Na pewno znajdziesz następczynię - roześmiała się Nadia.

- To nie to samo. Dopiero się odnalazliśmy po latach.

I mogłyśmy się śmiertelnie pokłócić, bo twój mąż ma tendencję do skoków w bok, pomyślała Nadia. Miała nadzieję, że Tarak dostał nauczkę. Plan Lucy był drastyczny, ale ryzyko się opłaciło, jeśli szwagier się poprawi.

- Musisz zrobić, co dla ciebie najlepsze - oświadczył poważnie Tarak. Podejrzewała, że się ucieszył. Lepiej niech się pilnuje. Nie zamierzała tracić kontaktu z siostrą.

Potem sklep napełnił się klientami i chwila na rozmowę minęła. Przed

południem wszyscy mieli ręce pełne roboty. Wyglądało na to, że cała dzielnica przyszła sobie sprawić nowe kreacje na świąteczne przyjęcia. Jeśli Tarak nie pojedzie dziś do hurtowni, jutro zabraknie im towaru, zwłaszcza kusych sukienek sylwestrowych.

Krótko przed lunchem szwagier wziął klucze do auta. Anita była akurat na zapleczu. Podeszedł do Nadii i spytał półgłosem:

- Rozumiem, że między nami wszystko gra?

- Tak - zapewniła. - Robię to za względu na siebie.

- To dobrze. - Zerknął lękliwie w kierunku zapleczka, gdzie była jego żona.

- Nie podobało mi się, że wykręciłaś mi taki numer, ale czegoś mnie to nauczyło. Uważałem, że zawsze kontroluję sytuację, ale nigdy nie miałem do czynienia z bandą mściwych bab.

- Z czasem docenisz, że nie chciałyśmy cię zniszczyć, tylko czegoś nauczyć. Nie życzę ci źle, Taraku. Za skarby świata nie chciałabym narazić twojego małżeństwa. Następnym razem możesz nie mieć tyle szczęścia. Wystarczy, że jakaś opętana zemstą była kochanka zadzwoni do Anity i wszystko się wyda.

- Nie będzie następnego razu - wyszeptał. - Przysięgam. Naprawdę staram się być dobrym mężem. Nie chciałbym stracić Anity i chłopców.

- Wiem, jak trudno jest zmieniać stare przyzwyczajenia, Taraku. Doceń swoją rodzinę. Oni cię bardzo kochają.

- Wiem. - Pokiwał gorliwie głową. - Postaram się, żeby mieli dobre święta.

- Spędzaj z nimi więcej czasu. Na pewno ci za to odpłacą.

- Chcecie herbaty?! - zawołała Anita z zapleczka.

- Uznajmy sprawę za zamkniętą - powiedział Tarak.

- Wesołych świąt, Taraku - odparła Nadia.

- I wzajemnie. - Wyszedł ze sklepu i wskoczył do swojej furgonetki.

- Tarak wyszedł? - Anita pojawiła się w sklepie z dwoma szklankami herbaty.

- Pojechał do hurtowni. Nowe sukienki po prostu znikają z wieszaków.

- To go wprawi w dobry humor - roześmiała się siostra. - Przynajmniej do czasu, gdy zobaczy rachunki za prezenty świąteczne dla chłopców. Oczekują nowych iPadów, iPhone'ów i Wszystko inne. Potrzeba małej fortuny, żeby spełnić ich marzenia.

- Jesteś z nim szczęśliwa? - spytała Nadia, pijąc herbatę. Siostra potaknęła.

- Wiem, że nie jest doskonały. - Nie patrzyła Nadii w oczy. - Ale który facet jest? - Westchnęła i po raz pierwszy Nadia wyczuła znużenie w jej głosie. - Jednak zawsze do mnie wraca. Nauczyłam się przymykać oczy na jego wysoki. Nie lituj się nade mną, Nadiu. Nie jestem bezwolną kobietką, za jaką mnie uważasz.

- Nigdy tego nie powiedziałam.

- W naszym małżeństwie to ja jestem silniejsza. Ja trzymam rodzinę razem. Taka jest rola kobiety.

- Będzie dobrze. - Nadia mocno objęła siostrę. - Od teraz będzie już dobrze. Tarak cię kocha.

- Wiem - powiedziała Anita. - Gdzieś w głębi serca jestem tego pewna. Jest moim mężem. Gdybym uważała, że mnie nie kocha, sama bym od niego odeszła.

- Będzie mi ciebie brakowało. Boże Narodzenie to takie rodzinne święta.

- Baw się dobrze w Lake District. Zazdroszczę ci. Nigdy tam nie byłam.

- Ja też i już się bardzo cieszę. - Wyszukała w internecie zdjęcia z tego regionu. Co za widoki! To kolejna rzecz, którą miała w planach. W przyszłym roku zabierze Lewisa na wakacje. Niewiele widziała w Wielkiej Brytanii, a jeszcze mniej na świecie. To się zmieni. Trochę żałowała, że nie będzie im towarzyszył Jacob, ale widocznie nie było im to pisane. Lekki smutek mieszał się z wyraźną ulgą. Jest otwarta na nowe doświadczenia w życiu osobistym. W końcu znajdzie kogoś, kto się w niej zakocha i będzie wolny.

- Codziennie będę o tobie myślała - zapewniła Anita. - Nic nas nie rozdzieli.

- Mam nadzieję, że obie będziemy miały cudowne święta.

- Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. I koniecznie przyjdźcie nas odwiedzić oboje z Lewisem zaraz po powrocie do Londynu.

- Obiecuję.

- Szczęściara z ciebie, że masz takie oddane przyjaciółki - stwierdziła siostra.

- Wiem. - Już się nie mogła doczekać Gwiazdki. Przyniesie śnieg, śmiech i mnóstwo czekolady.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY TRZECI

Chantal zapukała do drzwi Stacey. Ted się do niej nie odezwał po wyprowadzce z domu. Stacey nie odpowiadała na esemesy i nie odbierała telefonów. Parę razy głęboko nabrała powietrza, a wtedy drzwi się otworzyły.

Stała w nich Stacey z Elsie na rękach. Na widok Chantal na jej twarzy odmalowała się cała gama emocji: zaskoczenie, zaniepokojenie, podejrzliwość, wreszcie rezygnacja.

- Lepiej wejść - powiedziała wreszcie.

Było równie niezręcznie jak przy ich pierwszym spotkaniu. Wtedy wyciągnęła do Stacey pomocną dłoń. Chantal z trudem manewrowała wózkem w ciasnym pomieszczeniu. Na szczęście Lana spała. Przedpokój był zastawiony pudłami, częściowo spakowanymi. W jednym z nich zobaczyła książki, w innym - zabawki Elsie. Ogarnęła wzrokiem ten cały rozgardiasz.

- A więc wyjeżdżasz?

- Przykro mi, że tak się ułożyło. Nie miałam tego w planach.

- Ted mieszka z tobą?

- Nie. Wynajął mieszkanie w Islington. Uznałam, że podczas pakowania tylko by mi zawadzał.

- Z pewnością to docenił. Nigdy nie lubił brudzić sobie rąk pracą fizyczną.

- Chodźmy do kuchni. Nie spakowałam czajnika, mogę zaparzyć herbatę.

- Nie będę ci przeszkadzać. Ja też mam jeszcze mnóstwo zajęć. Przyszedłam ci życzyć szczęśliwej drogi. - Wcześniej kłębiły jej się w głowie pytania, które chciała zadać. Na przykład, dlaczego Stacey ją oszukiwała. Może nawet by doszło do małej awantury i udałoby się zwerbalizować złe emocje, teraz jednak wszystkie one gdzieś wyparowały.

- Przepraszam - powiedziała Stacey. - Ty i dziewczyny byłyście dla mnie takie miłe. Nigdy nie miałam lepszych przyjaciółek.

- Masz ciekawy sposób okazywania wdzięczności - wypaliła Chantal bez namysłu.

- Wiem. - Stacey sprawiała wrażenie zawstydzonej. - Czy możesz mi wybaczyć?

- Kochasz go?

- Tak.

To od początku było oczywiste, ale dla dobra dzieci Chantal była gotowa iść na kompromisy. Cóż, marzenie świętej głowy.

- Dopilnuj, żeby przyjeżdżał odwiedzać Lanę - powiedziała. - Nie chcę, żeby moja córka straciła ojca.

- Obiecuję zrobić wszystko, co w mojej mocy. Oboje kochamy Lanę. Ted obiecał, że będziemy regularnie bywać w Londynie.

- Mam nadzieję.

Stacey spojrzała na nią smutno. Jak na kogoś stojącego u progu nowego życia ze swoim ukochanym, nie tryskała szczęściem.

- Wiem, co tracę, Chantal - powiedziała, jakby czytając jej w myślach. - Ja też wolałabym znaleźć jakiś inny sposób, ale Ted nawet nie chce o tym słyszeć. Zawodowo to dla niego wielka szansa.

- Ted zawsze robił swoje, niech się pali, niech się wali. Ty i ja musimy na nowo wszystko poukładać.

- Bardzo mi zależy na stałym kontakcie z tobą - zaproponowała nieśmiało Stacey. - Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała mieć ze mną do czynienia.

- Musimy utrzymać jak najlepsze relacje, Stacey. Nasze córki są siostrami. Cokolwiek się stanie w przyszłości, leży nam na sercu dobro naszych dzieci.

- Dziękuję.

- Pójdę już. Jutro rano wyjeżdżam. Chcę jeszcze dziś załadować wszystko do samochodu.

- Nadal zamierzasz spędzić święta na farmie?

- Tak, przyjadą wszystkie dziewczyny. - Poza Stacey.

- Dom na zdjęciach sprawiał świetne wrażenie. Naprawdę się cieszyłam na ten wyjazd...

- A jakie macie plany?

- Ted zarezerwował stół w restauracji. Będziemy już spakowani. Wylatujemy drugiego dnia świąt.

- Tak prędko?

- Tak.

- On nie odbiera telefonów ode mnie - powiedziała Chantal - a ja nie mam ochoty jeździć do Islington. Przekaż mu ode mnie najlepsze życzenia świąteczne. Mam nadzieję, że wam się uda. Szczerze wam tego życzę.

- Dziękuję, Chantal. - Stacey spuściła głowę. - Nie zasługuję na twoją

dobroć.

- Musimy ocalić, co się da - stwierdziła Chantal. Była naprawdę wściekła na Stacey, ale teraz widziała, że rywalka też jest między młotem a kowadłem. Musiała wybrać między ukochanym mężczyzną a przyjaciółkami. Ted postawił Stacey w fatalnej sytuacji, można jej nawet trochę współczuć. - Na pewno nam się uda.

- Bardzo na to liczę.

- Uściśnijmy się na pożegnanie. - Wyciągnęła ramiona, a Stacey się rozbeczała.

- Będzie mi ciebie brakowało. - Pociągała nosem. - I wszystkich dziewczyn.

- Nie płacz. - Chantal gładziła ją po włosach i plecach. - Jest Boże Narodzenie. Masz przed sobą nowe życie. Będzie dobrze.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY CZWARTY

- Pojęcia nie mam, czy uda nam się jeszcze coś zmieścić do bagażnika. - Miles podrapał się po głowie. - Na ile wyjeżdżamy? Myślałem, że tylko na cztery dni, tymczasem zapasów mamy na pół roku.

- To jedzenie i same konieczne rzeczy - odparła Autumn.

- Jeśli choć część z tego, co słyszałem o Klubie Miłośniczek Czekolady, jest prawdą, któraś z tych paczek jest wypełniona czekoladkami.

- Ciepło, ciepło. - Autumn roześmiała się. Nawet nie wiedział, jak bliski jest prawdy. Lucy o to zadbała. Każde z dzieci dostanie pod choinką czekoladowego renifera i mikołaja, wszystko pięknie opakowane i opatrzone imieniem.

Byli już gotowi wyruszyć do Lake District, upychali jeszcze ostatnie rzeczy na parkingu pod domem Milesa. Na chodniku wciąż stały jakieś torby i pudła, ale Miles dokonywał prawdziwych cudów, a jego samochód zdawał się być z gumy.

- Nadiu, będzie ci wygodnie na tylnym siedzeniu między Lewisem a Florence? - upewnił się.

- Oczywiście. Chętnie siądę na dachu, jeśli będzie trzeba. Jestem taka szczęśliwa, że nie muszę prowadzić w tę śnieżycę.

- Będziemy się zamieniać, jeśli chcesz - zaproponowała Autumn. Dzieciaki były podekscytowane, łatwiej będzie je zabawiać na zmianę. Przygotowała dla każdego z nich kredki i książeczki do kolorowania, a w internecie znalazła sporo pomysłów na gry dla przedszkolaków w podróży.

Padał coraz większy śnieg, nawet Londyn schował się pod białą pierzynką, nie mówiąc o reszcie kraju. Nikt już nie chciał się zakładać, czy święta będą po wodzie, czy po lodzie.

- Jak to dobrze, że masz taki pancerny samochód, Milesie - pochwaliła Autumn.

- Poradzi sobie ze wszystkim. - Poklepał karoserię czule. - Pada już od dłuższego czasu, więc główne autostrady są regularnie odśnieżane. Dopiero na lokalnych drogach w Lake District zacznie się zabawa. Już dawno nie byłem tam zimą.

- A ja nigdy - powiedziała Autumn. - Mama i ojciec woleli Kenię niż

Keswick.

- Kiedy byłem młody i głupi, wybrałem się tam w listopadzie na kemping.
- Wzdrygnął się na wspomnienie. - W środku nocy uciekliśmy z namiotu do samochodu, żeby się trochę ogrzać. - Klasnął w dłonie. - Gotowi?
- Dzieciaki, lepiej jeszcze pójść do toalety! - zawołała Autumn.
- Dobry pomysł. Nie chcę słyszeć: „Ja chcę siusiu”, zanim nie minieemy Birmingham - uprzedził Miles.
- O której rusza Chantal? - spytała Nadia.
- Myślę, że od dawna jest w drodze. Wysłałam do niej esemes zaraz po przebudzeniu i już wtedy była gotowa do wyjazdu.
- Powinnam była z nią pojechać. To niedobrze, że podróżuje całkiem sama.
- Proponowałam jej swoje towarzystwo - powiedziała Autumn - ale zapewniła, że sobie poradzi. Jeśli nie było korków, pewnie już dojeżdża na miejsce. Wiem, że chciała udekorować dom przed naszym przyjazdem.
- Jak sobie radzi bez Teda?
- Jeszcze to do niej nie dotarło, ale jak na razie, trzyma się nieźle.
- To miło, że nas wszystkich zaprosiła - wtrącił Miles. - Chociaż może nie ma teraz nastroju na gości?
- Bardzo wyraźnie powiedziała, że na nas czeka. Cieszę się, że ty też możesz pojechać. - Autumn była zachwycona perspektywą spędzenia Bożego Narodzenia w towarzystwie Milesa i jego córeczki. - Wszyscy się postaramy, żeby miała miłe święta.
- Zorganizowałam małą niespodziankę, która jej z pewnością przypadnie do gustu - oświadczyła tajemniczo Nadia.
- Zdradzisz jaką?
- Jeszcze nie. Sama zobaczysz.
- A co porabiają Ted i Stacey? - spytała Autumn.
- Nie wiem. - Nadia rzuciła okiem, czy nie ma w pobliżu dzieci, ale Miles zabrał Lewisa i Florence do domu na ostatni przystanek w toalecie. - Chantal nie kontaktowała się z nim od momentu, gdy wyskoczył ze swoją wielką rewelacją, ale wczoraj poszła rozmówić się ze Stacey i zawarły rozejm.
- A sprawiała takie miłe wrażenie. Myślałam, że świetnie pasuje do naszej gromadki. Czekoladoholiczka i fajna osoba. Będzie mi jej brakować.
- Mnie także - odparła Nadia. - Mam nadzieję, że ze względu na te śliczne

dziewuszki uda im się dojść do porozumienia. Chantal była dobrej myśli.

- Wcisnę ostatnią torbę i możemy ruszać - oświadczył Miles, który zdążył już wrócić. - Im wcześniej, tym lepiej, ze względu na korki.

- Naprawdę aż tyle tego zgromadziliśmy? - zachichotała Nadia. - Już nie umiemy podróżować tylko ze szczoteczką do zębów.

- Wiejski dom na zdjęciach wyglądał wspaniale, ale nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak go udekoruje Chantal. Wykupiła wszystkie ozdóbki, które Harvey Nicks' miał w magazynach. - Komórka Autumn zadzwiała. - Może to ona z informacją, jakie są warunki na drogach.

Jednak na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Kto mógłby do niej dzwonić w wigilię Bożego Narodzenia?

- Halo?

- Czy rozmawiam z panią Autumn Fielding? - odezwał się obcy głos.

- Tak.

- Dzień dobry pani. Mówi Eleanor z agencji adopcyjnej Szukamy Rodzin. Zarejestrowała się pani na naszej stronie internetowej.

- Zgadza się. - Serce zaczęło jej walić.

- Mam dla pani dobre nowiny.

Autumn mocno ścisnęła telefon.

- Miło mi poinformować panią, że jest ktoś, kto chciałby się z panią skontaktować.

Autumn przysiadła ciężko na murku przed domem Milesa, bo nogi się pod nią ugięły.

- Halo? Słyszysz mnie pani?

- Willow? - wykrztusiła z trudem.

- Jej adopcyjna matka. - Słysząc było szelest papierów. - Pani Mary Randall. To ona do nas napisała. Willow chciałaby panią poznać. Czy życzy pani sobie, żebym to zorganizowała?

- Tak - zapewniła Autumn. - Tak, oczywiście. - Z trudem ogarniała sens rozmowy. Willow stara się ją odnaleźć. Serce jej się ścisnęło. Nie miała nadziei, że jej marzenie spełni się tak szybko. A jej mała córeczka nadal nosi imię, które dla niej wymyśliła.

- Jeśli tylko się pani zgodzi, zorganizuję spotkanie na początku przyszłego roku.

- Tak. Bardzo, bardzo proszę. Ogromnie mi na tym zależy. - Każdy dzień

będzie wiecznością. Najchętniej spotkałaby się z córką od razu, bez zwłoki. Trzeba nadrobić stracone lata.

- Świetnie. Wkrótce znowu się do pani odezwę. Ustalimy szczegóły i termin. Będę się starała wybrać najszybszy. Rozumiem, że nie może się pani doczekać.

- Tak. Bardzo proszę jej to przekazać.

- Z pewnością powtórzę. Wesołych świąt, pani Fielding.

- Wesołych świąt. I bardzo, bardzo dziękuję.

Gdy skończyła rozmawiać, rozplakała się.

- Czy wszystko w porządku? - Zaniepokojona Nadia pochylała się nad nią.

Pokiwała głową - zadziwiona, oszołomiona, przeszczęśliwa.

- To większy prezent od losu, niż mogłam sobie wymarzyć. - Autumn spojrzała na Nadię. - Przybrana matka Willow skontaktowała się z agencją. - Wstając, przytrzymała się przyjaciółki, bo wciąż się chwiała na nogach. - Och, Nadiu, zobaczę moją córeczkę.

- To fantastycznie, Autumn. Bardzo się cieszę.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć. - Przyłożyła dłoń do czoła. - Tyle razy marzyłam o tym dniu, i oto się spełniło.

Słyszała w uszach łomot własnego serca. Radość ją dosłownie rozsadzała. Zobaczy Willow! To najcudowniejszy prezent świąteczny, jaki mogła dostać. Jej własny cud Bożego Narodzenia.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY PIĄTY

Autostrada była zatłoczona i podróż wlokła się w nieskończoność. Należało się tego spodziewać, w końcu to wigilia Bożego Narodzenia, do tego padał śnieg. Na szczęście Chantal, jak zwykle dobrze zorganizowana, wyruszyła o świcie, bo chciała dotrzeć przed resztą, i dojechała na miejsce w porze lunchu - mimo kilku krótkich postojów, żeby nakarmić i przewinąć małą. Lana znakomicie zniosła jazdę samochodem. Przez większość drogi spała lub gaworzyła w sobie tylko znanym języku.

Wynajęta przez Chantal posiadłość nosiła nazwę Kumbryjski Domeczek i była zabytkową budowlą z charakterystycznego dla tego regionu szarego kamienia, pięknie wpisującą się w otoczenie. Nazwa „Domeczek” nijak nie pasowała do tego niskiego, rozłożystego budynku, który mógł wygodnie pomieścić szesnaście osób. Gdyby trzeba było, znalazłoby się tu miejsce dla jeszcze paru niespodziewanych gości. Może od początku była naiwna, wliczając do świątecznej kompanii Teda i Stacey. Tyle dobrego, że bez nich będzie się mogła zrelaksować i spokojnie nacieszyć świętami.

Wczoraj wieczorem udało jej się wreszcie porozmawiać z Tedem. Przyszedł pożegnać się z Laną. Rozplakał się, gdy wziął dziecko na ręce. Chantal pomyślała, że może zaczął trochę żałować podjętej tak szybko decyzji o wyjeździe do Nowego Jorku. Dobrze, że Lana jest niemowlęciem i nie zdaje sobie sprawy z rozgrywającego się w domu dramatu, nic nie psuje jej dobrego humoru. Ted przyniósł kartkę świąteczną i wielką torbę prezentów - było oczywiste, że to Stacey o nich pomyślała. Ted nigdy nie pamiętał o gwiazdkowych zakupach, mało prawdopodobne, żeby sobie o nich przypomniał w tym roku. Rano Stacey zadzwoniła z życzeniami bezpiecznej drogi. Rozmawiały swobodnie jak dawniej. Może nawet zaprzyjaźnią się po raz drugi, gdy sprawy trochę przyschną? Chantal stwierdziła z żalem, że brakuje jej Stacey jako koleżanki, choć srodze się na niej zawiodła. Cóż, pewnie uznała, że w świecie obowiązuje prawo dżungli i bezpieczniej będzie z własnym facetem niż z czterema przyjaciółkami sfiksowanymi na punkcie czekolady. Ale jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz. Znając Teda, Chantal była pewna, że już wkrótce pochłonie go nowa praca, a Stacey będzie tkwiła sama w czterech ścianach ich domu. Znajdzie się jeszcze dalej od przyjaciół

i rodziny niż w Londynie. Ale to już jej problem. Stało się, trzeba żyć dalej. Chantal miała tylko nadzieję na szybki rozwód, sprawiedliwy podział majątku i godziwe alimenty od Teda.

Na zmartwienia przyjdzie czas po świętach. Teraz miała zamiar rozkoszować się Gwiazdką w krainie jezior. W tym otoczeniu łatwiej będzie zapomnieć o prozie życia. Dom znajdował się nad jeziorem Derwentwater, tafla wody lśniła niczym cynowa tarcza w białym krajobrazie, gdzie okiem sięgnąć widać było góry. Ich szczyty wydawały się posypane cukrem pudrem. Miło by było przyjechać tu latem i zobaczyć przyrodę w pełnym rozkwicie. A tymczasem trzeba się przekonać, jak wszyscy przetrwają wspólne święta.

Zrobiła szybki obchód całego domu i w myślach przydzieliła sypialnie swoim gościom. Cudowne miejsce, pomyślała Chantal, raz jeszcze wyglądając przez okno i napawając się pięknym widokiem. Droga była męcząca, ale teraz czuła radość, że dopięła swego i zorganizowała ten wyjazd. Zaczęła się rozpakowywać i natychmiast ogarnęła ją gorączka świątecznych przygotowań. Dom musi być odpowiednio przystrojony na powitanie dziewczyn. Miała nadzieję, że usłyszy okrzyki zachwytu.

Dla wprowadzenia się w odpowiedni nastrój otworzyła butelkę szampana. Zdążył się schłodzić, bo podróżował w bagażniku. Miała nadzieję, że w kolejne dni często będą strzelały korki od szampana. Przeszukała przestronną kuchnię w poszukiwaniu kieliszków. Parę łyków wystarczy i nabierze energii do przygotowania posiłku dla zmęczonych podróżnych.

Przywozła ze sobą składniki na potrawkę z kurczaka. Wstawi ją do piekarnika w wielkim garze, żeby była ciepła i każdy mógł sobie nałożyć po przyjeździe. Miała też dwa bochenki chleba, które rano wyjęła z zamrażarki. Pokroi je na kromki, wystarczy dla wszystkich. Lana pogodnie obserwowała krzątanie matki z fotelika samochodowego ustawionego w kuchni przy ciepłym piecu.

Przez chwilę Chantal ogarnął lęk. Już w przyszłym roku będzie samotną matką. Jak sobie poradzi? Oparła się o brzeg dwukomorowego zlewozmywaka i wyrzała przez okno na odwieczne górskie szczyty. W tym momencie usłyszała samochód na krętej drodze prowadzącej do domu, żwir chrzęścił pod jego oponami. Nie spodziewała się jeszcze nikogo ze swoich gości. Miles, Autumn i Nadia, którzy wyruszyli po niej, będą dopiero za

kilka godzin. Na Lucy było stanowczo za wcześnie, poza tym kierowca prowadził dużo rozważniej niż ona. Może to dostawca.

Wytała ręce i otworzyła drzwi. Auto zatrzymało się na podjeździe, a jej serce podskoczyło na widok wysiadającego Jacoba.

Rozprostował nogi i uśmiechnął się na jej widok, a ona poczuła, że puls jej przyspiesza.

- Nie spodziewałam się tu ciebie.

- Nadia mnie zaprosiła parę dni temu - wyznał. - Uznała, że sprawię ci przyjemność, jeśli dołączę do waszej wesołej gromadki.

- Bardzo się cieszę. - Objęła go serdecznie. - Och, Jacobie, co za wspaniała niespodzianka. Miałeś dobrą drogę?

- Tak. - Objął ją w pasie, lekko się kołysali. - Przez całą drogę puszczałem kolędy, żeby poczuć ducha świąt. Przywiozłem też trochę ozdób do dekoracji domu.

- Wspaniale trafiłeś. Właśnie miałam zacząć.

- Wezmę bagaż. - Wyjął wielką torbę, a Chantal wzięła go pod ramię i wprowadziła do domu.

- Otworzyłam szampana. Możemy zacząć celebrować Boże Narodzenie.

- Dobrze cię widzieć - powiedział, odwracając się ku niej. - Ślicznie wyglądasz.

- Dziękuję - odparła.

- Współczuję z powodu rozstania z Tedem.

- Zakończyło się w złym stylu, ale mówiąc szczerze, od dawna się na to zanosilo. Jakoś to przeżyję. Myślę teraz głównie o Lanie, tylko ona się liczy.

- Święta będą szampańskie. - Czule pogłaskał ją po policzku.

- Już my się o to postaramy. Czas zrobić użytek z tych wszystkich błyskotek.

Przygotowała dla Jacoba kanapkę i podała mu kieliszek szampana, po czym oboje przeszli do salonu. Jacob niósł fotelik samochodowy, a Chantal wzięła Lanę na ręce.

- Ojej! - zawołał. - Skąd wystraszyłaś takie fantastyczne miejsce? Oszalałmijące. Mógłbym tu mieszkać.

Zdjęcia w internecie nie oddawały całej urody tego pięknego pokoju. W rzeczywistości był cieplejszy i przytulniejszy, a jednocześnie bardziej przestronny i imponujący, niż sobie wyobrażała. Miał kamienne ściany

i potężne belki stropu. Wokół kominka stały przepastne kanapy, na których mieszczą się wszyscy goście. Miło będzie później się na nich poprzytulać, teraz jednak mieli sporo pracy. Właściciele, zgodnie z jej życzeniem, ustawili w rogu najwyższy świerk, jaki dało się tu zmieścić - majestatyczne drzewo, gęste, pachnące, z szerokimi gałęziami i czubkiem sięgającym sufitu.

- To się nazywa choinka - pochwalił Jacob. Zaczął otwierać pudła z bombkami i świecidełkami, wyciągać łańcuchy lampek. - Trochę czasu nam zajmie, zanim ją ubierzemy. Cieszę się, że przywiozłem więcej ozdób.

- Jesteśmy niezawodną gwiazdkową drużyną. Poradzimy sobie.

- Ile mamy czasu?

- Reszta zacznie się zjeżdżać dopiero za kilka godzin - odrzekła Chantal. - Nie musimy się spieszyć. Clive i Tristan dotrą wieczorem, a Lucy cały dzień spędzi w Czekoladowym Niebie, więc spodziewam się jej późno w nocy. Miles z kompanią wyruszyli o dziewiątej rano, ale ze względu na dzieci będą po drodze robić krótkie postoje. Spodziewam się, że będą następni.

Stuknęli się kieliszkami i zrećźnie umknęli Lanie, która chciała złapać szkło w pulchne łapki.

- Wesołych świąt, Jacobie - powiedziała Chantal. - Dziękuję, że przyjechałeś. Sprawileś mi wielką przyjemność.

- Powinniśmy być razem. - Jacob wbił w nią płomienne spojrzenie. - Sama to wiesz.

- Tak.

- Nie spodziewałem się, że tak łatwo pójdzie. - Roześmiał się z ulgą.

- Muszę się jakoś pozbierać po tej historii z Tedem i Stacey. Wciąż tkwimy w niezłym bagnie, a ja jestem bardzo obolała. Nie chcę się spieszyć.

- Nie ma powodu. - Z czułością odgarnął jej z twarzy pasmo włosów. - Czekałem na ciebie tak długo, poczekam jeszcze trochę.

- Miałeś pokusę, żeby zrezygnować?

- Nigdy - zapewnił. - Zbliżyliśmy się z Nadią, ale możemy być tylko przyjaciółmi. Zawsze byłaś w tle. Myślałem, że urodzenie Lany ożywi twój związek z Tedem. W jakiś dziwny sposób byłem nawet szczęśliwy z tego powodu. Nie dla siebie. Zależało mi na twoim szczęściu bardziej niż na własnym.

- Och, Jacobie.

- To prawda. Wolałbym być smętnym singlem niż unieszczęśliwić jakąś

dziewczyne, bo nie jestem w stanie się zaangażować na sto procent.

Położyła mu rękę na piersi, czuła pod palcami mocne uderzenia serca.

- Mamy wreszcie szansę. Powinniśmy ją wykorzystać - szepnęła.

- Wiesz, że zawsze cię kochałem.

Wystarczyło spojrzeć na niego, a widziała tę miłość wypisaną na twarzy.

- Myślę, że ja także zawsze cię kochałam.

- To będzie niezwykła Gwiazdka, Chantal. Dziękuję ci.

- Wesołych świąt, Jacobie. - A kiedy ją pocałował, czule i długo, poczuła, że wróciła do domu, że tu jest jej miejsce. Dla niej, dla Jacoba, Boże Narodzenie roztoczyło już swoją magię.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY SZÓSTY

- A już myślałam, że nigdy nie dojedziemy. - Nadia ucieszyła się, gdy wreszcie pojawił się przed nimi dom i odetchnęła z ulgą.

- Jesteśmy na miejscu - oświadczył Miles. - Przystanek końcowy. Dziękuję za cierpliwość.

- Świetnie sobie poradziłeś - pochwaliła Autumn. - Należy ci się duży kieliszek dobrego wina.

- Amen. - Zaparkował auto na podjeździe. - I nie jeden kieliszek, ale dwa. Co najmniej.

- Zasłużyłeś - dodała Nadia. - To była piekielna jazda.

Na autostradzie poruszali się ślamazarnie z powodu wielkiego korka, ale poza tym nic się nie działo. Lewis i Florence co chwila zapadali w drzemkę w swoich fotelikach. Kiedy dzieciaki się budziły i zaczynały marudzić, Nadia na przemian z Autumn je zabawiała. Miles zatrzymał się kilka razy, żeby wszyscy mogli rozprostować nogi. Jednak jeśli kiedykolwiek wybiorą się razem na święta, trzeba wybrać miejsce bliżej Londynu.

Po zjeździe z autostrady przez pomyłkę pojechali w drugą stronę lokalną drogą i niespodziewanie wylądowali w malowniczym miasteczku Keswick. Składało się z charakterystycznych kamiennych domków i miało jedną główną ulicę, na której koncentrowało się całe życie. Nadia pomyślała, że nigdy nie widziała czegoś tak urokliwego. Z miasteczka oddalili się serpentynami w górę i przez pewien czas wydawało im się, że błakają się wśród pagórków, aż wreszcie wyjechali prosto na Kumbryjski Domeczek.

- Ojej! - zakrzyknęła z zachwytu Autumn. - Co za widok! Warto było się trochę pomęczyć.

- Zachwycające - przytaknęła Nadia. Tylko Chantal potrafi wytrząsnąć z rękawa takie cuda. - A wokół zupełna głusza. Oto, co rozumiem pod pojęciem „pustkowia”. - Wzgórze nad domem i jezioro w dole po prostu zapierały dech. Nie mogła się już doczekać, kiedy wyskoczy z samochodu i rozejrzy się dokoła.

- Niedługo zrobi się ciemno - oznajmił Miles. - Powinniśmy jak najprędzej rozładować auto.

Chantal w ciepłych botkach i owinięta szalem wybiegła im na powitanie.

- Tak się cieszę. Wyobraźcie sobie, że Clive i Tristan też już są. Udało im się przyjechać wcześniej, niż planowali, więc są już po pierwszych drinkach.

- Zaraz do nich dołączę - zapowiedziała Nadia. - Mam ochotę na coś z bąbelkami.

- Za pięć minut, mówisz i masz. Teraz zobacz pokój, który przygotowałam dla ciebie i Lewisa. Macie piękny widok na jezioro.

- Dziękuję, że to wszystko zorganizowałaś. - Nadia uściskała przyjaciółkę.

- Fantastyczny pomysł.

- Jacob przyjechał. - Chantal przyjrzała się Nadii badawczo. - Chyba to tobie należą się podziękowania?

Mocno się uściśnieły.

- Powiniście być razem - powiedziała Nadia. - Bez cienia wątpliwości. Chciałam znowu zobaczyć uśmiech na twojej twarzy, a Jacob nam to zagwarantuje.

- Kocham go - przyznała Chantal. - Już od dawna.

- Daj mi trochę czasu, żebym ochłonęła. - Popatrzyła na Chantal. - Bardzo się do niego przywiązałam. Proszę, powiedz, że nie śpicie w jednym pokoju?

- Nie - zapewniła ją przyjaciółka. - Zdecydowanie, nie. Uwielbiam Jacoba, to chyba oczywiste, ale muszę najpierw formalnie zakończyć związek z Tedem, żebym mogła się na niego rzucić.

- Ale cię korci?

- Już dawno nie miałam takiej ochoty na żadnego faceta, jaką mam na niego.

Obydwie zachichotały.

- Wchodź, bo się zaziębisz.

- Pomogę Autumn i Milesowi rozładować bagażnik - odparła Nadia. - Lewisowi przyda się trochę szaleństwa. Bardzo grzecznie się sprawował w samochodzie, ale jeśli się nie wybiega, trudno mu będzie usnąć. - Dostrzegła, że jej synek i Florence bez żadnej zachęty już ganiaли się w ogrodzie i rzucali w siebie śnieżkami.

Miles i Autumn wnieśli część bagażu do domu, więc Nadia wzięła pudło z prowiantem.

- Zostań w ogrodzie, Lewisie! Zaraz wracam! - zawołała.

Postawiła pudło na blacie kuchennym, z aprobatą spojrzała na przestronną wiejską kuchnię i wyszła na dwór. Jej oczom ukazał się wysoki mężczyzna,

brnący do nich energicznie przez zasy, z butelką w garści. Towarzyszył mu niewielki czarno-biały pasterski pies, który posłusznie szedł przy nodze. Na jej widok nieznamy pomachał ręką na powitanie.

Miał na głowie płaską tweedową czapkę, która nie przykrywała w pełni jego czarnych kręconych włosów, nieprzemakalną kurtkę i zielone śniegowce. Był wysoki, mocno zbudowany i dość przystojny. Rumiane policzki wskazywały na to, że był przyzwyczajony do przebywania na dworze. Niespodziewanie Nadia poczuła motyle w brzuchu.

- Witajcie - powiedział. - James Barnsworth, jestem waszym sąsiadem. Przychodzę sprawdzić, jak sobie radzicie.

Wyjął rękę z kieszeni i wyciągnął ją na powitanie. Nadia poczuła mocny uścisk.

- Nadia Stone - odparła. - My właśnie przyjechaliśmy, ale część dotarła wcześniej. To piękne miejsce.

- Mój dom rodzinny - wyjaśnił. - A raczej były dom rodzinny. Mieszkam w dole, tuż obok. - Machnął ręką w kierunku niewidocznego domostwa.

- Pańska własność?

- Zgadza się. Wciąż uprawiam tu ziemię, ale sam budynek jest dla nas za duży. Jestem sam z dwójką dzieciaków.

Nadia odnotowała, że pani Barnsworth nie ma w tej wyliczance.

- Prezentuje się świetnie, ale pożera elektryczność jak smok. I trudno go ogrzać zimą. Mamy w dole coś skromniejszego. - Dostrzegł Lewisa, który udawał, że jest samolotem, i jak oszalały biegał po ogrodzie. - Pani syn?

- Tak. - Przyjrzała mu się lepiej, gdy obserwował Lewisa. Pierwsze wrażenie jej nie myliło. Naprawdę jest przystojny. - Dziewczynka jest córeczką naszego przyjaciela, ma na imię Florence. Żadne z nich nie widziało wcześniej tyle śniegu. Myślałam, że w Londynie nieźle napadało, ale tutaj to zupełnie inna bajka.

- Klimat bywa surowy. - Znowu spojrzął na Lewisa. - Ile ma lat?

- Cztery. Niedługo pięć.

- Mam sześciolatniego syna i ośmioletnią córkę. Dziś i jutro mam dom pełen gości, rodzina zjechała, ale drugiego dnia świąt wszyscy się rozjadą. Wpadnijcie na drinka. Lewis i Florence będą mogli poznać moją parkę. Po świątach dzieci stają się nieznośnie ruchliwe, wyszaleją się razem.

- Dziękuję, świetny pomysł.

- Dorosłym też się przyda trochę ruchu. Powinniśmy wszyscy pójść na przechadzkę wokół jeziora.

- Chętnie skorzystam z propozycji. Tu jest naprawdę pięknie. Czy można zobojętnieć na takie widoki?

- Takie? - Wskazał ręką na ośnieżone szczyty na horyzoncie i pokręcił głową energicznie. - Nigdy. Tu się urodziłem i wychowałem, a wciąż serce mi szybciej bije na widok gór.

- Trudno mi sobie wyobrazić, jak to jest mieć przed sobą taką panoramę na co dzień. Mieszkam w sypiącym się domku w raczej zaniedbanej dzielnicy Londynu.

- W takim razie cieszę się, że postanowiła pani zobaczyć moją część świata. - Podniósł butelkę. - Nie mogę zostać długo. Przyniosłem tylko prezent powitalny i chciałem życzyć wesołych świąt.

- Proszę wejść, pozna pan resztę towarzystwa. Będzie im bardzo miło.

- Mam jeszcze sporo roboty - odparł. - Numer mojej komórki jest zapisany na tablicy obok wielkiej lodówki. Zasięg czasem zanika, ale proszę esemesować, umówimy się na wizytę w dogodnym terminie.

Wręczył jej butelkę przedniego portu.

- Dziękuję. To miło z pana strony.

- Żaden problem. Jeśli będzie wam czegoś trzeba, wystarczy zejść tą drogą. Do zobaczenia. Wesołych świąt, Nadiu.

- Wesołych świąt, Jamesie - odpowiedziała. Zaskoczyło ją, że uśmiechała się sama do siebie.

Autumn i Miles właśnie wyszli z kuchni.

- Oho, a co to za ciacho? - spytała Autumn.

- Nasz najbliższy sąsiad, oczywiście. Dżentelmen i farmer, James Barnsworth. - Podniosła butelkę. - Przyniósł nam dar na powitanie.

- Hm. Pierwsza klasa. On i prezent, oczywiście. - Autumn spojrzała na przyjaciółkę porozumiewawczo. - Dawno nie uśmiechałaś się tak filuternie.

- Tak - odparła pogodnie Nadia, świadoma, że motyle wcale nie odleciały.

- To prawda.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY SIÓDMY

Dzień wigilijny w Czekoladowym Niebie. Padam na nos, obsługując ostatnich klientów kafejki, wydając zamówione wcześniej delicje na świąteczny stół lub pakując czekoladowe prezenty dla spóźnialskich.

Po zamknięciu lokalu mam jeszcze przed sobą długą jazdę. Samotną. Najchętniej zostałabym w domu. Marzyłam o gwiazdce z Aidenem w otoczeniu przyjaciół, rozszczebiotanych dzieci i z górą prezentów pod choinką. Teraz znowu będę sama, choć w tym roku miało być inaczej.

Za oknem prószy śnieg, przechodzą roześmiani ludzie z torbami pełnymi pięknie opakowanych podarunków. Jest tak bożonarodzeniowo, że całym sercem pragnę tylko jednego - chcę pójść do domu, do mojego Najdroższego i kochać się z nim przed kominkiem, mając na sobie tylko girlandę z lamety. Ale nic z tego. Nie odezwał się do mnie ani słówkiem. Żadnej kartki z uśmiechniętym mikołajem czy zadziornym bałwankiem. Nic, zero. Minęły już całe wieki - mogłabym wam podać dokładną liczbę dni, godzin i minut, ale byłoby to stanowczo zbyt smutne.

Ostatni maruderzy dopijają kawę i zaraz pójdą do domów, cieszyć się Gwiazdką. Kiedy tak gapię się na nich, słyszę dźwięk esemesa i przez moment moje zbolące serce tańczy z radości. To może być Aiden. Łuski spadły mu z oczu, bo przecież mamy Boże Narodzenie. Usłyszał jakąś sentymentalną piosenkę - „It'll be Lonely This Christmas” albo „All I Want For Christmas is You”, albo „Last Christmas” - jest ich mnóstwo, do wyboru, do koloru, i pomyślał o mnie. Nagle ogarnęło go poczucie straty, uświadomił sobie, jak bardzo za mną tęskni, i postanowił mnie odzyskać.

Na to właśnie liczę.

Ale to tylko Chantal.

Nawet nie kombinuj, jak się wykręcić - pisze. - Autostrada w pełni przejezdna, a lokalne drogi nie najgorsze. Na pewno się przebijesz, tylko jedź ostrożnie. Do zobaczenia. Wszystkie cię kochamy. Xx

Odpowiadam jej dwoma całusami i wsadzam komórkę do kieszeni. Nie ma rady. Czy mi się podoba, czy nie, jadę do Lake District.

Spuszczam nos na kwintę. A tak chciałam, żeby to był on. Gdybym mogła sięgnąć go myślami, już dawno by zadzwonił.

Pod wpływem nagłego impulsu wyjmuję telefon i wybieram jego numer. A przecież sobie przysięgałam, że tego nie zrobię. Ale jest Gwiazdka, a ja nie mogę przestać o nim myśleć. Odzywa się poczta głosowa. Może po prostu nie chce odebrać.

Nabieram powietrza. To błąd, że wcześniej nie pokrępiłam się czekoladą - poważny błąd - ale już za późno.

- Cześć. Mówi Lucy. To znowu ja. Chciałam ci życzyć wesołych świąt i powiedzieć, że o tobie myślę. Bardzo często. Właściwie przez cały czas. - Czekam, bo może słucha i jednak podniesie słuchawkę, ale jednak nie. Więc brnę dalej: - Wiem, jestem idiotką. Doprowadzam cię do szału. Czasem robię głupstwa. I przyznaję, że paradowanie w bieliznie przed obcym facetem w hotelu nie było moim najmądrzejszym pomysłem. To, że Marcus namówił mnie na wyjazd do Brugii pod fałszywym pretekstem, też nie świadczy dobrze o moim intelekcie. Ale kocham cię całym sercem, chyba to się liczy? - Nadal nic. - Nieważne. Wesołych świąt, Aidenie, gdziekolwiek jesteś i cokolwiek robisz. - Może uprawia seks na cudzym dywanie, przed cudzym kominkiem, z obcą babą przystrojoną choinkowym złotkiem. - Jeśli nie będziesz zajęty i nabierzesz ochoty, żeby do mnie zadzwonić, zrób to. Bardzo się ucieszę. A nawet więcej.

Czuję, że zaczynam paplać bez sensu, więc się rozłączam. Szlag by to trafił.

Ale nie byłam pijana.

Chociaż alkohol dobrze by mi zrobił.

Jakby nie dość było mojej udręki, dobrze mi znane czerwone ferrari parkuje przed drzwiami. Marcus. Tylko jego mi tu brakuje.

- Hej. - Wchodzi akurat wtedy, gdy wychodzą ostatni klienci. Zostajemy sami w Czekoladowym Niebie. - Czemu ta kwaśna mina? Przecież mamy Boże Narodzenie.

- Zauważyłam.

- Wpadłem złożyć ci życzenia.

- Wesołych świąt, Marcusie - mówię. - I do widzenia. Przede mną długa droga.

- Och, prawda, wyjeżdżasz do krainy jezior.

- Chantal wynajęła dom tuż pod Keswick. - I wtedy przypominam sobie, że miałam udzielać Marcusowi tylko niezbędnych informacji. Nie musi

wiedzieć, dokąd jadę.

- Ten... jak mu tam... nie jedzie z tobą?

- Aiden - podpowiadam. - Nie, nie jedzie. Jesteśmy wciąż... w separacji. -
Te słowa ranią mnie do żywego.

- W separacji? - Marcus unosi brwi. - To brzmi jak definitywne rozstanie.

- Tak czy owak, nie twoja sprawa.

- Podróżujesz sama? Czeka cię piekielna jazda. Szczególnie zimą.

- Dlatego nie mam czasu na pogawędki. - Znacząco spoglądam na zegarek. - Czas na mnie.

- Nie mam żadnych planów na święta. Chyba spędzę je zupełnie sam. -
Patrzy na mnie, przybierając swoją najbardziej błagalną minę. - Może wzięłabyś mnie ze sobą? Nie zajmę dużo miejsca.

Robi mi się go szczerze żal. Nikt nie powinien być sam na Boże Narodzenie. Na końcu języka mam zaproszenie, żeby mi towarzyszył.

- Moglibyśmy spać w jednym łóżku, żeby nie robić kłopotu - proponuje.

W porę przypominam sobie, jaki jest Marcus, i dlaczego dziewczyny zabiłyby mnie, gdybym się pojawiła w jego towarzystwie. Cofam się znad przepaści.

- Przykro mi, ale muszę już jechać - oznajmiam ze smutkiem.

- Kupiłem ci coś. - Wręcza mi małe, pięknie opakowane pudełeczko. -
Drobny upominek.

Znając Marcusa, nie powinnam się spodziewać niczego „drobnego”.

- Już mi podarowałaś brylantową bransoletkę, której nie zamierzam nosić.
Nie powinieneś niczego więcej kupować.

- Powiedziałem, że ci udowodnię, jak bardzo cię kocham.

Z westchnieniem sięgam do szkarłatnej wstążki.

- Czekał. Jeszcze nie otwieraj. Zostaw na Boże Narodzenie.

Kładę pudełko na kontuarze.

- Jeden całus z okazji świąt i obiecuję sobie pójść.

- Możemy się przytulić - mówię. - Ale pamiętaj, żadnego całowania, a już szczególnie nie z języczkiem. Żadnego wsysania się w mój kark, żadnego miziania.

- Od kiedy to zmieniłaś się w taką okrutną kobietę?

- Od chwili, gdy mnie podstępem namówiłeś na wyjazd do Brugii.

- Nie możesz mnie winić za to, że nie tracę nadziei.

Ma trochę racji. Opór jest bezcelowy, więc wychodzę z za lady i wpadam w otwarte ramiona Marcusa. Przytula mnie mocno.

- Kocham cię - szepce mi w kark. To już o krok od miziania, którego zabroniłam. - Nigdy o tym nie zapominaj. - I wypuszcza mnie z objęć. - Wesołych świąt, Lucy Lombard.

- Wesołych świąt, Marcusie.

- Kocham cię - powtarza od drzwi i posyła mi całusa.

Patrzę jeszcze, jak odjeżdża. Zawsze zostawia mnie w stanie emocjonalnego chaosu - przeplatają się smutek, żal, frustracja, irytacja, zniecierpliwienie, pociąg fizyczny i może także, gdzieś na dnie, resztką miłości.

Z ciężkim sercem sprzątam Czekoladowe Niebo. Zostałam sama. Gaszę światła i przypominają mi się te wszystkie radosne chwile, które tu razem spędziłyśmy, my, dziewczyny z Klubu Miłośniczek Czekolady. Kończy się nasza epoka. W życiu Nadii, Autumn, Chantal i moim wiele się zmieniło. Przyjaźń także ma swoje przyływy i odpływy. Byłyśmy razem na dobre i złe, ale może czas osłabi więzi między nami i każda z nas pójdzie w swoją stronę. Nic nie stoi w miejscu. Jestem tego najlepszym przykładem.

Są inne kawiarnie, w których możemy się spotykać, wiem, ale jednak w tym miejscu było coś magicznego, a przy nowych właścicielach Czekoladowe Niebo może stracić ten charakter. Nie wiem nawet, czy zamierzają dalej prowadzić kafejkę i sklep z czekoladą. Cóż, ja tu tylko sprzątam, nikt mnie nie pyta o zdanie. Równie dobrze moje ukochane Czekoladowe Niebo w styczniu może być knajpą z kluchami. Ta myśl napełnia mnie smutkiem.

Mamy Gwiazdkę i powinnam być szczęśliwa. Ale nie jestem.

Chciałabym tu zostać jeszcze trochę, napawać się szczególną atmosferą tego miejsca, ale nie mogę. Muszę jechać. Zabieram z za lady paczki ze smakołykami, które przygotowałam na całe święta. Spędzimy razem cztery dni, nie do pomyślenia, żeby nam zabrakło czekolady, więc zrobiłam solidne zapasy. Nikt nie odejdzie z pustymi rękami, bo zabrakło czekoladowego renifera. Poza tym, co bym z nimi zrobiła w styczniu? I znowu uświadamiam sobie, że to już nie mój problem. Mają prawo mnie wyrzucić na pysk, bo chociaż zarządzam tym biznesem, nie mam żadnej umowy, żadnych uprawnień, żadnej odprawy. Nic.

Wzdycham i kieruję się do wyjścia. Daleka droga przede mną, a tymczasem najchętniej położyłabym się na chodniku i czekała, aż mnie przysypie śnieg.

Może już po raz ostatni zamykam za sobą drzwi. Patrzą jeszcze na neon. Czekoladowe Niebo. Szczęśliwe chwile, mnóstwo wspaniałych wspomnień i niesamowicie dobra czekolada.

- Żegnaj, Czekoladowe Niebo - mówię głośno. - Przykro cię opuszczać. Świetnie się tu bawiłam.

Gorące łyżki płyną po moich zmarzniętych policzkach. Reszta jest milczeniem. Obładowana bombonierkami i torbami pełnymi smakołyków docieram do auta, które jest wyładowane aż po dach. Na szczęście nie dostałam mandatu - może nawet na sępy z drogówki spłynął miłosierny duch Bożego Narodzenia. Siadam za kierownicą i staram się odprężyć. W głowie mam istną goniwę myśli, sensu w nich za grosz. Ktoś złośliwy by powiedział, że to mój normalny stan. Staram się głęboko oddychać, ale efekt jest taki, że zaparowuje mi przednia szyba.

Nie widzę szansy na wewnętrzny spokój, więc odpalam silnik. Nie ma się co pieścić, długa droga przede mną. Dojadę na miejsce koło północy. Przez jeden głupi moment przelatuje mi przez głowę absurdalna myśl - chciałabym, żeby Marcus jechał ze mną.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY ÓSMY

Jest już po północy, gdy dojeżdżam do wiejskiego domu. Mimo zapewnień Chantal na autostradzie wcale nie panowały takie dobre warunki, a górskie drogi były prawie nieprzejezdne. Nie raz, nie dwa byłam przekonana, że wpadnę w poślizg i wyląduję w rowie. W niektórych miejscach mój biedny samochodzik zakopywał się w śniegu po zderzaki, a ja dostawałam szalu od monotonnego odgłosu wycieraczek, które nie nadążały z odgarnianiem lecących z nieba płatków. Ale dojechałam. Jakimś cudem mi się to udało.

Jestem gotowa rozplakać się z ulgi, kiedy wjeżdżam na podjazd i widzę światła domu przyjaźnie lśniące w ciemności. Księżyc mocno świeci, a śnieg iskrzy się jak rozsypane diamenty. Gdy tylko zaparkowałam, Chantal otworzyła drzwi i wybiegła mi na powitanie otulona szalem dla ochrony przed śniegiem.

- Wreszcie jesteś - mówi.

Zaczynam płakać. Wielkie, ciężkie łzy pasują do wielkich, ciężkich płatków śniegu. Chantal puszcza szal i obejmuje mnie mocno.

- Chodź do środka, wszyscy na ciebie czekamy.

Bierze moją torbę i przytulone pod szalem ślizgamy się do drzwi. W ogromnej kuchni tego wiejskiego domostwa panuje upał. Rozgrzewa mnie do szpiku kości i jest tak przyjemny, tak upragniony, że spływa ze mnie całe napięcie.

- Zostało trochę potrawki z kurczaka. Napijesz się herbaty czy czegoś mocniejszego?

- Proszę o jedno i drugie.

- Super. To na początek. - Nalewa mi czerwonego wina i wypijam je z wdzięcznością. - Lepiej?

- Dużo. - Teraz wreszcie się rozglądam. - To miejsce jest fantastyczne. Znalazłaś je w katalogu wymarzonych życzeń gwiazdkowych?

- Czekał, aż zobaczysz salon. No, śmiało. W kominku pali się ogień. Jacob ustąpi ci miejsca przy palenisku.

- Jest tutaj?

- Nadia go zaprosiła. - Patrzy na mnie i uśmiecha się.

- Głupio mi pytać, ale dla ciebie czy dla siebie?

- Dla mnie. - Chantal zerka na mnie nieśmiało, co zupełnie do niej niepodobne. - Jeszcze za wcześnie na takie deklaracje, ale chyba tym razem damy sobie szansę, Lucy. Powoli, bez pośpiechu. Najpierw muszę zakończyć małżeństwo z Tedem, ale potrafię sobie wyobrazić, że w przyszłości stworzymy z Jacobem parę.

- Bardzo się cieszę. Zawsze łączyło was coś wyjątkowego.

- Małe kroczyki - mówi. - Ale patrzę w przyszłość z optymizmem.

- Tego ci życzę. - Całuję ją.

- Idź się wygrzewać przed kominkiem. Przyniosę ci tam kolację.

Zostawiam Chantal i otwieram drzwi do salonu staromodną kutą klamką.

- Udało mi się - oznajmiam. I od razu staję jak wryta. Pokój jest tak piękny, że wydaję okrzyki zachwytu. Ogromna choinka w rogu pokoju mieni się i iskrzy tysiącem świateł, odbijających się w złotych i srebrnych bombkach. Pod nią leży cała góra elegancko opakowanych prezentów. W drugim końcu pokoju płonie ogień. Z półki nad kominkiem zwisają girlandy z ostrokrzewu, nad nimi stoją gwiazdy betlejemskie. Na środku długiej ławy na srebrnej tacy palą się świece i stoją srebrne figurki jeleni. Moi przyjaciele rozłożyli się na przepastnych kanapach: Nadia, Autumn i Miles, Clive, Tristan i Jacob.

- Lucy! - Nadia i Autumn zrywają się i witają mnie wylewnie.

- Jesteśmy takie szczęśliwe, że dotarłaś cało i zdrowo - mówi Nadia. - Masz ładną twarz. Chodź, usiądź przed kominkiem.

Clive i Tristan dołączają do uścisków. Cokolwiek się stanie z Czekoladowym Niebem, jestem pewna, że pozostaniemy przyjaciółmi.

Zgodnie z przewidywaniem Chantal, Jacob zajął jeden z foteli najbliższej kominka i wygrzewa się w ciepłe płomieni. Ma policzki zaróżowione od gorąca. Teraz wstaje, żeby mnie ucałować.

- Dobrze cię widzieć. - Mrugam do niego znacząco. Wie, że przy najbliższej okazji zażądam dokładnego sprawozdania. - Dekoracja jest twoim dziełem?

- Chantal i moim. Jesteśmy gwiazdkową drużyną. Ledwo nam się udało zdążyć na czas.

- Jest doskonała. Trudno sobie wymarzyć lepszą.

Chantal przynosi na tacy całą miskę potrawy z kurczaka i pajdę chleba. Wszyscy są dla mnie tacy mili, że rozczulam się do łez. Właśnie tak powinno się spędzać Boże Narodzenie - w otoczeniu rodziny i przyjaciół, ludzi, którzy

cię kochają.

Wtedy myślę o Aidenie. Powinien być tu ze mną. Byłby zachwycony. Mamy wszystkie składniki idealnych świąt: piękna okolica, wspaniały wystrój, oddani przyjaciele, niewyczerpane zapasy wina i więcej śniegu, niż może sobie wyobrazić taki mieszczuch jak ja. Oto spełnienie marzeń. Brakuje tylko jednej rzeczy, ale akurat ona jest najważniejsza. Nie ma ze mną miłości mego życia i to napełnia mnie bezbrzeżnym smutkiem.

ROZDZIAŁ OSIEMDZIESIĄTY DZIEWIĄTY

Budzę się i przez chwilę nie wiem, gdzie jestem. A potem sobie przypominam. Nasze świąteczne domostwo w Lake District. Dzisiaj Boże Narodzenie.

Wokół cisza, aż w uszach dźwięczy. Klękam na łóżku i wyglądam przez okno. Widok jest niesamowity. Wczoraj było czarno, więc nie dostrzegłam piękna krajobrazu. Teraz podziwiam z zapartym tchem. Przede mną rozciąga się niezwykła, dziewicza kraina, gdzie okiem sięgnąć, biało. W dolinie połyskuje srebrzyście szeroka płachta wody. Gdybym zadała sobie trochę trudu i wczytała się w broszurkę od Chantal, wiedziałabym zapewne, jakie to jezioro. Ale tego nie zrobiłam, więc nie znam jego nazwy. Co nie zmienia faktu, że wrażenie jest ogromne. Po drugiej stronie jeziora łańcuch majestatycznych, pokrytych śniegiem szczytów góruje nad linią szarego bezlistnego lasu. Wszystko, co widziałam do tej pory, szczerze mnie zachwyca. Jestem zadowolona, że mimo zmęczenia przyjechałam tu wczoraj.

Gdy tak leżę w łóżku i pławię się w beczynności, z dołu dochodzą mnie odgłosy krzątania. Czas wstawać. Chantal, co rozumiała, zadbała o komfort, więc mam własną łazienkę. Staję pod prysznicem i pozwalam ciepłej wodzie działać cuda.

Dziesięć minut później znowu jestem sobą. Mimo wszystkich tych rzeczy, które się świeżo wydarzyły, czuję radość. Uwielbiam Gwiazdkę. Miałam nadzieję na więcej szczęścia w sprawach sercowych, ale i tak zamierzam się dobrze bawić. Żadnego spuszczenia nosa na kwintę. Znając Chantal, zadbała o zapas szampana, co znakomicie wspomaga nastrój.

Jako ostatnia schodzę do kuchni. Wszyscy już się zgromadzili wokół wielkiego stołu, a ich widok mnie raduje. Jestem o krok od chlipania z wielkiej radości. Przeszkadza mi w tym zapach skwierczącego bekonu. Wygląda na to, że wszyscy piją koktajl z szampana i soku pomarańczowego. Na stole jest też pełen wybór płatków śniadaniowych.

- Życzę wam wesołych świąt - mówię.

Podrywają się, każdy chce się ze mną ścisnąć, i znowu się rozklejam.

- Dobrze spałaś? - Chantal wręcza mi szklanekę.

- Jak zabita. - Przepijam do przyjaciół. - Na zdrowie! Za nasze bajeczne

święta.

- Na zdrowie! - odpowiadają chórem.

Po tym całym zamieszaniu wracamy do śniadania. Clive i Tristan robią mi miejsce obok siebie, a ja korzystam skwapliwie. Clive obejmuje mnie. Naprawdę nie mam ochoty rozmawiać teraz o Czekoladowym Niebie, to nie jest temat na pusty żołądek, ale rzeczywistość skrzeczy i nie pozwala o sobie zapomnieć.

- Dlaczego nie sprzedałeś kafejki Autumn? - pytam smętnie. - Chuchałybyśmy na twoje dzieło. Oddałbyś Czekoladowe Niebo w najlepsze ręce.

- Będzie dobrze - zapewnia mnie Clive. - Sprzedałem je świetnej spółce. Powiedziałem, jak wyśmienicie nim zarządzasz. Stawiają na kontynuację. Nic się nie zmienia.

- Tego nie możesz wiedzieć.

- Byli tak bardzo zainteresowani, powiedziałbym nawet - zdesperowani, że nie chce mi się wierzyć w możliwość zmiany branży. Kiedy usłyszeli o innym ofercie, z miejsca zaproponowali wyższą cenę. Płacą gotówką, więc nie trzeba czekać.

- Ale jednak...

- Nie masz się czym niepokoić - zapewnia. - Uwierz mi, wszyscy na tym zyskamy

- To byłaby świetna inwestycja dla Autumn.

- I bardzo poważne zobowiązanie finansowe, Lucy. Mówimy o ogromnej sumie. To mogłoby ją przerosnąć. - Ścisza mnie. - Nawet nie zauważysz zmiany właścicieli.

- Obyś miał rację. - Nie czuję się uspokojona.

- Jesteś naszą przyjaciółką. Serdeczną przyjaciółką. Zrobiliśmy to także dla ciebie.

Z pewnością nie wystawiliby mnie na odstrzał. Powinam im zaufać. Clive zawsze miał nosa do interesów.

Rozglądałam się wokół i myślę, że jestem szczęściarą. Mam tylu dobrych przyjaciół. Otacza mnie miły gwar, a mimo złamanego serca i wielkiej niewiadomej, jaką jest przyszłość Czekoladowego Nieba, czuję się szczęśliwa. Wszyscy wokół przeżyli większe lub mniejsze burze, więc przy ich wsparciu ja również wyjdę z tego obronną ręką.

Nadia sprawia wrażenie dużo bardziej zrelaksowanej, pierwszy raz od dawna. Trzyma na kolanach śpiącą Lanę i przekomarza się z Jacobem, a ja się cieszę, że pozostali przyjaciółmi. Autumn robi maślane oczy do Milesa, pod stołem trzymają się za ręce. Miło. Spodziewam się, że w przyszłym roku zagrają im weselne dzwony.

Chantal wyklada bekon i kiełbaski na wielki talerz i stawia go na środku stołu. Chwilę później podaje jajecznicę.

- Do dzieła - mówi, a my rzucamy się jak dzieci.

Za chwilę Nadia dosiada się do mnie, a Lewis wdrapuje się na moje kolana.

- Cześć, koleżko. Co u ciebie?

- Dobrze - odpowiada, ale jest bardzo zajęty nowym samochodem i jego drogą wokół stołu.

- Cudne miejsce - mówi Nadia. - Wczoraj zahaczyliśmy o miasteczko. Widziałam je tylko z okien samochodu, ale jest takie ładne, że zaczęłam się zastanawiać, po co, u licha, tkwię w Londynie.

- Ciężki wybór. Brudne stare Camden czy malownicze Keswick?

- Parę razy spędzaliśmy tu wakacje - wtrąca Chantal. - Problem tylko w tym, że w lokalnych sklepach możesz dostać każdy produkt, pod warunkiem że jest zrobiony z wełny.

- Brakowałoby nam ciebie w Czekoladowym Niebie - dodaje Autumn.

Nie zamierzam ich straszyć niepewnymi losami naszej ulubionej czekoladowej kafejki. Trzymam kciuki i mam nadzieję, że spełnią się zapowiedzi Clive'a.

- Nadia już wypatrzyła lokalne atrakcje - przekomarza się Autumn.

- Nieprawda! - oburza się nasza przyjaciółka.

- Mów, mów. - Strzygę uszami.

- Wczoraj nas odwiedził dżentelmen farmer James Barnsworth - wyjaśnia Chantal.

- Jest właścicielem domu - wyjaśnia Nadia. - Mieszka trochę niżej. Zaprosił nas do siebie na drugi dzień świąt.

- Wszystkich?

- Życzliwy gest, nic więcej. Ma dzieci w wieku zbliżonym do Lewisa i Florence. Zgodziłam się, będzie miło. Zaproponował spacer nad jeziorem.

- Nie tracisz czasu - mówię jej do ucha.

- Przestań, Lucy - odpowiada szeptem, ale zalewa się rumieńcem i wygląda na zmieszaną.

- Mam dobre wieści - przerywa nam Autumn. - Nadia i Miles już wiedzą. Wczoraj zadzwoniła do mnie agencja. Adopcyjna matka Willow się z nimi skontaktowała, bo Willow chciałyby mnie poznać.

- To fantastycznie! - Ściskam przyjaciółkę.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć.

To właśnie jest najtrudniejsze podczas świąt, prawda? Dla niektórych to czas rodziny, pogodzenia, jedności i szczęścia. Dla innych, samotności - nawet w tłumie przyjaciół - żalu i rozważań, co by było gdyby. Mam telefon, mogłabym zadzwonić do Aidena i życzyć mu wesołych świąt. To byłoby ładne. Ale nie wiem, gdzie jest, a co gorsza, podejrzewam, że nie jest sam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘĆDZIESIĄTY

Kiedy poziom węglowodanów niebezpiecznie w nas wzrasta po pochłonięciu tostów z konfiturą na zakończenie śniadania, przenosimy się wszyscy do salonu. Świąteczka na choince migoczą, a w kominku pali się trzaskający ogień. Pod drzewem piętrzą się prezenty, włącznie z tajemniczą paczuszką od Marcusa, którą położyłam tam wczorajszej nocy.

Tyle jest przepięknie opakowanych podarków, że nie wiem, jak Autumn i Miles zdołali je zmieścić w samochodzie. Pod czujnym okiem Autumn i Nadii podniecone dzieciaki z zawrotną szybkością otwierają kolejne pudełka. Powinniśmy pozwolić im pobawić się na śniegu, żeby Lewis i Florence się trochę zmęczyli. Orzeźwiający spacer i bitwa na śnieżki to przedni pomysł, a w pewnym momencie czeka nas też przygotowanie bożonarodzeniowego obiadu - mojego ulubionego posiłku w całym roku.

Jednak przedtem mamy w planie ważne sprawy. Rozsiadamy się na kanapach, Lana spokojnie drzemie w swoim foteliku, a Chantal i Jacob czynią honory domu, wręczając prezenty.

- Wesołych świąt, Lucy. - Jacob podaje mi upominek i całuje w policzek.

Przyciągam go do siebie i kiedy nikt nie zwraca uwagi, szepczę:

- Cieszę się, że przyjechałeś, Jacobie. Mam nadzieję, że tobie i Chantal wszystko się wreszcie ułoży.

- Też mam taką nadzieję.

- Potrzebujemy szczęśliwego zakończenia.

- Zdaje się, że niełatwo do niego dotrzeć - mówi. - Dlaczego komplikujemy tak sobie życie, Lucy?

- Czasami dzieje się to bez naszej woli. Spójrz na mnie. Czego się nie tknę, chociaż z najlepszymi intencjami, okazuje się zupełną porażką. Jestem w tym mistrzynią.

- À propos, Aidena nie będzie? - pyta.

- Rozstaliśmy się - odpowiadam. - Niestety.

- Myślałem, że tym razem trafiłaś na właściwego faceta, Lucy.

- No właśnie - przytakuję smętnie. - Ja też.

- Jacobie - zwraca się do niego Chantal. - To jest dla Lucy. - Jacob podaje mi pudełko od Marcusa.

- Prezent od sam-wiesz-kogo - zdradzam. - Chantal mnie zabije, jak się dowie.

- Jak się dowiem czego? - pyta Chantal, opadając na kanapę koło mnie. No i się wydało.

- To jest od Marcusa. - Pokazuję jej ładne pudełko.

Jej mina wyraża irytację.

- Na pewno coś absurdalnie drogiego i luksusowego. Bardziej, żeby się samemu popisać, niż dla sprawienia komuś przyjemności.

- Nie ma z kim się ścigać - wytykam jej. - Brakuje Aideny.

- Przepraszam, nie powinnam tego mówić. To prezent, i choćby był od Marcusa, na pewno jest dany z serca.

- Miałaś chyba rację za pierwszym razem - przyznaję.

- To go lepiej otwórz.

Powoli rozwiązuję elegancką wstążkę. Zgodnie ze słowami Chantal, spodziewam się diamentów lub czegoś ekstrawaganckiego. To w stylu Marcusa.

Kiedy podnoszę pokrywkę od pudełka, zaglądam do środka i widzę gruby klucz z ciemnej, lśniącej czekolady.

Chantal marszczy nos, zaintrygowana.

- Musi coś znaczyć.

- Jest liścik. - Pod kluczem odkrywam kartkę. Renifer na obrazku szczyrzy się do mnie. Otwieram ją i czytam na głos:

Moja ukochana Lucy. To nie jest klucz do mojego serca - ten masz już od dawna.

- Niedobrze mi - burczy Chantal.

Przewracam oczami, bo się z nią zgadzam i kontynuuję:

Obiecałem Ci dowieść, jak bardzo Cię kocham, i mam tylko nadzieję, że dzięki temu zrozumiesz, że jestem szczyry. Ten klucz otwiera Czekoladowe Niebo. Kupiłem je dla Ciebie.

Podnoszę wzrok. Chantal i Jacobowi opadły szczęki.

Zaschło mi w gardle. Rzeczywiście zapowiedział, że zrobi coś, aby mnie przekonać o swojej miłości. Zdaje się, że to jest to. Och, Marcusie. Wzdycham zupełnie zdezorientowana.

- Nie wierzę.

- Ja też nie. - Chantal kręci głową.

Ręce mi się trzęsą. Ściskając kurczowo liścik, czytam dalej:

Chcę, żebyś je miała i prowadziła jak własny biznes. Bez zobowiązań.

Ale z Marcusem zawsze będą dodatkowe warunki, za dobrze to wiem.

Wesołych świąt, moja najdroższa. Kocham Cię teraz i zawsze. Marcus. -

Pod spodem jest wiele całusów.

Trzymam czekoladowy klucz, oniemiała. Marcus kupił Czekoladowe Niebo. Nie wiem, czy śmiać się, czy płakać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘĆDZIESIĄTY PIERWSZY

Wszyscy w milczeniu wpatrujemy się w klucz w moich rękach. - Jejku. - Chantal przełamuje ciszę. - To się dzieje naprawdę?

- Oczywiście, że tak. - Mam ochotę walić głową w stolik na kawę, ale stoją na nim świece i całe stado srebrnych jelonków. - Jak postąpić? Co powinnam zrobić?

- Nie jest źle - mówi Jacob, z nutką optymizmu w głosie. - Musisz przyznać, że Marcus ma szeroki gest.

- Nie powierzy mi całego biznesu. Znam go jak zły szeląg. Będę jego podwładną, jego niewolnicą. - Upadam na duchu. - Zostanie moim szefem, będę go widywać codziennie i rozliczać się przed nim. Zacznie się we wszystko wtrącać. I pojawią się konsekwencje. - Marcus potrafi wyczuć, na ile można sobie bezkarnie pozwolić.

- Zabiję Clive'a - mówi Chantal. - Co mu przyszło do głowy?

Clive podnosi wzrok znad prezentów i, świadom sypiących się na jego głowę gromów, uśmiecha się niepewnie.

- Co takiego zrobiłem?

- Sprzedałeś Czekoladowe Niebo Marcusowi - jęczę. - Dlaczego to zrobiłeś, Clive? Ze wszystkich ludzi na świecie wybrałeś Marcusa?

- Marcusa? To niemożliwe. - Twarz Clive'a blednie. - Sprzedaliśmy biznes spółce inwestycyjnej. Zapewniali nas, że nie chcą niczego zmieniać. Uznałem to za fantastyczne rozwiązanie i pomyślałem, że Czekoladowe Niebo trafi w dobre ręce. Przecież ci mówiłem. Zarekomendowaliśmy cię jako menedżerkę, na którą można się zdać we wszystkim, ku ich wielkiemu zadowoleniu. Wydawało się, że zależy im na kontynuacji.

- Spotkałeś się z nimi?

- Nie - przyznaje Clive. - W naszym imieniu negocjacje prowadził agent. Ale spółka miała świetne referencje.

- Jak brzmiała nazwa firmy?

- Canning Investments - mówi Clive.

- Marcus Canning - dopowiadam. - Cholerny Marcus, cholerny Canning, cholerne Investments.

- Och. - Clive i Tristan wymieniają niespokojne spojrzenia. - Nie

podejrzewaliśmy, że Marcus może brać w tym udział. Bo i czemu?

- Szkoda, że nie przyjąłeś oferty Autumn. Wiesz, że chciałybyśmy dalej prowadzić Czekoladowe Niebo.

- Przykro mi, Lucy. - Wygląda na zmartwionego tym rozwojem wypadków.
- Podpisaliśmy umowę wczoraj przed wyjazdem z Londynu. Teraz już nie możemy się wycofać.

- Szkoda, że z nami nie porozmawiałeś, nie dałeś nam trochę czasu. Autumn mogłaby zdobyć więcej pieniędzy, a w Czekoladowym Niebie nic by się nie zmieniło. Kto wie, co teraz będzie?

Clive jest przybity.

- Nie możesz go prowadzić dla Marcusa?

- Nie. - Smutno kręcę głową. - Nigdy. - Znając Marcusa tak dobrze, jak ja, mam pewność, że owinąłby mnie wokół swego małego palca, zanimbym się spostrzegła.

- Co się dzieje? - Teraz Autumn i Nadia oczekują wyjaśnień.

- Marcus kupił Czekoladowe Niebo - informuję je zrezygnowanym tonem.
- Dał mi to. - Pokazuję czekoladowy klucz i daję liścik od Marcusa, żeby mogły się z nim zapoznać.

Czytają, wyraźnie zaniepokojone.

- Wiemy, ile dla ciebie znaczy Czekoladowe Niebo - mówi Nadia. - Przemysł to dobrze, Lucy. Nie spiesz się z odmową.

- Może zmienisz zdanie w nowym roku - dodaje Autumn.

- Nie zmienię - zarzekam się. - Marcus to zrobił, żeby znów mieć mnie w garści. Jestem zdruzgotana.

- Jest na to jedno lekarstwo. - Chantal podaje mi czekoladowego renifera.

Ale tym razem nie mam ochoty na czekoladę. Dacie wiarę? Mój apetyt zupełnie znikł. Jest aż tak źle.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘĆDZIESIĄTY DRUGI

Wreszcie rozpakowaliśmy wszystkie prezenty i heroicznym wysiłkiem udaje nam się odejść od trzaskającego wesoło ognia i wyjść na śnieżny świat. Dzień jest jasny, rześki i w powietrzu wirują płatki śniegu. Tak powinno wyglądać Boże Narodzenie.

Opatulamy się we wszystkie ciepłe ciuchy, które przywieźliśmy, i schodzimy do jeziora, wdychając mroźne powietrze. Spacerujemy po przyprószonym śniegiem brzegu, a Jacob puszcza kaczki na ciemnoszarej wodzie. Wszyscy stajemy do zawodów i liczymy, ile razy się odbiją skaczące po tafli wody kamyki. Potem podziwiamy majestatyczne szczyty wokół nas, pod szarobiałym niebem, które zapowiada jeszcze większą śnieżycę. Demonstruję Lewisowi i Florence, ubranym w kolorowe śniegowce, jak nastąpić na pokrytą lodem kałużę, aż przyjemnie zatrzeszczy pod stopą.

Piękno otoczenia pomaga mi zapomnieć, że jestem niekochana i że mam dylemat związany z Marcusem i Czekoladowym Niebem. No, nie do końca. Następnie wracamy do ogrodu przy domu i lepimy bałwana. Dowodzą nami Jacob i Miles, którzy najwyraźniej są profesjonalistami w tej dziedzinie. Kiedy kończymy, powstaje imponujący osobnik. Chantal znajduje w naszych warzywnych zapasach krótką, grubą marchewkę na nos, a my umieszczamy czarne kamyki w miejscu jego oczu. Clive zakłada mu swój różowy, kaszmirowy szalik, aby nasze dzieło miało snobistyczny londyński szyk, a Miles oddaje swoją bawełnianą czapkę. Zmęczeni, z przemoczonymi rękawiczkami, wracamy do środka. Zapach pieczonego indyka wita nas i przypomina, że minęło sporo czasu od śniadania.

Tracimy mnóstwo czasu na ściąganiu odzieży wierzchniej i rozwieszaniu jej do wyschnięcia w pomieszczeniu gospodarczym, gdzie mocno grzeje bojler. Wszyscy mamy wilgotne, rozczochrane włosy i policzki czerwone od mrozu. Wreszcie całą gromadą, w samych skarpetkach, wkraczamy do kuchni i przepychamy się jak najbliżej gorącego piecyka, podczas gdy Chantal przygotowuje gorącą czekoladę dla dzieci i grzane wino dla dorosłych.

To był cudowny dzień i - mimo mojego smutku i dziury w sercu w kształcie Najdroższego - naprawdę się nim cieszyłam. Trudno nie zakochać się w tym miejscu.

Ktoś włączył Michaela Bublę na iPodzie, więc nuci nam świąteczne melodie, a my śpiewamy wraz z nim. Po wypiciu regeneracyjnego kieliszka wina (albo dwóch) Chantal zabiera się do bożonarodzeniowego obiadu. Wszyscy chcą jej pomagać. Clive i Tristan są odpowiedzialni za przystawki – zupę grochową na szynce oraz bliny z wędzonym łososiem. Ja obieram ziemniaki i marchewki. Jacob zajmuje się kielkami. Nadia kroi pasternak. Miles, przy pomocy Lewisa i Florence, nakrywa do dużego stołu. Przekrzykujemy się przy tym i śmiejemy bezustannie.

Wrze jak w ulu, gdy rozlega się pukanie do drzwi frontowych, a my wszyscy aż podskakujemy.

- Nie słyszałam samochodu - mówi Chantal. - Nikogo nie oczekujemy, prawda?

- Może to nasz gospodarz, farmer James - droczy się Autumn.

- Oby nie Marcus. - Wycieram ręce w ręcznik. Pamiętam, że wymusnęło mi się, że wybieramy się wszyscy do Keswick. Mimo że początkowo nie byłam w dobrym nastroju, udało mi się skutecznie zapomnieć o troskach - w czym wydatnie pomogły mi trzy szklanki grzanego wina. - To w jego stylu, jechać za mną aż tu. - Prawdopodobnie chował się za krzakiem, czekając na odpowiedni moment.

- Czekaj - mówi Chantal. - Ja otworzę.

- Ja pójde. Jeśli to Marcus, a mam bardzo silne przeczucie, że to on, powinnam stanąć z nim twarzą w twarz.

Zbieram się w sobie, przepasuję lędźwie - chociaż nie jestem do końca pewna, co to znaczy - i maszeruję do drzwi, gotowa do akcji.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘĆDZIESIĄTY TRZECI

Kiedy szarpnięciem otwieram drzwi, podmuch wiatru nawiewa do środka złodowaciałego śniegu. Pada bardzo mocno, wielkie i ciężkie płatki wirują w powietrzu. Czuję się, jak w środku kuli śnieżnej.

Przede mną stoi mężczyzna w jaskrawoczerwonym kostiumie Mikołaja, obszytym sztucznym futerkiem. Ma brodę do pasa. Pomimo przebrania poznałabym go wszędzie. Jego samochód stoi na podjeździe, a to ułatwia zgadywanie.

- Dzień dobry, dziewczynko - mówi stłumionym przez brodę głosem. - Przynoszę ci prezent pod choinkę.

Chcę być chłodna i opanowana. Ale nie potrafię. To nie leży w mojej naturze. Zamiast tego, rzucam się mu w ramiona.

- Dziękuję - mówię. - Bardzo dziękuję.

- Jeszcze nie wiesz, co to jest - odpowiada mój Najdroższy.

- Nieistotne. - Teraz już chlipię. - Jesteś tutaj i tylko to się liczy.

- Nie płacz - prosi, wycierając łzę kciukiem w czarnej rękawiczce.

- Nie mogę się powstrzymać. Jestem taka szczęśliwa.

- Wpuść mnie już, Ślicznotko. Jest zimno i śnieg pada do sieni.

Niechętnie zdejmuję ręce z jego szyi, a on wchodzi do środka, strząsa śnieg z czapki i brody.

- Skąd wiedziałeś, gdzie mnie znaleźć?

- Skontaktowałem się z Marcusem - przyznaje Aiden. - Byłem pewny, że jeżeli ktokolwiek może wiedzieć, to właśnie on. Nie po myliłem się, jakimś cudem to wyniuchał. Musiałem się uciec do gróźb, żeby wycisnąć z niego szczegóły.

Och ten Marcus. Czego jeszcze o nim nie wiem? Pewnie ma kontakty w wywiadzie i w tej właśnie chwili za pomocą szpiegowskiego drona śledzi każdy mój ruch. Nie śmiem nawet wspomnieć o najnowszej rewelacji dotyczącej Czekoladowego Nieba. Zachowam to na inny dzień.

- Przepraszam, że tak wybiegłem - mówi mój ukochany. - Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Chciałem wrócić, ale głupia duma mi nie pozwoliła. Zawiodłem cię i nie mam pretensji, że nawet nie próbowałaś się ze mną skontaktować.

- Ależ tak - zapewniam. - Dzwoniłam do ciebie bez przerwy.
- Nie do mnie. - Aiden jest zaskoczony.
- Setki połączeń, wszystkie nieodebrane. Taka sama ilość wiadomości, żadnej odpowiedzi. - Wyciągam swój telefon na dowód.

Aiden bierze komórkę i patrzy na wyświetlacz.

- To nie mój numer.
- Nie? - Sprawdzam sama. Wszystkie połączenia były do mojego ojca. Nie dziwota, że Najdroższy nigdy nie oddzwonił. O kurczę!

Przypominam sobie, że tata wysłał mi raczej gniewny esemes, ale w otchłani rozpaczy nie przeczytałam go uważnie. No, właśnie.

- Kiedy zadzwoniłaś wczoraj - tym razem to był mój numer, tak na marginesie - zrozumiałem, że nadal mam szansę.

- Zobaczyłam cię w barze z jakąś kobietą, świetnie się bawiłeś, więc pomyślałam, że to skończone.

- Wybiegłem za tobą, gdy tylko cię zauważyłem - mówi. - Pędziłem za tobą ulicą, ale weszłaś do metra i straciłem cię z oczu. Potem pomyślałem, że pewnie mnie uznałaś za typka w rodzaju Marcusa i nie będziesz chciała mieć ze mną nic wspólnego. - Aiden wysila się na uśmiech. - Jeden Marcus wystarczy na całe życie.

- Och, Boże. Ależ byliśmy głupi.

- Ale to już za nami.

- Wszystko przeze mnie - mówię. - Wszystko. Zawsze muszę nabroić. Wiem, że jestem głupia i denerwująca, ale bardzo cię kocham.

Aiden bierze w dłonie moją twarz i zaczyna mnie całować. Jego sztuczna broda łaskocze mnie w usta.

- Ja też cię kocham, Ślicznotko. Nieważne, jakie głupoty jeszcze wymyślisz, chcę z tobą być na dobre i na złe. Jeśli tylko mnie przyjmiesz z powrotem.

Nie wiedziałam, że można kochać drugiego człowieka aż tak bardzo.

- Jak dla mnie, nigdy nie odszedłeś - mówię mu.

- Och, Lucy. - Uśmiecha się do mnie szeroko. - Tęskniłem za tobą.

- Chodź do środka. Wejdz. - Ciągnę go w stronę kuchni. - Wszyscy będą zaskoczeni.

Mój Najdroższy wchodzi, niemal uderzając głową we framugę. Śnieg topi się, krople wody skapują na kamienną podłogę.

- Cześć wszystkim. - Macha ręką niepewnie. - Wesołych świąt.

W mgnieniu oka nasi przyjaciele rzucają się na niego, żeby go uściskać.

- Świetnie, że przyjechałeś - mówi Chantal, kiedy już zagłaskali go prawie na śmierć. - Teraz zdejmij swój uroczy kostium i pozwól, że zaserwuję ci zasłużonego drinka.

Zdejmuję czapkę i brodę Mikołaja z poważną miną.

- Jeżeli pozwolicie, mam jeszcze jedną rzecz do załatwienia - oznajmia.

A jednocześnie klęka przede mną na jedno kolano.

Czuję, że brakuje mi tchu.

- Lucy Lombard - mówi uroczyście. - Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak - odpowiadam. - Tak! Tak! Tak! Tak! Tak!

- Lucy, płyta ci się zacięła - śmieje się Chantal i zwraca się do Aiden. - Myślę, że spokojnie możesz uznać, że się zgodziła.

Mój ukochany sięga za pazuchę kostiumu Mikołaja i wyciąga pudełeczko. Podnosi pokrywkę, a w środku jest piękny pierścionek z diamentem o szlifie princessa.

- Jest nowy - mruga do mnie.

Poprzedni nigdy nie ujrzał światła dziennego. Może utkwiał w moim układzie trawiennym na zawsze, a może kanałami Londynu spłynął w stronę morza. Pewnie nigdy się nie dowiemy. Ale nowy pierścionek to nowy początek.

Aiden bierze pierścionek i wsuwa na mój palec. Pasuje jak ulał, myślę, że to dobry znak.

Wszyscy klaszczą i spieszą składać nam gratulacje. Aiden wstaje, mężczyźni klepią go po plecach, a członkinie Klubu Miłośniczek Czekolady obsypują mnie pocałunkami.

- Weźmy ślub tak szybko, jak to możliwe - szepcze do mnie, kiedy skończyło się zamieszanie.

- To mi się podoba. - Znowu tonę w jego objęciach. To miejsce, które jest mi przeznaczone. Pan Aiden „Najdroższy” Holby i ja, razem na zawsze. Tym razem, możecie być pewne, zaprowadzę go przed ołtarz, zanim zrobię coś głupiego, żeby go popsuć. - Bardzo mi się podoba.

Rozglądam się za przyjaciółkami, Klubem Miłośniczek Czekolady, a oczy zachodzą mi łzami. Miałam wrażenie, że się od siebie oddaliśmy, że

wszystko się zmienia, ale tak nie jest. Cały czas mnie wspierają i wiem, że cokolwiek przyniesie nam przyszłość, ta przyjaźń przetrwa. Święta ponownie nas zbliżyły. Chantal, Nadia i Autumn zawsze będą w moim życiu. Nie wiem, co się stanie z Czekoladowym Niebem, ale teraz jestem zbyt szczęśliwa, zbyt beztraska, żeby się martwić na zapas. Wiem za to, że nasza wesoła kompania czekoladoholiczek nie zginie. Nie chodzi o miejsce, gdzie będziemy się spotykać, ani o to, co lubimy jeść. Chodzi o miłość, która nas połączyła, i nic tego nie zmieni.

Chantal wyjmując dwie butelki szampana, strzelają korki. Clive pomaga jej go rozlać. Kiedy wszyscy trzymają już swój kieliszek, wznosi toast:

- Za Lucy i Aideną!

- Za Lucy i Aideną! - powtarzają wszyscy nasi przyjaciele, z radosnymi uśmiechami. Znowu ronię łzy, a mój Najdroższy obejmuje mnie czule.

- Za Lucy i Aideną - szepczę, podziwiając mój nowy, błyszczący pierścionek zaręczynowy. - To świetnie brzmi.

Ukochany znowu mnie całuje.

Na zewnątrz cały czas pada śnieg, ale my tkwimy w naszym bezpiecznym kokonie. To najlepsze święta Bożego Narodzenia w moim życiu. Kocham i jestem kochana. Będę panią Aidenową Holby. Wszystkie moje marzenia w końcu się spełniły.

- Wesołych świąt, Ślicznotko - mówi Aiden.

To są tak bardzo, bardzo wesołe święta, że zaraz chyba pęknę z radości.

Tytuł oryginału: The Chocolate Lovers' Christmas

Pierwsze wydanie: Sphere, 2015

Projekt okładki i ilustracja: Alice Tait

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Opracowanie graficzne okładki: Emotion Media

Redaktor prowadzący: Małgorzata Pogoda

Opracowanie redakcyjne: Barbara Żebrowska

Korekta: Jolanta Rososińska

© 2015 by Carole Matthews Ink Ltd.

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji HarperCollins Publishers, LLC.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1730-9

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com